



Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DR. EDMUND OPPMAN

WODZOWIE
POLSKI



DR. EDMUND OPPMAN

WODZOWIE
POLSKI





TŁOCZONO CZCIONKAMI
ZAKŁADÓW GRAFICZNO-
INTROLIGATORSKICH
J. DZIEWULSKI
W A R S Z A W A
S E N A T O R S K A 10

WODZOWIE POLSKI

SZLAKAMI CHWAŁY

WODZOWIE POLSKI

WODZOWIE POLSKI

Dr. EDMUND OPPMAN

WODZOWIE POLSKI

SZLAKAMI CHWAŁY
OREŻA POLSKIEGO

W Y D A N I E D R U G I E

19 W A R S Z A W A 35

INSTYTUT PROPAGANDY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ SP. Z O. O.

93(438) : 92 (26100000).

Z

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT BY INSTYTUT
PROPAGANDY PAŃSTWOWO-
TWÓRCZEJ WARSZAWA 1935

25665/2



NAKŁAD I WŁASNOŚĆ: INSTYTUTU PROPAGANDY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ Spółki z ogr. odp.
WARSZAWA 22. UL. MOCHNACKIEGO 27. P. K. O. 29.449. TELEFON 999-26

BOLESŁAW CHROBRY

Dzieje Europy X—XI wieku stanowią okres przełomowy, który określił ramy całego średniowiecza. Na czele wszystkich prawie państw i społeczności tych czasów stoją władcy potężni, rozwijający z wielkim rozmachem szeroką i wytężoną działalność w celu wytworzenia jednolitych organizmów państwowych i nadania im zasadniczych linii rozwoju.

Prawie wszyscy są twórcami i organizatorami swych społeczeństw.

Każdemu z tych władców-twórców sądzone było przebyć życie w ciężkich i znoјnych boјach, by wywalczyć stałe i najdogodniejsze granice dla swych ziem. Ich rozmach i zaborczość są nieograniczone, walki dopiero i zmagania wytworzą dla nich tamy.

Proces ten powstawania właściwych państwowości, zakresłania granic terytorjalnych, kształtowania się społeczeństw i przetwarzania luźnych grup społecznych w jednolite organizmy ujawnia się jaskrawo przede wszystkim w Europie wschodniej, która nie posiadała trwałych narodowych i państwowych tradycji, jak Europa zachodnia, i gdzie stosunki były zupełnie nieustalone, gdzie państwa wyłaniały się dopiero z plemiennorodowych organizacyj i groziły rozpadem.

Wyłaniające się te młode społeczeństwa odznaczają się dużym rozmachem i nieograniczonym instynktem zdobywczym. Ich przywódcy uosabiają już nie drzemiące lecz z siłą występujące instynkty i konieczności historyczne.

Epoka to niezwykła, pełna przeobrażeń, walk i zmagañ. Posiada swych przywódców i swe wielkości. To również i epoka wojenna — ma swych świętych wodzów.

Z nad Dunaju raz poraz uderza nawała węgierskich najazdów — na Węgrzech rządzi przedsiębiorczy Stefan, nadając swemu państwu potęgę.

Cały świat północny nawiedzają zbrojne wędrówki walecznych Normanów, szukających terenu, by dać ujście swemu nieokiełznanemu temperamentowi — potężny ich wódz Kanut Wielki podbija odległe kraje, Danja, Norwegja, Anglja są pod jego panowaniem, wydaje się, iż zostanie utrwalona wielka potęga zachodnich Normanów.

Wielcy Ottonowie, władcy Niemiec, próbują przenieść punkt ciężkości swego państwa na półwysep włoski. Na dalekim wschodzie Bazyli II Wielki wyprowadza Bizancjum z anarchji i odmętu, opierając swe państwo o Dunaj, Syrię i Kaukaz, sięgając po wpływy w Rzymie i rywalizując z potęgą Ottonów.

Na Rusi wciąż jeszcze żywa jest idea Świętosława przeniesienia stolicy z Kijowa nad Dunaj do bułgarskiego Perejasławia — na tronie kijowskim zasiada bezwzględny i znakomity organizator państwa Włodzimerz Wielki, który ugruntowuje Kościół grecki i zakreśla plemionom ruskim odrębną od ludów zachodnio-europejskich linię duchowego rozwoju.

Każdy z tych wielkich władców prowadzi wojny na wszystkie strony; prowadzi je również z własnem otoczeniem, nawet z własną rodziną o prawa do tronu. Nadzwyczajnej trzeba było energii, nadludzkiej intuicji, potężnej woli, nieugiętego charakteru, wielkiej mocy i bezwzględności, by w wirze intryg zewnętrznych i wewnętrznych i w ciągłej wrzawie wojennej ocalić swą głowę, zapewnić sobie konieczne środki do władzy, nie zagubić państwa i jego istnienie utrwalić, by poddanym narzucić swą wolę i poprowadzić ich do zwycięstwa.

Na szali wypadków tej niezwykłej epoki zaważyla i Polska. Nabrawszy rozmachu za Mieszka I., wyłoniwszy się z niepospolitą siłą ze świata słowiańskiego, złączywszy się z zachodnim kościołem chrześcijańskim, dąży teraz do konsolidacji i za-

kreślenia ram swego rozwoju. Posiada swego wielkiego władcę i rycerza, co uosabia jej aspiracje i instynkty, tęsknoty i konieczności.

„Czuł ten król powołanie swoje... Czuł, że ma Polskę chrześcijańską na świat wydać — stąd tyle troskliwości o kościół; że powinien Polskę słowiańską stworzyć, stąd taka nienawiść ku Niemcom, tyle zabiegów koło Czech i Rusi; że наконец Polskę potrzeba w polityczne ciało ubrać, odosobnić od obcych żywiołów pogranicznych, stąd owe sławne słupy. Instynktem odgadywał cel...”

Królem tym był Bolesław Chrobry.

Bolesław Wielki urodził się w 966 lub 967 r. z Mieszka I i Dąbrówki, księżniczki czeskiej, co w wianie przyniosła Polsce religię chrześcijańską. Do postrzyżyn, więc do siódmego roku życia, wychowuje go matka. Wpaja w syna zasady wiary, której była w Polsce pierwszą apostołką. Sama go uczy słów „Ojcie Nasz” i „Wierzę w Boga”.

Na dwóch zasadniczych elementach opierała się wiara, zaszczerpiona w Bolesława przez Dąbrówkę. Pierwszy — to świat fantazji i bezgranicznej łatwowierności, tak przemożnie cechujący kultury pierwotne, to czynnik emocjonalny. Proste, a jednocześnie wzniosłe, zasady nowej wiary głęboko zapadły w duszę wrażliwego chłopca. Do końca życia będą mu przewodziły. Drugi — to świat wiary chrześcijańskiej, oparty o mocną hierarchię kościelną, o silny i niewzruszony autorytet. Z niego wypływała niezachwiana wiara w cały porządek obyczajowy, społeczny i polityczny, związany z zasadami religii papieskiej. Formalne, zewnętrzne posłuszeństwo wobec Kościoła łączy się z posłuszeństwem dla władz naczelnych w państwie. Widomymi symbolami religii są: papież w sferze kościelnej i monarcha, cesarz lub król w politycznej. Religia więc chrześcijańska wpaja w Bolesława głęboką wiarę w jego posłannictwo polityczne, w jego władzę nad plemionami, które podlegają jego zwierzchnictwu.

Zasady te Bolesław miał silnie wpojone, kieruje się nimi do końca swego życia.

Pierwsze lata Bolesława upłynęły w otoczeniu matki, sióstr, ciotek, piastunek i całego dworu księżny. Otoczenie to wyrobiło w nim pewną uczuciowość, wyniósł z lat dziecięcych bujność krwi, gorącą namiętność i zdolność do szerszego życia.

Postrzyżyny stały się pierwszym przełomem w jego życiu.

Od tej chwili wpływ kobiet na młodego chłopca ustał. Przechodzi Bolesław pod opiekę męską, przygotowuje się do zawodu rycerza i księcia.

Przy uroczystych postrzyżynach otrzymał chłopiec tytuł księcia i przeszedł na wychowanie ludzi rycerskich, na czele których stał piastun, będący zaufanym człowiekiem Mieszka. Niebawem po tym obrządku książę-ojciec wysłał Bolesława do Kwedlinburga na dwór cesarza niemieckiego w roli zakładnika. Kilka lat upływa małoletniemu księciu zdala od kraju, w otoczeniu obcych mu ludzi. Tu nauczył się języka niemieckiego, zapoznał się ze zwyczajami i obyczajami Niemców.

Po powrocie do kraju dalej kształcił się pod okiem pedagoga-piastuna. Nie pobiera nauk teoretycznych, przechodzi pod okiem swego wychowawcy szkołę życia, otrzymuje wykształcenie praktyczne.

Gdy miał lat dziesięć, odumarła go matka — został więc pozbawiony resztek wpływów kobiecych.

Od dwunastego roku życia młody książę staje się już prawie rycerzem. Otrzymuje pas rycerski z mieczykiem i przechodzi szkołę rycerską, by, wtajemniczony już we wszystkie arkana sztuki rycerskiej, w 18—22 roku życia być pasowanym na prawdziwego rycerza.

W wieku więc 12—18 lat ćwiczy się młody książę w rzemiośle rycerskim. Wówczas to posiadał sztukę mistrzowskiego władania mieczem. Przyswaja sobie również sztukę inżynieriijną. Przyszły władca i wódz musi posiadać znajomość sypania wałów i budowania grodów, musi znać nie tylko fortyfikację grodów, ale zasieki i zastawy po lasach i kniejach.

Młody książę nie chował się samotnie — dobrano mu orszak rówieśników z najznakomitszych rodów. W ich kole przebywał, z nimi zaprawiał się do boju. Posiadał więc młody Bolesław

sław miniaturową drużynę, która z czasem miała się rozrosnąć i stać się zawiązkiem prawdziwej drużyny księcia i króla. To wdrażanie do rycerskiego stanu nie odbywało się na jednym miejscu, na dworze księcia. Chłopiec ze swym dworem, równie chłopięcym jak on sam, objeżdżał cały kraj. Poznawał wszystkie dzielnice, te bliższe i te najodleglejsze. Szczególną uwagę zwracano na połacie nadgraniczne. W objazdach tych często zdarzało się, iż trafiano nad granicą na walki, młody książę brał w nich wówczas bezpośredni udział. A gdy tylko w którejkolwiek części kraju zabrzmiało echo prawdziwej wojny, wysyłano tam młodego księcia, by swą obecnością zagrzewał rycerzy do boju, by na własne oczy ujrzał bój krwawy, by przyzwyczajał się do ciężkich walk, by zrósł się z niemi. Praktycznie uczono młodego księcia sztuki wojowania, której przecież miał poświecić całe swe życie.

Nie zaniedbywano również i kształcenia ducha młodego Bolesława. Polegało ono na wytwarzaniu duszy rycerskiej, a najskuteczniejszym środkiem ku temu była pieśń rycerska i rycerskie legendy. Dwór też młodego księcia rozbrzmiewał radosną nutą pieśni o dawnych sławnych czynach książęcych przodków. Zewsząd rozlegały się echa legend i podań o bohaterach Piastach. Cienie bohaterskich przodków pobudzały fantazję chłopca, pchały go do czynów niezwykłych, umacniały wiarę w misję heroiczną.

W tych warunkach wyrastał młody książę, przyszły wódz narodu, mając pierś pełną zapału, wojennego temperamentu i pędu do bohaterstwa, wódz mężny i nieustraszony.

Nieustanne wojny, które prowadził Mieszko u kresu swego żywota, wymagały osobistego udziału Bolesława. W wojnach tych coraz częściej wysuwa się na plan pierwszy, zastępując steranego wiekiem ojca. Z większych tych wypraw zanotować należy walki nad Łabą w latach 985—987, wojnę z Czechami w r. 989, dalsze wyprawy nad Łabę w 991 i 992 r. oraz boje na ruskiej granicy r. 992. W nich wszystkich udział Bolesława był wybitny, w nich właśnie wyrósł Bolesław na wodza, który przyświecał wielu pokoleniom.



25 maja 992 r. zmarł Mieszko I. Kraj został podzielony między jego synów z pierwszego i drugiego małżeństwa. Polsce groziła wojna domowa. A jednocześnie ta Polska zaangażowana jest w wyprawie Ottona III przeciw Lutykom.

Nie ulękł się wielkiej odpowiedzialności Bolesław, ni niebezpiecznej walki z rodziną, postanowił nie dopuścić do rozdrobnienia kraju.

Po kilkuletnich bolesnych i znojnych zmaganiach ze swymi najbliższymi zostaje niepodzielnym władcą kraju, zapobiega jego rozkładowi. I teraz rozpoczyna się wielka twórcza praca księcia. Wytknął sobie doniosłe zadanie stworzenia potężnej Polski, co przewodzić będzie ludom słowiańskim. Zanieść tym plemionom prawdziwą wiarę — więc wiarę chrześcijańską, której źródła płynęły z Rzymu; zjednoczyć wschodnią i środkową Europę przeciw nawałowi Niemców — oto cele księcia. Ogrom wysiłków stanął przed Bolesławem, boć Polska nie była sama jeszcze przesiąknięta religią chrześcijańską, boć żywy w niej był parýkularyzm i osobiste ambicje książąt, przebywających w niektórych jej dzielnicach, boć była ona zarówno pod względem kościelnym jak i politycznym zależna od potężnego Cesarstwa Niemieckiego, boć narażana była zewsząd na walki z Niemcami, Normanami, Węgrami i pobratymczymi słowiańskimi ludami, boć jej własne, przez Mieszka wywalczone granice, nie były ustalone, boć napotykała na ciągłe intrygi i złą wolę Czechów, co, choć bliscy pochodzeniem Polakom, nie mogli czy nie chcieli zrozumieć ich dążeń.

Zadanie Bolesława w tych warunkach przerastało miarę zdolnego i potężnego księcia, wymagało indywidualności niezwykłej, niezmordowanych, nadludzkich wprost wysiłków i genialnych zdolności wojskowych.

Bolesław Chrobry te wszystkie zalety posiadał.

Życie jego i działalność upłynęły w bezustannej wrzawie wojennej, ciągłych krwawych bojach i znoјnej, uciążliwej pracy organizacyjnej. Wywalczał Polskę i Polskę tworzył.

Szereg jego wielkich czynów zapoczątkowało założenie metropolii kościelnej w Gnieźnie. Rozumie książę, że Polska nie

jest jeszcze nawskroś chrześcijańska, że tworzenie wielkiego państwa musi iść w parze z utrwaleniem Kościoła, że Kościół, jego hierarchja i jego wierzenia dadzą silne oparcie pod podwaliny porządku, ładu i potęgi kraju. Popiera Bolesław intensywnie interesy Kościoła, wspomaga go, czujnie obserwuje jego działalność, zakłada nowe biskupstwa. Kościół ma służyć nie tylko sprawom wiary, lecz i interesom państwa. Na przeszkodzie ku temu stała zależność polskiego Kościoła od Niemiec, zależność od metropolji w Magdeburgu. Zależność tę zrywa książę w 1000 roku, gdy wywalcza sobie w Rzymie i na dworze Ottona III prawo do własnego arcybiskupstwa. Powstaje w ten sposób polska metropolja w Gnieźnie, Polska pod względem kościelnym uniezależnia się od Cesarstwa Niemieckiego. Zajął się teraz Bolesław gorliwie sprawami kościelnymi, wspomagał swem potężnem ramieniem działalność duchowieństwa, rozgraniczył djecezje, przydzielił biskupom uposażenie, budował liczne katedry i klasztory i osadzał w nich odpowiednich duchownych. Zorganizował polski kościół chrześcijański.

W tym samym mniej więcej czasie uwagę wielkiego Bolesława zaprzęta sprawa granicy północnej.

Pomorze i Prusy są krajami, które interesują księcia polskiego już w zaraniu jego panowania. Nad przybrzeżnemi krajami ciążył wpływ normandzki. Normanowie organizują te kraje handlowo i militarnie. Wśród państw normandzkich główną rolę odgrywała Danja. — Właśnie na terenie Prus i Pomorza Bolesław ściera się przeważnie z żywiołem duńskim. Wykorzystując dogodną koniunkturę, właśnie i niesnaski wśród Normanów, ugruntowuje książę polski w drodze układów pokojowych i wypraw wojennych swe zwierzchnictwo i władztwo nad Bałtykiem wybrzeżem. Zjednoczenie kulturalne tych krajów także leżało na sercu Bolesławowi, stara się na Pomorzu zaszczerpić kulturę zachodnią poprzez wiarę chrześcijańską. Zakłada biskupstwo kołobrzeskie i wydatnie wspomaga duchowieństwo chrześcijańskie na Pomorzu. Zakłada jednak i obronne, warowne grody, do których nieraz wysyła swe załogi.

Od 1003 r. rozpoczyna się kilkunastoletnia walka Polski z potęgą cesarską. Polacy walczą o niepodległość, o swą niezależność, Niemcy o władztwo nad światem słowiańskim. Uniezależniwszy się pod względem kościelnym od Niemiec, dąży Bolesław do zupełnej niezawisłości politycznej. I ideę niezależności państwowej Polski wiąże z ideą zjednoczenia Słowian pod swą egidą. Chciałby rozgranaczyć Europę: na zachodzie cesarstwo a na wschodzie świat Słowian, zorganizowany i kierowany przez Polskę.

Po śmierci cesarza Ottona i po wstąpieniu na tron Henryka II Bolesław zajmuje marchię Miśnińską od Bobra na zachód z Budziszynem, Strzałą i Miśnią. Posterunki polskie stanęły nad łąką niedaleko Magdeburga. Ludność radośnie przyjęła księcia polskiego, opornych zmusiła do posłuszeństwa. Wielu nawet niemieckich rycerzy złożyło hołd Bolesławowi. Groziło to wojną — została ona jednak w drodze układów zażegnana. Bolesław zatrzymuje Łużyce i Miłsko.

W końcu 1002 i 1003 r. w Czechach wybuchły zamieszki. Walczyli ze sobą książęta o władzę. Raz poraz zwracano się z prośbą o pośrednictwo do Chrobrego. Skwapliwie korzystał z tych propozycji książę polski, coraz bardziej zwartym pierścieniem swych wpływów opasywał państwo Przemyślidów. Gdy młodszy Przemyślidzi zagarnęli władzę, zbrojnie wprowadził do Pragi Bolesława Rudego. Korzystając z nowych zamieszek, z rzezi, zorganizowanej 9 lutego 1003 r. przez Rudego, każe uwięzić popieranego niedawno księcia praskiego i śpiesznym marszem podąża do Czech. W marcu był już w Pradze — ludność witała go entuzjastycznie i uznała za swego pana. Przemyślidzi zostali zdetronizowani przez samych Czechów na korzyść Piastów. Bolesław Chrobry zostaje władcą Polski i Czech, skupia w swych rękach zwierzchnictwo nad dwoma najpotężniejszymi państwami słowiańskimi. Wydaje się, iż idea Chrobrego, idea wszechsłowiańskiego państwa z Piastem na czele zatriumfowała.

Henryk II, cesarz niemiecki, zaniepokoił się poważnie. Powstanie ogromnego państwa słowiańskiego z Bolesławem za-

grazało jego potędze, tamowało ekspansję niemiecką do krajów słowiańskich. Żąda od Bolesława złożenia hołdu z tytułu objęcia księstwa czeskiego, grozi wojną.

Uznał Chrobry, że teraz nastąpiła dogodna chwila walki z cesarstwem, o której marzył zamlodu. Ta walka musiała kiedyś wybuchnąć. Polska formalnie winna była uniezależnić się od Niemiec. Czechy chciał książkę polski posiadać nie z łaski cesarza, lecz z własnego prawa. Zresztą plany Bolesława ziścić się mogły tylko po krwawej rozprawie z cesarstwem. Kości były rzucone.

Następuje okres długotrwałej wojny młodego Państwa Polskiego z potężnym cesarstwem niemieckim.

Henryk II, zebrawszy liczne rycerstwo, zapewniwszy sobie pomoc duńskich wikingów, Lutyków i części Czechów, ruszył w głąb Polski, by zgębić Polaków, by stawić tamę rozrostowi państwa Bolesława i jego zastraszającej potędze.

Sześć mniej więcej tysięcy doborowego rycerstwa z przeszło 60 tysięcznym orszakiem żołnierzy i dużą liczbą sił pomocniczych miało podbić dla cesarstwa Polskę. Siłę tej mógł przeciwstawić Chrobry 20.000—25.000 pospolitego ruszenia, złożonego z wolnej ludności, i kilkanaście tysięcy własnych rycerzy, całą swą przyboczną drużynę i załogi grodów.

Uzbrojenie Polaków było daleko lichsze niż Niemców. Brak było pancernego rycerstwa, przeważały masy żołnierza pieszego.

Wojna polegała na walce raczej partyzanckiej, oblężaniu i obronie grodów. Bolesław unikał bitwy walnej w otwartym polu. Podjazdową walką nękał groźnego przeciwnika.

Walka toczy się na kilku terenach. Polsce nadomiar zagraża Ruś. Bolesław dowodzi osobiście, dowództwo polskie nawet bardziej było scentralizowane i skonsolidowane niż niemieckie.

Talent wojskowy Bolesława po pierwszych chwilowych niepowodzeniach rozwija się z błyskawiczną szybkością. Odnosi książkę polski coraz większe sukcesy. W całym blasku występuje chwała oręża polskiego i genjusz wojskowy Bolesława podczas kampanji 1017 roku. Szeroko zasłynął rycerz polski z męstwa.

Grody stawały się nie do zdobycia. Głogów okrył się sławą, gdy wytrzymał miesięczne oblężenie cesarza, gdy zniszczył nieprzyjacielskie wieże oblężnicze. Niemcy, tak wyćwiczeni w zdobywaniu miast i mocnych zamków włoskich, zawiedli się na całej linii, grodu głogowskiego nie zdobyli, poniosłszy ciężkie straty.

Wojna wreszcie chyliła się ku końcowi. 30 stycznia 1018 roku zawarto pokój w Budziszynie. Polska stała się krajem w całej pełni niepodległym. Suwerenność państwa została zdobyta mieczem. Bolesław zatrzymał ziemię dolno-łużycką i Milsko, jak również i Morawy. Czesi stanowili odrębne, choć mocno osłabione państwo.

Niemcy i Polska wyszły z tej wojny wyczerpane. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Polska zdolna jest militarnie mierzyć się z potężnym cesarstwem.

Zaraz po pokoju budziszynskim nadeszła wyprawa kijowska, pierwsza tak daleka polska zbrojna wyprawa. Chrobry chce uzyskać wpływ na Ruś, chce i tych Słowian poddać pod swe wpływy.

Liczyła ta wyprawa po stronie polskiej do pięciu tysięcy rycerstwa i duży zastęp sił pomocniczych. Nad Bugiem koło grodu Wieleni oczekiwał Polaków książę ruski Jarosław na czele wielkich sił. Bitwa skończyła się pogromem Jarosława, który, opuściwszy swe wojska, zbiegł do Nowogrodu. Bolesław przez Wołyń podążył ku Kijowowi.

14 sierpnia 1018 roku prastary Kijów otworzył swe wrota zwycięzcom. Wjazd odbył się przez „Złote Wrota” i legenda mówi, że Chrobry, wjeżdżając, uderzył w nie mieczem, który się wyszczerbił.

Osadziwszy na tronie kijowskim swego kandydata, utrwalwszy swe wpływy na Rusi, powrócił Bolesław do Polski.

W ogniu walk przetwarzało się całe polskie społeczeństwo. Ustaliwszy granice, oparłszy się potężnym sąsiadom, ogarnąwszy swym wpływem znaczną część słowiańszczyzny, budowało się Państwo Polskie. Bolesław z księcia-wojewody przekształcał się na króla. Nieskonsolidowane, pełne rozterek księstwo, przebudowywało się w zwartą, silną budowlę państwową. Wytwa-

rza się racjonalna administracja kraju. Dzielnice posiadają grody i załogi rycerskie. Kasztelan lub inny urzędnik książęcy dba o zachowanie łączności z całością kraju. To Państwo jest wielkie — liczy przeszło milion mieszkańców.

Wyłoniła się potężna Polska.

Symbolem jej była koronacja Bolesława na króla w 1024 roku.

Dokonał swego dzieła Chrobry, stworzył zwarte chrześcijańskie Państwo Polskie, dał mu potęgę, siłę i rozmach. Zakreślił kierunek rozwoju. I długo potem Polsce Piastów czy Jagiellonów wiernie przyświecały miecz Chrobrego i idea mocarstwowa polska Bolesława Wielkiego.

WŁADYSŁAW JAGIELLO

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

WŁADYSLAW JAGIELLO

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

Bolesław Chrobry wytknął granice Państwa Polskiego i nadał mu rozmach. Kazimierz Wielki zjednoczył Polskę, wyprowadził ją z chaosu dzielnicowego, jak również wytknął jej wielką misję cywilizacyjną na Wschodzie.

Misję tę wypełni zrealizował Władysław Jagiełło, przez co zapoczątkował nową kartę w dziejach Polski.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, na tronie polskim zasiadł Ludwik, król węgierski. Polską interesował się niewiele, troszczył się jedynie o zatrzymanie jej dla swej dynastji. Następstwo tronu chciał zapewnić jednej ze swych córek. Na zjeździe też możnowładców i szlachty w Koszycach w 1374 roku obdarowuje rycerstwo polskie wzamian za zapewnienie dziedzictwa tronu Jadwidze rozległemi przywilejami.

Jadwiga została królową Polski — lecz Polski, przeobrażonej przez prawa koszyckie. Rycerstwo po raz pierwszy jako stan otrzymało przywileje. Przywileje te posiadały wielką wagę: zwolniono szlachtę od podatków, z wyjątkiem 2 groszy z łanu, na rzecz skarbu królewskiego, a co za tem szło państwowego, zwolniono ją również z bezpłatnego uczestniczenia w wyprawach wojennych poza granicami kraju.

Gdy król miał prowadzić wojnę na obcych ziemiach, musiał rycerstwo wynagradzać, a jednocześnie pozbył się wpływów do swego skarbu. Przywileje te musiały zmienić w swej dalszej konsekwencji charakter państwa, musiały wpłynąć na skonsolidowanie się i wzmocnienie rycerstwa, jak również wpłynąć na

osłabienie władzy króla, pobudzić do zmian ustrojowych, następstwem których byłoby przeobrażenie Polski w państwo z ograniczoną władzą króla na rzecz rycerstwa.

Gdy Polska zmuszona była do większych wydatków, szlachta musiała dobrowolnie zadeklarować ciężary. Daje to asumpt rycerstwu do dyskutowania spraw państwowych, do akceptowania lub odrzucania projektów królewskich. Daje podstawę do zjazdów szlachty, zastanawiających się nad kierunkiem polityki Państwa. Stan szlachecki dąży do przewagi w Polsce, z tą grupą ludzi panujący z konieczności musi się liczyć.

2 lutego 1386 r. zjazd walny panów i szlachty całego królestwa powołał na króla wielkiego księcia Litwy, Władysława Jagiełłę.

Wkrótce potem w Krakowie odbyły się uroczystości chrztu, ślubu i koronacji nowego króla.

Brał na swe barki Władysław ciężkie brzemię. Miał połączyć Polskę i Litwę, dwa tak różne kraje, pod wspólnym berłem i ugruntować wspólne pożycie tych dwóch narodów. Miał dążyć do wieczystego porozumienia między Polakami i Litwinami, stworzyć podwaliny unii, położyć fundamenty pod potężne mocarstwo, obejmujące wielkie przestrzenie Europy środkowej i wschodniej. Wielka misja cywilizacyjna czekała go ponadto: szerzenie i umocnienie kultury zachodniej na wschodzie, przekształcenie pogańskiej Litwy na chrześcijańską, zatamowanie wpływów cywilizacji bizantyjskiej na Rusi. Przytem Polska i Litwa narażone były na ciężkie przeprawy z Krzyżakami.

Ugruntowawszy na polskim Pomorzu swą potęgę, zakon Krzyżaków niechętnem okiem patrzył na porozumienie polsko-litewskie. Czuł, że nadchodzi kres jego potęgi. Wszelkimi siłami, akcją wojskową i intrygami, dążyć będzie do rozbicia unii. Rozumie, że jeszcze teraz, gdy tworzy się dopiero wspólna potęga polsko-litewska, ma pewne szanse zwycięstwa, niebawem będzie zapóźno. Z furją zakon zaatakuje Polskę, początkowo, na wstępie, na forum polityki międzynarodowej. Wielka wojna z Krzyżakami wisiała nad Polską i Litwą.

Monarcha o odmiennej kulturze niż Polacy, wychowany w innej szkole życia, przywykły do innych obyczajów i zwyczajów, ma podjąć realizację dziejowej misji Polski.

Przystosował się szybko Jagiełło do nowych, obcych mu warunków. Skrzętnie słuchał rad wybitnych polskich mężów stanu, zabiegał o poparcie szlachty. W lot pojął przeobrażenia stanowe Polski i rolę, jaką w państwie poczęło odgrywać rycerstwo. Przełożył przymierze z niem niż walkę. Nie tamuje więc ruchu szlacheckiego, popiera go nawet. Za jego panowania warstwa ta okrzepła. Rycerstwo potrzebuje Jagiełło do nieuniknionych wojen z Krzyżakami, zdaje sobie z tego sprawę i zabiega o jego zaufanie. Na panowanie Władysława przypada szereg ważnych przywilejów szlacheckich, które staną się podwaliną późniejszego szlacheckiego ustroju Rzeczypospolitej. Otrzymuje szlachta przywilej nietykalności majątków i nietykalności osobistej. Zjazdy szlacheckie poszczególnych ziem zbierają się często. Powstały sądy samej szlachty, gdyż wolności rycerza pozbawić mogły tylko one. Wówczas też doszukiwać się należy genezy wolnej elekcji: jeszcze za życia Jagiełły dokonano wyboru jego syna na przyszłego króla.

Władysław Jagiełło uzgadniał swą działalność zazwyczaj z radami możliwych polityków polskich, rada królewska zyskała na znaczeniu, obradowała bezustannie. Tu leży więc początek przyszłego polskiego senatu.

Zjazdy szlachty zapoczątkowały sejmiki, rada królewska senat, przywileje szlachty dały jej impuls do potężnego rozwoju. Panowanie więc Władysława Jagiełły stworzyło podstawę do przekształcenia się Polski i Litwy w szlachecką Rzeczpospolitą.

Walka z Krzyżakami wysunęła się na plan pierwszy pięćdziesięcioletnich rządów Władysława.

Zakon Najświętszej Marii Panny przedstawiał w końcu XIV i na początku XV w., więc w okresie panowania na ziemiach polsko-litewskich Władysława Jagiełły, wzór organizacji i administracji państwowej. Całe życie w tym zakonem państwie ujęte było w określone ramy i toczyło się precyzyjnie, kierowane ręką wytrawnych urzędników. Administracja działała ze zdu-

miewającą na owe czasy sprężystością. To państwo było ideałem państwa biurokratycznego i policyjnego. Każdy tryb tego skomplikowanego mechanizmu wykonywał swą pracę pod ścisłą kontrolą, całość dawała imponujące rezultaty.

Tak sprężyste funkcjonujący organizm państwowy posiadał odpowiednie wojsko. Nie dziw, że uchodziło ono za najświetniejsze w Europie. Zrębem organizacji wojskowej byli rycerze świeccy i słudzy zakonni. Liczba ich wynosiła mniej więcej 10 tysięcy. Stanowili oni wojsko stałe, a jednocześnie kadry instruktorskie, które na wypadek wojny ujmowały twardą ręką popolite ruszenie szerokich mas poddanych zakonowi. Na czele hierarchii wojskowej stał Wielki Mistrz, piastujący naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną. Funkcje wojskowe ściśle były określone i rozgraniczone. Istniał więc gotowy aparat wojskowy, jakiego w Polsce brakowało, który każdorazowo musiał być w tym kraju improwizowany.

Cała ludność ziemiańska Zakonu miała obowiązek stawiania do popolitego ruszenia. Jedni pełnili służbę ciężką kopijniczą, inni takąż służbę lekką, wreszcie trzecią kategorię stanowiła służba strzelnicza. Kopja stanowiła przeciętnie 4 ludzi. Cała armia podzielona była na chorągwie. Liczebność tak zorganizowanych sił krzyżackich na wypadek wojny wynosiła do 60 tysięcy żołnierzy. Armia ta wyposażona była w potężną, jak na owe czasy, artylerię, liczącą przeszło 200 dział, gotowych do rzucenia w wir walk.

Całkowita siła zbrojna Polski i Litwy wynosić mogła do 62 tysięcy, z tego na Koronę przypadało do 35 tysięcy. Artyleria była nieliczna. Służba administracyjna prawie nie istniała w tem wojsku, które stanowiło dużą masę, lecz nie posiadało stałej organizacji.

Odliczywszy załogi twierdz, można liczyć, iż armia główna, mogąca przyjąć udział w walnej rozprawie, wynosiła do 45 tysięcy w Zakonie, a do 54 w Polsce i Litwie.

Tym armjom sądzone było zmierzyć się w polu.

Wojna polsko-krzyżacka była kwestią dnia. Raz po raz wybuchają starcia i utarczki. Wreszcie rok 1410 przynosi rozstrzygnięcie.

Jagiello na plan pierwszy wysunął sprawę organizacji naczelnego dowództwa wojsk polsko-litewskich. Zdawał sobie sprawę z wagi tej placówki, rozumiał jak znamioną rolę odgrywa jedność i koordynacja całej akcji wojennej.

Ster i inicjatywę w swe ręce ujmuje król, on jest tą osią, dookoła której obraca się cała akcja bojowa polsko-litewska. Król wchodzi nawet w najdrobniejsze szczegóły kierownictwa. Nie krępuje jednak inicjatywy swych genialnych podkomendnych, Witolda i Zyndrama z Maszkowic, którym pozwala na samodzielną w ramach ogólnego planu i swego zwierzchnictwa.

Plan polski polegał na marszu na Malborg i zdobyciu tego ośrodka potęgi i siły zakonu.

Był to śmiały i na owe czasy niezwykle plan. Strategia średniowieczna wymagała opanowania tych ziem, które były bezpośrednią przyczyną wojny. A zatarg polsko-krzyżacki w tym czasie oficjalnie spowodowany był o Żmudź i ziemię Dobrzyńską. Zdawałoby się więc, że wojna toczyć się będzie na tych terytoriach.

Przenikliwy Jagiello zdawał sobie sprawę, że źródło zatargu tkwi jednak gdzieś indziej, że te ziemie są tylko powodem wojny, że wojna toczy się o niezależność i siłę Polski. Zdobył się też na plan ofensywny: chciał zupełnie pokonać zakon, rozumiał, że tylko w tym wypadku walka będzie rozstrzygnięta.

Plan akcji wojennej Jagielly zrywał ze zwyczajami ówczesnymi, daleko wyprzedził myśl polityczno-wojenną średnich wieków. Wojska polsko-litewskie miały na celu zamknięcie sił nieprzyjacielskich w Malborgu i odcięcie tej twierdzy od państwa zakonnego. W ten sposób miano sparaliżować całą siłę Zakonu, brano pod uwagę wysoce centralistyczny system rządów państwa Krzyżaków. Odcięcie Malborga było zupełnym zniszczeniem nici, wiążących ziemie Zakonu.

Miała więc być prowadzona ze strony Jagielly wojna w wielkim stylu, na tem też polega oryginalność i wielkość tej przeprawy wojennej.

Cel główny planu wymagał opracowania szczegółów samodzielnie, nie licząc się z wymaganiami ówczesnej taktyki wojennej — z tych powodów całość przypomina nam raczej czasy nowe niż średniowiecze. Zupełne zerwanie z rutyną charakteryzuje te plany wojenne polskie.

Wybitnymi cechami jego są: „wybitna dążność do mocnego ujęcia w swe ręce inicjatywy strategicznej i narzucenia przeciwnikowi terenu i warunków walki; dążność do szukania rozstrzygnięcia w drodze zniszczenia żywej siły przeciwnika, znajdującą swój wyraz w wyborze przedmiotu i kierunku działań; zespolenie wszystkich wysiłków w raz obranym głównym kierunku, dające świadectwo głębokiego zrozumienia przez nasze dowództwo zasady ekonomii sił, znajdującej swój wyraz w podziale sił pomiędzy zadanie główne a zadanie pomocnicze; należyte zrozumienie wartości wojskowych terenu, pozwalające na przeprowadzenie racjonalnego podziału środków walki pomiędzy armię główną a grupy osłonowe i demonstracyjne oraz na wyzyskanie przestrzeni i przeszkód naturalnych terenu w celu zapewnienia sobie swobody działań przez odpowiedni wybór punktu koncentracji i próby odciągnięcia do czasu uwagi przeciwnika i związanie części jego sił w innych kierunkach (zadanie demonstracyjne oddziałów osłony); dążność do zaskoczenia przeciwnika samym kierunkiem działań; uniemożliwienie mu w ten sposób ściągnięcia na pole walnej rozprawy wszystkich jego sił, częściowo zaangażowanych dzięki naszym demonstracjom w kierunkach ośrodkowych; dążność ta znajduje wyraz w ścisłym zachowaniu w tajemnicy swoich zamierzeń i zabiegach w celu zwrócenia uwagi nieprzyjaciela na kierunki, mogące wzbudzić jego zainteresowanie ze względu na polityczne aspiracje państw Unji, lecz nie mające żadnego znaczenia ze względu na wytknięty przez naszych wodzów cel wojny; troska o zapewnienie wojsku normalnego jego zaopatrzenia; przygotowanie w tym celu wysuniętej podstawy operacyjnej — płocki „ośro-

dek działań" (Otton Laskowski, mjr. „Grunwald“, Warszawa, 1926 r.).

W nocy z 4 na 5 lipca 1410 r. rozpoczęły się kroki wojenne: łuna pożaru płonących wiosek na terytorjum krzyżackim między Brodnicą a Lidzbarkiem, podpalanych przez polskie oddziały ochotnicze, obwieściła Krzyżakom początek polskiej akcji.

9 lipca armia królewska podstąpiła pod Lidzbark. Twierdza ta przeszła w ręce Jagiełły.

Pod Kurzętnikiem miała się odbyć przeprawa wojsk polsko-litewskich przez Drwęcę.

10 lipca nadciągnęły na linię Kurzętnika główne siły Wielkiego Mistrza. Naczelný wódz Polski i Litwy stanął przed alternatywą forsowania Drwęcy w niedogodnych dla siebie warunkach lub zmiany planu. Wybrał to drugie — dostosował swój plan do zmienionych warunków — wykazał zdolność szybkiej orientacji i inicjatywy. „Postanowił król wsteczną obrać drogę i rzekę u jej źródeł suchą przejść nogą. Przełożył ... radcom, że lepiej poświęcić na to nieco czasu, niżeli wojska, mające lada dzień stoczyć walkę z nieprzyjacielem, na przeprawie przez rzekę podawać w niebezpieczeństwo; że nadto przez obejście rzeki uniknie się niepotrzebnego stawiania na niej mostu. Snadno zgodzono się na tak rozumną radę i postanowiono zamysł przywieść do skutku“.

Rankiem 15 lipca czoło kolumny armii królewskiej dotarło pod jezioro Łubień. Wojsko krzyżackie zgromadzone było już pod Tannenbergiem w oczekiwaniu Polaków.

Walna rozprawa była nieunikniona. Grunwald miał być terenem, na którym rozegrają się doniosłe wypadki.

Front polsko-litewski przebiegał wzdłuż pagórków, równoległe do drogi Sztymbark-Ludwikowo: prawe skrzydło stanowiły oddziały litewskie pod kierunkiem Witolda, lewe — Polacy z Zyndramem z Maszkowic na czele. Między temi grupami zachowano wolną przestrzeń. Oddziały uszykowane były w kilku rzutach.

Czekano na hasło króla do rozpoczęcia walki.

Zabrzmiało hasło do boju, uderzył w niebiosy hymn odwieczny dziadów i ojców rycerzy „Bogarodzica”. Bitwa była rozpoczęta.

„Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu trudno było odróżnić dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciół zwałony z konia albo zabity rum otwierał zwycięzcy. Gdy nakoniec połamano kopię, zwały się ze sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ściśnieni w natłoku mieczem tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała”.

Walka na skrzydle polskim nie wróżyła Krzyżakom pomyslnego końca. Zdecydował się Wielki Mistrz na rozstrzygnięcie bitwy przez walne uderzenie na Litwinów. Wyborowe oddziały Krzyżaków zwały się całą siłą na Witolda. Zmęczone godziną walką chorągwie litewskie chwiać się poczęły pod natężoną nieprzyjaciół, wreszcie w panicznym popłochu cofnęły się z pola walki. Krzyżacy pewni byli zwycięstwa.

Nie stracił przytomności umysłu Jagiełło na widok panicznej ucieczki Litwinów. Na jego rozkaz rzuciły się stojące w odwodzie polskie chorągwie na pościg krzyżacki, odcięto wnet zwycięzców Litwy od głównej ich siły i osaczonych wycięto lub wzięto do niewoli.

Tymczasem na skrzydle polskim trwały zacięte zapasy. Dwakroć Krzyżacy przełamywali linie polskie — dwakroć spędzane były przez oddziały drugiego rzutu. Trzeci raz łamali Krzyżacy front polski — zaintonowali triumfalną pieśń zwycięską „Christ ist entstanden”... I odwróciło się od nich szczęście. Z nową siłą uderzyli Polacy, wywracając nieprzyjacielskie szyki.

Zwycięstwo poczęło przechylać się na stronę Polaków.

Rzucił do boju Wielki Mistrz ostatnią swą rezerwę. 10 tysięcy żołnierza krzyżackiego miało rozstrzygnąć losy bitwy na

korzystać Zakonu. Miejsce postoju Jagiełły było zagrożone. Omal nie padł król polski, uratowany przez Oleśnickiego od ciosu.

Król nie uległ na chwilę nawet panice. Wydał rozkaz najbliższym chorągwiom uderzenia na nadciągającą rezerwę nieprzyjacielską. Kilkanaście polskich chorągwi z impetem uderzyło na oddziały Wielkiego Mistrza. Zginął potężny von Jüngingen, poszła za nim cała starszyzna i kwiat rycerstwa zakonnego.

Krzyżacy byli rozgromieni.

„... O zwycięstwie zadecydowały w równej mierze spokój i zdecydowana wola dowództwa, jak dzielność ramion i tężyzna moralna rycerstwa, wydobywającego z siebie najwyższy wysiłek wszystkich swych sił”.

Droga do Malborka stanęła otworem.

Wojsko królewskie było jednak wyczerpane. Kilka dni musiano przeznaczyć na odpoczynek.

25 lipca dopiero stanął Jagiełło pod murami Malborka. Nie sądzono mu było jednak zdobycie go.

Kilkudniowa zwłoka pozwoliła Krzyżakom na otrząśnięcie się z ogromu klęski i skupienie sił do nowej walki. W obozie zaś polskim wystąpiły intrygi i tarcia. Księżę mazowiecki nie chciał podporządkować się ogólnym dyrektywom, Witold również sprzeciwiał się dalszej walce.

W tych warunkach nie można było myśleć o osiągnięciu ostatecznego celu wojny, wytkniętego przez Jagiełłę. 19 września król odstąpił od oblężenia stolicy Zakonu.

Pokój toruński, zawarty między Krzyżakami i Polakami, nie wyzyskał zwycięstwa grunwaldzkiego. Polityczne zabiegi zawiodły. Zakon nie został rozgromiony.

Zwycięstwo jednak grunwaldzkie położyło kres potędze Krzyżaków. Tracić będą powoli na sile i znaczeniu, aż w 1466 roku za Kazimierza Jagiellończyka upadną nazawsze.

Grunwald był najwspanialszym dziełem panowania Jagiełły. Następne 20 lat jego rządów zejdą na drobnych utarczkach i walkach z Krzyżakami, głównie zaś na konsolidacji wewnętrznej Polski i Litwy, na utrwaleniu związku obu tych państw, cze-

go wymownym rezultatem była zawarta w 1413 r. unja Horodelska, która zapoczątkowała okres ostatecznego spojenia Polski i Litwy w jedno państwo, w potężną Rzeczpospolitą.

Zniszczenie Zakonu i spojenie Litwy z Polską — to wiekopomne dzieła, zapoczątkowane przez Jagiełłę i przekazane potomnym do kompletnej realizacji.

WŁADYSŁAW II JAGIELLOŃCZYK

W tym celu należy przede wszystkim
zwiększyć produkcję żywności i
surowców przemysłowych, a także
rozwijać przemysł przetwórczy i
handlowy, co pozwoli na
zwiększenie dochodów państwa.

WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁONCZYK

WŁADYSŁAW II JAGIELLOŃCZYK.

Życie młodziutkiego Władysława, syna potężnego Jagiełły i księżniczki twerskiej, przypada na pierwszą połowę XV w.

...Dawno już minęła epoka wypraw krzyżowych. Dawno przebrzmiał ten bezinteresowny zapal religijny i entuzjazm, co nakazywał dla obrony wiary zapomnieć o własnych egoistycznych celach i iść na ciężkie trudy w służbie idei. Dawno minął niczem niepowstrzymany poryw romantyczny, jednoczący różne kraje i narody dla wspólnej walki o wartości religijne. Europa zdążyła już wykreślić z pamięci bohaterstwo ofiarnych bojowników idei.

Wszędzie dominowały partykularne interesy i egoizmy. Narody i państwa troszczyły się o własne tylko dobro. Wszeludzka idea zaginęła wraz z uniwersalizmem chrześcijańskim.

Własne kłopoty i cele — to wszystko co było treścią życia.

I na tem szarem tle naraz jak meteor rozbłysła postać młodzieńca, który swe życie młodziutkie i swą wielką przyszłość złożył w ofierze zapomnianej jakby idei, który zapalił świętą iskrę bożą.

Szesnastoletni Jagiellończyk, król Polski, wstępuje z siłą w szranki bojowe i walczy nie o własne wyniesienie lub dobro tylko swego narodu, lecz o szczytną ideę wszeludzką, o triumf wiary chrześcijańskiej. Rzuca się w wir walk, nie bacząc na ciężkie trudy i silne przeciwności, nie ulękłszy się ni obojętności Europy, ni licznych rzesz muzułmańskich nieprzyjaciół. Cztery lata walczy ofiarnie o sprawę, by w dwudziestym roku życia oddać głowę za umiłowaną ideę.

Dziełny, odważny i nieustraszony, pełen skromności, o małych wymaganiach wygod życiowych, pobożny i wierzący w triumf dobra na świecie, był Władysław ideałem nieskalanego rycerza. Nadewszystko stawiał swój honor żołnierski i swą głęboką wiarę. Wychowany w tradycjach religij, przesiąknięty był niemi do głębi. Za cel swego życia przyjął nie bohaterskie przygody, lecz trudy dla umocnienia i rozszerzenia swej wiary. Był poniekąd fanatykiem, choć nie potępiał tych wszystkich, co obracali się w innym świecie idei niż on. Poczucie honoru ponadto było z nim ściśle zespolone. Honor i wiara — to były wytyczne jego życia, dla których chciał się poświęcić. Słowo swoje cenil niepomrotnie, obietnic swych dotrzymywał z niezwykłą starannością. Postać jego jednym słowem odbijała bardzo od ówczesnej współczesności.

Władysław był królem lubianym, ustępliwym, niechętnym do sporów, gotowym zawsze do zgody. Przez swe delikatne i miłe obejście jednał nawet swych wrogów.

Był jednak jeszcze niedoświadczony i ulegał wpływom, przez co niezawsze miał jednolitą linię postępowania, odznaczał się pewną chwiejnością. Nieraz wyzyskiwano go pod pretekstem szczytnych haseł dla celów mniej lub więcej poziomych.

Taki to człowiek dzierzył w swych rękach ster rządów wielkiej Polski i Litwy, był spadkobiercą spuścizny potężnego Jagiełły, a od 1440 r., mając 16 lat, i następcą Arpadów, królem Węgier.

Obejmując tron węgierski, zdawał sobie jasno sprawę młody król z ciężaru, jaki spada mu na barki, z misji, jaką ma wypełnić.

Węgry toczyły wówczas zacięte walki z półksiężycem. Nawała turecka, zdruzgotawszy Bizancjum, nie tylko zagrażała Konstantynopolowi, lecz i Węgrom i całemu światu chrześcijańskiemu. Ogniem i mieczem zamierzał sułtan podbić ludy Europy i zapewnić triumf muzułmanom. Imię Allaha miało zaćmić święte imię Chrystusa.

Władysław został królem Węgier nie tylko dlatego, by w orbitę wpływów Polski wciągnąć to państwo, lecz głównie poto,

aby wspólnie z Węgry stawić czoło Turkom, rozgromić ich, ocalić chrześcijańską Europę od zalewu Azjatów, obronić i Konstantynopol. Miał Władysław być szermierzem chrześcijaństwa, z mieczem w ręku bronić kultury i imienia Chrystusa przed fanatycznymi zastępami wyznawców proroka.

Po uspokojeniu wewnętrznym kraju węgierskiego, gdzie zmuszony był toczyć formalną wojnę, podejmuje Władysław przygotowania do wielkiej wyprawy przeciwtureckiej, wszelkimi siłami dąży do jaknajprędszego urzeczywistnienia swych wielkich i szczytnych marzeń walki z Turcją w imię ideałów Chrystusa.

W początkach 1443 r. zwołany do Budy sejm węgierski zdecydował się na proklamowanie wyprawy przeciw Turcji. Postanowiono zwrócić się o pomoc do wszystkich państw katolickich. Liczono, że wyprawa ta znajdzie silny oddźwięk wśród ludów, że chrześcijańskie państwa przyjdą z pomocą. Zawód jednak spotkał Węgrów. Sami musieli podjąć walkę, w pewnej mierze z pomocą przyszła Polska, oddając swego dziedzicznego króla i kilkanaście chorągwi doborowego żołnierza.

Armia króla Władysława liczyła 25.000 żołnierzy, nie wliczając w to oczywiście taborów. Król, nie przeszedłszy jeszcze większych kampanii, w wojnie czeskiej i węgierskiej nie mógł posiłkować całkowicie sztuki wojennej, ulegał zdaniu węgierskiego wodza Jana Hunyadego, który był faktycznym dowódcą wyprawy.

Wojna ta była wojną niebezpieczną. Należało się liczyć z tem, iż zajdzie konieczność walczenia z całą potęgą turecką, z powodu bowiem braku floty nie można było myśleć o przerwaniu połączeń europejskich wojsk sułtana z azjatyckimi.

Wyprawa zakrojona była na szeroką skalę. Celem jej był Adrianopol, a potem Konstantynopol. Droga, którą należało przebyć, była to droga krzyżowców, wiodąca z nad Dunaju doliną Morawy przez okolice Sofji i przesmyk Trajana w Bałkanach do doliny Maricy. W połowie września 1443 r. wyruszył król z Budy. W Belgradzie po szczęśliwej przeprawie przez Dunaj stanął już 11 października. W końcu października Władysław

napotkał pomiędzy Jagodina a Kruszewaczem dość słabe oddziały tureckie. Tu też nastąpiło pierwsze starcie.

Na drodze z Niszu do Sofji rozegrała się walna bitwa, zakończona zwycięstwem Hunyadego, on bowiem nią kierował. Turcy ponieśli okrutną klęskę.

Droga aż po Bałkany stała otworem dla wojsk chrześcijańskich. Wojska króla Władysława ruszyły w zwycięski pochód. Powszechnie wierzone w wielkie sukcesy wyprawy. Pierwsze kroki zaznaczyły się triumfem. W niespełna miesiąc zajęto Sofję. Spodziewano się, iż chrześcijanie w ciągu 10 dni obozować będą pod Adrianopolem.

Twarda rzeczywistość zadała kres fantastycznym nadziejom. By dotrzeć do Adrianopola, należało przebyć drogę rzymską przez „bramę Trajana“ w Bałkanach do doliny Maricy. Siły tureckie zdecydowane były na tej drodze dać stanowczy odpór Węgrom. Koło Zlatica sułtan Murad, osobiście kierujący ruchami swych wojsk, postanowił przyjąć bitwę. 10 grudnia pod Zlaticą doszło do spotkania wojsk Władysława z półksiężycem. Po trzygodzinnych zaciętych walkach Turcy ponieśli klęskę. Król węgierski i polski nakazał pościg cofającej się armji. Zdawało się, że niebawem przed siłą chrześcijan nie ostoi się i Adrianopol. Radosne wieści poszły do kraju.

Zaledwie jednak król przebył przesmyk pod Zlaticą i wkroczył do doliny górnej Stremy, natrafił na przeszkodę nie do zwalczenia. Góra przy Demir Kapu, silnie obwarowana i obsadzona janczarami, zamykała drogę. Król rozłożył się tu obozem i dwa dni później przypuścił szturm na pozycje nieprzyjaciela. Szturm ten i następne zostały odparte.

A tymczasem mróz i głód dawały się silnie we znaki wojskom królewskim, umniejszały ich siłę bojową. 16 grudnia 1443 roku zapadła też w obozie Władysława decyzja odwrotu.

Odbywat się odwrót szybko lecz w kompletnym porządku. Dotarto do Sofji i udano się na Niszę. Turcy zamierzali rozbić w odwrocie cofające się wojsko króla, pomiędzy Pirotem a Niszą zostali jednak pobici i zaniechali pościgu.

Wojska chrześcijańskie niezdadne były do dalszych walk. Cofnięto się więc aż na Morawy i tu rozłożono się obozem na błoniach Dobricza. Miano tu wypocząć i przygotować się do dalszej akcji.

Król wracał nad Dunaj: do Budy przybył 13 lutego 1444 r., owiany legendą bohaterskich walk w obronie wiary, słynny ze swego męstwa, którego dowody składał w wyprawie przy każdej nadarzającej się sposobności. Wracał z wieściami dobrymi, wyprawa jego bowiem podniosła urok oręża chrześcijańskiego, prócz tego zapewniła mu Wołoszczyznę i Bośnię. Spotykano też króla triumfalnie, wjazd jego do Budy odbył się wśród uroczystej procesji.

Na pamiątkę dzielności żołnierzy w kościele Panny Marii w Budzie, wymalowano herby 12 rycerzy polskich i 12 węgierskich „w nagrodę za ich dzielność, poczciwość i bohaterską cnotę“.

Zwycięstwo rycerskiego króla „było sławne i głośnie, a wszystek świat chrześcijański napelniło radością“, zewsząd też napływały gratulacje. Król myślał o drugiej wyprawie — mimo, iż sejm węgierski był zdania, że niebezpieczeństwo tureckie zostało zażegnane, i był skłonny do zawarcia pokoju.

Z wytrwałością Władysław sposobi się do wojny, wpływa na swe otoczenie w myśl swych idei. Opór też pokojowo myślących został złamany.

W połowie kwietnia 1444 r. zapadła decyzja kontynuowania wojny. Decyzja ta zapadła w okresie niepomyślnym dla Węgier — od państw europejskich, niechętnych potężnemu królowi, nie można było spodziewać się pomocy. Polska nawet nie miała zamiaru wspierać swego króla w myśl odległych, choć szczytnych, ideałów.

W lecie Węgry wbrew swemu królowi zaniechały projektu dalszej walki. Zwyciężyło stronnictwo pokojowe, mające na względzie interesy Węgier, a nie całego świata chrześcijańskiego.

1 sierpnia 1444 r. został podpisany przez Węgry i Turcję pokój, został również zaprzysiężony przez obie strony.

Myśl jednak wojny tureckiej nurtowała dalej w Władysławie. Wysiłki swe koncentrował w tym kierunku. Liczna partja wojenna chwytala się też możliwych środków do zerwania pokoju z Turcją.

Z zachodu nadeszła wieść, iż w sukurs Władysławowi wypłynie wielka flota wenecka.

Wieść ta wywołała wielkie wrażenie.

Król i jego otoczenie, korzystając z chwilowego podniecenia, wydają słynny manifest z 4 grudnia 1444 r. w Szegedynie. Manifest za punkt wyjścia przyjął przysięgę Władysława, iż nie złoży oręża przeciw niewiernym, i zapowiadał dalszą walkę, aż do wypędzenia Turków z Europy.

Pospiesznie sposobiono się do walki. Wielka wyprawa była zdecydowana. Stan liczebny wojska chrześcijańskiego przedstawiał się niekorzystnie. Do realizacji celów wyprawy potrzeba było przynajmniej 70 tysięcy żołnierza, król zaś nie mógł liczyć nawet na 30 tysięcy. Flota, która miała stać się podporą wyprawy, nie spełniła swego zadania. O rozdzieleniu sił tureckich nie było mowy.

Król tymczasem spiesznym marszem ciągnął ku Adrianopolowi.

Po drodze napotymano na opór ze strony Turków. Posuwano się wzdłuż Dunaju, oblegano istniejące tam grody. Dotarło wreszcie do silnej twierdzy Prawadi, stanowiącej klucz do najważniejszego przejścia przez Bałkan. Po dwudniowych ciężkich walkach potężna twierdza została zdobyta. Wodzowie chrześcijańscy zamierzali szybko przejść przez Bałkan między Prawadi a Aidos.

Tymczasem spiesznym marszem na czele licznych wojsk ruszył sułtan Murad na spotkanie króla.

W pobliżu Warny spotkały się oba wojska.

W nocy z 9 na 10 listopada w obozie Władysława stanęła znamienna decyzja stoczenia z Turkami walnej rozprawy.

Nazajutrz rozpoczęła się wielka bitwa. Pozycje chrześcijan były zagrożone, wojsko ich było nieliczne i wyczerpane. Mimo to walczone zawzięcie. Szala zwycięstwa odrazu przechy-

liła się na stronę Turków. Front chrześcijański rozluźnił się, poszczególne oddziały jego straciły łączność.

Szczególnie we znaki dawali się janczarzy. Postanowił też król Władysław rozgromić ich niespodziewanem uderzeniem. Widział w tem jedyny środek uratowania się od klęski.

Osobiście poprowadził niezbyt liczny hufiec — bo liczący niecałe 400 ludzi — do ataku.

Impet i siła uderzenia były zadziwiające, przełamano ustawione przed frontem janczarów silne umocnienia. Uderzono w czworobok wytrawnej piechoty tureckiej. Siła jazdy jednak została wstrzymana przez liczną nieprzyjacielską piechotę. Król znalazł się sam w tłumie janczarów. Walczył zawzięcie, wtem koń padł pod nim i Władysław osunął się na ziemię. Został w oka mgnieniu zabity.

Głowę jego zatknęto na lancę i złożono w darze sułtanowi.

Tak zginął król-rycerz w imię umiłowanych ideałów, dla realizacji których zamłodu przysiągł poświęcić życie.

JAN TARNOWSKI

JAN JARNOVSKI

JAN TARNOWSKI

7-go listopada 1531 r. Kraków przedstawiał widok niezwykły. Wjeżdżał hetman Jan Tarnowski, opromieniony zwycięstwem nad Wołochami.

„... Rada koronna i duchowieństwo i wszystkich Kraków jezdno i pieszo przeciwko niemu wyszedł, witając. Toczono na-przód odbite działa..., więźnie też zacne, wołoską radę przed nim wiedziono”.

Był to zaiste triumfalny wjazd na miarę imperatorów rzymskich. Wśród wspaniałego orszaku rycerskiego wjeżdżał do Krakowa przy podniosłym entuzjazmie tłumów rycerz małego wzrostu, o silnej i imponującej budowie. Twarz jego o ostrych wyrazistych rysach, wysokie czoło i klasyczny nos rzymski wzbudzały poczucie powagi i godności. Oczy o stalowym połysku, nieco pałające oczy fanatyka, swym zapalem wzbudzały podziw. Jechał obrońca Rzplitej, bożyszcze żołnierzy, niedościgniony wzór młodzi szlacheckiej, hetman Jan Tarnowski. Sam król, majestatyczny Zygmunt, wyszedł na jego spotkanie. U grobu świętego Stanisława odbyło się uroczyste nabożeństwo. Dziękowano Wszechmocnemu za zwycięstwo. U grobu wielkiego świętego złożono zdobyte na Wołochach chorągwie.

Oczy całego społeczeństwa zwrócone były na hetmana — sława jego czynów wnet obiegała po całym kraju. Dotarła i za-granicę. Zewsząd sypały się powinszowania na ręce sławnego hetmana i jego mocodawcy króla Zygmunta I o przydomku „Stary”.

Wielki ten mąż, co niestrudzenie bronił granic Polski, co poświęcił swe szczęście osobiste dla ratowania kraju i jego wielkości, Jan Tarnowski, pochodził z głośnego rodu Leliwitów. Przez wiek XIV i XV przodkowie jego piastowali z godnością najwybitniejsze urzędy Rzplitej. Jan nie tylko poszedł w ich ślady, zabłysnął ponad nich. Urodził się w 1488 r. w rodzinnym zamku św. Marcina pod Tarnowem. Ojciec jego, wojewoda krakowski, wielce zasłużył się ojczyźnie na polach bitewnych i w służbie dyplomatycznej. Matka jego, Barbara z Rożnowa, z petyzmem przechowywała tradycje swego wielkiego rodu — wnuczką była nieustraszonego rycerza Jagiełły, jednego z wybitniejszych wodzów Grunwaldu, Zawiszy Czarnego. W tych to tradycjach wzrastał chłopiec, karmiony sławą swych przodków. Żywy jego temperament i bujna wyobraźnia wchłaniały rodzinne legendy. Żył sławą przodków — do większej jeszcze sposobił się glorii. Marzyły mu się czyny rycerskie, najwyższe godności stały dlań otworem.

Edukację otrzymał staranną. Rodzice jego dbali o rozwój fizyczny i duchowy swego syna. Wyczuwali jakby, jaka rola przypadnie mu w przyszłości w udziale.

Jako dwunastoletni chłopiec po śmierci ojca udaje się na dwór królewicza — kardynała, Fryderyka Jagiellończyka. Zwyczaj oddawania na dwory magnackie swych dzieci w owych czasach w Polsce był zwyczajem powszechnym. Na obcym dworze kształcił się chłopiec w rzemiośle wojennym i sztuce życia. Edukacja była praktyczna. Tu otrzaskiwał się młodzieniec z życiem, przenikał jego zawile arkany, zapoznawał się z polityką i wojskowością. Po kilkuletniej takiej edukacji stawał się zdolny do samodzielnego życia. Przechodził przeważnie różne stopnie dworskie. Los ten spotkał i młodego Jana. Kształcił się więc na dworze królewicza Fryderyka, później podkanclerza Macieja Drzewieckiego, wreszcie u boku królów Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta. Pobyt na dworze królewskim wyrzył na nim piętno największe, tu zakończył swą edukację. Ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się wojskowości. Z pasją czytywał prace historyczne, poświęcone wojnom; przeważnie rozczytywał się

w klasykach rzymskich, oni działali silnie na wyobraźnię młodego Tarnowskiego. Interesował się żywo i polityką. Przygotowywał się jednym słowem do zawodu żołnierza i statysty.

Jako dwudziestoparoletni młodzieniec przyjmował udział w walkach z Tatarami i Moskwą. Pod Wiśniowcem w 1512 r. zapoznał się ze sposobem wojowania Tatarów, z ich szykiem bojowym. W wojnie z Moskwą był uczestnikiem głośnej bitwy pod Orszą, gdy to Konstanty Ostrogski złamał skutecznie siłę nieprzyjaciela. Pierwsze więc kroki wojenne stawia pod kierunkiem tak wytrawnego dowódcy, jakim był, znany z wojen moskiewskich Zygmunt, hetman Ostrogski.

W 1517 roku Jan Tarnowski wyjeżdża zagranicę. Był we wszystkich krajach Europy zachodniej, tu przyglądał się bacznie życiu politycznemu i wojskowemu. Zwiedził następnie Syrię i Egipt.

Po trzyletniej nieobecności powrócił do kraju i od razu oddał się karierze wojskowej. Pierwsze swe kroki samodzielnej kariery wojskowej stawiał w wojnie z Turcją na obcej węgierskiej ziemi. Wspomaga z polecenia króla Zygmunta z 6-cio tysięcznym oddziałem Polaków Ludwika węgierskiego w jego wojnie z sułtanem. Z karierą wojskową łączył od razu działalność polityczną i dyplomatyczną. Brał wydatny udział w planach i przygotowaniach do wojny tureckiej, którą Polska i Węgry miały wspólnie prowadzić. W 1521 r. wysłany został do Węgier w misji dyplomatycznej w związku z projektowaną wspólną akcją polsko-węgierską przeciwko Turcji.

W 1524 r. walczył na kresach wschodnich. Uwija się za hordami tatarskimi i tureckimi, które raz po raz pustoszyły Ruś i zapędzały się aż pod Przemyśl. Dał się poznać jako wojownik wytrwały i dzielny, jako dowódca energiczny i rzutki, jako bystry strateg i zdolny bardzo organizator wojska. Z roku na rok wzrastała popularność Tarnowskiego, jako jedyne prawie obrońcy zagrożonych granic wschodnich. Z roku na rok nabierał doświadczenia i rozwijał swe wrodzone uzdolnienia wojskowe. Wyrastał na wodza na skalę wielką.

W 1527 r. król nadaje mu urząd wojewody ruskiego i hetmana wielkiego koronnego. Zostaje pierwszym dygnitarzem wojennym Rzplitej.

Z wysokim urzędem hetmańskim spada na barki Tarnowskiego ciężki i trudny obowiązek obrony Rzplitej. Od tej chwili stoi na straży granic Polski. Honor wojska i bezpieczeństwo Rzplitej oddane zostało w ręce Tarnowskiego — godnie wypełniał swą misję.

Rzplita w tym czasie narażona była na bezustanne ataki nieprzyjaciół. Wschód Polski był zagrożony. Bezustanne wojny moskiewskie wstrząsały państwem. Napady Wołochów, Turków i Tatarów pustoszyły żyzne i bogate kraje. A sytuacja militarna kraju nie przedstawiała się pomyślnie. Rdzeniem obrony krajowej było pospolite ruszenie szlachty. Częste zwoływanie pospolitego ruszenia było niemożliwe. Pospolite ruszenie zresztą przeżyło już okres swej świetności. Szlachta z rycerzy przemieniła się w ziemian. Stawszy się dzięki rozległym przywilejom warstwą rządzącą, starała się głównie o zawarowanie sobie wszystkich korzyści z wytworzonej konfiguracji społecznej i gospodarczej. Po przywilejach gospodarczych i uzyskaniu świetnych koniunktur gospodarczych dla Polski przez odzyskanie na mocy pokoju w Toruniu w 1466 r. dostępu do morza, wzrastając w potęgę, dążyła przeważnie do zabezpieczenia sobie wyłączności w życiu gospodarczym kraju i wyciągnięcia wszystkich możliwych korzyści. Energję skierowuje w kierunku walki z mieszczaństwem i podporządkowania sobie stanu włościańskiego. Prowadzenie majątków ziemskich, zdobycie taniej siły roboczej — to były główne cele dążeń szlachty. Wzrastająca w dobrobyt warstwa szlachecka traktuje państwo jak środek, narzędzie swych politycznych i gospodarczych celów. Służba wojskowa już nie nęci szlachty — upadł animusz wojenny.

Już trzynastoletnia wojna Polski z Krzyżakami za Kazimierza Jagiellończyka wykazała niezdatność pospolitego ruszenia do dłuższych działań wojennych. niesforna i niekarna szlachta nie chciała poddać się rygorowi wojennemu.

Należało więc operować wojskiem zawodowym, zacięż-

nem, zwłaszcza, że zachodziła potrzeba utrzymywania stałego wojska wobec ciągłych napadów nieprzyjacielskich. Wszelkie próby stworzenia stałego wojska obywatelskiego zawodziły.

Zaciężne wojsko było podstawą obrony kraju. Skarb jednak Państwa był pusty. Ze wzrostem zamożności warstwy rządzącej malał zasób skarbu państwowego. Szlachta nie dbała o Państwo, nie chciała oddawać mu części swych dochodów, choć tylko dzięki niemu wzrastała w dobrobyt.

Brak było środków na zaciąg wojska. Wciąż borykano się z finansowymi trudnościami.

Niebylejakiego trzeba było talentu i żelaznej wytrwałości, by w tych warunkach skutecznie bronić kraju i odnosić głośnie zwycięstwa.

Przystąpił Hetman do uporządkowania wojska, do wzmocnienia dyscypliny w nielicznych oddziałach. Szkoli swych żołnierzy w myśl wymagań taktyki ówczesnej.

Zajmuje się strategią, chce działaniom wojennym polskim narzucić te formy walki, które uważa za najlepsze, stara się o pogłębienie zrozumienia taktyki wojennej. Wojska jednak Rzplita nie posiada prawie zupełnie.

W tym stanie rzeczy gospodar wołoski Petryło najechał Pokucie i zawładnął niem. Prywatnym kosztem króla i senatorów udało się wystawić tysięczny oddział — miał on bronić Rusi Czerwonej. Sytuacja była rozpaczliwa. Wreszcie z trudem udało się uzyskać od szlachty zezwolenie na podatek, konieczny do zaciągu wojska. W ciągu kilku miesięcy ma już Tarnowski 4.500 kawalerzystów i 1.500 piechoty. Z żelazną energią i konsekwencją dzięki swemu talentowi organizacyjnemu tworzy tę szczupłą armię. Zaraz też udaje się na spotkanie wroga. W ciągu dwóch dni przez umiejętne stosowanie „zagonu“ uwalnia Polskę od nieprzyjaciół. Poruszyli się Wołosi w odpowiedzi Tarnowskiemu, zebrali siły i w liczbie sześciu tysięcy podeszli pod Gwoździec i oblegli zamek. Szybkim ruchem i Tarnowski staje pod Gwoźdzcem i 19 sierpnia 1531 r. rzuca do walki całe swe siły. Wołosi ponieśli klęskę zupełną, w popłochu powrócili do swego kraju. Hetman udał się nad Dniestr. Obozuje pod Ober-

tynem. Gospodar szykuje wielką wyprawę odwetową. W krótkim czasie posiada już 20 tysięcy wojska lekkiej jazdy i 50 dział, najnowszego wzoru. Tak potężnej artylerji Polacy nie posiadali, ich zasoby ograniczały się do małej ilości mniejszych armat. Tarnowski przez swoje podsłuchy wywiedziać się o marszu Petryły z Czerniowiec na Śniatyn.

Wiedział hetman, że siły nieprzyjacielskie są znacznie większe niż jego oddziały i że Wołosi rozporządzają wojskiem ruchliwem i zwinnem. Rozumie, że musi wyteńczyć wszystkie swe siły i talenty, by nieprzyjaciela rozbić względnie odeprzeć. Zabrał się też do dzieła. Wypracował plan walki, tem bowiem wyróżniał się Tarnowski wśród wodzów ówczesnej epoki, że prowadził zawsze planowe kampanje, przeciwnikowi starał się narzucać swoje, dla siebie dogodne, warunki.

Rozważając sytuację i teren, dochodzi do wniosku, że obóz swój winien przerzucić z Obertyna na pobliskie wzgórze Pohyblica. W ten sposób mógłby wyzyskać korzystniej warunki terenowe.

Plan bitwy Tarnowskiego był następujący: na wzgórzu ustawić warowny obóz, który miałby na celu wyczerpanie sił nieprzyjacielskich wskutek ich ataków; po dostatecznem wyczerpaniu nieprzyjaciela należało go zmusić do walnej bitwy w bezpośredniem jednak pobliżu obozu, by znajdował się w polu obstrzału polskich armat i arkiebuz; następniem dążeniem byłoby związanie jego mas ze stosunkowo niedużym oddziałem Polaków i uderzenie przez skuteczny manewr na jedno ze skrzydeł, wzmacniając jednocześnie siłę ogniową obozu. To uderzenie miałoby zadecydować o bitwie, miałoby rozbić nieprzyjaciela. W dyspozycji tej już na pierwszy rzut oka widzimy niespotykaną w owe czasy planowość, jedność działania, skupiającego się w rękach naczelnego wodza, współdziałanie różnych rodzajów broni, wreszcie zespolenie i natężenie wszystkich wysiłków w decydującym momencie.

Ustawiono więc na Pohyblicy mocny czworobok z wozów, spiętych łańcuchami, na wzór obozów husyckich. Czworobok okopano zewnątrz. Na rogach postawiono działa. Wewnątrz

„warownię“ obsadzono piechotą. Pozostawiono dwie otwarte bramy, tylną i przednią. Na skrzydłach ustawiono nieznaczne „hufczyki“ jazdy, na czele był huf walny.

Już od rana 22 sierpnia zaczęły się utarczki z Wołochami. Około południa nadciągnęły główne siły nieprzyjacielskie. Z trzech stron otoczono obóz Tarnowskiego. Otwarto ogień skuteczny, trwający parę godzin. Przewaga dużych dział wołoskich była wyraźna. Nie chcąc narażać się na ten ogień nieprzyjaciela, zdecydował hetman wydać teraz walną bitwę.

Zarządza wycieczkę przez zachodnią bramę tylną. Chce związać główne siły nieprzyjacielskie przez ten manewr. Gdy huf ten z obozu zwrócił uwagę sił wołoskich i gospodarz rzucił do walki z nim całą masę swych wojsk, silny huf przedni wypadł przez bramę wschodnią i ruszył na prawy bok nieosłoniętej jazdy nieprzyjacielskiej. Piechota zaś polska, wsparta silnym ogniem działowym, przeszła do natarcia w środku. Klęska Wołochów była kwestią czasu. Po okrutnej walce odebrano im działa, pędzono ku Gwoźdźcowi po przez „Krwawy Potok“ i słynną rzeź u bagna Sołonce. Wołosi stracili do ośmiu tysięcy ludzi i wszystkie działa.

Bitwa ta rozstrzygnęła o losach całej kampanji. Polska wolna była od zalewu Wołochów.

W trzy lata po słynnym Obertynie Hetman ciągnie na pomoc wojskom, walczącym na Litwie z Moskwą. Staje się faktycznym wodzem tej trzeciej za Zygmunta wojny moskiewskiej. Zdobywa w 1535 r. Homel i Starodub, uwalnia od najazdu moskiewskiego Siewierszczyznę. I ta kampanja dodała blasku do i tak sławnego jego imienia. Aureola sławy otacza hetmana, obrońcę granic Rzplitej, świętego pogromcę Wołochów i Moskwy.

Nietylko jednak czyny wojenne wślawiają Tarnowskiego. Jest czynnym i głośnym politykiem, jednym z najbliższych doradców króla Zygmunta. W swej działalności politycznej zajmuje zawsze stanowisko rozważne i umiarkowane. Współpracuje z królem nad reformami krajowymi, jest umiarkowanym zwolennikiem „egzekucji praw“. W kwestji reformacji nie zabierał głosu, był zwolennikiem tolerancji religijnej. Dążył jednak do re-

formy kościoła w Polsce — chciał umniejszenia wpływów Rzymu, marzeniem jego była narodowa, polska polityka kościelna i koordynacja działalności kościoła z działalnością państwa.

Żywo interesował się ruchem kulturalnym. Był humanistą — humanizm i odrodzenie znalazły w nim oddanego promotora. Dwór jego skupiał najwybitniejszych działaczy kulturalnych „okresu złotego” w Polsce. Uczeni i literaci zawsze doznawali u niego opieki i poparcia. Na dworze jego przebywali czołowi ludzie Polski, jak najgłośniejszy pisarz polityczny Polski niepodległej Andrzej Frycz-Modrzewski, jak znany historyk Marcin Kromer, jak rzutki publicysta Stanisław Orzechowski. Często gośćmi byli Mikołaj Rey, Piotr Kochanowski, Łukasz Górnicki i wielu, wielu innych.

Jan Tarnowski z zapałem oddawał się literaturze i sztuce. Pisywał nawet prace z historii i literatury.

Od wczesnej młodości snuł Tarnowski szerokie bardzo plany. Plany te wybiegały poza Polskę, obejmować miały i absorbować całą Europę. Marzył o walce z Turcją. Pragnął koalicji wszystkich państw chrześcijańskich do walki z półksiężycem. W tym duchu działał intensywnie na polu dyplomacji. Był zawsze rzecznikiem wojny z Turcją. Napisał słynne dzieło w sprawie tureckiej dla Karola V: „*Joannes Comitiss de bello cum Turcis gerendo disputatio sapientissima*”.

Ukoronowaniem całego jego życia była monumentalna praca z dziedziny wojskowości. Wykazał w niej ogromną znajomość wiedzy wojskowej wszystkich czasów, jak i znajomość ówczesnych działań wojskowych państw zachodu. To dzieło nie jest tylko trawestacją obcych pomysłów zagranicznych z tej dziedziny, jest pracą nawiązującą do oryginalnej. Na długie lata było podstawowym podręcznikiem taktyki dla przyszłych wodzów polskich. Cała sztuka wojenna polska XVI i XVII wieku opierała się na zasadach sformułowanych i przemyślanych przez Tarnowskiego. Traktaty późniejsze Bielskiego czy Sarnickiego nie powstałyby gdyby nie dzieło Tarnowskiego. Głośne dzieło Jana Zamoyskiego „Rada sprawy wojennej” było tylko powtórzeniem zasadniczych tez Tarnowskiego.

Tem dziełem, zawierającym górną syntezę taktyki polskiej, polskiej sztuki wojennej, było „*Consilium rationis bellicae*”. Podstawami jego były sprawy „kładzenia” obozu, szyku bojowego i prowadzenia walki.

Ideałem obozu jest dla Tarnowskiego tabor, wzorowany na rzymskim i husyckim. Sformowany miał być z wozów, spiętych silnie łańcuchami. Piechota i artylerja umieszczone powinny być wewnątrz. Decydujące rozstrzygnięcie wyznaczone było jeździe. Ona miała uderzać w decydującym momencie i ścigać nieprzyjaciela.

Kładł duży nacisk na inicjatywę dowódcy. Zwracał uwagę na konieczność intensywnego działania. Pouczał, jak ważną kwestją jest koordynacja wszystkich rodzajów broni i umiejętne ich użycie. Podkreślał konieczność szybkiej decyzji i jednoczenia wysiłków poszczególnych oddziałów. Niezmierną wagę przywiązywał do jednolitości dowództwa.

To były zasady, wyłożone przez Tarnowskiego, zasady, które stały się podwaliną polskiej sztuki wojennej XVI i XVII w.

Syt glorii i chwały, otoczony powszechnym szacunkiem i niebywałą popularnością, umiera 16 maja 1561 roku.

STEFAN BATORY

STEFAN BATORY

STEFAN BATORY

Dziesięciolecie panowania Batorego — to okres wielkich marzeń i poczynañ w Polsce, epoka zmagañ o cele i istotę państwa, to próba uchwycenia polskiej racji stanu.

Stefan Batory, książę Siedmiogrodu, obejmuje tron polski i staje się polskim mężem stanu. Jest fantastą, lubującym się w planach szerokich, zakrojonych na dalszą metę i jest konsekwentnym myślicielem politycznym, ogarniającym rozległe horyzonty. Ale Batory należy do rzędu tych fantastów, co nie uznają nieuiszczalnych i nieuchwytnych planów: marzenia jego posiadają kształt jasny i konkretny, rodzą się z potrzeb twardej rzeczywistości, jej mają służyć i muszą być realizowane.

Wprężnięty w rydwan państwowości polskiej, Batory swą fantazję i wolę oddał służbie Rzeczypospolitej. Snuł plany o Polsce i w czyn je wprowadzał. Marząc o Polsce, stworzył jej obraz idealny, Polskę legendarną. Wielkie mocarstwo, oparte o dwa potężne morza, państwo ładu i porządku; praworządne mocarstwo z jasnym celem i świadomymi obywatelami; państwo, realizujące żywotne ideały całej Europy, a w pierwszym rzędzie środkowej i wschodniej; państwo oparte na ścisłej współpracy króla i narodu — ten obraz Polski uroił sobie Batory, tej wizji chciał nadać kształt realny, w rzeczywistość przekuć. Taką myśl przewodnią miał obcy pochodzeniem polski monarcha.

A tendencje społeczeństwa polskiego były odmienne. Osiągnąwszy w swej polityce morze Bałtyckie, Polska nie wytknęła sobie dalszych wytycznych.

Plany Kazimierza Jagiellończyka wciągnięcia Czech i Węgier w orbitę interesów Polski przestały nęcić Polaków. Zamierzenia Olbrachta odzyskania wybrzeża morza Czarnego zaginęły wraz z rycerstwem na polach wołoskich. Witołdowa ekspansja na wschód ustała. Polityce zewnętrznej Polski za Zygmunta Augusta i Walezego nie przyświecał żaden cel jaskrawszy. Nawewnątrz, szlachta, wzmocniona gospodarczo od 1466 r., uświadomiła sobie swą potęgę. Stworzyła państwo szlacheckie. Głosiła równość i wolność szlachty oraz jej rządy. Zagarnęła dla siebie wszystkie korzyści z dobrych koniunktur gospodarczych. I upaja się swym zwycięstwem. Ideału państwa nie stworzyła. Państwo stało się dla niej tylko środkiem, narzędziem realizacji swych przywilejów stanowych. Ta rozbita społecznie warstwa nie miała sama zresztą zwartej linii ideologicznej; nie miała dążeń szerszych, ograniczała się do obrony swych codziennych interesów.

Szlachta, upojona zwycięstwem, stanęła w swym rozwoju. Ta bezideowość szlachty poczyna i państwu nadawać charakter bezcelowości. Szlachta nie pojmuje związku ze swym własnym szlacheckim państwem, a nawet odnosi się nieufnie do własnego tworu. Klejnotem najcenniejszym okrzyczyła wolność. Warstwa rządząca chciała być absolutnie wolna, niczem nieskrępowana i nie rozumiała swej łączności duchowej z państwem. Ta wolność przeradzała się często w pogoń za prywatnymi tylko interesami, często w samowolę. Ideał praworządności obcy był polskiej szlachcie.

Z tą oto rzeczywistością spotkał się Batory, jako król polski. Odbiegała ona od jego legendy. Mógł tej rzeczywistości ulec i swe marzenia zaliczyć do rojeń. Lecz mógł ją przekształcić i zlać ze swą legendą.

A Stefan Batory swe fantazje okalał nieugiętą wolą.

Poszedł więc drogą ciężką ale szczytną — przystąpił do wcielenia w życie swych marzeń.

Na drodze swej spotkał człowieka, co choć wyszedł z atmosfery szlacheckiej i był w młodości trybunem tego ludu szlacheckiego, rozumiał idee swego wielkiego króla, rozumiał

doniosłość idei państwa i ofiarował mu swe talenty. Stał się też najbliższym współpracownikiem króla. Tak więc Stefan Batory i Jan Zamojski na swe barki wzięli trud ciężki podniesienia autorytetu Rzeczypospolitej nazewnątrz i wewnątrz, stworzenia praworządnej Polski, mocarstwa, któreby przodowało narodom Europy wschodniej.

Wielkie cele realizują się w ogniu walk i przeciwności przez ciężkie zmagania. Szermierze ich niezawsze są rozumiani, zawsze zaś narażeni na ciężkie walki. Takie też walki toczyć musiał i Batory. Wykazał w nich hart i siłę, opór i bezwzględność.

Do zwycięstwa poprzez przeciwności — dewizę tę praktycznie sprawdził Batory. Silny człowiek, gdy umiłuje jakiś ideał, zespala się z nim i łączy. Takim ideałem dla Batorego, którego stał się symbolem, była polska racja stanu. Jej poświęcił wszystko. Dobro państwa i realizacja jego celów były to nici przewodnie panowania i życia króla Stefana. Gotów był dla swego ideału poświęcić spokój i życie, porwać się na czyny wręcz zdawałoby się niewykonalne, poświęcić mu bez skrupułów i cudze życie. Jego ideał krzyżową przeszedł próbę, próbę sumienia i siły — i z tej próby wyszedł zwycięsko.

Urodził się Stefan Batory 28 września 1533 r. na zamku rodzinnym Somlyo z matki Anny Katarzyny Thélegdy, córki wyższego urzędnika węgierskiego i ojca, wojewody siedmiogrodzkiego. Wzrastał wśród ciągłych walk i wojen. Wszyscy jego krewni bezustannie znajdowali się na polu walki, wciąż toczonoj przez Siedmiogród. Chowano go do czynów rycerskich. — Siedmiogród potrzebował bitnych żołnierzy.

Chłopiec był wrażliwy, pobudliwy, obdarzony bujną fantazją. Karmiono go minioną sławą potężnych Węgier i legendą dawnych sławnych czynów bojowych wojska węgierskiego. Słyszał głosy rodziny o groźnych odwiecznych wrogach Turkach i Niemcach, co podważyli byt niepodległy i potęgę spuścizny mitycznych Arpadów. Roili się młodemu chłopcu czyny heroiczne, wspaniałe bitwy, wywalczenie napowrót wielkich

Węgier. Snuje marzenia o sławie, co rozbrzmieć miała głośno w całej Europie.

Mając lat piętnaście, przyjmował udział w wyprawie na Turków. Wyprawa ta nie zmieniła usposobienia Stefana, pobudziła go nawet do większych rojeń i fantastyczniejszych marzeń.

Bystry, żywy i wytrwały interesował się wszystkim. Uczył się pilnie i wiele. Dużo czytał i studiował. Zapał do wojny łączył z zamiłowaniem do nauk. Tak zawsze postępować będzie w całym życiu. Szabla i książka staną się jego najbliższymi i umiłowanymi towarzyszami. Będzie nie tylko wodzem wybitnym lecz mężem światłym, opiekującym się uczonymi i nauką.

Rozczytywał się z zapałem w historykach rzymskich. Kłasyczne, posągowe postacie bohaterów rzymskich nęciły jego żywą wyobraźnię. Kochał się szczególnie w Juljuszu Cezarze, pisma jego znał gruntownie.

Siedmiogród w owym czasie przeżywał ciężkie chwile. Wciąż narażony na wojny, rozdarty był i wewnętrznymi rozterkami. Wojny domowe, walki z Turkami, starcia z Austrią — to wypełniało życie księstwa — ostoi niepodległości węgierskiej.

W tych warunkach wzrastał Batory. Gdy miał 16 lat, wysłano go na dwór króla i cesarza Ferdynanda. Tu zapoznał się z życiem dworskim, a jednocześnie umocnił się w zasadach wiary, które miał wpajane zamlodu. Nauczył się tu języka niemieckiego i włoskiego, nabrał ogłady towarzyskiej, rozszerzył swój widnokrąg. Ale nabrał większej jeszcze niechęci do cesarstwa niemieckiego. Ugruntował mocniej niezachwiane postanowienie wyzwolenia ojczyzny.

Powróciwszy do kraju, zostaje starostą, mianowany przez dzielnego Jana Zygmunta Zapolyę. Marzy nie tylko o wyzwoleniu lecz i o zjednoczeniu Węgier. Rozumie, że marzenia węgierskie ziścić się mogą tylko wówczas, gdy Węgry posiadać będą bitną i dobrze wyćwiczoną armię. Pasjonując się sztuką wojenną, — jest czynnym organizatorem wojsk Siedmiogrodu. Ćwiczyl się w sztuce inżynierskiej, dużo czasu poświęca umiejętności oblegania miast. Zajmuje się z przejęciem artylerią.

Ulepsza ją nawet przez zastosowanie kul ognistych, wielce przydatnych przy oblężeniach.

Niebawem zostaje naczelnym wodzem wojsk Siedmiogrodu. W tym charakterze wytrwale odpiera najazdy austriackie. W bitwie pod Kereki dostaje się do niewoli, pod Hadad zostaje ranny.

Po śmierci Ferdynanda, gdy tron cesarski i węgierski obejmuje Maksymiljan, wojna między nim a Zapolą rozgorzała z wielką siłą. Batory znów walczy z Austriakami. Zdobywa warownie i zamki Szatmar, Wielką Banię, Hadad, zdobywa dla Zygmunta kraj aż po Koszyce.

Podczas rokowań pokojowych Batory stoi na czele poselstwa siedmiogrodzkiego. W toku pertraktacji zostaje aresztowany. W niewoli pozostaje cały czas wojny Siedmiogrodu z Austrią. Po zawarciu niekorzystnego dla Siedmiogrodu pokoju Batory wraca na łono ojczyzny.

Pobyty w Wiedniu nie został przez Stefana zmarnowany: rozporządzając dużym zasobem czasu, kształci się Batory bezustannie, studjuje w pierwszym rzędzie wojskowość i historię.

Jan Zygmunt Zapolya umiera. — Księciem Siedmiogrodu zostaje Stefan Batory, opromieniony już głośnie chwałą wojenną, sławny ze swego patriotyzmu. Ziszczają się powoli górne marzenia Stefana — stoi na czele wojsk i kraju Siedmiogrodu. Będzie mógł swe idee wprowadzać w czyn.

Sytuacja księcia Siedmiogrodu była ciężka. Wciąż oscylować musiał między cesarzem a sułtanem. Tak Austria jak Turcja uważały Siedmiogród za swe lenno. Batory nienawidził zarówno jednego państwa, jak drugiego. Marzył o zupełnym uniezależnieniu się od nich. Marzył i o pogromie Turków, o wyparciu ich z granic Europy.

Brak mu było jednak środków do realizacji swych marzeń.

Nie zrezygnował jednak ze swych planów. Szukał dogodnych warunków. Niebawem stanął u progu dużych możliwości. Wakował tron Polski. Zostać królem Polski — stało się dążeniem księcia Stefana. Z Polską łącznie przeprowadzi swe wielkie plany.

Sejm elekcyjny 1575 r. dokonał obioru Stefana Batorego na króla Polski. Bez wahania objął tron potężnego państwa, uprzedziwszy swego kontrkandydata, Maksymiljana austriackiego.

„Król Stefan jest wzrostu wysokiego..., dobrej tuszy i dobrze zbudowany, włosów kędzierzawych i czarnych, nosi bródkę krótko strzyżoną, a kompleksja jego i zdrowie są zadziwiające. Po łacinie mówi nie tylko dobrze, ale wytwornie i wymownie, jest poważny i rozważny wszystkim na podziw. Z rozmowy jego widać, że się dobrze zna z doświadczenia na wszystkim, a najbardziej na zarządzie państwem i na sposobie prowadzenia wojen ważnych. Ubiera się po węgiersku, w suknie szkarłatne, po kostki, podbite sobolami, jada potrawy proste, jest niezmiernie wstrzemięźliwy i gardzi wszelką rozkoszą. Widocznie nie bez przyczyny wyniósł go Pan Bóg na takie panowanie” — takiego króla według słów ówczesnego nuncjusza papieskiego otrzymała Polska.

W krótkim bardzo czasie rzutki książę zorientował się w stanie Polski, jej brakach i możliwościach. Nabrał głębokiego przekonania o konieczności naprawy stosunków.

Polskę Batory uznał za drugą ojczyznę. Postanowił wiernie jej służyć. Stał się wykładnikiem polskiej racji stanu. Niezepsuty przez polskie stosunki, niezwiązany z ideologią szlachty, przejęty natomiast do głębi swej duszy dobrem Państwa, na czele którego stanął, wytrwale, z samozaparciem się dążyć będzie do uporządkowania stosunków w Polsce, do utrwalenia autorytetu Państwa wewnątrz i na zewnątrz. Od pierwszych chwil swego panowania budować będzie praworządne Mocarstwo Polskie. Nie zachwieje nim przeciwności losu, nie złamie go opozycja magnacka, nie ułęknie się silnych wrogów. Raz obrawszy za wytyczną swego postępowania polską rację stanu — z drogi nie zboczy.

„...Acz teraz na początku panowania ukazało się trochę pokoju i dobrej nadziei o dobrem Rzeczypospolitej naszej, ale poźrawszy na fundamenty i przyczyny, skąd płynie to dobro, bardzo o niem nadzieja słabiej musi, gdy doma nierząd, które-

go się u nas we wszystkiej Rzeczypospolitej częściach jej dosyć znajduje. Musi też być strach, jako od postronnego nieprzyjaciela, tak i od domowych niezgód a rozterków, których pewnie a nieomylnie może się każdy spodziewać w nierządzie... Tenże nierząd wszystkie dobre starożytne obyczaje psuje, na których miejsce nastąpiły srogie zbrodnie, mężobójstwa, gwałty, łupiestwa, mordy, z rusznic zabijania, wszeteczeństwa, lichwy, krzywo-przysięstwa, zbytki, utraty i innych wiele szkaradnych występ-ków. A wejrzawszy dalej w sprawy rycerskie i wszytek inny nierząd, którego się dosyć w wojskowości namnożyło, k'temu, iż wszystko wojowanie jest utrudniane. Boże daj, by to wszystko w Rzeczypospolitej ustało, a do pierwszych się spraw przodków naszych wróciło, mogłaby jeszcze ta Rzeczpospolita zakwitnąć, iżby nad nią ozdobniejszą trudno kto miał należeć..." tak obrazuje stan Polski król Stefan zaraz na wstępie swego panowania.

Niezrażony tem, z zapalem zabiera się do naprawy Rzeczypospolitej.

Lecz gdy tylko przystąpił do dzieła, już musiał się oderwać. Gdańsk wzniecił bunt, nie uznał księcia Siedmiogrodu za króla, wypowiedział Rzeczypospolitej posłuszeństwo. Autorytet państwa został naruszony. Groziła ponadto Polsce utrata Pomorza, przynajmniej najbogatszego i najsilniejszego portu. Nie mógł tego ścierpieć król, król rzeczywisty, nie „malowany". Postanowił siłą zmusić Gdańsk do uległości. Zwrócił się do szlachty o poparcie — nie znalazł jednak u niej oddźwięku. Nie zaniechał mimo to swego postanowienia. Z garstką rycerstwa polskiego i swą węgierską piechotą udaje się na Pomorze, przystępuje do oblężenia Gdańska. Ciężka to była przeprawa. Kilka miesięcy trwa zdobywanie ufortyfikowanego według ostatnich wymagań ówczesnej sztuki inżynieryjnej miasta.

Wreszcie Gdańsk kapituluje, prosi króla o przebaczenie, płaci duże odszkodowanie i przyrzeka wierność Rzeczypospolitej.

Gdańsk pozostał przy Polsce dzięki wytrwałości i wysiłkom króla. Osłabił jednak i tak szczupłe siły królewskie.

A w międzyczasie, korzystając z ciężkiego położenia bitnego króla, Tatarzy pustoszą Podole i Wołyń, Turcy grożą wojną, a okrutny car moskiewski Iwan Groźny najeżdża Inflanty, mordem i pożogą znacząc swe kroki...

Antagonizm polsko-moskiewski trwał od samego powstania potęgi Moskwy. Uzurpowała ona sobie prawo do Rusi, którą chciała wyrzeć Polsce. Szerzy kulturę bizantyjsko-tatarską, na przeszkodzie czemu staje zachodnia cywilizacja Rzeczypospolitej. Za Zygmunta Augusta zajmuje część Inflant, wcielonych w 1561 r. w skład ziem Polski. Moskwa bez dostępu do morza nie może stać się potężna, Inflanty są celem upragnionym jej ekspansji.

Z tych stosunków polsko-moskiewskich dokładnie zdaje sobie sprawę Batory, lepiej i jaśniej niż ogół szlachty polskiej. Wyczuwa aspiracje Moskwy, rozumie, że między Polską a Moskwą przyjąć musi do walnej rozprawy.

Najniebezpieczniejszym wrogiem Polski w tej sytuacji jest Moskwa — pokonać ją staje się dążeniem Batorego.

Chce jednak Batory raz nazawsze położyć kres niebezpieczeństwu moskiewskiemu. Samo odparcie wroga mu nie wystarczy. Zamierza zmusić Moskwę do podporządkowania się Rzeczypospolitej, zamierza wpleść ją w rydwan polityki własnej i polskiej. Zwyciężona Moskwa miała w myśl jego planów zawrzeć sojusz z Polską i z nią przystąpić do walki z Turcją. Pokonanie więc Moskwy stanowić miało również jeden z etapów wojny krzyżowej z potęgą Sułtana.

Przed rozpoczęciem wyprawy moskiewskiej Batory zmuszony jest stoczyć ciężką walkę z własnym społeczeństwem. Szlachta nie rozumie celów polityki swego króla, obca jej jest zasada racji stanu. Zwycięża jednak Batory społeczeństwo polskie, narzuca mu swą nieugiętą wolę; sejm uchwała projekty królewskie.

Walna rozprawa z Moskwą jest zdecydowana.

Król gromadzi zasoby pieniężne i reorganizuje armię. Organizuje właściwą artylerię, której brak dotkliwy dawał się odczuwać. Sprowadza piechotę węgierską. Zaciąga w swe sze-

regi rotę ciężkozbrojnej piechoty niemieckiej. Porywa się nawet na czyn rewolucyjny. Tworzy polską piechotę, złożoną z chłopów. Piechota ta, t. zw. wybraniecka czyli łanowa, specjalnie służyć miała do oblegania warownych miast i zamków. Rzeczpospolita szlachecka dzięki energii swego króla tworzy oddziały chłopskie.

Krół miał już oddawna opracowany plan kampanii. Pierwsze kroki Polaków skierowane być miały na Połock i Smoleńsk. Po zdobyciu tych miast w intencji Batorego leżał pochód na samą Moskwę.

W początkach sierpnia 1579 r. Polacy stanęli pod Połockiem. Armia ich liczyła dwadzieścia kilka tysięcy żołnierzy i drugie tyle sił pomocniczych w postaci czeladzi i chłopów z narzędziami, potrzebnymi przy budowie mostów i robotach ziemnych.

Miesiąc prawie trwało oblężenie Połocka. Nieprzyjaciół trzymał się dzielnie. Polacy przypuszczali szturm za szturmem. 30-go sierpnia wreszcie 1579 r. Połock skapitulował. Batory odzyskał to oplakiwane przez Zygmunta Augusta wspaniałe i bogate miasto.

Po zajęciu Połocka król Stefan zdobywa okoliczne zamki: Sokół, Suszę i Niszczerdę.

Zima przerywa kampanię.

Batory wraca do kraju, przygotowuje nowe zbrojenia. Organizuje doborową trzydziestopięciotysięczną armię.

Latem 1580 r. rozpoczyna drugą wyprawę. Celem jej należy być zdobycie silnej twierdzy Wielkie Łuki, skąd można było trzymać w szachu wojska rosyjskie, gdyby kierowały się do Inflant przez Psków lub Smoleńsk.

Nieocenionym współpracownikiem króla i w tej wyprawie — nie tylko na polu polityki wewnętrznej — okazał się kanclerz Jan Zamoyski. Pod kierunkiem Batorego staje się utalentowanym dowódcą. Zdobywa Wieliz. W tym czasie Radziwiłł zajmuje inną ważną twierdzę: Uświatę. Droga do Wielkich Łuk jest wolna.

31-go sierpnia Batory przystępuje do oblężenia Wielkich Łuk. Była to potężna twierdza, dobrze wyposażona. Mimo to

oblężenie posuwało się szybko, niedarmo Batory wyćwiczony był w sztuce inżynieryjnej i oblężniczej. Piechota posuwała się pod twierdzę przekopami, działa czyniły wyłom w murach, kule ogniste miotały ogień. 6 września 1580 r. Wielkie Łuki kapitulowały.

Jesień, wreszcie zima znowu przerywają działania wojenne.

Batory przygotowuje się do zadania Moskwie stanowczego ciosu. Szlachta nie zdaje sobie jednak sprawy z palącą koniecznością. Ociąga się z uchwaleniem podatków, stroni od zaciągów. Król własnym kosztem sposobi armię do walki i z mocą nakłania szlachtę do zmiany stanowiska.

I tym razem król dopiął swego — nowa armia była gotowa do podjęcia walki.

Zgodnie z radą wojenną król posuwa się pod Psków. — 24 sierpnia 1581 roku przednie oddziały polskie podstępily pod twierdzę, okoloną potężnymi murami o trzydziestu siedmiu basztach. Psków liczył 60 tysięcy uzbrojonych obrońców, liczbą więc górowali oblężeni nad oblęgającymi.

Oblężenie było ciężkie, szturmy krwawe. Dwa prawie miesiące trwały walki pod groźnymi murami.

Car zdecydował się podstępem zmusić króla polskiego do przerwania działań wojennych. Chce za wszelką cenę pokoju. Śle poselstwa do papieża z prośbą o pośrednictwo, przyrzeka przystąpienie do ligi antytureckiej, obiecuje poddanie kościoła prawosławnego Watykanowi.

Papież uległ prośbom chytrego Iwana, wysłał jezuitę Possewina, by skłonił Polskę do rokowań pokojowych. Król Stefan uległ namowom Possewina i życzeniom papieskim.

Wszczęto rokowania pokojowe. 15-go stycznia 1582 roku między Polską a Moskwą stanął dziesięcioletni rozejm: car moskiewski zrzekł się całych Inflant, ziemi połockiej z Połockiem, Wielizą, Jezierzyszcz i Uświaty.

Zwycięstwo Polski głośnem echem odbiło się w Europie — Polska stanęła w rzędzie państw najpotężniejszych, królowała w Europie środkowej i wschodniej.

Batory był nie tylko świetnym wodzem, lecz również okazał się wybitnym statystą. Zaprowadza ład i porządek w kraju, stoi na straży praw obowiązujących. Organizuje kozaczyznę — pierwsze to próby uporządkowania stosunków na kresach. W armii zaprowadza dyscyplinę i karność. Organizuje wyborową, karną piechotę.

Uporządkował Batory sądownictwo szlacheckie, tworząc trybunały — instancje apelacyjne. Zrzekł się w ten sposób części swych prerogatyw, należną mu władzę sądowniczą odstąpił na rzecz szlachty.

Praworządne państwo było ideałem króla Stefana. Bez skrupułów walczył z bezprawiem i samowolą. Nie cofał się przed żadnymi przeciwnościami, gdy zaprowadzał ład i porządek. Nie zważał na opór i groźby magnatów. Gdy możny Samuel Zborowski urąga prawu, król, nie zważając na swe osobiste niebezpieczeństwo, wspólnie ze swym wiernym kanclerzem Zamoyskim feruje sprawiedliwy według praw ówczesnych wyrok śmierci. Rozpętała się burza szlachecka — nie załamał się jednak potężny monarcha.

I snuje wielkie plany Stefan Batory. Polska już jest potężna. Panuje w niej ład i porządek. Grozi jednak jeszcze Rzeczypospolitej wróg niebezpieczny, Turcja, która jest wrogiem i jej Węgier. Myśl krzyżowej przeciw Turkom wyprawy nie odstępuje go. Dąży do zmuszenia Moskwy podjęcia łącznie z Polską walki z Turcją...

Przedwczesna śmierć Stefana Batorego 12-go grudnia 1586 r. w Grodnie rozwiewa te gigantyczne plany.

Below the table is a list of names and their corresponding numbers. The names are written in a cursive script, and the numbers are written in a simple, bold font. The list is organized into two columns, with names on the left and numbers on the right.

The first column contains the names of the individuals, and the second column contains their respective numbers. The names are written in a cursive script, and the numbers are written in a simple, bold font.

The list continues with more names and numbers. The names are written in a cursive script, and the numbers are written in a simple, bold font. The list is organized into two columns, with names on the left and numbers on the right.

The list continues with more names and numbers. The names are written in a cursive script, and the numbers are written in a simple, bold font. The list is organized into two columns, with names on the left and numbers on the right.

The list continues with more names and numbers. The names are written in a cursive script, and the numbers are written in a simple, bold font. The list is organized into two columns, with names on the left and numbers on the right.

The list continues with more names and numbers. The names are written in a cursive script, and the numbers are written in a simple, bold font. The list is organized into two columns, with names on the left and numbers on the right.

The list continues with more names and numbers. The names are written in a cursive script, and the numbers are written in a simple, bold font. The list is organized into two columns, with names on the left and numbers on the right.

The list continues with more names and numbers. The names are written in a cursive script, and the numbers are written in a simple, bold font. The list is organized into two columns, with names on the left and numbers on the right.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

Okres panowania Batorego — czasy największego rozkwitu potęgi Rzeczypospolitej i głośniejszawy oręża polskiego — sprzyjał narodzinom szlachełnych i wielkich wojowników. Przykład, jaki dawał król Stefan swym nieugiętym charakterem, bezinteresownością osobistą, dążeniami, skierowaniami wyłącznie dla dobra swej przybranej ojczyzny — Polski, swą postawą moralną i wybitnymi zdolnościami wojskowymi oraz zaletami urodzonego wodza narodu, był prawdziwą szkołą życia przyszłych bohaterów Polski. W tej podniosłej atmosferze rządów Batorego chował się i wzrastał na prawdziwego wodza bohater Kłuszyna, Moskwy i Cecory — Stanisław Żółkiewski.

Rzeczpospolita, trwająca w nieustannej wojnie z Tatarami, narażona na ciągłe najazdy, stale musiała być gotowa do czynów zbrojnych, stale z szablą w dłoni musiała odpierać najazdy na swe ziemie i bronić się przed zaborczością licznych wrogów. Szczególnie żywo odczuwały to wschodnie rubieże Państwa Polskiego, będące nieustannie pod grozą najazdów. Stały się też te najbardziej zagrożone ziemie polskie kolebką bohaterów, którzy w wiecznej gotowości do walki i licznych bojach zdobywali hart ducha i pogardę śmierci i którzy ze znojących przeżyć wynosili gorące umiłowanie Ojczyzny. Synem tych właśnie kreśłów był Żółkiewski.

Stanisław Żółkiewski urodził się w 1547 r. we wsi Turynce koło Lwowa w bogatej magnackiej rodzinie. Jego ojciec, wojewoda ruski, obywatel powszechnie szanowany i czynny w życiu

publicznem, był również doświadczonym rycerzem, niejednokrotnie walczącym nieustraszenie i ofiarnie dla sławy Ojczyzny. Wyniósł więc Stanisław z domu rodzinnego szczytne tradycje rycerskie.

Od wczesnej młodości stykał się bezpośrednio z niebezpieczeństwami i wojną, nawiedzającą stale rodziną jego Ruś. Nic też dziwnego, że celem jego późniejszego sławnego bohaterskiego życia stało się zabezpieczenie granic Rzplitej od obcych najazdów.

Wychowany bardzo starannie, po skończeniu nauk we Lwowie wyjechał zagranicę, jak to było w zwyczaju w magnackich rodzinach.

Po powrocie z podróży wstąpił Żółkiewski w służbę Rzeczypospolitej, zaciągnąwszy się do chorągwi Jana Zamoyskiego. Węzły pokrewieństwa, jakie łączyły te dwa rody, pozwoliły młodemu Żółkiewskiemu zetknąć się bliżej z bystrym i wielkim umysłem Wielkiego Kanclerza. Jako trzydziestoletni mąż brał już udział w charakterze samodzielnego dowódcy oddziału jazdy w wyprawie gdańskiej i pod Tczewem przyczynił się do zwycięstwa, uderzając w decydującej chwili na jazdę niemiecką, łamiąc jej szyki i zmuszając ją do ucieczki. Był to pierwszy triumf Żółkiewskiego.

Zaufanie, jakie zdobył sobie Żółkiewski u króla Stefana i Kanclerza, sława, jaka zaczynała opromieniać jego nazwisko, omal nie stały się przyczyną jego śmierci. Pod Pskowem w 1582 r. po klęsce, poniesionej przez Moskali, Zamoyski zawiadomił kniazia Szujskiego o pozwoleniu na pogrzebanie poległych w walce. Podczas omawiania szczegółów Żółkiewski z towarzyszami udał się pod mury twierdzy, a Szujski, któremu wskazano Żółkiewskiego, jako zaufanego Króla, postanowił skorzystać z okazji nieskończonych jeszcze układów i rozkazał, zatoczywszy działa i ustawivszy strzelców, dać ognia, gdy orszak rycerstwa zbliży się na odległość strzału. Podstęp nie udał się, gdyż kule chybiły, nie wyrządzając nikomu szkody.

Przyszły hetman pomimo swych wybitnych zdolności powoli dochodził do należnych mu zaszczytów; siedł ku nim,

przewyciężając zawiści magnatów — wrogów osobistych Króla i Kanclerza, narażając się na oszczerstwa i zamachy na życie. Po aresztowaniu i straceniu banity Samuela Zborowskiego, gdy szlachta przyjazna Zborowskim burzyła się, rzucając na sejmikach kalumnie na Kanclerza i Króla, Żółkiewski czci ich bronił z szablą w dłoni. Sąd sejmowy uspokoił na jakiś czas wzburzone umysły szlacheckie. Po przedwczesnej jednak śmierci króla Stefana — Żółkiewski, jako poseł ziemi bełzkiej, znowu zmierzyć się musiał ze swymi śmiertelnymi wrogami, Zborowskimi. Szczęśliwym tylko trafem dwukrotnie uniknął śmierci, którą mu próbowali zadać ich stronnicy. Mógł, korzystając z oburzenia swych zwolenników, rozprawić się z bandą Zborowskich, lecz, uważając osobistą krzywdę za rzecz znikomą, poświęcił możliwość odwetu dla dobra państwa, dla spokoju wewnętrznego, nie chcąc walką bratobójczą doprowadzać do wojny domowej o nieobliczalnych następstwach. W liście swoim „do panów posłów” przestrzegał szlachtę przed smutnymi następstwami samowoli jednostek, która godzi w powagę Rzeczypospolitej, może „albo nam samym, albo potomstwu być przyczyną niewoli”. Prorocze słowa Żółkiewskiego nie odniosły skutku, Zborowscy byli potęgą, z którą się liczone, i dopiero zwycięstwo pod Byczyną, odniesione nad wojskami arcyks. Maksymiljana, którymi dowodził Andrzej Zborowski, zakończyło wicherzenia warcholów. W bitwie tej Żółkiewski wykazał talent wojskowy: za jego radą wszczęto, pomimo zbliżającej się nocy, zaciętą walkę, rozstrzygniętą przez zwycięskie uderzenie jazdy, prowadzonej przez Żółkiewskiego.

Zwycięstwo to, odniesione faktycznie przez Żółkiewskiego, dodało sławy Kanclerzowi, zasługi jednak młodego wodza zostały wynagrodzone przez mianowanie go hetmanem polnym koronnym, a wkrótce i kasztelanem lwowskim.

Najazd tatarski 1589 r. zastał Żółkiewskiego z nielicznym wojskiem w Barze. Pomimo przeważających sił nieprzyjaciela Hetman nie stracił odwagi, przeciwnie, nabierał poczucia siły i mężnie obiecywał Zamoyskiemu „czynić co mężom przystoi”. Kanclerz również nie zasypiał sprawy, zebrał wojsko i, rozgła-

szając fałszywe wieści o wielkiej jego liczbie, doprowadził do układów pokojowych, przyjmując warunek, że Kozacy, główna sprężyna wojny, przestaną napadać na kraje tureckie.

Pokój ten nie potrwał długo: polityka Zygmunta w stosunku do Austrii spowodowała nową wojnę. Rudolf austriacki, dążąc do wojny polsko-tureckiej, przy cichem poparciu króla polskiego, podburzał stale kozactwo do napadów.

W 1595 r. został zbrojnie rozstrzygnięty spór, wszczęty o Wołoszczyznę, wprowadzeniem do Jass z ramienia Rzplitej wojewody Mohiły, a gdy Turcja wszczęła wojnę, pod Cecorą stoczył hetman Żółkiewski zwycięski bój, zakończony ponownymi układami.

Nowa pożoga wojenna wybuchła w roku następnym, tym razem w granicach Rzplitej. Kozacy pod wodzą Nalewajki i Łobody zbuntowali się, napadając na dwory magnackie i szlacheckie, paląc dwory i wycinając ludność. Stłumienia zawieruchy wewnętrznej, ogarniającej Wołyń, Podole, Ukrainę i częściowo Litwę, podjął się hetman Żółkiewski, mając zaledwie 1000 jazdy. Pierwsze spotkanie nastąpiło pod Macewiczami; Hetman, nie chcąc przelewać krwi, wezwał napotkane oddziały kozackie do poddania się. To wezwanie Kozacy nie tylko odrzucili, lecz nawet chcieli zamordować posła hetmańskiego. Żółkiewski wówczas kazał podpalić wieś, uderzył nieoczekiwanie na odporne oddziały i zniósł je do szczętu. Nalewajko, dowiedziawszy się o poniesionej klęsce, rzucił się do ucieczki, unikając spotkania wojsk hetmańskich.

Zbiegł na Humańszczyznę, gdzie skrył się w lasach. Na wieść, że Hetman nosi się z zamiarem tropienia go w dalszym ciągu, za pośrednictwem starosty braclawskiego Strusia prosił o łaskę, obiecując oddanie zrabowanego po zamkach oręża i zaprzestanie dalszej walki. Hetman, zapominając o krzywdach, jakie wyrządzili Kozacy, obiecał wstawiennictwo u Króla, byle tylko zbuntowani dochowali swych przyrzeczeń.

Nalewajko, wyzyskując pokojowe dążenia Hetmana, grał na zwłokę, ataman Łoboda zaś, wezwany do zaprzestania walki, nie dał wiary obietnicom hetmańskim, posłowi naurgał i ode-

stał go bez odpowiedzi. Żółkiewski musiał wobec takiego stanowiska Kozaków ugruntować pokój siłą zbroijną. Pozostawiony własnym tylko siłom, bez nadziei pomocy ze strony okolicznych magnatów, sprawców moralnych buntu, postanowił zmusić kozactwo do posłuszeństwa. Sposobność nadarzyła się wkrótce. Kozacy, nie wiedząc o zbliżającym się Hetmanie, napadli na ks. Rożyńskiego pod Białą Cerkwią; Żółkiewski pospieszył mu z pomocą, Kozacy jednak zdolali umknąć. Hetman pomimo szczupłej ilości rycerstwa pogonił za nieprzyjacielem i, dopadłszy go pod Ostrym Kamieniem, uderzył na obóz. Kozacy, poniosłszy dotkliwe straty, w nocy przeprawili się przez Dniepr i skierowali się ku Perejaśławowi, a Hetman wrócił do Białej Cerkwi, oczekując na obiecane posiłki. Poszedł następnie pod Kijów, obronił go, przeszedł Dniepr, wypędził Kozaków z Perejaśławia i pod Łubniami otoczył obóz nieprzyjacielski. Kozacy bronili się rozpaczliwie, Hetman nacierał z siłą. Zdając sobie sprawę z sytuacji bez wyjścia, wywołanej głodem i wewnętrznymi zatarcami, rozpoczął łoboda układy. Kozacy, podejrzewając go o zdradę, zamordowali swego wodza, lecz po dwóch tygodniach sami prosili Hetmana o łaskę i darowanie win. Żółkiewski, pomimo sprzeciwu rycerstwa, domagającego się wycięcia wszystkich obleżonych, uważając, że nieludzko byłoby wycieńczonych a liczących na prawość polskiego rycerstwa mordować, zażądał od zbuntowanych wydania broni i powrotu do domów. Nalewajko wraz z kilkoma najbardziej winnymi buntu został uprowadzony jako jeńiec. Kozacy, pokonani siłą, a jednocześnie ujęci szlachetnością wielkiego swego zwycięzcy, przez długi czas nie podnosili buntu przeciw Rzplitej. Mając w pamięci wspaniałomyślność i wielkie serce, okazane im przez Rzplitą za wstawiennictwem Żółkiewskiego, bronili mężnie granic w wojnach, jakie prowadziła Polska i pomocą swą przyczynili się niejednokrotnie do zwycięstwa.

Skończywszy zwycięską wojnę z Kozakami, wrócił Hetman do rodzinnych Winnik.

Odpoczynek nie potrwał długo, nowa zawierucha wojenna, wywołana polityką Rudolfa austriackiego, zagrażała bez-

pieczeństwu Rzplitej. Polityka króla Zygmunta i sejmu, powodowana osobistymi niechęciami, zlekceważyła grożące niebezpieczeństwo: Wołosi zajęli i spalili Pokucie, zagarniając ludność do niewoli. Wtedy Żółkiewski ruszył pod Chocim i, nie czekając na posiłki Kanclerza, uderzył na Wołochów i zmusił ich do wycofania się ze swych stanowisk obronnych. Wojewoda wołoski Michał, niepewny swych zdobyczy, zaproponował układy. Hetman tymczasem, połączwszy się z wojskami Zamoyskiego, postanowił jednym uderzeniem zgnieść wojska nieprzyjacielskie. Uderzenie, prowadzone wspólnie z Kozakami, dało zupełne zwycięstwo wojsku polskiemu, dzięki szybkiej decyzji hetmana Żółkiewskiego, którego talentowi wojennemu Zamoyski zaufał, pamiętając zwycięstwo pod Byczyną.

Granice południowe Rzplitej zostały na jakiś czas zabezpieczone, lecz nie wyzyskano sukcesu, aby przywrócić ład na Wołoszczyźnie, gdyż Zygmunt swą nieudolną polityką wciągnął Rzplitą w nową wojnę, tym razem z Szwecją.

Na tę więc wojnę pociągnął hetman Żółkiewski. Boje były szczególnie ciężkie dla rycerstwa, przyzwyczajonego do walki w polu, gdyż musiano zdobywać zamki obronne. Sławne oblężenie Wolmaru, po długich szturmach i zaciętej obronie zdobytego przez Hetmana, przyczyniło się do większej jeszcze sławy oręża polskiego.

Na wiadomość, że szwedzki generał Arnep idzie z odsieczą oblężonej twierdzy Biały Kamień, ruszył Hetman na spotkanie nieprzyjaciela. Wojsko szwedzkie było w gotowości do odparcia ataku. Hetman uderzył ciężkimi pułkami jazdy Potockiego i Kazanowskiego. Jazda, nie mogąc przerwać zapory z ostrokołów, po dwukrotnym natarciu musiała się cofnąć. Hetman postanowił swym wypróbowanym sposobem uderzyć na skrzydła i tyły, posłał więc lekką jazdę, która nagłym uderzeniem zmieszała szyki nieprzyjaciół; zamieszanie to wykorzystał wódz polski, rzucając wszystkie chorągwie do walki. Pod strasznym natarciem Szwedzi poszli w rozsypkę. Zwycięstwo odniesione było tak szybko i niespodzianie, że załoga Białego Kamienia na wieść o tem poddała twierdzę. Żółkiewski jednak mu-

siał wracać nad Dniepr, by bronić granic od napaści tatarskich. Kampanię szwedzką prowadził dalej hetman Chodkiewicz.

3 czerwca 1605 r. zmarł wielki hetman i kanclerz Zamoy-ski, opiekun i protektor Żółkiewskiego, którego upatrzył już za życia na swego następcę, znając jego wielki umysł, prawy charakter i niepospolite męstwo. Król jednak, nie mogąc zapomnieć uwag, czynionych mu niejednokrotnie przez hetmana Żółkiewskiego, wolał otaczać się ludźmi bez własnego zdania, intrygantami i pochlebcami.

Żółkiewski w tym czasie walczył z przeważającymi siłami tatarskimi, odnosił liczne zwycięstwa i wreszcie, zadawszy nieprzyjacielowi klęskę pod Uchyczą, wyparł go z granic Rzplitej. Zapanował chwilowy spokój. Wnet jednak król Zygmunt wezwał Hetmana do Warszawy, aby uśmierzył wybuchający rokosz Zebrzydowskiego. Liczył na wpływ moralny, jaki może wyrzucić na zbuntowanych ten rycerz prawy i szlachetny, liczył, że będzie mógł bez rozlewu krwi uspokoić wzburzoną szlachtę. Hetman podjął się tej ciężkiej roli, lecz wszelkie pokojowe propozycje spełzły na niczem wobec ogromnego wzburzenia rokoszan i ciężkich zarzutów, stawianych królowi. Porozumienie osobiste z Zebrzydowskim również nie osiągnęło skutku, gdyż wojewoda nie zamierzał ustąpić, przygotował się do wojny domowej i miał opanować Kraków.

Za wszelką cenę Hetman chciał uniknąć walki bratobójczej. Zdawszy relację królowi z przebiegu rokowań, doradzał zająć natychmiast Kraków, by wytrącić z rąk rokoszan ten dogodny atut. Senatorowie jednak byli odmiennego zdania, uważali, iż Król winien schronić się do Prus i tu oczekiwać na koncentrację wiernych mu wojsk.

W międzyczasie rokoszanie opanowali Kraków i wysunęli twarde żądania. Nie zgodził się na nie Zygmunt III, wierząc, iż wojsko Żółkiewskiego obroni go.

Zanościło się na formalną wojnę domową. Raz jeszcze Hetman w poczuciu swego wysoce obywatelskiego honoru próbował załagodzić nadciągającą burzę. W liście, skierowanym do rokoszan, starał się przekonać ich i odwieść od buntu i roz-

lewu krwi bratniej, „iżby zatrzęsniona Rzeczpospolita szturmem jakim popędliwym do ostatniego, strzeż Boże, niebezpieczeństwa nie przyszła“. Interwencja Hetmana nie odniosła pożądanego skutku. Do walki jednak nie doszło. Gdy dwa wrogie polskie obozy stanęły naprzeciw siebie pod Janowcem, rokoszanie ustąpili. Zobowiązali się wstrzymać wszelkie kroki zaczepne, rozpuścić zbrojną szlachtę i stawić się bez zbrojnej eskorty na sejm, który miał ich żądania rozpatrzyć.

Wojna domowa nie została jednak zażegnana, a tylko chwilowo załagodzona. Wzburzenie szlachty stawalo się coraz większe, opozycja coraz energiczniej przygotowywała się do ostatecznej rozprawy z królem. Rozruchy wybuchły niebawem, odezwały się z większą jeszcze siłą. Nie sądzono było sejmowi obradować w spokoju nad wytworzoną sytuacją — rokosz wystąpił z nową mocą. Tym razem inicjatorką była szlachta wielkopolska. Wystosowała uniwersał, wypowiadający Królowi posłuszeństwo i wzywający wojsko oraz ogół szlachty do przyłączenia się do konfederacji. Wytworzona sytuacja musiała być pomimo wysiłków hetmana Żółkiewskiego rozstrzygnięta zbrojnie. Starcie wrogich sobie wojsk polskich nastąpiło pod Guzowem 6 lipca 1607 roku. Nadludzkie wprost wysiłki Hetmana, pragnącego w ostatniej jeszcze chwili uniknąć rozlewu bratniej krwi, spełzły na niczem. Walka zaczęła się uderzeniem rokoszan na Chodkiewicza; natarcie zostało odparte, lecz w następnej chwili rycerstwo królewskie rzuciło się do ucieczki. Radziwiłł ponowił atak. Zdawało się, że rokoszanie są już bliscy triumfu. Chodkiewicz jednak opanował panikę i rzucił swe chorągwie do walki, Żółkiewski zaś szalonym uderzeniem na prawe skrzydło nieprzyjaciela załamał je i zmusił rokoszan do ucieczki. Zwycięstwo przechyliło się na stronę królewską. Zygmunt, triumfując, kazał z całą bezwzględnością ścigać rokoszan mimo rad Żółkiewskiego, który jako prawy Polak i rycerz chciał okazać wspaniałomyślność pokonanym na polu walki. Zygmunt, okazujący dawniej swą nieufność Hetmanowi, podburzany jeszcze przez otoczenie, stał się w stosunku do swego obrońcy jeszcze bardziej niechętny i podejrzewał go nawet

o sprzyjanie rokoszanom. Ta nielaska królewska została stokrotnie wynagrodzona przez stosunek społeczeństwa, które coraz bardziej oceniało zasługi i szlachetne intencje Hetmana. Rokoszanie nawet uznali działalność Żółkiewskiego za dobrą i zgodną z poczuciem honoru. W społeczeństwie szlacheckim przeważało przekonanie, że tylko wielki umysł, gorący patriotyzm i prawy charakter Hetmana mogą uspokoić wzburzone umysły i przywrócić zagrożony spokój wewnętrzny Rzplitej. Szlachetne więc serce Hetmana, pełne poświęceń dla dobra umiłowanej Ojczyzny, zwyciężyło w opinii ogółu.

16 maja 1608 roku nastąpiło ostateczne pojednanie Zebrzydowskiego z Zygmuntem i darowanie wojewodzie winy. Małoduszny Król nie ocenił i teraz jeszcze zasługi Żółkiewskiego, w dalszym ciągu odnosił się do niego z nieufnością, myśląc tylko o swej osobie, a nie dbając o dobro Rzplitej.

Nie ochłonęła jeszcze Rzeczpospolita z walk bratobójczych, gdy nowe chmury, zwiastujące wojnę z Moskwą, zawiśły nad krajem. Krótkowzroczna i bezplanowa polityka Zygmunta, który nie słuchał rad wiernych dobru Rzplitej mężów, uwikłała wyczerpany i całkowicie nieprzygotowany kraj w wojnę z Moskwą. Zygmunt, słaby polityk, a jeszcze słabszy wódz, usłuchał podszeptów, jakoby Moskwa pragnęła oddać mu koronę carską, i, wiedziony wygórowaną ambicją, chciał sięgnąć po, zdawałoby się, łatwą zdobycz. Próżno tłumaczył mu przewidujący Hetman bezcelowość i niebezpieczeństwo tego kroku, gdyż wojsko nie opłacone, nie posiadające dostatecznego wyekwipowania wojennego, nie będzie mogło znieść trudów wojennych.

Zygmunt jednak postawił na swoim. Wyznaczywszy termin wyprawy, chciał w pierwszym rzędzie zdobyć Smoleńsk i w ten sposób otworzyć sobie drogę do korony carów. Na nic zdały się tłumaczenia doświadczonego rycerza, jakim był hetman Żółkiewski, o szalonych wprost trudnościach zdobycia potężnej i silnie bronionej twierdzy. Król, nie bacząc na brak piechoty i artylerji, potrzebnej do takiego przedsięwzięcia od zamiaru swego nie odstąpił.

Wojsko zbierało się powoli na wyprawę, wyznaczano coraz to nowe terminy, wreszcie we wrześniu 1609 roku stanęła pod potężną twierdzą, bronioną przez blisko 40.000 ludzi i 300 ciężkich armat, mała, bo z 8.000 żołnierzy składająca się armia polska, prawie bez artylerji. Zwołana na żądanie Hetmana rada wojenna z Królem na czele, nie mająca pojęcia o działaniach wojennych, uważała, że twierdza lada chwila otworzy swe bramy. Żółkiewski słuchał wywodów, nie oponując, później udał się do Króla, przedkładając mu, że przy posiadanych środkach twierdzy nie będzie można zdobyć. Projektował, by przybyłych świeżo do obozu Kozaków pozostawić pod murami Smoleńska, a z rycerstwem ruszyć wprost na Moskwę. Rad doświadczanego wojownika nie usłuchano. Idąc za większością butnych panów postanowiono w nocy 12 października opanować fortecę, wysadzając petardami bramy. Plan ten częściowo udał się, bramy wysadzono, Nowodworski, który prowadził akcję, wtargnął do twierdzy na czele kilkudziesięciu żołnierzy, lecz nie otrzymawszy w porę obiecanych posiłków, musiał cofnąć się. Plan wskutek opieszałości doradców, inicjujących go, zawiódł w zupełności.

Oblężenie przeciągało się bez rezultatów, a twierdza nie myślała zupełnie o poddaniu się wbrew przewidywaniom pochlebców Króla. Wojsko, niezadowolone z przedłużającej się wojny bez widoków powodzenia, groziło konfederacją, zwłaszcza pułki oddane Samozwańcowi, liczące na wielkie obietnice drugiego samozwańca. Gdy Samozwaniec, widząc swą niemoc, umknął do Kaługi, bojarowie oddali carstwo pod opiekę Zygmuntovi, koronę zaś królewiczowi Władysławowi. Zygmunt, nie usłuchawszy rad światłych mężów, zbagatelizował powagę tej sprawy, nie pozyskał dla siebie nawet wojsk Samozwańca. Maryna Mniszchówna, przekonawszy wojsko o nieszczerych zamiarach Zygmunta, wznieciła zamęt i doprowadziła do tego, że część wojsk z Sapiehą na czele opuściła Króla i poszła pod rozkazy Dymitra.

Król po niewczasie spostrzegł grozę położenia. Chcąc jeszcze ratować sytuację, wezwał Jana Potockiego do podjęcia

wyprawy przeciw nadciągającym Moskalom. Potocki jednak, bojąc się odpowiedzialności za ewentualne niepowodzenie, zwlekał z odpowiedzią, wreszcie odmówił.

Pozostał tylko jeden Hetman, zawsze wierny Królowi, nie oglądający się na korzyści osobiste. Nie bacząc na niebezpieczeństwo wyprawy, w trzy tysiące wojska wyruszył do walki z przewyższającymi siłami moskiewskimi. Prowadził wielki Wódz garstkę rycerstwa do walki niepewnej i ciężkiej, ufał jednak w męstwo i zapał bojowy swych hufców, był pewien pułkowników, zaprawionych w wielu bojach, a zdając sobie sprawę, że w powodzeniu wyprawy leżą losy Rzplitej, wyteżył swą wolę niezłomną i w genialnym planie taktycznym uderzenia na nieprzyjaciela, nie dając mu połączyć się w olbrzymią armię, zgóry już wojnę rozstrzygnął.

Ruszył więc naprzeciw przedniej straży cara Szujskiego pod Carowo Zajmiszcze.

Wojska moskiewskie zajęły obronną pozycję w mieście, otoczonem bagnami z szeroką groblą — jedynym dostępem do obozu. Po pierwszej potyczce, szczęśliwej w wyniku dla wojsk hetmańskich, Moskale cofnęli się do miasta, niszcząc za sobą most. Hetman tego dnia nie pragnął walki rozstrzygającej.

Nazajutrz Żółkiewski wykazał wielki przewidujący talent wojenny. Wałujew, wódz moskiewski, sądząc, że atak poprowadzony będzie tak samo jak poprzednio, zamierzał wciągnąć Polaków w zasadzkę, obsadzając piechotą zarośla dookoła grobli. Nie przewidział jednakże wielkiego talentu, doświadczenia bojowego i ostrożności swego przeciwnika, i przegrał bitwę. Hetman mianowicie wysłał swą piechotę i Kozaków w kierunku ukrytych Moskali i jednocześnie na groblę. Spotkanie było tak nieoczekiwane, że Moskale w popłochu rzucili się do ucieczki. Rozgrzane zwycięstwem rycerstwo w pościgu przebyło wpław rzekę i zostało odcięte od głównych sił. Z obozu wysłał Wałujew, wódz moskiewski, 3.000 ludzi, pragnąc wyciąć garstkę zapędzonych rycerzy, lecz Hetman, widząc grozę położenia, kazał natychmiast przerzucić nowy most i nim Moskale zdolali uporać się z walczącymi, spadła na nich niezwyciężona jazda

polska. Zwycięstwo Polaków było zupełne. Część zadania, jakie Hetman sobie obrał, została wykonana.

Nie mogąc zdobywać silnie obwarowanego miasta, zajął Hetman mocną pozycję na drodze do Możajska, skąd szły główne siły moskiewskie. Obstawiając wszystkie drogi, odciął obleżonych od ich kraju. Szujski, bratanek cara Wasyla, utalentowany wódz rosyjski, w 50.000 ludzi z najemnymi wojskami siedł z odsieczą twierdzy. Wiadomość ta zaniepokoiła rycerstwo, gdyż sytuacja terenowa nie pozwalała zupełnie na walki jazdy, jedynej, która mogła zwyciężyć nawet liczniejszych nieprzyjaciół. Hetman już miał plan pod twierdzą obmyślony, by, zostawiwszy trochę wojska, z resztą spaść niespodziewanie na wojska cara. W ostatniej niemal chwili na radzie wojennej podał ten projekt, lecz nie obstawał przy nim, obawiając się zdrady. Wojsko stało w pogotowiu. Przed nocą, zostawiwszy piechotę królewską, Kozaków i 700 jazdy rotmistrzowi Bobowskiemu, ruszył Hetman w 7.000 ludzi do Kluszyńska, gdzie leżała obozem wielka armia cara. Po całonocnym szybkim marszu, zostawiwszy nie mogącą zdążyć piechotę i 2 jedyne armatki, nad ranem 4 lipca 1610 r. stanęło rycerstwo w obliczu ogromnej armii, pogrążonej w głębokim śnie, nie przypuszczającej za przykładem swych wodzów, ufnych w swą siłę, że tak skromna garstka Polaków szukać może zaczepki. Hetman nie czekał na przybycie piechoty, sprawił szyki, przemówił do rycerstwa, zagrzewając je do boju i uderzył na Moskali. Zagrały surmy bojowe i jednocześnie płomienie ogarnęły podpalone wsie. Moskale, widząc gotowe do walki chorągwie polskie, w popłochu i trwodze szykują się do obrony, lecz Hetman rzuca już swe hufce w środek wojsk nieprzyjacielskich.

Chorągwie jak grom spadają na masy moskiewskie, nikną w gęstwie ludzkiej, szerząc spustoszenie. Nieustraszone Hetman, widząc rozpaczliwe wysiłki rycerstwa, wątpić zaczyna czy szczupłe siły polskie zdołają zwyciężyć wielokrotnie liczniejszą armię, liczy więc tylko na pomoc Boga. Rycerstwo polskie jednak pokazało swemu Wodzowi, że walczyć potrafi, że męstwem swym i brawurą zdolne jest pokonać jeszcze groźniejszego prze-

ciwnika i nie zawieść pokładanych w niem nadziei. Jak huragan przelatują chorągwie przez szeregi moskiewskie, łamiąc i niszcząc wszystko po drodze, aby za chwilę, sprawiwszy znów szalone uderzenie jazdy polskiej. Moskale w popłochu rzucają się do ucieczki. Jedynie prawe skrzydło, osłonięte płotami i bronione przez piechotę niemiecką, stawia jeszcze opór przed atakami jazdy, w momencie jednak przybycia piechoty królewskiej z armatkami, nie czekając natarcia, w popłochu rzuca się do ucieczki. Wielka armia Cara moskiewskiego, rozporządzająca wyborowym cudzoziemskim żołnierzem, wielką ilością dział i sprzętu wojennego, dzięki szybkiej decyzji Żółkiewskiego i braku jego wojska, przestała w jednej chwili istnieć.

Świetny ten triumf, okupiony nikłymi stratami, otworzył drogę do stolicy carów. Wałujew, dowiedziawszy się o klęsce, złożył przysięgę na wierność królewiczowi Władysławowi, jako carowi moskiewskiemu.

Hetman, zebrawszy swe wojska, ruszył na Moskwę.

W stolicy carskiej tymczasem wybuchł groźny bunt przeciwko Szujskiemu. Bojarowie, nienawidząc swego cara, postanowili pozbawić go korony, korzystając z osłabienia jego siły wojskowej. Nagłą go do złożenia korony. Jednocześnie Samozwaniec, korzystając z sympatji, jaką cieszył się wśród pospólstwa Moskwy, dążył z uporem do zagarnięcia tronu.

Bojarowie zorganizowali zamach na Wasyla, osadzając go w klasztorze, a braci jego wtrącając do więzienia. Unieszkodliwiając Szujskiego, dodali sił samozwańcowi, który, zebrawszy swych zwolenników, posuwał się ku Moskwie.

Tymczasowy regent Mścislawski nawiązał pertraktacje z hetmanem Żółkiewskim. W osobie królewicza Władysława widział zażegnanie burzy nad carstwem.

Hetman więc plany swoje zrealizował. Koronę carską zdobył dla Władysława, rozszerzył wpływy Rzplitej na Moskwę, a tem samem postawił Rzplitą w rzędzie najpotężniejszych mocarstw europejskich. Marzenia polityczne Wielkiego Hetmana

ziściły się całkowicie. Moskwa przysięgała wierność Władysławowi IV, swemu carowi.

Lecz ten wielki sukces polityki hetmańskiej zniweczyła nieudolna i małoduszna polityka Zygmunta, który w swej wygórowanej ambicji osobistej chciał widzieć siebie carem moskiewskim. Nie licząc się więc z następstwami, jakie jego nierozumny upór może sprowadzić, nie chciał uznać przysięgi, jaką hetman Żółkiewski w imieniu cara Władysława złożył bojarom i od nich ją przyjął. Hetman zaskoczony tą niespodziewaną decyzją królewską, obracającą w niwecz jego wielkie polityczne plany, przeprowadzone po mistrzowsku, zataił przed bojarami wolę swego pana, postanawiając przekonać upartego króla o niemożliwości zmiany przysięg i traktatów i przestrzec przed wielkim niebezpieczeństwem, jakie może grozić Rzplitej w razie niedotrzymania zawartych umów.

Jako przedstawiciel nowo obranego cara Władysława rozpoczął tymczasem układy z Samozwańcem, namawiając go do zrzeczenia się wszelkich praw do korony carskiej, dając mu wzamian w posiadanie Sambor lub Grodno. Samozwaniec ani chciał słuchać o ustępstwach.

Hetman postanowił sprawę rozstrzygnąć zbrojnie. 5 września 1610 roku część wojsk hetmańskich wkroczyła do Moskwy, by nazajutrz wyruszyć przeciwko Samozwańcowi.

Aby uniknąć rozlewu krwi bratniej w walce z Samozwańcem, przy którym stał wciąż mu wierny Sapieha z rycerstwem polskim, wezwał Hetman Polaków do opuszczenia szeregów Dymitra. Wezwanie to nie odniosło skutku, wobec czego postanowił Żółkiewski w nocy uderzyć na klasztor, w którym przebywali Dymitr z Maryną, pochwycić ich i niebezpieczeństwo walki bratobójczej w ten sposób zażegnać.

Zdrada unicestwiła ten plan. Dymitr z żoną i kilkuset kozakami uciekli przed natarciem do Kołomyj.

Na barki Hetmana zaczęły spadać nowe troski; nowe trudności piętrzyły się dokoła, były jednak w porę przezwyciężone. Wojska Sapiehy tylko dzięki interwencji Hetmana, który polecił wypłacenie im części żołdu, porzuciły zamiar wdarcia się

do Moskwy. Zażądał następnie Hetman wydania braci Szujskich, aby uniemożliwić wywołanie nowych zamieszek wewnętrznych w Moskwie. Usunięcie dwóch najniebezpieczniejszych kandydatów do korony, mających wielu zwolenników i cieszących się zaufaniem wielu bojarów, Michała Romanowa, syna metropolity Filareta i księcia Golicyna, było mistrzowskim jego posunięciem politycznym: wysłał ich jako posłów do Zygmunta pod Smoleńsk w celu zawarcia ostatecznych układów. Wybór ten nie tylko nie wzbudził podejrzenia, lecz wzmógł zaufanie i zwiększył szacunek do osoby Hetmana i jego wielkich poczynań. Zaufanie to wzrosło do tego stopnia, że bojarowie prosili Żółkiewskiego, by rycerstwo polskie wprowadził do stolicy, licząc na ewentualną pomoc w razie jakiegokolwiek napaści. Hetman propozycję przyjął, surowo jednakże zakazując rycerstwu czynienia zamieszania i rozmieszczając pułki tak, by w każdej chwili cała armia była gotowa do walki. Posunięcia genialnego wodza i wielkiego polityka umocniły władzę i stanowisko cara Władysława. Stolica oczekiwała z niecierpliwością na nowego swego władcę.

Uporczywe jednak milczenie króla, nie godzącego się na wielkie dzieło, dokonane przez Hetmana, skłoniło Żółkiewskiego do wyjazdu pod Smoleńsk, by osobiście przekonać Zygmunta i złamać upór królewski, który niweczył z takim wysiłkiem osiągnięty olbrzymi sukces, a jednocześnie mógł stać się przyczyną wielu nieszczęść dla Rzplitej. Bojarowie na wieść o wyjeździe wielkiego Wodza prosili go, by nie opuszczał Moskwy, gdyż, jak mówił ks. Mściławski, „Wasza obecność zachowała nas i stolicę w spokoju... Znana ci jest swawola żołnierza polskiego. Zaczną się kłótnie, a Moskwa, nie znosząca wzgardy obcych, otwartym buntem wybuchnąć może”.

Hetman jednak od powziętego raz planu odstąpić nie chciał; zostawiwszy dowództwo Gosiewskiemu, cieszącemu się uznaniem zarówno Moskali jak rycerstwa polskiego, odjechał, by przyspieszyć przyjazd Władysława.

Opuszczał stolicę bohaterski zwycięzca z pod Kluszyna w niepokoju, czy zdoła doprowadzić do końca swe wielkie dzie-

ło, a w razie niepowodzenia odwrócić od Rzplitej niebezpieczeństwo. Żegnając się z rycerstwem, zaklinał je, by zachowało się karnie i utrzymywało z ludnością dobre stosunki. „Wierząc, żołnierze, że nie miecze wasze, nie kopje, wznoszące się w górę, i nie wasza nieustraszona w boju odwaga, ale karność, skromność i dobre traktowanie mieszkańców tej okolicy zachować mogą was samych i to miasto potężne nienaruszonem oddać naszemu królewiczowi” — temi głębokimi słowami żegnał wielki wódz swoje rycerstwo.

Odjazd hetmana stał się wielką manifestacją uczuć powściągliwej naogół ludności Moskwy: tłumy niezliczone żegnały wielkiego bohatera, który sprawiedliwością i rozważą podbił serca mieszkańców; żegnali go bojarowie, duchowieństwo i ludność, wznosząc na jego cześć okrzyki i życząc rychłego powrotu.

Nie przypuszczał Hetman, że opuszczając Kreml, grzebie jednocześnie swą wielką ideę połączenia dwóch wielkich krajów. Król Zygmunt nie chciał uznać zawartego układu, dopóki ciż sami bojarowie jemu, Zygmunтови, jako carowi, przysięgi nie złożą. Bojarowie, widząc w Zigmuncie człowieka, żadnego tylko władzy dla swych osobistych ambicji, nie mogli i nie chcieli się na to zgodzić. Król Zygmunt nie cieszył się u nich zupełnie zaufaniem.

Rozmowa Żółkiewskiego z królem nie przyniosła zmian na lepsze. Napróżno Hetman rozwijał swój gigantyczny plan polityczny, próżno starał się przekonać upartego Zygmunta, że nie dotrzymanie umów może stać się przyczyną klęski Rzplitej. W jasnym i zdrowym umyśle Hetmana, wielkiego patrioty, wodza i polityka, nie mogło się pomieścić, że Zygmunt dla swej ambicji gotów był poświęcić dobro państwa, którego był głową i o które dbać powinien.

Wielki plan runął w gruzy z powodu nieustępliwości Zygmunta.

Wojska polskie, pozostające w Moskwie, znajdowały się w ciężkiem położeniu, gdyż bojarowie, przejrzaawszy plany Zygmunta i stwierdziwszy, że umów dotrzymywać nie będzie, bo-

wiem nawet postów w osobach ks. Golicyna i Filareta uwięzić kazał, zaczęli wrogo odnosić się do rycerstwa.

Załodze polskiej groziła zagłada. Wyborowe rycerstwo, które walczyło dla dobra i wielkości Rzplitej, zostało pozbawione należnej im opieki i pomocy i zdane na łaskę wrogich już Moskali. Zygmunt pod naciskiem światlejszych senatorów zgodził się jedynie na wysłanie posiłków na pomoc walczącemu rycerstwu. Wyprawę tę chciał król powierzyć Żółkiewskiemu. Spotkał się jednak ze stanowczą odmową. Bo jakżeż Hetman, dla którego przyrzeczenie było świętością, mógł spojrzeć w oczy bojarom, którym przysięgę złożył i nie dotrzymał jej z winy króla?

Żółkiewski wracał do Warszawy. Świetny orszak hetmański, poprzedzany przez znakomitych jeńców z carem Szujskim, posuwał się ku zamkowi, witany gromkimi okrzykami na cześć bohaterskiego Hetmana. Posiedzenie sejmowe 29 października 1611 roku było jednym wielkim hołdem senatorów Rzplitej dla bohaterskich czynów Żółkiewskiego. Niestety oddano tylko hołd czynom, lecz nie pomyślano zupełnie, by czyny te utrwalić, by Rzplita mogła wyciągnąć z nich korzyści. Na ten krok panowie polscy z królem na czele nie zdobyli się.

Przepowiednie Hetmana sprawdziły się. Nie był on jednak na szczęście świadkiem naocznym przewidzianych klęsk, gdyż zawierucha na południowych rubieżach Rzplitej powołała go do obrony granic zagrożonej Ojczyzny — potężna Turcja rozpoczęła kroki wojenne.

Walczył bohaterski starzec nietylko z wrogiem zewnętrznym, ciągle walki staczać musiał ze szlachtą, nieprzychylnie do niego usposobioną i stale przeciwstawiającą się wszelkim jego zarządzeniom skutecznej obrony. Występując przeciwko tworzeniu konfederacji, naraził sobie całą ówczesną opinię, która nie chciała zrozumieć straszliwych następstw tego rodzaju związków. Wielki umysł Hetmana zdawał sobie jasno sprawę, że bez karności w wojsku najwybitniejszy nawet wódz nie będzie w stanie odnieść zwycięstwa, że bez zaufania do dowództwa nie uda się żadne przedsięwzięcie. A chodziło tu przecież

o całość Rzplitej, pozostającej właśnie pod grozą wielkiej wojny z Turcją, potężnem państwem o doskonale zorganizowanej armji. Nad Dniestrem Hetman z paroma zaledwie tysiącami żołnierzy postanowił stawić czoło 60.000 połączonej armji tureckiej. Zdawał sobie sprawę, że jeśli poniesie klęskę, Rzplita zostanie wydana na pastwę straszego najeźdźcy. Nie pomogły błagania o zebranie większej armji, król, zajęty zdobywaniem carskiej korony, nie myślał o niebezpieczeństwie, grożącym od południa. Zamiast posiłków przysłał żądanie zawarcia pokoju z Turcją. Widząc swą niemoc, Hetman zmuszony był zawrzeć taki układ, lecz jakże poniżający godność Rzplitej.

We wrześniu 1617 roku podpisano w Buszy pokój, oddając Turkom Chocim i Wołoszczyznę i zobowiązując się do poskromienia kozaków, będących właściwą przyczyną wojny.

Życzeniu królewskiemu stało się zadość, lecz odpowiedzialność zrzucono na Hetmana. Magnateria na sejmie 1618 r. stawiała bohaterskiemu Hetmanowi ciężkie zarzuty, nie wyłączając nawet zdrady, ta sama magnateria, która, posiadając swoje własne liczne wojska, nie kwapiła się do obrony Rzplitej, mając własne dobro tylko na uwadze. Jakżeż łatwo im było skalać kryształowy charakter Hetmana! Jak pięknie brzmiały szumne oskarżenia wielkiego człowieka w oczach tłumu szlachty, jak łatwo było zwalić całą winę na wodza, którego popularność i bohaterskie czyny mogły w cień usunąć magnatów!

Sędziwy Hetman z godnością wysłuchał zarzutów, które sprawiały mu tyle bólu. Odpowiedź jego rzeczowa, przepelniona głęboką miłością Ojczyzny, wyjaśniała niemożliwości prowadzenia walki nie z braku odwagi, jaką mu zarzucano, gdyż śmierć na polu bitwy jest jedynem szczęściem dla prawdziwego rycerza, lecz z braku widoków powodzenia. Mowa ta poruszyła serca znamienitszych senatorów, a król, widząc, że winę on właśnie ponosi, pragnąc wynagrodzić ciężką krzywdę moralną, wyrządzoną Hetmanowi, przyznał mu wielką buławę i wielką pieczęć koronną.

Mając 70 lat, sterany wojennem życiem, stale walcząc z przeciwnościami losu i z niechęcią ku sobie i swym wielkim

czynom, Żółkiewski uzyskał nagrodę. Stał się odrazu dostojnikiem Rzplitej jako wielki hetman i wielki kanclerz koronny.

Zawiść magnatów wzmogła się jeszcze bardziej. Szkalowano go usilnie.

Wielki hetman pomimo bólu, jaki mu te podłości sprawiały, gotował się do nowej wojny, gdyż nowa zawierucha groziła Rzplitej.

W maju 1618 roku z 1000 wojska ruszył przeciwko Tatarom, zapuszczającym swe zagony aż pod Stryj. Wyparłszy ich z granic Rzplitej, stanął na straży, oczekując nowego napadu, tym razem o wiele groźniejszego, gdyż spodziewanego ze strony Turcji. Z wielkim trudem zebrał dość liczną armię, liczącą 23.000 żołnierzy i okopał się pod Oryninem w pobliżu Kamieńca. Samowola szlachty nie ustawała nawet w obliczu wroga. Pankowie polscy nie słuchali rozkazów, każdy chciał działać na własną rękę. Wielki Hetman był bezradny i nie mógł rozwinąć działania zaczepnego. Trzymał więc wojsko w obozie, nie pozwalając nawet wyjeżdżać na „harce”.

29 września 1618 roku obóz zaatakowali Tatarzy. Krwawo odparci, uderzyli na obóz młodego Tomasza Zamoyskiego, który, nie chcąc oddać się pod dowództwo hetmana, trzymał się oddzielnie. Mężnie bronił się Zamoyski, dziewięć razy odparł wściekłe ataki ordy. Upadającemu na siłach posłał wreszcie Hetman posiłki, ocalając go od zguby. Była to nauka, jaką hardemu magnatowi dał Hetman, mówiąc: „Niechaj się nauczy młodzieniec pierwiej słuchać, a potem rozkazywać”.

Gdy następnego dnia Tatarzy opuszczali obóz, Hetman w gronie rycerskiem proponował z lekkim taborem ruszyć za ordę, nie nakłonił jednak rycerstwa do zgody jednomyślnej — zaczęły się w obozie kłótnie i spory. Tatarzy zapuścili zagony aż pod Tarnopol, paląc i rabując miasta i wsie. I znów gromy oburzenia spadły na głowę Hetmana. Sejmiki żądały wyjaśnienia od niego, dlaczego wpuścił Tatarów w granice Rzplitej. Zadawano te nierozumne pytania, jakby nie wiedząc, że magnaci, stojący na czele pułków, zaślepieni w swej pysze, paraliżowali wszelkie zarządzenia hetmańskie.

Pojechał więc Hetman na sejm 1619 r., a stanąwszy przed posłami, ciskającymi na jego siwą głowę ciężkie, tchnące nieważnością zarzuty niemocy i zdrady, ze spokojem, i wielkim bólem w głosie odpierał zarzuty.

Stwierdził, że uczynił wszystko, by zażegnać wojnę, lecz Rzplita nie wypłaciła Kozakom żołdu i z Tatarami układu również nie dotrzymała. Omawiając wreszcie najważniejsze zarzuty, mianowicie niezniesienie ordy Kantemira, przekonał sejm, że nierozważnem byłoby opuszczenie obozu, „zgubiłbym wojsko waszej król. mości, zgubiłbym Ruś wszystką, zgubiłbym Rzeczpospolitą, bo tak wielką potęgą wkół nas otoczyli...”. Poprosił następnie króla, aby zechciał odebrać od niego wielką buławę i wielką pieczęć, gdyż widocznie nie jest godzien dzierżyć tych wielkich dostojęństw Rzplitej. „Przeciem ja zły, który ja w niebezpieczeństwo przywodzę”.

Mowa Hetmana wywarła ogromne wrażenie na obradujących. Wiedzieli, że ten starzec dokładał wszystkich sił, by Rzplitą niejednokrotnie ratować, a wzamian za to czekały go oszczerstwa i potwarze.

Szlachetni i prawi obywatele w przemowach swych podnosili bohaterskie wysiłki, wielkie czyny orężne i szlachetne serce Hetmana, który ponad wszystko, ponad godność własną uمیłował całość i wielkość Rzplitej.

Przebłagali więc zacni obywatele sędziwego wodza. Żółkiewski, zatrzymawszy swe wysokie dostojęstwa, ruszył znów bronić granic Rzplitej.

Nowa wojna z Turcją wisiała w powietrzu.

Na wiosnę 1620 roku Iskender basza ruszył gromadnie wojska, by wyrzucić zemstę na Gracjanie, gospodarze wołoskim. Przerażony Gracjan udał się pod opiekę Rzplitej, oddając kraj cały i siebie pod zwierzchnictwo Polski.

Incydent ten stał się powodem nowej wojny.

Rzeczpospolita obojętnem okiem patrzyła na nowe niebezpieczeństwo, grożące jej ziemiom. Wszelkie wołania Hetmana o liczną armję, mogącą odeprzeć potęgę turecką, nie odnosiły skutku. Szlachta była niezdolna do wielkiego wysiłku zbroj-

nego, jedyny, na jaki się zdobywała, to wysiłek słów i wiecznych oszczerstw na głowę hetmańską.

Do obrony stanęło 8400 żołnierzy. Mając koło siebie znakomitych, zaprawionych w bojach pułkowników i rotmistrzów, kwiat polskiego rycerstwa, ruszył Hetman za Dniepr. Przeszedł następnie Prut i 12 września zatrzymał się na polach cecorskich w dawnym polskim obozie. Umocniwszy okopy, oczekiwał przybycia nieprzyjaciół. 18 września ukazała się masa wojsk tureckich pod wodzą Chyzyc baszy. Zawrzała bitwa. Zwycięstwo przechylało się na polską stronę, gdy na pomoc zagrożonym Turkom ruszyła ciężka jazda, zmuszając rycerstwo polskie do cofnięcia się do obozu. Wtem wypadł z obozu Denhof, szalonym uderzeniem powstrzymał atak i wyparł Turków. Rycerstwo ogarnął zapal bojowy, pragnęło natychmiast stoczyć decydującą walkę. Doświadczony wódz jednak, wiedząc o ogromnej sile wrogów, liczących 100.000 żołnierzy, chciał uprzednio wyczerpać siły i osłabić wiarę nieprzyjaciół i wtedy dopiero uderzeniem całej swej armii zdecydować o zwycięstwie. Nie znalazły posłuchu u rycerstwa mądre rady wielkiego Wodza, posądzono go o tchórzostwo i niedołęstwo. Pomimo więc widoków powodzenia 19 września wyprowadził Hetman swe wojska z obozu do otwartej walki. Rozkazał stworzyć dwa tabory, ubezpieczone armatami i piechotą, środek zajęła jazda.

Pomimo przeważających sił tureckich trudno było zdobyć ruchomą fortecę Polaków, mającą dzielnych a pełnych zapалу obrońców.

Pełny sukces wojsk polskich nie został osiągnięty tylko przez niezrozumienie i nieściśle wykonanie zarządzeń. Tabory nie posuwały się równocześnie, odstawiając całe prawe skrzydło. Tatarzy, przywitani ogniem armatnim i piechoty, cofnęli się, by zaraz jednak, nie pozwoliwszy Polakom na wyrównanie, uderzyć z olbrzymią siłą i większą jeszcze zaciętością. Walka toczyła się z niebywałą zaciętością. Nie pomogły ani waleczne czyny hetmanów Żółkiewskiego i Koniecpolskiego, walczących na czele chorągwi, ani bezprzykładna odwaga rycerstwa. Porażka, poniesiona przez Polaków, była tem gorsza, że wojsko

upadło na duchu, straciło zapal bojowy, a niechętni Hetmanowi znów zaczęli na niego rzucać oskarżenia. Podnoszą się głosy, by obóz opuścić i, posuwając się wzdłuż Prutu, uratować od zagłady jazdę. Hetman, nie widząc grozy położenia, starał się przekonać zwołaną radę wojenną o bezpodstawności szerzonej przez pułkowników paniki i dowodził, że parę jeszcze bitew osłabi i zdemoralizuje armię turecką, a wtedy jednym śmiałym i silnym uderzeniem łatwo będzie można odnieść zwycięstwo. Rycerstwo nie wierzyło swemu wodzowi. Panika ogarnęła wojsko. Za przykładem Gracjana, który pierwszy z Wołochami zbiegł z pola, poszli inni dowódcy, opuszczając w nocy obóz. Obydwaj hetmani starali się osobiście zagrozić drogę uciekającym. Ogarnięte jednak paniką wojsko uciekało bez pamięci.

Nieliczna garstka wiernego rycerstwa została w obozie, by podzielić niedolę ukochanego Wodza. I tych jednak ogarnęło zwątpienie; zarażeni przykładem swych towarzyszy obawiali się, że hetmani opuszczą pocichu obóz, pozostawiając ich własnemu losowi.

Te straszne podejrzenia doprowadziły do tego, że sędziwy Hetman, który całe życie spędził w nieustannych bojach, sławny wódz i zwycięzca, musiał publicznie przysięgać rycerstwu, że nie opuści wojska. Uspokoili się trochę umysły, lecz nadzieja w zwycięstwo opuściła wojsko. Tylko Hetman był spokojny i w liście do Króla bez cienia trwogi opisuje zdarzenia i prosi o przysłanie posiłków, zapewniając że z pozostałą garstką żołnierzy „co się godzi wiernym waszej królewskiej mości sługom i dobrym synom Ojczyzny czynić będziemy według największego przemożenia naszego”.

Nie mogąc prowadzić walki, szykował Hetman swe wojsko do odwrotu. Aby zyskać na czasie, wysłał list do wezyra, proponując układy. Wezyr początkowo za radą swych dowódców propozycję tę przyjął, lecz Kantemir, wódz tatarski, zawzięty wróg Polaków, stanowczo sprzeciwił się prowadzeniu układów i pociągnął za sobą wezyra. Tę krótką przerwę w walce wykorzystał Hetman, szykując tabor do odwrotu.

Skończywszy przygotowania i uszykowawszy wojsko, zwołał sędziwy Hetman koło rycerskie i przypomniał im, jaką straszną krzywdę wyrządzono mu hańbiącą ucieczką i niewykonywaniem rozkazów, wreszcie nielicującym z godnością rycerską rabunkiem obozu. Widząc wzruszenie rycerzy, przedstawił im ciężkie położenie wojska. Jedyne ratunek widział w przedarciu się z bronią w rękę przez otaczające niezliczone wojska tureckie. Na zakończenie żądał od rycerstwa wielkich poświęceń, zaznaczając, że gdy przyjdzie potrzeba, on pierwszy położy swą głowę, gdyż śmierć na polu walki w obronie Ojczyzny stanowi obowiązek prawdziwego żołnierza.

Mowa Hetmana podniosła ducha wojennego w obozie.

24 września 1620 r. na rozkaz Hetmana rozpoczął się odwrót. Ruszono w kierunku Prutu w gotowości odparcia każdego ataku. Dowódcy tureccy, spostrzegłszy, że Polacy wycofują się, rzucili masę Tatarów na cofające się rycerstwo. Rozgorzała walka straszliwa. Rycerstwo z bezprzykładnym męstwem wyrąbywało sobie drogę przez obóz tatarski, siejąc zniszczenie wśród nieprzyjaciół. Całą noc trwała mozolna walka pod okiem doświadczonego wodza. O świcie przeprowadzono się przez Prut.

O zmroku, gdy obóz miał ruszyć w dalszą drogę, pojawiły się znów chmury Tatarów. Rycerstwo mężnie odpierało ataki i posuwało się stale naprzód. Całe dni i noce trwały straszliwe, zacięte walki. Otoczeni ze wszystkich stron, przedzierałi się żołnierze polscy z szablą w dłoni, stale posuwając się naprzód ku Dniestrowi wgłąb Rzplitej.

Nadszedł wreszcie tragiczny dzień 6 października 1620 roku. Wojsko, znużone śmiertelnie zapasami, niewyspane i głodne, zaczęło szemrać, wreszcie jawnie zbuntowało się, uchodząc za Dniestr, rabując obóz i zabierając wozy. Skorzystali z tego Tatarzy i napadli na obóz, czyniąc spustoszenie i powiększając panikę. Odparci przez Lisowczyków posuwali się wpobliżu, czekali chwili, by ponowić atak.

Bohaterski Hetman nie stracił ani na chwilę przytomności umysłu. Poleciał Marcinowi Kazanowskiemu sformowanie nowego mniejszego taboru. Zbuntowani żołnierze nie chcieli jednak

rozkazu tego wykonać, co stało się przyczyną wielkiej klęski. Jadący na czele Hetman nagle usłyszał straszny krzyk: „Hetmani uchodź!”. Paniki, jaka wynikła, nie był wstanie już opanować. Aby jednak dowieść, że myśl ucieczki jest mu daleka, bohaterki Hetman przebił swego konia szablą i pieszo wraz z hetmanem Koniecpolskim posuwał się naprzód.

Niespodziewany napad tatarski rozbił resztki armii hetmańskiej.

Na placu boju pozostało dwóch hetmanów i garstka rycerstwa. Napróżno żołnierze prosili Wielkiego Męża, by ratował swe życie. Hetmanowi Koniecpolskiemu, dającemu konia odpowiedział: „Proszę cię, ty siądź nań a uchodź, niechaj szczęśliwy los na usługę Rzeczypospolitej zachowa cię, a ja swym tułowiem do Ojczyzny nieprzyjacielowi drogę zawalę!”. Były to ostatnie słowa wielkiego bohatera. Posadzony na konia, który poniósł go w wir walki, otoczony przez falę nieprzyjaciół, z szablą w dłoni w obronie umiłowanej Ojczyzny, złożył życie w ofierze, dając przykład potomnym jak prawdziwy rycerz Polak żyć i ginąć winien.

JAN KAROL CHODKIEWICZ

JAN KAROL CHODKIEWICZ

Hetman Wielki Chodkiewicz żył i jaśniał sławą w epoce, w której król Zygmunt III wraz z magnaterią szkodliwą polityką i brakiem zaufania do ludzi o kryształowych charakterach i potężnych indywidualnościach przekreślał wielkie rezultaty poczynań Batorego stworzenia potężnej mocarstwowej Rzeczypospolitej.

Chodkiewicz, urodzony na Litwie w roku 1560, był synem kasztelana wileńskiego, gubernatora Inflant, magnata o wielkich wpływach i koligacjach. Ojciec jego, możny i dumny magnat, o żelaznej woli, nieugiętym charakterze i zawziętości, której obawiali się nawet Radziwiłłowie, przekazał we krwi swemu synowi wielkie wartości moralne, dzięki którym osiągnął zaszczyty i zyskał sławę.

Młody Jan już od szkolnych czasów rozmiłowany był w przedsięwzięciach wojskowych. Organizował z rówieśnikami wojny, których był wodzem, budował zaimprovizowane twierdze i szanie, by je następnie zdobywać. Przewodzenie było jego żywiołem i gdy znalazł się ktoś, co chciał mu dowództwo odebrać, wpadał w szal tak gwałtowny, że z obawy przed jakimś czynem w szale tym popełnionym, ustępować mu musiano.

Gdy w Wilnie na Akademji, witał przemową króla Stefana, idącego pod Połock, król, przejęty głęboko słowami z zapałem i siłą wypowiedzianymi, rzekł do otaczających go dworzan: „Zaiste ten będzie wielkim żołnierzem”. Nie doczekał się jednak król Stefan sprawdzenia swego proroctwa. Umarł, zanim Chodkiewicz wystąpił na szerszą widownię.

Upłynęło jeszcze parę lat zanim Chodkiewicz wstąpił w twardą służbę żołnierską. Po skończeniu Akademii w Wilnie wyjechał, jak to było w zwyczaju w magnackich rodach, dla pogłębienia wiedzy zagranicę.

Po powrocie do kraju ożenił się z córką hetmana Mielęckiego. Ten nieokielznany i tak strasznie zapalny człowiek w stosunkach rodzinnych okazał się tklwym ojcem i czułym małżonkiem. W 1596 r. pod rozkazami hetmana Żółkiewskiego brał po raz pierwszy udział w walce, jako dowódca pułku hetmańskiego, w zwycięskiej bitwie pod Łubniami przeciw zbuntowanemu kozactwu.

W r. 1600 podczas wojen szwedzkich Chodkiewicz z własnym już oddziałem walczył pod rozkazami kanclerza Zamoyskiego, a był tak zapalony do walki, że prosił kanclerza o pozwolenie, by pierwszy mógł ruszyć do ataku. Szybką decyzją i piorunującym uderzeniem na nieprzyjaciół zwrócił Chodkiewicz uwagę na swą osobę, to też po wojnie Inflanckiej dostał od Króla buławę polną litewską. Teraz mógł rozwinąć całkowicie swój talent wojskowy, wyładować swą niespożytą energię. I o dziwo! ten człowiek o wulkanicznym temperamencie, który w normalnych warunkach wybuchał z niezwykłą siłą, jako wódz, opanowywał się, przenikał sytuację bojową i dopiero, gdy dostrzegł odpowiednią chwilę, gdy zwycięstwo było już kwestią dla niego przesądzoną, rzucał w bój jak pioruny swe niezwykłe chorągwie husarskie. Był tak przewidującym dowódcą, tak dobrym znawcą rycerza polskiego, że niemożliwością było zaskoczyć go niespodzianie. Napad zniemacka był jego wyłącznym przywilejem.

Żądny władzy i dumny despota król Zygmunt po śmierci ojca chciał zdobyć dla siebie koronę szwedzką i, nie zważając na dawne przymierze polsko-szwedzkie, starał się wywołać wojnę, aby osiągnąć swe cele. Wojnę wywołał. Wojna ta, spowodowana na rozkaz Króla, zmusiła Sejm w 1601 r. do zaakceptowania jej i uchwalenia podatków na jej prowadzenie.

Wiosną rozpoczęły się działania wojenne. 5 000 jazdy, 600 piechoty stało pod rozkazami Hetmana Wielkiego Radziwiłła

i polnego Chodkiewicza. Pierwszem zwycięstwem w tej wojnie był pogrom wojsk szwedzkich pod Kockenhausen. 23 czerwca idący Szwedom z odsieczą Karlson, poniósłszy straty, cofnął się, lecz następnego dnia, zebrawszy liczniejszą armię, ponowił atak. Po kilkugodzinnej walce Szwedzi, straciwszy 2 000 ludzi, 33 dział i 12 chorągwi, ratowali się ucieczką. W bitwie tej Chodkiewicz znakomicie wyzyskał temperament rycerstwa i zapął do boju. Prowadząc osobiście z szalonym rozmachem chorągwie husarskie do ataku, postawą swoją i odwagą odniósł odrazu moralną przewagę. Reszty dokonał impet straszliwej polskiej husarii.

Po bitwie wojska ruszyły na północ. Hetman Wielki zdobył Kieś, hetman polny zwrócił się na zachód, zdobywając Treyden i Zygwolt. Na tle nieporozumień hetmanów nastąpiła przerwa tak świetnie zaczętej akcji wojennej. Nadomiar, gdy doszła wieść, że nadchodzi Wielki Hetman Zamoyski, Radziwiłł, w swej zarozumiałej pysze, wycofał się, oddał dowództwo Zamoyskiemu i wrócił na Litwę, gdyż nie chciał podlegać Zamoyskiemu jako naczelnemu wodzowi. Chodkiewicz w tym czasie dotarł do Rygi i bronił wytrwale i zwycięsko miasta przed ciągłymi atakami Szwedów.

Zbliżała się ciężka zima. Nie osłabiła jednak zapału rycerstwa, zdobyto wszystkie zamki i miasta Inflanckie i zajęto część Estonji. I znów dzięki niedołęstwu Króla, który, wywoławszy wojnę, przestał się nią interesować, armja, pozbawiona żołdu i żywności, zaczęła się rozspręgać. Wzmogła się dezercja, zaczęły się grabieże. Hetman Zamoyski, wyczerpany i sterany wiekiem, złożył dowództwo. Radziwiłł nie chciał wziąć na swe barki tego ciężaru. Żółkiewski poszedł walczyć z najazdem tatarskim. Pozostał Chodkiewicz, sławny już wojownik. Nie ulękł się ten stosunkowo młody, bo dopiero czterdziestoletni mąż, ani czekających go ciężkich bojów, ani też strasznych przeżyć moralnych z rozpadającą się armją. Przyjął tę zaszczytną godność wodza i na czele własnej chorągwi w 100 koni ruszył do obozu, by bronić honoru Rzplitej. Poniósł wiele trudu, wiele zużył swych potężnych wpływów na Litwie i wiele wydał własnych pieniędzy,

by zebrać nowe oddziały. Na wiosnę 1603 r. zebrał 7 000 ludzi i ruszył na Dorpat, chcąc urzeczywistnić marzenia Wielkiego Kanclerza. Twierdza broniła się zaciekle, spodziewając się odsieczy. I rzeczywiście odsiecz nadciągała. Chodkiewicz jednak, wiedząc, gdzie się znajduje nieprzyjaciół, opuścił stanowisko, szukając spotkania z wrogiem. I dzięki swym niespodziewanym, szalonym wprost uderzeniom, rozgromił Szwedów. Nie zatrzymując się, znów z właściwą sobie szybkością wrócił pod Dorpat. Tu błyskawicznie przypuścił atak; Szwedzi poddali twierdzę, widząc, że nie ma nadziei odsieczy. Zwycięstwo było niespodziewane i rozślawiło imię Chodkiewicza. Wielki wódz nie spoczął jednak, szykował nową niespodziankę: oto wysłał rzeką Narwą żołnierzy pod miasto Narwę. Ci wpadli jak burza do fortyfikującego się zamku, porwali dowódcę, wysiekli rajtarów i piechotę, zdobyli działa i chorągiew i wrócili do obozu tak samo niespodzianie.

Posunął się Hetman aż pod Rewel, gdzie w sierpniu 1603 stoczył również zwycięską bitwę.

Temi nagłymi wypadami w różnych kierunkach, a zawsze niespodzianie, utrzymał w posiadaniu garstką żołnierzy całe Inflanty.

Przetrwawszy cudem prawie jesień i zimę, wyczerpani żołnierze, zaczęli szemrać. Sytuacja stała się jeszcze groźniejsza z chwilą przyjęcia korony szwedzkiej przez Karola w marcu 1604 r. Wojna była nieunikniona, a żołnierze Hetmana nie byli zdolni do walki zwycięskiej, rozgoryczeni masowo nawet dezertowali. Na nic się zdały rozpaczliwe prośby o pomoc pieniężną, Król pozostał na nie głuchy. Za pożyczone w Rydze pieniądze, zaspokoił Chodkiewicz najpilniejsze potrzeby wojska i ruszył na poszukiwanie świeżych wojsk szwedzkich, unikających starania o spotkanie ze straszliwym przeciwnikiem. Wreszcie 8 września Hetman wpadł jak huragan na Szwedów pod Białym Kamieniem i zniósł cały oddział. Niedobitki, zresztą nieliczne, uszły i połączyły się z gen. Erichsonem i w 7 000 ludzi obległy twierdzę Białą Kamień, obsadzoną przez Polaków. Obrona była zaciepła i krwawa. Gdy Szwedzi wdzierali się już na mury, uka-

zał się nagle Hetman w 3 000 ludzi, wyczerpanych bojami. Zarządzono wypoczynek, gdy tymczasem Szwedzi, bojąc się zaczepki, uszykowali sobie obronne stanowiska. Po raz pierwszy zastosował Hetman manewr udanej ucieczki przed nieprzyjacielem. Wysłał mianowicie kozaków, którzy popędzili ku obozowi, lecz natychmiast uciekli. Manewr ten udał się, gdyż Szwedzi nie spodziewali się ataku; to też, gdy następnego dnia, niespodzianie jak piorun wpadła jazda Hetmana na Szwedów, ci ponieśli zupełną klęskę, tracąc przeszło 3 000 zabitych na placu boju. Wielu w ucieczce potonęło w okolicznych bagnach. Zdo-
było 6 dział i 21 chorągwi.

Infanty były wolne od Szwedów. Nieprzyjaciel nie zagrażał już polskiemu rycerstwu, lecz groziła mu śmierć głodowa. Nie pomogły błagania hetmańskie o pomoc materialną, nie pomogły groźby buntu. Król i magnaci, zajęci walką między sobą, nie interesowali się tymi, co na dalekich rubieżach krew przelewali za całość Rzplitej, co walczyli za urojone ambicje królewskie i magnackie. Klęska zdawała się wisieć w powietrzu, chorągwie buntowały się jedna za drugą i szły na rabunek do Kurlandji. Nie pomogła żelazna ręka Hetmana, nie pomogły perswazje i prośby. Przygnębiony strasznymi warunkami Hetman musiał z wielkim bólem w sercu patrzeć przez palce na chorągwie, trudniące się rabunkiem. Cierpiała jego duma rycerska i szlachetność, lecz godził się z losem ciężkim, aby tylko nie dopuścić do ucieczki żołnierzy, a tem samem wtargnięcia nieprzyjaciół w granice umiłowanej Ojczyzny.

Szwedzi tymczasem wyteżali wszystkie siły do walki z Rzplitą i pomimo ogromnych strat, jakie ponieśli w ciągu paru lat wojny, zdobyli się w roku 1605 na wystawienie nowej armji w siłę 14.000 ludzi. Zamierzali, uderzywszy na Rygę, zdobyć ją, a następnie wyprzeć wojska hetmańskie z Estonji.

Chodkiewicz miał pod swemi rozkazami tylko 2 400 jazdy i 1 000 piechoty. I znów słał Hetman do Króla listy z prośbą o posiłki, do szlachty i magnatów wezwania, zaklinając na rycerską cnotę i miłość ojczyzny. Wszystko to nie odniosło skutku. Król był głuchy i niemy, a za nim szlachta. Powstała w umyśle

Hetmana myśl szalona i straszna pod wpływem tylu niepowodzeń. Postanowił wysadzić w powietrze wszystkie zamki Inflant. Szwedzi dostaliby w swoje ręce wielki pusty cmentarz. W ostatniej chwili szczęśliwy los odwrócił ten straszliwy zamiar, wysłannik królewski przywiózł bowiem 100 000 złotych. Rozdzieliwszy pieniądze wojsku, zażegnał Chodkiewicz grożący bunt i nakłonił swą żelazną wolą wojsko do dalszej służby. Obudził się w wielkim Hetmanie żądny walki wódz; nie bacząc na wyczerpanie rycerstwa, postanowił rozbić potęgę szwedzką. Korzystając z podziału sił nieprzyjacielskich, chciał rozprawić się z gen. Lindersonem, stojącym pod Felinem. Otrzymaawszy w międzyczasie nagle wezwanie do odsieczy Rygi, oblęganej przez hr. Mansfelda, skoczył na pomoc. Wiadomość następna była uspokajająca, więc, zostawiwszy kilka chorągwi na obserwacji działań Mansfelda, ruszył na północ, aby plan swój wykonać. Linderson, dowiedziawszy się o zbliżającym się Hetmanie, zapadł w lasy, unikając spotkania w polu z Polakami. Chodkiewicz, wzmocniwszy załogę w Felinie, wrócił szybkim marszem i pod Kiejsk czekał na nieprzyjaciół. Lecz Szwedzi uparcie unikali spotkania przed całkowitem połączeniem swych wojsk. Powziął tedy Hetman decyzję desperacką, poszedł z całą swą siłą szukać Szwedów pod Rygę, którą chciał za wszelką cenę obronić, gdyż zdawał sobie sprawę z wagi tej pozycji. Przygotował do rozprawy ostatecznej armię swą, jakby wysyłał ją na pewną śmierć. 25 września przybiegł jak wicher pod Kircholm i stanął tam obozem. Król Karol, dowiedziawszy się o bliskości Chodkiewicza, na radzie wojennej chciał przeciwstawić Hetmanowi 8 000 wojska, lecz po długich debatach usłuchał rady Lindersona i postanowił narazie zaniechać oblężenia Rygi, aż do ostatecznej rozprawy z niezwyciężonym Hetmanem. Zaraz też wyruszył pod Kircholm i w nocy zamierzał napaść niespodzianie na obóz polski. Burza, jaka się gwałtownie zerwała, udaremiła ten projekt.

Nad ranem stanęły naprzeciw siebie dwie armie. Jakże nikłą wydawała się garstka polskich rycerzy, znękanych w bojach i trudach paroletnich, wygłodzonych i wynędzniałych, naprzeciw świetnie wyglądających, świeżych i licznie czterokrot-

nie liczniejszych wojsk króla Karola. Uszykowane wojska królewskie oczekiwały natarcia polskiego, pod okiem Karola, który dla dodania sobie i wojsku otuchy kpił wobec swego wojska ze znikomej ilości przeciwników i z ich wodza.

Hetman przed zaczęciem walnej rozprawy z właściwym sobie zapalem przemówił do wojska, zachęcając do walki i zaznaczając, że walka musi być rozstrzygająca, gdyż w razie porażki odwrót jest zamknięty Dźwiną.

Ustawione w ściśniętych kolumnach wojska Hetmana wydawały się liczebnie jeszcze mniejsze. Stały tak obie armie naprzeciw siebie w ciszy. Karol nie miał odwagi wszczynać bitwy, Hetman zaczynać jej nie chciał pierwszy. Plan jego polegał na ściągnięciu oddziałów szwedzkich ze wzgórza na równinę, która nadawała się do uderzenia jazdy. Zaczęły się harce pojedynczych jeźdźców na oczach obu wojsk. Szwedzi jednak nie opuszczali swych stanowisk.

Miłą niespodzianką dla Hetmana było ukazanie się 300 jazdy kurlandzkiej księcia Kettlera.

Gdy potem jeszcze ukazały się nowe zastępy na tyłach polskich, zastępy ciurów, którym Hetman kazał dla otuchy swoich, a dla niepokoju Szwedów wojska Radziwiłła udawać, odwaga wstąpiła w serca rycerstwa. Wielki Hetman, nie mogąc doczekać się rozprawy, gdyż wojska Karola ze wzgórza zejść nie chciały, użył podstępu. Rozkazał mianowicie pojedyńczym harcownikom w pewnym momencie rzucić się do ucieczki. Podstęp okazał się znakomity. Widząc uciekających jeźdźców, Król dał rozkaz do ataku. Ruszyła ława piechoty, za nią artylerja, na skrzydłach cała masa jazdy, jakby starając się zamknąć w swym żelaznym pierścieniu szczupłą garstkę rycerzy polskich. Gdy cała armja szwedzka zaległa równinę, na znak Hetmana husarja w błyskawicznym tempie rozwinęła się w długą linię i jak huragan ruszyła na piechotę. Straszliwe to uderzenie zdruzgotało pierwsze szeregi muszkieterów, następne dopiero wstrzymały ten napór. Lecz nie osłabiły siły ani zapалу walczących. Żelazne rycerstwo jak lwy szarpało oszalałą piechotę. Hetman, widząc tę nierówną walkę, posłał na pomoc dwie chorągwie kurlandz-

kie, które wpadłszy na formujące się już szyki nieprzyjacielskiej piechoty, rozerwały je i wzmogły jeszcze bardziej popłoch i przerażenie. Gdy piechota była zmęczona walką i prawie unieszkodliwiona, chorągwie husarskie lewego skrzydła runęły na rajtarię hr. Mansfelda i spędziwszy ją rozmachem na równinę, zepchnęły na własną piechotę. Rajтары, wydostawszy się na wolną przestrzeń, opadnięci zostali przez petyhorców. Husarze i kozacy w myśl hetmańskiego rozkazu gromili piechotę szwedzką z boku. Gdy straszliwy pogrom był już zaczęty, rzucił Hetman w bój litewską piechotę dla dokończenia dzieła zniszczenia. Najcięższa walka trwała na prawem skrzydle, zajmowanem przez gen. Brandta i Karola. Gdy husaria walczyła z gen. Brandtem, Karol rzucił swą rezerwę w bok walczącym husarzom. Rycerstwo broniło się dzielnie lecz siły jego wyczerpywały się. Hetman, widząc niebezpieczeństwo, własną osobą starał się dodać odwagi, by wytrzymać jeszcze jedno natarcie; o mało nawet nie przypłacił życiem swego zapалу. Widząc, że król Karol nie ma już zupełnie w odwodzie jazdy i że wojska szwedzkie osłabły i straciły zapal, pchnął do boju ostatnią swoją chorągiew. Zwycięstwo było przesądzone. Ostatni ten hufiec, zakreśliwszy łuk, wpadł z tak straszną siłą w bok walczącej rajtarii, że ta złamała szyki i znów ze strasznym impetem wtłoczyła się na własną piechotę. Piechota, stratowana przez husarię i rajtarów, przestała istnieć. Król Karol, widząc kompletną klęskę, umknął traktem w kierunku Rygi z jedną chorągwią, która jednak, dopędzona przez zajadłe chorągwie hetmańskie, została wycięta, król zaś, z trudem uszedł niewoli. Król szwedzki ocalał swą osobę, stracił jednak całą armię i wielu męźnych oficerów cudzoziemskich, którzy życiem musieli okupić szwedzkie zapaly odwetowe.

To wielkie zwycięstwo Hetmana nad przeważającymi siłami ujawniło, jak ten wielki wódz, nieliczne swe hufce, wyczerpane walkami i marszami, żelazną wolą pobudził do nadludzkiego wysiłku, obdarzył swą niespożytą energją, a prócz tego, jak, wykorzystawszy wszystkie słabe momenty wroga, przeprowadził swój plan bojowy. Niestłuchane to zwycięstwo,

rozślawiło odwagę jazdy polskiej, której szalonemu uderzeniu nie była zdolna oprzeć się niezrównana dotychczas piechota cudzoziemska.

Zawiadomiwszy Króla o zwycięstwie, nie chępiąc się swym triumfem, prosił Chodkiewicz w prostych słowach o przysłanie świeżych oddziałów, gdyż jego wojska, strudzone paroletniem ciężkiem zmaganiem się z wrogiem i warunkami bytu, potrzebują zasłużonego odpoczynku.

Spotkało Hetmana jeszcze jedno ciężkie rozczarowanie. Król, obiecując jak zwykle posiłki i nagrodę, żądał aby rycerstwo cierpliwie czekało, nie opuszczając sposobności walki, jeśli się taka nadarzy. Obietnicy swej sam jednak nie dotrzymał. Rozgoryczone i zbiedzone wojsko w lecie 1606 r. opuściło tak krwawo zdobyte Inflanty. Rok jeszcze trzymał niestrudzony Hetman Inflanty z oddziałkiem, własnym sumptem utrzymywanym. Został następnie wezwany przez Króla do Warszawy dla stłumienia rokoszu szlachty, niezadowolonej z polityki królewskiej. Inflanty zostały oddane pod opiekę Zebrzydowskiemu. Hetman ten zawarł układ z hr. Mansfeldem o wstrzymaniu działań wojennych do października 1608 r.

Tymczasem w kraju wzrastał w siłę rokosz przeciw królowi i nie pomogły zabiegi hetmanów Chodkiewicza i Żółkiewskiego, by nie dopuścić do rozlewu krwi. 6 sierpnia 1607 roku pod Guzowem miały się rozstrzygnąć losy walki domowej. Zwycięstwo odniósł Król, rokoszanie ponieśli ogromne straty. Ten sukces nie przyniósł zadowolenia hetmanom, przeciwnie, pełni byli bólu z powodu przelewu krwi bratniej.

Po stłumieniu rokoszu wrócił Chodkiewicz do Inflant, w których grasowały wojska szwedzkie, nie dotrzymawszy zawartej umowy. I znów żelazny Hetman z garstką żołnierzy staczał krwawe boje, by tylko utrzymać ten szmat ziemi przy Rzplitej. Zwycięstwa odnosił wielkie, mimo zupełnego braku pomocy Rzplitej. W roku 1609 zebrał około 3 000 ludzi tylko dzięki pomocy magnatów litewskich i tak wzmocniony na siłach zaczyna znów ciężką walkę, borykając się z przeciwnościami losu i mając przeciwko sobie czterokrotnie silniejszych Szwedów. Gromi ich

pod Dramertem i odpędza od Dorpatu. Widząc jednak wciąż pogarszającą się sytuację, śle błagalne listy do Króla o pomoc pieniężną i w ludziach, jednak bez skutku, gdyż Król, zajęty teraz polityką rosyjską, nie interesuje się garstką straceńców, walczących na rubieżach Rzplitej.

Hetman nie traci jednak animuszu i ochoty do walki. Z okrutną desperacją szuka wroga, by spaść na niego, zadać klęskę. Takim rozpaczliwym atakiem zdobył świetnie bronioną twierdzę Parnawę, ponosząc sam bardzo nikłe straty.

Zdobywszy dwa wojenne statki szwedzkie, kupił parę kupieckich i uzbroiłszy je, stworzył prowizoryczną flotę morską. Ten wybitny wódz kawaleryjski okazał się niezrównanym dowódcą morskim. Pierwsza wyprawa pod Szalcem przyniosła Szwedom klęskę, stracili dwa duże okręty i uciekli. Bo czyż mogli się spodziewać po Hetmanie, który tylko dzięki swej energii mógł utrzymać garść rycerstwa, że stworzy flotę i będzie chciał walczyć z potężną flotą szwedzką? Pozostało jeszcze Hetmanowi zadanie przyjscia z odsieczą Rydze, obleganej przez Mansfelda. Podszedł więc od północy pod to miasto, a następnie, przeprawiwszy się przez Dźwinę, maskował unikanie spotkania. Szwedzi, nie spodziewając się podstępu, ruszyli w pogoń za rzekę. Było to urzeczywistnieniem planu hetmańskiego. Rzucił hufce husarskie do ataku, łamiąc i druzgocąc oszołomione nagle natarciem szeregi szwedzkie. Odwrót przez rzekę był odcięty i na oczach bezsilnych Szwedów, stojących za rzeką, dokonywał się straszliwy pogrom ich współrodaków.

Widząc to, reszta wojsk Mansfelda w popłochu odstąpiła od oblężenia.

Tak świetnie zaczęta kampanja, spowodu zupełnego braku zainteresowania ze strony króla, nie wróżyła urzeczywistnienia planów hetmańskich. Hetman stał znów w obliczu buntu wojsk. Wyjechał więc do Wilna, by osobiście przedstawić położenie Królowi, lecz ten, zajęty wojną z Moskwą, dał wiele obietnic, i wyprawił Hetmana z niczem, bez nadziei na jakąkolwiek pomoc.

Wrócił więc Hetman z rozpaczą w sercu, nie wiedząc, jak będzie się tłumaczył wynędzniałemu i głodnemu rycerstwu. Prosił Boga o spotkanie Szwedów, gdyż ufał w męstwo swych ludzi i był pewien, że w obliczu nieprzyjaciół zapomną o gnębiącym ich głodzie i ubóstwie, i staną się nieustraszonymi przeciwnikami. Szwedzi jednak, znając położenie Hetmana i ducha rycerstwa, unikali spotkania, czekając na wybuch buntu. Po długiej walce wewnętrznej zgodził się Hetman na utworzenie konfederacji żołnierskiej i stanął na jej czele, opanowując na jakiś czas bunt.

Poprowadził wojsko po nowy laur zwycięstwa, rozbił oblegających Parnawę, nad rzeką Ganeją rozgromił całą armię Mansfelda, wreszcie zdobył Diament.

Tem zwycięstwem skończył boje, gdyż wojsko zbuntowało się, utworzyło koło, obrało marszałka i opuściło obóz, pozostawiając Hetmana samego. Na szczęście, wybuch wojny szwedzko-duńskiej odciągnął wojska szwedzkie z Inflant. Śmierć Karola spowodowała ostatecznie zawieszenie broni.

Nie zażywszy odpoczynku po ciężkich bojach szwedzkich, wyczerpany przeżyciami, ruszył Hetman, wezwany przez Króla, w 2 000 ludzi na odsiecz oblężonej Moskwie. Nie miał szczęścia jednak do zamierzeń królewskich. Posyłano go bez zaopatrzenia z nieopłaconym wojskiem, licząc tylko na wolę żelazną, hart ducha i zapał, jakie ten Wielki Hetman potrafi wlać w serca swych żołnierzy.

Położenie oblężonych było tragiczne, załoga pozbawiona żywności buntowała się. Sytuację częściowo opanował Sapieha, przybywszy pod Moskwę, stoczywszy zwycięską walkę i wprowadzając swe wojsko i trudem zdobyty furaz do oblężonego Kremlu. Był to dość poważny sukces, jednak sytuacji nie uratował. Gdy we wrześniu 1611 r. Sapieha zmarł, załoga Moskwy, zwłaszcza wojska Sapiehy, odmówiła posłuszeństwa komendantowi wojsk Gosiewskiemu.

Jedyną nadzieją oblężonych było spodziewane przybycie Chodkiewicza. Nie mógł jednak waleczny Hetman ze swą szczupłą garstką żołnierzy zwyciężyć mas moskiewskich. Załoga Moskwy zbuntowała się, częściowo opuściła Kreml, i rzuciła się

na rabunek. Hetman stanął więc wobec faktów dokonanych: walką z nieprzyjacielem i stokroć gorszą z własnem wojskiem, aby utrzymać je w karności i posłuszeństwie; i tu wykazał nie-spożytą energję i żelazną wolę.

Rok cały trzymał się pod Moskwą, staczając walki i utrzymując stolicę carską w rękach polskich. We wrześniu 1612 otrzymuje upragnione posiłki: kilka chorągwi i 7 000 kozaków. Decyduje się na stanowczą rozprawę z oblężającą miasto stu tysięcy armją moskiewską pod wodzą ks. Pożarskiego. Stoczywszy zwycięską bitwę na Dziewiczym Polu, ponawia atak następnego dnia. Przełamanie pierścienia nie udaje się: starosta chmiński, Struś, stojący załogą w Kremlu, nie wykonuje hetmańskiego rozkazu wypadu i plan Hetmana spełza na niczem. Wojsko polskie ponosi straty, cały tabor żywności, przeznaczony dla oblężonych, wpada w ręce moskiewskie. Hetman cofa się z pod Moskwy, idąc na spotkanie Króla, aby przyspieszyć pochód jego wojsk i zapewnić pomoc oblężonym. Opieszałość królewska zmarnowała bohaterskie czyny wodzów i rycerstwa. Oblężeni, nie mogąc doczekać się pomocy, bez sił do walki i bez żywności poddali Kreml. Zdobywcy nie dotrzymali warunków, na jakich stolica została oddana: wychodzące rycerstwo, opadnięte przez Moskali, zostało wycięte w pień.

Król Zygmunt nakazał odwrót. Wniwecz zostały obrócone wielkie plany, zmarnowano siły i życie wielu żołnierzy i to wszystko spowodu opieszałości królewskiej.

Chodkiewicz na rozkaz Króla miał podjąć kroki pokojowe. Moskwa, widząc swą przewagę, nie kwapiła się do szybkiego zawarcia pokoju, pragnęła odebrać zagarnięte ziemie, a Hetman, nie mając dostatecznej ilości obrońców, znalazł się znów w trudnem położeniu. Słał więc listy do Króla, pełne goryczy i przestróg. Zwracał uwagę, że pokój można będzie zawrzeć, mając siłę za sobą, gdyż bezbronny będzie musiał przyjąć takie warunki, jakie nieprzyjaciół podyktuje. Żal Hetmana był tak wielki, że proponował Królowi korzystanie z usług banity Lissowskiego, który po ulaskawieniu otrzymywał zasiłki pieniężne od Kró-

la, których brak było dla wojsk hetmańskich, zasługujących na specjalną opiekę i względy za swe świetne bojowe czyny.

Borykał się Hetman z przeciwnościami losu, walczył o granice Rzplitej bez pomocy, bez pieniędzy, dostając jedynie co jakiś czas polecenia królewskie obrony Smoleńska i zwykle zapewnienia pomocy. Dopiero w r. 1616 Sejm uchwalił pospolite ruszenie i pobory na wojnę, by osadzić królewicza Władysława na tronie moskiewskim. W wyprawie tej, wprawdzie przygotowanej o kilka lat zapóźno i nie mającej przez to widoków powodzenia, brał udział sam królewicz Władysław, otoczony magnatami w roli komisarzy. Dowództwo nad wojskami powierzono wobec odmowy hetmana Żółkiewskiego Chodkiewiczowi, co ten, acz z żalem na tak późną decyzję, przyjął. Pierwszym sukcesem w polityce wojennej Hetmana była dobrowolna kapitulacja i hołd, oddany Władysławowi, jako carowi, przez twierdzę Dorohobuż. Za nią poszła Wiaźma.

W ciężkich warunkach musiano przetrwać jeszcze zimę, brakowało żywności, a brak pieniędzy na wypłatę żołdu pogarszał jeszcze położenie i rozluźniał dyscyplinę wojsk.

Wczesną wiosną rada przyboczna Władysława pomimo sprzeciwu Hetmana zażądała pochodu na Moskwę, czekano jednak na powrót Kazanowskiego, wracającego od hetmana Żółkiewskiego.

Młody Kazanowski, upojony powodzeniem wojennym, będący w łaskach Królewicza, nie chciał poddać się pod komendę Chodkiewicza, powstały więc nieporozumienia i starcia gwałtowne; Hetman zagroził opuszczeniem obozu i relacją przed Rzplitą jak Królewicz się zachowywał podczas wyprawy. Władysław przeprosił Hetmana lecz tylko oficjalnie, w rzeczywistości popierał sprawę Kazanowskiego. Poplecznicy Kazanowskiego, przypuszczając, że stary Hetman spełni groźbę i opuści obóz i wyzwoli ich od swej surowej dyscypliny, postanowili sprzeciwić się jego woli i rozkazom. Jakże mało znali charakter nieugięty Chodkiewicza, jakąż sromotną ponieśli porażkę! Gdy pułki według szyku, sprawionego przez hetmana, o który toczyła się cała wewnętrzna walka, a to ze względu na porozdzie-

lanie oddziałów Kazanowskiego, ruszyły w pochód, a cała starszyzna spoglądała na tę defiladę, dostrzegł Hetman brak chorągwi Kazanowskiego w wyznaczonym miejscu. Skoczył więc, jak piorunem rażony, do Kazanowskiego, chciał go uderzyć buławą. Kazanowski rzucił się do ucieczki między swoje chorągwie. Chodkiewicz, nie opanowawszy swego strasznego gniewu, pogonił za nim i w biegu rzucił mu buławę w plecy. Widząc to chorągwie, ogarnięte strachem przed gniewem hetmańskim, „nie czekając rozkazu, jakby je piorun wytrzasnął, z pułku do pułku przypadły“, zajmując wyznaczone miejsca. Intrzyganci zamilkli, widząc, że Hetman nie zniesie oporu i gotów ważyć się na wszystko, gdy idzie o porządek w wojsku.

Porządek i dyscyplina były przywrócone. Wojsko posuwało się ku Moskwie. Nie było jednak sądzone powodzenie tej wyprawy. Pod Możajskiem wybuchł bunt w wojsku z powodu niewypłacenia zaległego żołdu. Kilka chorągwi wróciło do Polski, wprowadzając zamęt i dezorganizację. Hetman ogromnym wysiłkiem woli opanował sytuację, zatrzymując resztę armii przy sobie. Marsz na Moskwę stał się niemożliwością. Hetman rzucił projekt, by ruszyć na południe w kraj żyzny i niezniszczony, dając zasłużony odpoczynek wojsku; odżywić je, zaczekać na żołd, a wtedy ruszyć na Moskwę, mając zapewnione widoki powodzenia. Rada przyboczna Królewicza w myśl instrukcji Króla Zygmunta ani myślała zgodzić się na ten projekt, żądała zdobycia Moskwy lub traktatu pokojowego. Hetman, nie wierząc w powodzenie wyprawy, marzył o powrocie do domu, tembardziej, że zaczął zapadać na zdrowiu, przełamał jednak swą niewiarę, zapomniał o chorobie, gdyż chodziło o pomyślność Rzplitej. Nadzieje Hetmana ożyły na wieść o zbliżającym się w 20 000 kozaków Sahajdacznym, wezwanym za namową Sapiehy.

Tak wzmocnione wojska przybyły pod Moskwę i 11 października przypuściły szturm, odparty przez Moskali. Niepowodzenie to zniechęciło wojsko, a zwłaszcza radę przyboczną. Myślano tylko o układach pokojowych. Na nic zdały się per-

swazje Hetmana, a nawet Królewicza, komisarze zasłaniając się instrukcjami, trwali w swym uporze.

Wreszcie 11 grudnia 1618 zawarto rozejm na lat 14. Smoleńsk i Siewierszczyzna pozostały przy Polsce.

Hetman powrócił do kraju osamotniony, nie mając nikogo bliskiego, gdyż w czasie wojen stracił żonę i umiłowanego syna. Postanowił ożenić się, aby pozostawić spadkobiercę swych czynów wiekopomnych i sławy krwawo zdobytej. Szczęście nie sprzyjało mu jednak w jego prywatnych zamierzeniach. W dniu ślubu swego z księżniczką Ostrogską otrzymał wezwanie do objęcia dowództwa w wojnie tureckiej. Wyjechał więc do Warszawy, aby poczynić odpowiednie przygotowania.

Sejm, ustanowiwszy radę wojenną, ograniczył władzę Hetmana jako wodza naczelnego, pozostawiając nawet decyzję rozpoczęcia decydującej bitwy w rękach rady. Hetman więc był jakby tylko firmą o wielkiej światowej sławie, lecz bez decydującego głosu jako wódz. Wielki ten patriota stłumił swą ambicję i poddał się woli Sejmu, gdyż chodziło tu o całość Rzplitej, zagrożonej świeżo straszną klęską cecorską. Pomimo ponagleń, gromadzenie wojsk przewlekło się, tworzył się niesłychany zamęt; rozkazy były wydawane przez poszczególnych członków rady, i były bardzo często sprzeczne ze sobą.

W maju 1621 r. część wojska pod wodzą Stan. Lubomirskiego wyruszyła na Podole, gdzie zaczęli się już ukazywać Tatarzy. W lipcu nadciągnął Chodkiewicz. Czekano jeszcze na Królewicza Władysława i kozaków Sahajdacznego. Pomimo ogromnych braków w uzbrojeniu i żywności Hetman nie stracił ducha, starając się swym humorem i dobrą miną obudzić zapał do wytrwania w zatrwożonym pogłoskami o wielkiej sile tureckiej wojsku. Chodkiewicz, coraz bardziej tracący siły i strasznie cierpiący, ukrywał przed wojskiem swą niemoc fizyczną, dając świadectwo szalonej wprost siły woli. Jakób Sobieski stwierdza że „w największych bólach swych najwięcej harcował” i swą pewnością siebie i postawą bojową wpajał wiarę w zwycięstwo.

Nadeszła wieść, że Sułtan ciągnie ku granicom Rzplitej. Hetman w myśl swej taktyki wojennej chciał ruszyć na jego spot-

kanie przez Wołoszczyznę i tam stoczyć decydującą bitwę. Oparła się temu częściowo rada wojenna, myśląca wciąż o możliwościach zawarcia pokoju. Ostatecznie zdecydowano przejście przez Dniestr i oczekiwanie na wojsko tureckie. Przeprawa była utrudniona, dopiero dziwnym zbiegiem okoliczności zjawiał się chłop Rusin, zbudował most — otworzone zostało w ten sposób pewne przejście. Ten fakt dodał wojsku animuszu i pobudził bardziej jeszcze wiarę w zwycięstwo.

Zaczęła się wkrótce gromadzić reszta wojsk, przybył Rusinowski ze swymi strasznymi Lisowczykami, Sahajdaczny w 35 000 koni, wreszcie królewicz Władysław z 10 000 rycerstwa. Siły polskie więc były dość pokaźne, bo liczyły około 70 000 ludzi zbrojnych. Były jednak przeszło trzykrotnie mniej liczne od tureckich.

Propozycje układów pokojowych spełzły na niczem, trzeba więc było losy Rzplitej rozstrzygnąć sławną szablą polską. Hetman, przyszykowany do obrony, czekał na przybycie wojsk Sultana. 2 września 1621 r. ukazała się armia turecka w całej swej potędze i rozłożyła się obozem w pobliżu. Pierwszy atak przypuścili Turcy na obóz kozacki na wyraźny rozkaz Sultana, który swoją wściekłość i nienawiść na nich właśnie chciał wyładować. Rzucił więc Sultán pułki janczarskie, a później ciężką jazdę, pod której naporem Kozacy zaczęli się cofać. Hetman wysłał na pomoc Lisowczyków i kilka chorągwi własnych poprowadził osobiście. Osoba nieustraszonego Hetmana zaważyła na szali zwycięstwa. Ataki zostały krwawo odparte.

Pierwszy dzień przeszedł pod znakiem zwycięstwa oręża polskiego. Dodało to otuchy wielkiemu Hetmanowi. Chciał skorzystać z zapału, jaki ogarnął rycerstwo polskie, i radził wydać walną bitwę i jednym potężnym uderzeniem zgnieść siły sultana i wojnę zakończyć. Pesymistycznie nastrojona rada wojenna zgłosiła sprzeciw, dowodząc, że w razie przegranej Rzplita będzie zgubiona i na poparcie tych wywodów okazano Hetmanowi list Króla, zapewniający świeże posiłki. Hetman zmuszony był ulec przewadze zdań, lecz nie przekonały go liczne wywody, wierzył w siłę szabli rycerskiej i w zapał, jaki ogarnął rycerstwo,

a mając doświadczenie, gdyż z mniejszą ilością wojsk odnosił zwycięstwa, zasępił się i milczał. Myślał nawet, czując się coraz słabszym, o oddaniu dowództwa Lubomirskiemu, zasługującemu na to wyróżnienie, jako dzielnemu i zdolnemu rycerzowi, lecz obawiał się złego wpływu na ducha w wojsku.

Nadszedł dzień drugi, również krwawy. Turcy przypuścili szturm bez powodzenia na szaniec Lubomirskiego. Następny atak na obóz kozacki, został również krwawo odparty. Zniechęceni niepowodzeniem i stratami Turcy wcześniej tego dnia skończyli walkę.

Trzeci dzień rozpoczął gwałtowny ogień janczarów na piechotę, szturm na bramy hetmańskie i jednocześnie szalony atak na tabor kozacki. Kozacy bohatersko bronili się, wreszcie wypadli za szaniec, rzucili się na nacierających janczarów, a gdy w pewnej chwili na pole bitwy wpadli wysłani przez Hetmana Lisowczycy i chorągwie rajtarskie, Turcy w popłochu rzucili się do ucieczki. Kozacy wówczas w szale bojowym popędzili naprzód, dotarli do artylerji tureckiej, wycięli obsługę, zniszczyli działa i wpadli do obozu tureckiego, rabując namioty. Spostrzegłszy jazdę, szykującą się do ataku, posłali Hetmanowi wieść, że są w obozie i czekają na posiłki. Hetman ze względu na nieznaną terenu i zbliżającą się noc zdecydował walki dalej nie prowadzić. Kozacy wrócili do obozu, poniosłszy duże straty, jednak atak ich przeraził i zdemoralizował wojska tureckie.

Nastąpiła dwudniowa przerwa w walkach, Polacy wzmacniali wały, Turcy podkopywali się pod obóz.

7 września atak zaczęto w różnych punktach, jakby szukając najsłabszego. Istotnie udało się Turkom wpaść na nieskończony szaniec ze śpiącą załogą, wyciąć ją i zabrać 2 chorągwie. Wieczorem masa piechoty i jazdy ruszyła do szturm w miejscu, gdzie rano odniosła sukces. Przewidując atak, Hetman uszykował chorągwie husarskie w liczbie około 70, oczekując sposobności uderzenia. Pierwsza ruszyła w bój chorągiew Sieniawskiego. Runęła na masę Turków, zdruzgotała pierwsze szeregi i jak klin stalowy szła naprzód w masie jazdy nieprzy-

jacielskiej. Następna chorągiew Zenowicza miała uderzyć w prawe skrzydło, Kuchowicza w lewe. Poślawszy po posiłki do Lubomirskiego, sam Hetman na czele swej chorągwi ruszył na pomoc Sieniawskiemu. Obóz cały zamarł z przerażenia, gdy dostrzeżono biały sztandar Chodkiewicza wśród atakującej husarii, a w chwilę potem w kłębowisku ludzi i koni, w tumanie kurzu, stracono z oczu bohaterskiego wodza. Radosny okrzyk podniósł się, gdy na czele zwycięskich husarzy wracał Hetman zdrów i cały.

I znów dzień ten przyniósł zwycięstwo orężowi polskiemu.

Po jednodniowym odpoczynku pod gwałtownym ogniem artyleryjskim Turcy zaatakowali obóz Kozaków, nie odnieśli jednak sukcesu.

Hetman, chcąc szalę zwycięstwa przeważać, zaproponował nowy atak na Turków, przyjęty przez radę i gorąco popierany przez Sahajdacznego. Deszcz ulewny przeszkodził wykonaniu projektu.

Wojsko zaczynało tracić zapas, brak żywności i materiałów wojennych wprowadzał dezorganizację. Kozacy wprost żebrali o chleb i paszę dla koni; Sahajdaczny obawiał się buntu. Rada wojenna za namową Hetmana obietnicami wypłacenia nagród pieniężnych oprócz żołdu należnego ułagodziła wzburzone umysły.

Gdy zjawił się w obozie wysłannik hospodara mołdawskiego Raduły z listem, namawiającym do wszczęcia układów z wielkim wezyrem, rada wojenna chwyciła się tej propozycji z całą siłą. Wtedy to bliski już śmierci Hetman okazał wielką przenikliwość, jasny sąd i stalową hartowaną wolę. Dowiedział radzie, że wróg nie jest tak mocny, „mieczem nas zwojować nie może, boby już rad to uczynił, głód cierpi również, bo więcej ludzi ma do żywienia“, zaznaczył wkońcu że nie jednaniem, lecz krwią zawiera się pokój honorowy.

Przekonawszy radę wojenną, Hetman wysłał listy do wezyra, lecz nie z propozycją pokoju, ale by dać dowód, że myśli tej nie odrzuca.

15 września słowa wielkiego Hetmana, że nie nadszedł jeszcze czas zawarcia pokoju, sprawdziły się. Turcy otrzymali posiłki. Basza buchyński Karakasza przybył do Sułtana z wojskiem, by zdobyć obóz polski.

Wojska tureckie pod dowództwem samego Karakasza rzuciły się do ataku. W czasie walki trafiony kulą w głowę basza ginie, a wojsko jego w popłochu odstępuje. I tym razem ufność w przewagę liczebną zawiodła wojsko tureckie.

Hetman czuł zbliżającą się śmierć. Zdawał sobie jednocześnie dokładnie sprawę z tego, co się dzieje w obozie, wiedział, że wojsko zbuntować się może lada dzień. Postanowił żegnać bliskie nieszczęście, które tak często niweczyło krwawe zwycięstwa. Zwołał na 18 września koło generalne, wezwał do swego namiotu radę wojenną pułkowników, rotmistrzów i Sahajdacznego ze starszyzną. Przedstawił zebranyemu położenie ciężkie, potwierdził brak zupełny amunicji i zaznaczył, że nie ma żadnej nadziei na wypłatę żołdu, ani na polepszenie się sytuacji.

Skończywszy, zadał pytanie, które wprowadziło wszystkich w zdumienie, czy nie byłoby najwłaściwiej opuścić Chocim i oddać go Turkom?

Gdy Hetman, uniósłszy się na łożu, patrząc w oczy zebranych rycerzy, prosił o szczerą i otwartą odpowiedź, zrozumieli intencję Wielkiego Wodza i z zapalem przyrzekli Hetmanowi bronić się do ostatniego tchu.

Chodkiewicz odniósł ostatnie wielkie zwycięstwo, zwycięstwo moralne, uratował rycerstwo od hańbiącego pokoju, uratował Rzplitą od buntu i zagłady.

...Zaprawieni w bojach wojownicy opuszczali namiot hetmański, przepelnieni wielkim i szczerym żalem — wyczuwali, iż w ten sposób żegnał ich Wódz, iż widzą go poraz ostatni, że nieublagana śmierć zabiera im ukochanego Hetmana.

WŁADYSŁAW IV

WŁADYSŁAW IV

WŁADYŚŁAW IV

WŁADYSŁAW IV

W roku 1633 głośnie echem w całej Europie odbił się uroczysty i wspaniały wjazd poselstwa polskiego w mury sławnego i potężnego Rzymu.

Jerzy Ossoliński, poseł króla Rzeczypospolitej, przekraczał progi miasta, będącego ośrodkiem życia całego świata chrześcijańskiego.

Orszak otwierali dworzanie w lśniących przepychem strojach polskich. Za nimi ciągnęło 30 mułów i 10 wielbłądów, dźwigających liczne bagaże posła. Zwierzęta te pokryte były szkarłatem.

Wślad za nimi postępował oddział jazdy w złotem litych mundurach, lśniących od drogich kamieni. Bezcenne uzbrojenie żołnierzy migotało z przepychem w słońcu. Niebywalej piękności konie posiadały rzędy, strzemiona i podkowy ze szczerego złota; czapraki usiane były djamentami.

A wśród tej jazdy jaśniał niewidzianym dotąd przepychem i bogactwem strojów dwór z posłem na czele.

Wspaniały widok ten na długie lata wrył się w pamięć mieszkańców miasta, którzy tłumnie wylegli na ulice i z podziwem witali entuzjastycznie to niezwykle imponujące poselstwo króla Polski.

Na dworze papieskim wystąpił Ossoliński z niebywale śmiałymi planami i propozycjami. Mówił o idei wieczystego pokoju wśród świata chrześcijańskiego, o konieczności zgodnej

współpracy władców i ludów, wyznających ideały Chrystusa. Rzucił gigantyczny projekt krzyżowego pochodu przeciw półksiężycowi, co zalewał powoli Europę.

Rzym został olśniony tem niezwykle poselstwem, za nim cała Europa.

Innemi oczyma niż przedtem spojrzano na Rzeczpospolitą i jej króla. Wielkiego też króla reprezentowało to poselstwo. Był nim Władysław IV Waza.

Urodził się Władysław w Łobzowie pod Krakowem 9 czerwca 1595 roku z króla Zygmunta i pierwszej jego żony austriackiej arcyksiężniczki Anny. Choć w żyłach jego płynęła krew szwedzka i niemiecka, wychowywał się i wzrastał w otoczeniu polskim. To też czuł się zawsze Polakiem i rozumiał Polskę. Z usposobienia zresztą i temperamentu przypominał bardziej szlachcica polskiego niż Szweda lub Niemca.

Władysław otrzymał rozległe wykształcenie, swobodnie władał poza polskim językiem także łacińskim, szwedzkim, włoskim i niemieckim. Nauczyciel jego ks. Gabryel Prevancius, wychowanek Akademii krakowskiej, wszczepił weń zamiłowanie do wiedzy i sztuk pięknych. Z zamiłowaniem oddawał się Królewicz naukom, chciwie i pilnie chwycił podawane mu wiadomości. Był Władysław jednym z najbardziej wykształconych ludzi swej epoki. Niejednokrotnie swą wiedzą imponował cudzoziemcom. Uznany był w Europie za protektora sztuk i nauk. Niejeden poeta i uczyony cudzoziemski w swych pracach głosił sławę Władysława. Opiekował się artystami nietylko polskimi lecz i zagranicznymi jak np. Hondiusem i Baerem, obcował najchętniej z ludźmi nauki. Ze słynnym Galileuszem nieustannie pozostawał w stosunkach za pomocą korespondencji. Słynny fizyk i astronom Walerjan Magni stale informował Władysława o najnowszych zdobyczach nauk ścisłych. Księgozbiór króla Władysława głośny był w całej Europie, a dworska jego opera — należy podkreślić, że pierwsza wogóle w Polsce — i orkiestra uchodziły za jedno z najlepszych w państwach Europy.

Ulubioną jego lekturą były dzieła historyczne. Szczególnie umiłował postacie Aleksandra Wielkiego i Henryka IV. Za mło-

du marzył o odegraniu podobnej roli w dziejach, jak ci dwaj wielcy monarchowie. Marzył, by w dziedzinie wojskowości dorównać Aleksandrowi, na polu zaś polityki wewnętrznej Henrykowi, który zabezpieczył w swym kraju porządek, ład i dobrobyt.

Charakterem odznaczał się Władysław łagodnym i towarzyskim. Lubił pogodę życia, towarzystwo, śmiech i zabawy. W przeciwieństwie do ojca nie znosił ponurego nastroju. Serce miał wrażliwe, wzdygał się na krzywdę ludzką. Cenił godność ludzką, w człowieku widział przyjaciela. Z usposobienia był tolerancyjny i wyrozumiały. Przesądom wszelkim był obcy. Różnice pochodzenia nie odgrywały u niego roli, cenił wartość i zasługi człowieka. A przy tym wszystkim odznaczał się dużą wytrzymałością i nigdy nie słabnącą energią. Był bardzo ambitny, lecz swe osobiste dążenia łatwo godził z dobrem sprawy, na straży której stał. Lubił swobodę, nieraz też opuszczał dwór, udawał się do kniej i puszczy, by nie być wciąż skrupowanym stanowiskiem króla. A nadewszystko trawiła go gorączka czynu i umysł jego był pełen śmiałych i wielkich planów.

Za młodu, w dziecięcym jeszcze wieku, został formalnym królem Szwecji, gdy sejm szwedzki w 1599 r. zdetronizował Zygmunta i oddał koronę małoletniemu Królewiczowi. Gdy miał 15 lat, bojarowie moskiewscy po bitwie pod Kłuszynem obwołali go za sprawą Żółkiewskiego swym carem.

Fakty te pobudziły wyobraźnię wrażliwego Królewicza. Snuł marzenia o sławie i potędze, roił, iż będzie zasiadał na trzech tronach, stanie się najpotężniejszym władcą Europy. Śnił o koronie cesarskiej i czynach wspaniałych i głośnych.

Rozmyślając o wielkiej, doniosłej roli, jaka mu przypadnie w udziale w Europie, tworzył plany wypędzenia Turków z granic Europy, rozbicia ich potęgi. I te plany kampanji tureckiej miał w pamięci przez cały czas swego życia.

W dwudziestym drugim roku życia zetknął się Władysław z wojną. W 1616 r. sejm uchwalił podatki na zakończenie wojny z Moskwą. Na czele rycerstwa polskiego w tej wojnie stanąć miał Władysław i mieczem utorować drogę do korony carskiej,

którą mu przed kilku laty dobrowolnie ofiarowywali bojarowie. W kwietniu 1617 roku wyruszył Królewicz z Warszawy do Mohilewa, a następnie pod Smoleńsk, gdzie spotkał się z hetmanem wielkim litewskim Chodkiewiczem.

Połączone siły polskie i litewskie udały się do Dorohobuża, ludność którego bez oporu otworzyła bramy królewiczowi i złożyła mu hołd. W ślad za Dorohobużem poddała się Wiaźma. Otrzymano wiadomość, że i Możejsk nie będzie stawiał oporu. W ten sposób droga do stolicy carów byłaby otwarta.

Sytuacja jednak w obozie udaremniła wszystkie korzyści. Wojsko sarkąło. Dowódcy sprzecali się. Intrygi podkopywały autorytet hetmanów. Dezorganizacja panowała kompletna: brak było żywności i amunicji. Mściła się jednym słowem destrukcyjna polityka wojskowa Zygmunta III.

Z tem wojskiem nie można było kontynuować pochodu. Postanowiono też zimę przeczekać pod Wiaźmą.

Z przerwy w działaniach wojska polskiego skorzystał nieprzyjaciół, obsadził silną załogą Możejsk, rozgromił załogę polską, która obsadziła specjalnie zbudowany przez Chodkiewicza ostożek między Wiaźmą a Możejkiem. Zima nie była dla Polaków korzystna, głód i mróz dawały się silnie we znaki. Nieopłacone wojsko walczyło niechętnie. Dezercja szerzyła się z nadzwyczajną siłą.

Wiosna nie przyniosła zmian na lepsze. Wprawdzie Polacy dzięki nadzwyczajnej energii i stanowczości steranego wiekiem i chorobami Chodkiewicza ruszyli w dalszy pochód ku Moskwie, wprawdzie w Tuszynie pod Moskwą nadszedł im w sukurs Konaszewicz-Sahajdaczny z dwudziestoma tysiącami kozaków, Moskwa nie została zdobyta. Panowie polscy, komisarze królewscy, na każdym kroku przeszkadzali Chodkiewiczowi w sprawowaniu dowództwa, a rycerstwo zdemoralizowane walczyć nie chciało.

W tym stanie rzeczy nawiązano układy pokojowe. W 1618 roku stanął rozejm w Dywilinie, na mocy którego Polska zatrzymała Smoleńsk i Siewierszczyznę. Cel wyprawy — osadzenie na tronie moskiewskim Władysława — nie został zrealizowany.

Nie zrzekł się jednakowoż Królewicz tytułu cara — oznaczało to, że nie porzucił koncepcji unii personalnej Rzeczypospolitej i Moskwy.

Po tej swej pierwszej wyprawie udaje się Władysław pod Chocim, by walczyć z Turkami. Udziału bezpośredniego w bojach jednak nie przyjmował, zmogła go ciężka febra. Rola jego ograniczyła się tylko w uczestniczeniu w obradach starszyny i uspakajaniu wojska. Gdy dochodziło w obozie do ostrych za-targów, grożących buntem, potrafił Władysław zażegnać nie-snaski i nieporozumienia. Po śmierci Chodkiewicza utrzymywał spoiłość wojska następcą wielkiego Hetmana Lubomirski.

Pod bokiem więc Chodkiewicza rozpoczął Władysław swą karierę wojskową. Pilnie uczył się od hetmana sztuki wojennej. Wykazał też niepospolite zdolności wojskowe tak w dziedzinie strategii, jak zabezpieczeniu ładu i karności. Pozyskał sobie wojsko, zwłaszcza kozaków. Zdobył popularność. Wyniósł jednak królewicz z tych wypraw pewien żal. Raziły go intrygi i nie-porządek rycerstwa.

Zapragnął udać się w dalekie podróże, by zapoznać się z życiem innych narodów. Duszna atmosfera dworu Zygmunta przynęcała go, nie mógł pogodzić się z systemem rządów swego ojca i z jego aspiracjami. Opuszcza też Polskę i oddaje się długim i dalekim podróżom.

Wyjeżdża do Wiednia na dwór cesarza Ferdynanda II, następnie do Monachjum, gdzie zapoznaje się z przeprowadzoną tam reorganizacją wojska, z nowozbudowanymi arsenałami i sprzętem wojennym. Starannie studjuje wojskowość bawarską pod kierunkiem głośnego twórcy armii Bawarii elektora Maksymiljana. Stąd udaje się do Belgii, zatrzymuje się dłużej w Antwerpii, zapoznając się z urządzeniami tej słynnej twierdzy, po-czem wyrusza na teren wojenny pod Brede, głośną twierdzę holenderską, obleganą właśnie przez Hiszpanów. Tutaj bacznie przyglądał się działaniom oblężniczym i podziwiał dyscyplinę i karność, jakie panowały w wojsku hiszpańskim. Czynił swoje spostrzeżenia i przez nie nawet wpłynął na bieg zdarzeń, gdy bowiem podzielił się swemi uwagami z dowódcą wojsk hiszpań-

skich Spinolą, ten uznał ich słuszność i w miejscu, wskazanem przez Władysława, zbudował silną fortyfikację, która w przyszłości przydatną była wielce dla oblegających.

Przez Francję następnie udał się królewicz do Szwajcarii, potem do Włoch. Do kraju wrócił dopiero po roku, pełen nowych wiadomości i doświadczenia życiowego. Zapoznał się z nowoczesnymi urządzeniami, a głównie z wzorową organizacją wojska i taktyką wojenną.

W kraju tymczasem nanowo rozgorzała wojna szwedzka. Genjalny Gustaw Adolf najeżdża ziemie polskie, zajmuje Piławę i całe wybrzeże pomorskie z wyjątkiem Gdańska.

W 1626 r. król Zygmunt ruszył na czele jedenastu tysięcy żołnierzy przeciwko Szwedom. Władysław towarzyszył mu. Nie wróżyła jednak ta kampania pomyślnych wyników. Król Zygmunt był niedołężny, Władysław zaś został przez zazdrosnego ojca odsunięty zupełnie od władzy, przyglądał się tylko tej nieszczęsnej kampanji, snując smutne refleksje. Na szczęście przybył na pole walki hetman Koniecpolski; król zdał mu komendę nad wojskiem i z Władysławem powrócił do domu.

30 kwietnia 1632 r. Zygmunt III zmarł, królem polskim został Władysław IV. Tron objął w pełni sił męskich, miał 37 lat. Posiadał za sobą duże doświadczenie: zwiedził gruntownie wiele krajów, brał udział w rządach Rzeczypospolitej, w niejednej wyprawie i bitwie odgrywał niepoślednią rolę. Zyskał dużą popularność wśród społeczeństwa i wojska, ubóstwiany był przez kozaków.

Mógł teraz Władysław przystąpić do realizowania swych wielkich planów. Marzył o wielkich czynach, w pierwszym rzędzie o wielkiej wojnie z Turkami, któraby mu przyniosła sławę i potęgę. Chciał wyprzeć Turków z Europy, miast ich wpływów na wschodzie i południu, ustalić wpływy Polski. Nie rezygnował i z korony szwedzkiej, myślał i o carskiej.

Zygmunt III w spuściznie pozostawił stosunki nieuporządkowane. Polska trapiąca była wewnętrznymi waściami i intrygami. Cele państwowe podporządkowane były ideałom reakcji, której gorliwie hołdował zmarły król. Triumf katolicyzmu w pla-

nach Zygmunta zastępował ideał Mocarstwowej Polski. Szlachta z nieufnością ustosunkowywała się do poczynañ Rzeczypospolitej, rozumiała, że Zygmunt dąży do odebrania jej przywilejów i praw. Atmosfera rokoszu nie była zażegnana. Kozacy burzyli się — możnowładztwo i Zygmunt niedwuznacznie dążyli do obrócenia ich w chłopów pańszczyźnianych. Waśni religijne były na porządku dziennym. Inowiercy obawiali się o swój los. I granice Rzeczypospolitej nie były zabezpieczone. Stan wojska był fatalny, nieopłacone chorągwie nie chciały walczyć. Rosja i Szwecja czekały na moment dogodny, by uderzyć na Polskę. Turcja wyraźnie myślała o najeździe. Francja intrygowała na terenie międzynarodowym przeciw Polsce w odwet za nieprzychylny względem niej stanowisko Zygmunta w wojnie trzydziestoletniej. Formalny sprzymierzeniec Polski, Austria, był niepewny, szkodził Polsce przy każdej sposobności, a jednocześnie wyzyskiwał ją dla swych celów.

Sytuacja Władysława była trudna: snując gigantyczne plany, rozumiał jednocześnie, że Rzeczpospolita w tym stanie rzeczy nie jest zdolna ich podjąć. Rozumiał, iż zdemoralizowane rządami Zygmunta społeczeństwo, nie odczuje zdrowej myśli państwowej.

Zaraz na wstępie swego panowania zdołał Władysław zażegnać wielką burzę religijną, która groziła wojną domową. Ukoił również i rozgoryczonych kozaków.

Nad wewnętrznymi jednak sprawami górowały w momencie wstąpienia na tron Władysława — zewnętrzne. Moskwa oblegała Smoleńsk — groziła Polsce nawala wojsk cara.

Sposobi się też nowokoronowany król do wojny z Moskwą. Sejm wprowadził uchwałę komput wojska na 23 tysiące, jednak nie wskazał środków na prowadzenie wojny. Nie zniechęca to Króla, rozwija Władysław nadzwyczajną energię w kierunku przygotowania odsieczy Smoleńska. Dopiero jednak w maju 1633 wyprawa była przygotowana. Król posiadał dwadzieścia tysięcy żołnierza, liczył jeszcze na kozaków, którzy mieli przyjsć z pomocą. Smoleńsk oblegała wielka armia moskiewska, bo licząca od 60 do 100 tysięcy ludzi. Moskwa długo myślała o ostatecz-

nej rozprawie z Polską, przygotowała się świetnie. Na czele wojska stanął głośny dowódca Szein. Miał on rozbić potęgę Rzeczypospolitej, wstępem do czego miało być zdobycie Smoleńska.

4 września 1633 r. stanęły wojska polskie niedaleko Smoleńska. Nadciągnęły w porę, twierdza bowiem broniła się wytrwale, choć siły jej były już na wyczerpaniu, brak było żywności i amunicji, załoga była wyczerpana.

Król postanowił zawiadomić obleganych o nadejściu odsieczy. Smoleńsk jednak opasany był zwartym pierścieniem wojsk nieprzyjacielskich. Zdołał się mimo to przedrzeć do miasta goniec królewski, otucha wstąpiła w szczupłą załogę.

We wrześniu rozpoczęły się działania wojenne. Celem ich było przede wszystkim nawiązanie komunikacji z twierdzą. 7 września atak został przypuszczony. Król prowadził osobiście swych żołnierzy w ogień. W tym samym czasie szalonego szturm Polaków oddział załogi Smoleńska wypadł z bram fortecznych i z tyłu z furją uderzył na nieprzyjaciół. Wzięci w krzyżowy ogień Moskale cofnęli się — przejście między obozem i wojskiem króla a bohaterską twierdzą było wolne. Wzmocniono natychmiast załogę miasta i dostarczono dużych zapasów żywności.

Po tej przeprawie, w której Król nie tylko wykazał swe wielkie zdolności wojskowe, ale nieustraszonem męstwem, energią, inicjatywą i przytomnością umysłu pozyskał serca żołnierzy, postanowiono zaczekać na posiłki kozackie. Jakoż zjawily się one po 10 dniach w sile 20 tysięcy walecznych mołojców. 20 września wznowiono walkę. Szturmem miano zdobyć górę Pokrowskaju, a w międzyczasie wstrzymywać dwie inne grupy Moskali: Prozorowskiego i Szeina.

Cztery dni trwały zacięte walki. Król osobiście sprawiał szyki kozaków i prowadził ich do walki.

Pokrowskaju została zdobyta, a Smoleńsk wyzwolony.

27 września Król poprowadził połowę swego wojska do walki z grupą Prozorowskiego. Prozorowski po całodzienniej morderczej walce wymknął się z obozu i połączył się z Szeinem.

Należało stoczyć bój z połączoną armią moskiewską. Okrążono mocno ufortyfikowany obóz Szeina. Oblegający stają się oblężonymi.

19 października zorientował się Szein w swej sytuacji.

Zdecydował się na walną bitwę. Uderzył na panującą nad terenem górę Skowronkową, silnie ufortyfikowaną przez Polaków. Ogień artyleryjski i muszkietów raził Polaków. Walczono z zaciętością. Władysław nie stracił zimnej krwi. Stojąc u stóp zagrożonej pozycji, wydawał rozkazy. Rzucił masy jazdy i piechoty do kontrataku. Moskale zmuszeni byli do przerywania walki.

Dwa miesiące trwały drobne tylko bitwy i utarczki.

W styczniu dopiero 1634 r., król, otrzymawszy posiłki artyleryjskie, przystąpił do generalnego ataku na pozycje nieprzyjacielskie. 12 wielkich półkartaczy, 12 ćwierćkartaczy, 36 dział sześciofuntowych i 3 moździerze naraz zionęły ogniem w kierunku Moskali. Ogień artyleryjski trwał długie dni.

Szein wreszcie nawiązał rokowania pokojowe. Targi trwały długo, rokowania były przerywane i podejmowane od początku. Szein skapitulował, zaakceptował ciężkie warunki. Złożył broń, oddał całą amunicję. 109 dział dostało się w ręce polskie. 1 marca 1634 liczne wojsko moskiewskie bez broni i sprzętu wojennego udało się w pochód ku Moskwie.

Tak zakończyła się wielka wyprawa moskiewska, co miała zwyciężyć Polaków, zabrać Smoleńsk i część ziem litewsko-ruśskich, zmusić Rzeczpospolitą do haniebnego pokoju.

27 maja 1634 roku stanął między Rzeczpospolitą a Moskwą „pokój wieczysty”. Car moskiewski zrzekł się pretesyj do Inflant, Kurlandji, Estonji i Rusi, odstąpił ziemie siewierską, smoleńską i czernihowską, oraz zapłacił 200 tysięcy rubli srebrem odszkodowania. Władysław zrzekł się tytułu cara. Sprawa moskiewska została załatwiona — Król swe myśli zwrócił ku Turcji i Szwecji.

Gdy pod Smoleńskiem toczył Król ciężkie walki z Moskwą, sułtan Amurat IV zdecydował się na wojnę z Polską. Wojska tureckie stanęły nad Dniestrem, Tatarzy zaś przekroczyli granice

Rzeczypospolitej i, zrabowawszy część kraju, cofnęli się do Mołdawji. Tu dogonił ich hetman Koniecpolski i rozbił pod Lasowym Rogiem.

W odwet runęło na Polskę 40 tysięcy żołnierza tureckiego.

Wojska polskie były pod Smoleńskiem — niebezpieczeństwo wielkie więc zawisło nad Rzeczypospolitą.

Układami i pertraktacjami wstrzymano pochód Turków, w lecie jednak 1634 r. wojna była nieunikniona.

W lipcu tego roku sejm uchwalił pospolite ruszenie. 35 tys. wyborowego wojska stanęło pod bronią.

Te przygotowania polskie jak i sławna wieść o zwycięstwie Polaków pod Smoleńskiem ostudziły zapał sułtana. Stanął też pokój między Turcją a Polską na warunkach „status quo”. Dyplomacja zażegnała walną rozprawę.

Nie porzucił jednak Władysław swej myśli o wielkiej wojnie tureckiej — odłożył tylko jej wykonanie do stosowniejszej chwili.

Pozostała jeszcze otwarta kwestja szwedzka. I w stosunku do Szwecji żywił Władysław wielkie ambicje, chciał pojąć tę koronę, zdawał sobie jednak sprawę, że nie czas jeszcze na realizację jego planów, zwłaszcza, że szlachta polska myślała o pokoju, za wszelką cenę chciała uniknąć wojny.

W Sztumdorcie też za pośrednictwem Francji stanął 26-letni rozejm między Polską a Szwecją. Prusy powróciły do Polski — Inflanty pozostały w rękach szwedzkich.

Korzystając z zagwarantowanego pokoju, przystąpił z energią Władysław do podniesienia kraju. Zamierzał, ugruntowawszy potęgę wewnątrz państwa, zrealizować swe gigantyczne plany.

Zajął się w pierwszym rzędzie sprawą inowierców, a że odznaczał się dużym poczuciem tolerancji dopiął tego, że ustały waśnie religijne.

Następnie zajął się dolą ludu — chciał zreformować stosunki włościańskie. Tu jednak natrafił na solidarny opór całej szlachty. Musiał się więc Król ograniczyć tylko do łagodzenia

krzyczących niesprawiedliwości, popełnianych w stosunku do włościan.

Nie porzucając myśli wojny z Turcją, rozpoczął Król pracę nad umocnieniem polskiego wybrzeża morskiego. Chce z Polski stworzyć potęgę na morzu, zamierza zbudować flotę polską. Szlachta jednak nie idzie na rękę wielkiemu królowi, przeszkadza mu na każdym kroku. Zbudować jedynie zdołał Król port Pucki i postawić kilka okrętów.

I ten wielki zamiar Władysława rozbił się o niechęć szlachty.

Król podejmuje wreszcie swe wielkie plany walki z Turcją. Znajduje oddźwięk jedynie u kozaków. Podsyca ich ambicje, zezwala na ich zbrojenia.

Zbroi się i Turcja.

Szlachta polska niechętnem okiem spogląda na te przygotowania. Panowie polscy obawiają się wyzwolenia włościan ukraińskich, co by zagroziło ich dobrobytowi i ich wielkim fortunom. Bardziej niż zwykle uciskają chłopów-rusinów. Sejm wydaje ustawy, ograniczające kozaków, obracające ich w pańszczyźnianych chłopów.

Rozbudzeni kozacy, podnieceni ożywczymi wiadomościami o stanowisku Króla, porwali za broń. Porwali za broń nie przeciw Turcji jednak — a panom kresowym.

Rozszalała wielka burza nad kozaczyzną. Zgnębiony niepowodzeniem Król upada na siłach.

20 maja 1648 r. umiera, nie znalazłszy zrozumienia u szlachty, a gloryfikowany przez kozaków, walczących właśnie z wojskiem koronnym.

krzyżacy, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do
Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

Wile porucznik myśli z Turcją, rozporządzał tutaj pro-
tektorem, nieznajomość, poobchodnych w stosunku do

STEFAN CZARNIECKI

STEFAN CZARNIECKI

Kycarz ten czynił swemu dowódcy, że głośno wioło i że
poł dokonał wiele cudów. Wóły grวดskie i kasockie, jak
Czarniecki prowadził, były przybiciem sławą i głośną sta-
ły w ich szeregach.

Stefan i Cierazy Czarniecki urodził się w roku 1575, na
przełomie dwóch wieków, w chwili gdy Polska rozwijała się
to była wojna.

Na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak
na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę
szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska,
jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę
szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska,

Wojna szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę
szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska,
jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę
szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska,
jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę
szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska,

W roku 1615 Czarniecki już jako roszczeni dowódca szła
na wojnę, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska,
jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę
szła Polska, jak na wojnę szła Polska, jak na wojnę szła Polska,

STEFAN CZARNIECKI

STEFAN CZARNIECKI

Rycerska postać Stefana Czarnieckiego, który u schyłku swego pracowitego żywota, spędzonego z szablą w dłoni, osiągnął wielkie dostojęstwa, jest tem charakterystyczna, że wedle słów własnych osiągnął zaszczyty „ani z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli”.

Rycerz ten czynami swemi dowiódł, że głęboka wiara i zapal dokonać może cudów. Walki szwedzkie i kozackie, jakie Czarniecki prowadził, były przykładem męstwa i głębokiej wiary w siłę narodu.

Stefan z Czarncy Czarniecki urodził się w roku 1599 na przełomie dwóch wieków, w chwili gdy Rzplita zewsząd ogarnięta była wojnami.

Po ukończeniu szkół publicznych, jak każdemu szlachcicowi przystało, wstąpił do dalszej szkoły, szkoły wojennej i życia, znajdującej się na polach bitew. W tej twardej szkole pozostał przez całe swe życie.

Początkową służbę dla ojczyzny odbywał pod hetmanem Koniecpolskim. Mając lat 33, został porucznikiem chorągwi pancernej i brał udział w oblężeniu Smoleńska. Za męstwo w tej wyprawie otrzymał od króla przywilej na 300 łanów w Popowej Górze pow. Starodubowskim.

W roku 1635 Czarniecki już jako rotmistrz husarski stawał mężnie w walce ze zbuntowanymi kozakami. Po wyprawie, gdy

spokój zapanował nad granicami Rzplitej, spędzał Czarniecki czas w rodzinnym domu w Czarncy.

Ponowny wybuch buntu kozackiego pod wodzą Chmielnickiego powołał Czarnieckiego do służby dla Ojczyzny. Jako pułkownik objął dowództwo oddziału dragonów w 2 200 ludzi. Z oddziałem tym wspólnie z Szembergim, komisarzem kozackim 3 000 ludzi mającym, wyruszył w pole, by stawić czoło zbuntowanemu i ich tatarskim sprzymierzeńcom. Stanąwszy obozem pod Żółtymi Wodami, w pobliżu obozu kozackiego, pomimo swych bardzo szczupłych sił, wierzył w zwycięstwo, znając męstwo i zapal rycerstwa. Z chwilą jednak, gdy kozacy królewscy, złamawszy przysięgę, przeszli do Chmielnickiego, nadzieje upadły, pozostała jeszcze wiara.

Stanął więc obozem nad jeziorem w gotowości do boju, zawiadamiając jednocześnie hetmana o swym rozpaczliwym położeniu.

Przy pierwszym natarciu tatarskim część dragonji cofa się, a następnie przechodzi na stronę wrogów. Nie mając możliwości do dalszej walki w polu, cofa się Czarniecki do taboru i, broniąc się mężnie, oczekuje posiłków. Goniec, wysłany do hetmana, wpada w ręce nieprzyjaciół; ci, dowiedziawszy się o znikomej ilości wojska, ponawiają atak i garstka bohaterskich obrońców pada w tej krwawej bitwie, a dowódcy Czarniecki, Sapieha, Szemberg dostają się do niewoli.

Wykupiony po dwuletnim pobycie, poprzysiągł Czarniecki, że plamę niewoli na swym rycerskim honorze krwią wrogów ojczyzny zmyć musi.

Sposobność nie kazała na siebie długo czekać, gdyż już w 1651 roku Chmielnicki szykował nowy napad na granice Rzplitej.

Stutysięczne wojsko pod wodzą króla Jana Kazimierza stanęło do walki na polach Beresteckich.

Czarniecki jako pułkownik i chorąży sandomierski objął dowództwo lewego skrzydła w zastępstwie hetmana Kalinowskiego, ufającego w męstwo niepospolite i zdolności wojenne swego pułkownika.

Po dziesięciodniowych utarczkach 30 czerwca nastąpił zupełny pogrom wojsk nieprzyjacielskich. W ręce polskie wpadło wiele sprzętu wojennego i chorągwi pułkowych.

To wielkie zwycięstwo nie zostało jednak wykorzystane, pozostawiono bowiem kozactwu dość siły do dalszej walki.

W trakcie zawierania ugody w Białej Cerkwi komisarze polscy wpadli w ręce sprzymierzonych z kozakami Tatarów. Wojsko pospieszyło na ich ratunek, lecz Chmielnicki, chcąc wykazać swoje dążenia pokojowe, wprowadził nieszczerą, wyrażoną posłów z opresji.

Ugoda trwała niedługo. Niebawem oba wojska spotkały się ponownie i zawrzała walka, zaczęta przez Radziwiłła, atakującego Kozaków. Hetman wielki nie chciał prowadzić bitwy i kazał cofnąć się swemu wojsku. Próżno Czarniecki przekładał konieczność zniszczenia sił nieprzyjacielskich, dowodząc, że raz już niewykorzystane zwycięstwo Beresteckie dało się odczuć nowymi najazdami.

Potęga kozacka nie została złamana, wzrosła nawet w siłę, gdyż Chmielnicki, widząc słabość Rzplitej, nie dotrzymywał umowy zaprzestania konszachtów z Tatarami i niewystępowania przeciw Rzplitej.

Rok następny 1652, gdy Chmielnicki rozpoczął nową wyprawę na Rzplitą, dowiódł jak słuszne były przewidywania Czarnieckiego.

Po straszej klęsce pod Batohem, gdzie moc żołnierzy straciła Rzplita, Czarniecki już jako obożny koronny, dostaje rozkaz podjęcia wyprawy przeciw kozactwu.

Rusza na Ukrainę, mając 10.000 jazdy pancernej i 1.200 dragonji. Początkowe ludzkie obchodzenie się z ludnością wroga nie odniosło pożądanego skutku, a nawet spowodowało wręcz wrogię nastawienie. Czarniecki postanowił użyć siły, by tę ludność opanować. Skutek był natychmiastowy, wprowadził nie po myśli Czarnieckiego, gdyż cała Ukraina chwyciła za broń na wezwanie Chmielnickiego. Teraz Czarniecki, mając przeciw sobie zdecydowanych wrogów, mógł postępować z całą bezwzględnością.

Nie pozwalał więc na skupienie się wojsk kozackich, gromiąc poszczególne ich oddziały, dzięki szybkim pochodom, nie dając się podejść kozactwu i spadając na nich niespodziewanie. Spostrzegłszy, że w polu rycerstwa polskiego ani podejść ani tembardziej zwyciężyć nie jest się w stanie, Bohun, rotmistrz Chmielnickiego, zajmuje obronne miasto Monasterzysko, by w ten sposób zmniejszyć ruchliwość Czarnieckiego i osłabić jego siły podczas oblężenia.

Jakoż, gdy wódz, prowadząc osobiście oddziały, przypuścił do miasta gwałtowny szturm, siłę którego nie mogli się Kozacy oprzeć, dopuszczając rycerstwo na wały, zwycięstwo zdawało się być zupełne. Nagła panika wybucha w chwili, gdy Czarniecki otrzymuje ciężką ranę w twarz kulą pistoletową; rycerstwo w zamieszaniu odstępkuje od szturm, wynosząc ciężko rannego wodza. Po odzyskaniu przytomności, dowiedziawszy się o poniechaniu dalszej tak świetnie zaczętej walki, Czarniecki wpadł w gniew i rozpacz, dostał też ponownego krwotoku i stracił przytomność. Obawa o życie Wodza skłoniła rycerstwo do zaprzestania na jakiś czas walki.

Niepospolita żywotność szybko wróciła zdrowie Czarniekiemu, mógł w dalszym ciągu bronić granic Rzplitej.

Nowe walki zaczęte były w szczęśliwszych warunkach, gdyż mimo braku własnego wojska pozyskano pomoc Tatarów i elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma.

Siły polskie, składające się z 20.000 jazdy i 8.000 piechoty, ruszyły na Ukrainę. Czarniecki w tej wyprawie prowadził pułk królewski i posuwał się jako straż przednia. Pierwsze spotkanie z wrogiem nastąpiło pod miasteczkiem Buszy, którego mieszkańcy nie chcieli otworzyć bram. Pułk Czarnieckiego przypuścił szturm; odparty jednak silnym ogniem armatnim zmuszony był cofnąć się i oczekiwać na posiłki.

Poniesiona porażka wzbudziła w Czarnieckim nieodpartą chęć zemsty. To też, gdy tylko przybyło parę pułków, ruszył z impetem do ataku i wyłamawszy bramę wpadł do miasta. Kozacy, broniąc się mężnie w murach, wznieśli pożar, utrudniając natarcie, a zorganizowany naprędce silny odpór mieszkań-

ców zmusił Czarnieckiego do wycofania się z miasta. Czarniecki otrzymał w bitwie tej ranę w nogę, pomimo to odwrót przeprowadził w zupełnym porządku, nie narażając swego wojska na straty. Drugi ten szturm, nie uwieńczony powodzeniem, powiększył jeszcze zaciętość Wodza i chęć zdobycia miasta, nie myśląc o poddaniu się. Wypatrzywszy słaby punkt obronny ze względu na otaczający staw, postanowił Czarniecki miejsce to wykorzystać, by, nie narażając się na straty, miasto opanować. Kazał więc, przekopawszy groblę, przypuścić szturm. Obrońcy, widząc na wałach wojsko, palące domostwa dla wywołania zamieszania, ogarnięci paniką, nie broniąc się już, oddawali swe głowy pod szablę rozwścieczonego rycerstwa.

Po krwawej rozprawie z ludnością Buszy wojsko ruszyło na Braclaw, broniony przez Bohuna, Puzskareńkę i Zaleneckiego. Czarniecki i Jędrzej Potocki posuwali się w straży przedniej, przedzierając się przez lasy i bagna. Nie napotkawszy w okolicy ani pod miastem wojsk kozackich, spodziewali się jakowejś zasadzki. Czarniecki ustawił więc wojsko w polu w pewnej odległości od miasta, gotowe do walki. Bohun, widząc, że podstęp dla wytrawnego żołnierza, jakim był Czarniecki, nie udał się, zaryzykował nowy manewr przecięcia drogi idącym sobie na spotkanie wojskom polskim. Ostrożność Czarnieckiego i ten zamysł udaremniła. Bohun cofnął się więc nad Bug, gdzie stanął obozem. Wtedy rozpoczęto atak. Kozacy bronili się dzielnie i nie ustępowali. Dopiero uderzenie Czarnieckiego na skrzydła zmieszało szyki; pomimo coraz żwawszego natarcia Kozacy, cofając się przez Braclaw, zapalili go i zniszczyli umocnienia, a następnie przeprawiwszy się przez rzekę, znieśli most, utrudniając pościg. Wojska, nie umacniając Braclawia, poszły w głąb Ukrainy, opanowując miasta i wypierając Kozaków.

W styczniu 1655 roku połączona armia polska i tatarska stanęła pod Humanem. W czasie oblężenia nadeszła wiadomość o ciągnącej odsieczy od strony Ochmatowa. Tam też ruszył hetman Lanckoroński z Czarnieckim, zabrawszy kilka pułków. Hetman nie usłuchał rady Czarnieckiego, by natychmiast uderzyć na miasto, dzień cały czekał na przybycie piechoty i ar-

mat, umożliwiając Chmielnickiemu uniknięcie niebezpieczeństwa, gdyż bez żadnej osłony znajdował się w drodze. Nad wieczorem rozpoczęto walkę z przeważającymi siłami Chmielnickiego. Po kilku godzinach krwawych zapasów zmuszono wojska kozackie do cofnięcia się do obozu. Trzymany w oblężeniu przez pięć dni, Chmielnicki uszedł niebezpieczeństwa, przekupiwszy Tatarów, z których pomocą umknął. Potęga kozacka nie została złamana pomimo wielu jeszcze pomyślnych utarczek i zdobycia miast Ukrainy. Brak żywności i ciężka zima zmusiły wojsko do zatrzymania się na linii Dniestru na leże zimowe.

Na wiosnę 1655 roku, gdy Kozacy zaczęli napadać na stanowiska polskie, Czarniecki otrzymał od Króla wezwanie, aby z częścią wojska litewskiego pospieszył na północ Rzplitej, zagrożonej najazdem wojsk szwedzkich. Gdy za namową Hieronima Radziejewskiego Wielkopolska poddała się Szwedom bez najmniejszego oporu i wojska Karola zbliżały się do Warszawy, Czarniecki z kilku lekkimi chorągwiami ruszył na Kalisz i pod Piątkiem stoczył pierwszą zwycięską walkę z wojskiem Wielkopolskiem.

Warszawa, opuszczona przez Króla i senatorów, mająca tylko 200 ludzi na obronę, wpadła w ręce Szwedów. Król Jan Kazimierz, będąc w Krakowie ze świeżo zebranym wojskiem kwarcianem, nie wiele mógł zdziałać, gdyż większość szlachty opuściła Rzplitą, sprzyjając Karolowi, a wkrótce i „kwarta” zbuntowała się i nie chciała bronić Ojczyzny. Król polski, pogrążony w rozpacz, chciał bronić Krakowa i zginąć w nim lub ocalić Ojczyznę. Dopiero usilne nalegania prymasa i senatorów skłoniły go do szukania schronienia na Śląsku. Obronę miasta powierzył Czarnieckiemu z 5.000 piechoty. Godność ta była wielka lecz zarazem niebezpieczna. Z garstką ludu zbrojnego miał stawić czoło nieprzyjacielowi, który cały kraj zagarnął bez sprzeciwu obywateli. Czarniecki jednak pokazał jak należy służyć Ojczyźnie, postanowił miasto za wszelką cenę w swych rękach utrzymać. Z całą więc energią sposobił się do obrony. Spalił przedmieścia, mogące być schronieniem dla napastników, poprawił wały i mury.

27 września Karol stanął pod murami Krakowa.

Gdy społeczeństwo polskie przeżywało okres ciężkiej stagnacji i apatii, gdy nie myślano o sprawie Ojczyzny, Czarniecki z garstką rycerzy czuwał w pełnej gotowości do dalszej, cierpiącej walki. Pierwszy już atak szwedzki, przedsięwzięty pod osłoną domów od strony Kazimierza, wykazał siłę i sprawność wojsk króla Karola. Szwedzi, opanowawszy Stradom, prążyli z kościoła Bernardynów ogniem armatnim. Poczynili duże wyłomy w murach miasta.

Czarniecki, chcąc utrudnić nieprzyjaciółom dostęp do miasta, każe spalić przedmieście Krakowa. Pożar przenosi się do wnętrza twierdzy i wywołuje zamęt wśród obrońców. Nadomiar Czarniecki zostaje ugodzony w twarz kulą nieprzyjacielską. Połoch wśród Polaków wszczął się wielki.

Stefan Czarniecki mimo swej ciężkiej rany zdołał opanować całkowicie sytuację. Nie zważając na cierpienia, objeżdża sam wały obronne, zagrzewając wojsko do walki i dodając mu otuchy. Szwedzi raz poraz ponawiają swe ataki na miasto. Próżne są ich wysiłki zdobycia Krakowa, jak próżne wszelkie środki i namowy skłonienia Czarnieckiego do poddania miasta. Daremnie król Karol to groził, to znowu obiecywał swą łaskę i zaszczyty, Czarniecki pozostał nieugięty. Poczucie obowiązku nakazywało mu spełnić prośbę Jana Kazimierza i wytrwać aż do czasu nadejścia zapowiedzianej odsieczy.

Posiłki jednak nie nadchodziły, a garstka walecznych obrońców, wyczerpana w krwawych walkach, malała z dnia na dzień. Ludność Krakowa rozpacziała, słała delegacje do Czarnieckiego, by usłuchał Szwedów.

Zdawał sobie sprawę Czarniecki ze swych znikomych sił i niemożności utrzymania miasta, podjął też rokowania kapitulacyjne, wciąż podkreślając siłę bojową swej załogi. Szwedzi bez wahania zaaprobowali warunki Czarnieckiego.

Po trzytygodniowej zaciętej, bohaterskiej obronie wojska polskie z honorami opuszczały Kraków, ustępując miasto Szwedom. Pozostawiając za sobą gród Wawelski, udał się Czarniec-

ki do Siewierza, gdzie miał według umowy ze Szwedami spokojnie obozować.

Szwedzi nie dotrzymali umowy. W Siewierzu zmusili oddziały polskie do przysięgi na wierność królowi szwedzkiemu. Czarniecki zawdzięcza tylko swej ostrożności, że się wymknął z rąk Szwedów. Rozwija dalej działalność przeciw Karolowi.

Wygнany Jan Kazimierz przy pomocy garstki rycerzy i ludu góralskiego podejmuje walkę z najazdem, powraca w granice Rzeczypospolitej. Polacy trzeźwieją, Polska przeżywa okres odradzania się swych sił. Chce otrząsnąć się z jarzma nieprzyjaciół.

Na polu walki niestrudzenie dotychczas znajdował się sam Czarniecki. Został też obwołany wodzem przez tych wszystkich, którzy podjęli wojnę o niezależność Polski.

Z nową energią Czarniecki rozpoczyna boje. Toczy ze Szwedami wojnę podjazdową, szarpiąc i niszcząc poszczególne oddziały nieprzyjaciół. Król Karol postanowił zlikwidować oddział Czarnieckiego. Przednia straż wreszcie jego armji dopadła pod Gołębkiem w widłach Wisły i Wieprza bohaterskiego partyzanta. Nagłe uderzenie Szwedów zmieszało szyki Polaków. Czarniecki nie stracił jednak głowy, szybko zorganizował przeciwnatarcie i zmusił nieprzyjaciół do odwrotu. Widząc jednak nadciągające wojska Karola i zorjentowawszy się, że ze swą szczupłą garstką rycerstwa nie da mu rady, cofnął się i „oderwał“ od szwedzkiego frontu. Karol poszedł pod Zamość, następnie ku Jarosławowi, a wodzowi swemu Duglasowi nakazał opanowanie Przemyśla.

Zebrawszy rozproszone pod Gołębkiem rycerstwo, ruszył Czarniecki na odsiecz Przemyślowi i zmusił Duglasa do zaniechania zamiaru uderzenia na to miasto. Następnie uderzył na oddział Konnenberga, który, jako straż przednia armji Karola, przeprowił się przez San. Wciągnął ten oddział w zasadzkę i rozbił go. Pamiętne to zwycięstwo z 12 marca 1656 r., kosztujące Szwedów aż 2 tysiące straconych żołnierzy, wlało otuchę i wiarę w serca Polaków.

Był wódz, który walczył o Polskę, dla Niej przebywał trudy i ponosił ofiary, wódz utalentowany, śmiało — choć powolnie, bo droga była ciernista i ciężka — dążący do zwycięstwa.

Długie miesiące Polska toczy zażarte walki z najeżdzącą. Czarniecki urasta na miarę legendarnego bohatera. Uwija się ze swymi oddziałami po całym kraju. Wszędzie jest, gdzie potrzebują jego pomocy. Znosi raz po raz mniejsze i większe kolumny nieprzyjacielskie. Główne siły Karola nie mogą go dopaść, by rozgromić.

Za przykładem Czarnieckiego idą inni. Na dobre wzięto się do oczyszczania kraju z wojsk cudzoziemskich.

Sława Czarnieckiego szerzy się. Z ust do ust idą legendarne opowieści o dziejach i bojach tego bohatera. A wieści te choć w szatę nadprzyrodzoną ubrane, zgodne są z prawdą. Czyny Wojewody ruskiego są niezwykle. Niema dla niego żadnej zapory, żadnej przeszkody. Gdy postanowił rozbić wojsko Fryderyka Badeńskiego, nadciągające z pomocą Karolowi, nie powstrzymały go ani duże siły nieprzyjaciela, ani naturalne przeszkody. Dopadł go pod Warką, wezbrana jednak rzeka Pilica stanowiła przegrodę. Rycerstwo polskie nie zdawało sobie sprawy, w jaki sposób osiągnie nieprzyjaciela. Wystąpił wówczas Czarniecki z temi słowy: „Natrzęsa się nieprzyjaciół śmiały, że go zastania rzeka, ale pokażmy mu, że jak jego nie wstrzymało morze, które przebył, aby uciemięzał nasz naród, tak i nam Polakom nie przeszkadzają wody, abyśmy wypędzili z kraju najeźdźcę. Za mną bracia! Wpław albo po moście iść na nieprzyjaciela jest zarówno tym, którzy się nie lękają śmierci“. To wymówiwszy, spiął ostrogami konia i rzucił się do rzeki — za nim pociągnęło 3 tysiące wojska. Rzeka była sforsowana, a nieprzyjaciół doszczętnie rozbitych.

Wiele bitew i potyczek stoczył Czarniecki. Doczekał się jednak godziny, gdy cały naród poszedł za jego przykładem. Szwedzi znaleźli się w ciężkim położeniu. Król Jan Kazimierz spowrotem objął rządy nad państwem.

Sytuacja Polaków polepszała się z dnia na dzień. Nagle

uderzył na Polskę ks. Siedmiogrodzki Rakoczy ze swymi półdzi-
kiemi zastępami. Wydawało się, że niema już dla Polski ratunku.

Czarnecki pojął grozę położenia, nie stracił jednak przy-
tomności umysłu, ni inicjatywy. Szybko zwrócił swe oddziały
przeciw nowemu najeźdźcy i wyparł go z granic Państwa. Rzecz-
pospolita była uratowana.

W 1658 r. Jan Kazimierz zlecił Czarnieckiemu misję nie-
zwykłą. Wódz polski miał iść z odsieczą królowi Danji. Szwedzi
oblegli Kopenhagę — Duńczykom groziło jarzmo Karola.

Z sześciu tysiącami rycerstwa poszedł Czarniecki w su-
kurs Fryderykowi duńskiemu. Głośną stała się jego improwizo-
wana wyprawa na wyspę Alsen — przeprawa przez kanał mor-
ski na łódkach i to przeprawa kawalerji.

Dwa lata blisko walczy sławny Wódz polski w obronie
Danji na jej terytorjum. Oddaje nieocenione usługi Fryderykowi.

„Oświadczając łaskawość naszą i osobliwe względy uko-
chanemu nam i wielce miłemu Jaśnie Wielmożnemu Waszmość
Panu, zapewnić go chcemy, jak z wielkim szacunkiem osoby je-
go doniesiono nam, iż J. W. Wmość Pan w różnych potyczkach,
a niedawno w odzyskaniu wyspy Alsen i zdobyciu miast w niej
będących, osobliwie zaś w spotkaniu się z nieprzyjacielem trzy
razy liczniejszym od wojska swego, pierwszy na czele swoich bi-
jąc się mężnie, dałeś dowód prawdziwie bohaterskiej swej cno-
ty, przez klęskę uczynioną w nieprzyjacielskiem wojsku, z niewy-
powiedzianem zadziwieniem wszystkich. A jako zawsze winszo-
waliśmy sobie, dostając wodza sławnego tylą chwalebniemi czy-
nami i przyjaźni braterskiej najjaśniejszego króla polskiego stąd
mamy dowód, iż J. W. Wmość Pana na pomoc naszą wyznaczył
— tak łaskawości naszej królewskiej, którą zjednałeś sobie chwa-
lebnemi czynami, dać dowód chcieliśmy, życząc z serca, aby
sława imienia J. W. Wmości Pana przez pomyślne zawsze po-
wodzenia, nietylko znana Ojczyźnie ale i krajowi naszemu, co-
dzień się bardziej szerzyła...” — pisał już w r. 1658 król Fryde-
ryk do Czarnieckiego.

W międzyczasie wojna ze Szwedami była na ukończeniu.
Rozpoczęły się rokowania pokojowe.

Nie sądzone jednak było Czarnieckiemu odetchnąć po powrocie do kraju. Najazd Aleksego Michałowicza, despotycznego cara potężnej Moskwy, znowu powołuje go na plac boju.

Rozgrywa się pamiętna i decydująca walna rozprawa pod Lachowiczami i Połanką. Głośny wódz moskiewski Chowański, rozporządzający znacznie większymi siłami niż Polacy, został rozgromiony.

Wkrótce najechane ziemie wolne były od nieprzyjaciół.

7 czerwca 1661 r. powrócił Czarniecki triumfalnie do Krakowa.

Król i stany uroczyście dziękowały swemu wybawcy. „Prażmowski, kanclerz wielki koronny, mający rzecz w senacie imieniem króla, zaczął od pochwał męstwa i znakomitszych czynów bohatera naszego. Przyrównawszy go do Fabiusza, stosował do niego słowa o Marjusz, winszując Ojczyźnie, iż opatrność chcąc ją ocalić, dała jej w czasie potrzeby obrońcę i wybawiciela. Nakoniec, oświadczwszy mu wdzięczność imieniem zgromadzonych stanów za poniesione prace wojenne i gorliwość o dobro Ojczyzny, życzył, aby mu niebo tyle lat przedłużyło, ile on sprawił pomyślności kochającym Ojczyznę. Ażeby zaś nietylko w słowach odebrał oświadczenie wdzięczności, ale oraz cnota i prace jego nie były bez nagrody, Tykocin z przyległościami, sławny zamkiem, który Zygmunt August zbudował, a Czarniecki zdobył go na Szwedach i wziął od króla jako chleb zasłużonych, w dziedziczne dobra na tymże sejmie był zamieniony“.

Na jesieni 1661 r. Czarniecki znów znajduje się na polu walki. Stacza boje z Moskwą na Ukrainie. Wojna przeciąga się długie lata — cały ten czas ciężar obrony kraju jest na barkach Czarnieckiego. Zawsze przytomny i niestrudzony nie schodzi z ciężkiego posterunku, nawet w chwili, gdy ciężko zaniemógł.

Wojna ta jednak była ostatnią wojną Czarnieckiego. W 1665 r. wśród gwaru i szczerku oręża — nie doczekawszy się ukończenia wojny — rozstaje się z życiem. Kilka godzin przed śmiercią otrzymał nominację na hetmana polnego koronnego. „Wstydby nam było majestatu naszego, gdybyśmy Wielmożne-

go Stefana na Czarney Czarnieckiego, wojewody ziem ruskich, dzieła, ogłoszone po całej Europie, dziedzicznym świadectwem łaski naszej nie oznaczyli. Nic wielkiego w boju nie stało się za czasów naszych bez Czarnieckiego i jeżeli podczas upału wojny, czyli pracy, czyli rady potrzeba było on i najpierwszym był i najskuteczniej się stawił. Któreż wieki dziwić się nie będą dzielności umysłu jego w rozwiązaniu zawikłanych rzeczy? w ułatwieniu trudnych? w niebezpieczeństwach niemniej męstwa jako i przezorności okazującego? Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko ratunek zostawał i z daru niebios dany był Stefan. Okropne nieszczęśliwości, zlewające się na całe królestwo, zhańbiona wiara, wydarte najdroższe skarby, zagaśnione najmocniejsze twierdze królestwa, albo li też zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolnie urodzeni a podani w niewolę; zewsząd najokropniejsze klęski. Długo nie było nikogo, któryby się mógł oprzeć, aż nad mniemanie wszystkich okazało się męstwo Czarnieckiego. Żądał naówczas każdy takiego męża, któryby jednoczył stan Rzeczypospolitej, podzielony na różne części, któryby dźwignął nadzieję rzeczy upadłych, któryby zepsute i niekarne wojsko przywiódł do przyzwoitej karności, któryby podźwignął sławę upadającego królestwa. To wszystko gdy Czarniecki zupełnie wykonywa, nam samym wspólnie żądającym tego, sprawuje podziwienie. Takiego obywatela niedostosowało naówczas Rzeczypospolitej, któryby ranami swojemi ciężkie rany Ojczyzny ugoił. W tej ciaśninie biedzącego się z sobą narodu, gdzie wielu obywatelów wierność, poczciwość i cnota pogrążone były nieszczęściem, sława Czarnieckiego bezpieczny port znalazła. Nie zdarzeniem ślepego losu, ale wyborem przedwiecznej rady wyniesiony w górę, on sam sobie za natchnieniem Bożem był szczęściem i cnotą; podobny do bujnej ziemi, która nietylko łagodnem umiarkowaniem powietrza ale i wrodzoną żywnością swoją słynie. Umiejętność wojskowa kwitnąca w innych narodach, z Polski wygnana, w nim tylko jednym pozostała... Tyle niestatecznego losu odmianami i jakoby ohydzeniem wyroków, zatartą sławę obojga narodów chwalebnie podźwignął. Obce narody przymuszone były wystawiać

wojujące szczęście pod jego znakami, zazdroszcząc Polsce, że jest Stefana Ojczyzną... Gdy aż zagranicę ojczyście uniesiony zwycięstwami, morza i wyspy wślawiał imieniem swoim, z równą chwałą w odległych Cymbrów, jak i w domu dla obrony Ojczyzny, władał orężem. Małą garstką swoich, liczne wojska częścią pokonał, częścią rozproszył. Umysł jego był zawsze nieodmienny, chociaż się los wojny odmieniał. Nie samej tylko potomności celem pochwał będzie Czarniecki, nawet starożytność głęboka uzna, iż niemasz równego jego imieniowi, skąd przodków jego nienadwerężana szlachetność nietylko wzrost swój, ale nawet początek mogłaby wyprowadzić" — tak pisał o Stefanie Czarnieckim na 4 lata przed jego śmiercią król Polski Jan II Kazimierz.

IAN III SORIEL

JAN III SOBIESKI

JAN III SOBIESKI

JAN III SOBIESKI

JAN III SOBIESKI

Postać Jana Sobieskiego czy jako hetmana, czy jako króla-wojownika jest jedyna w swoim rodzaju; w historii polskiej zupełnie nie spotykana. Ten stu procentowy szlachcic polski, nie posiadający jednak ani jednej przysłowiowej szlacheckiej przywary, czy to jako pancerny towarzysz, czy później jako hetman wielki i król, gotów był zawsze przelać swą krew za całość ukochanej Rzeczypospolitej, oddać ostatnią koszulę, by tylko „nowe podźwignąć chorągwie, zdobyć amunicję lub też walczącą piechotę nakarmić”. Swym niepospolitym rozmachem, gotowością każdej chwili do zbrojnego czynu, swem zaparciem się siebie, z jakim zawsze, pomijając zupełnie swe sprawy i korzyści osobiste, spieszył, by bronić zagrożonych granic, wzbudza podziw.

Urodzony 17 sierpnia 1629 roku w oleskim zamku podczas burzy i napadu tatarskiego od pierwszych chwil swego życia zetknął się z wrogiem; był to jakby znak proroczy, że on właśnie stanie się „Lwem Lechistanu”, jak zwali go Turcy i Tatarzy.

Wychowywany w atmosferze wspomnień o swych wielkich przodkach, jako prawnuk hetmana Żółkiewskiego, wnuk starosty lubelskiego Marka, towarzysza broni Batorego i Zamoyskiego, syn towarzysza broni Chodkiewicza i Władysława IV, posiadał serce i cnoty rycerskie, głęboką miłość Ojczyzny i niezłomną wolę pomszczenia krwi swych bliskich.

Do jedenastego roku życia wychowywał się Jan ze swym

bratem Markiem w rodzinnej Żółkwi wśród pamiątek po wielkim hetmanie. W 1640 roku został wysłany do Krakowa do Szkoły Nowodworskiej, gdyż ojciec jego, jeden z najmożniejszych, a jednocześnie najwykształceńszych ówczesnych magnatów, wielką przykładął wagę do wiedzy i wykształcenia swych synów, mających być w przyszłości rycerzami.

Po ukończeniu szkół w roku 1643 Jan i Marek wstąpili do Akademii na wydział filozoficzny, dla nabrania zaś jeszcze szerszego światopoglądu i pogłębienia swej wiedzy wyjechali na studia za granicę. W myśl ścisłych ojcowskich instrukcji poznać mieli w Paryżu język francuski, nabyć „układności i wymowy”, a wybór nauczyciela określał: „coby to był za wielki polityk i wielki orator”. We Francji też zaczęli już zaznajamiać się ze sztuką fortyfikacyjną, wiele obiektów zwiedzając szczegółowo. Samą zaś naukę inżynierii wojskowej kontynuowali w Niderlandach w r. 1647. Następnego roku wezwano Sobieskich do powrotu, gdyż nad Rzplitą rozszalała wojna domowa z Chmielnickim. Oni teraz, gdy zabrakło wielkiego ich ojca, musieli reprezentować sławny ród Sobieskich w walce o całość Rzplitej. Obaj też ruszyli z własnymi chorągiewami w bój. Jan walczył pod rozkazami Jerzego Lubomirskiego pod Zborowem. W 1651 r. brał udział w zwycięstwie pod Beresteczkiem, gdzie został ranny w głowę. W 1652 r. ukochany brat jego Marek zginął z ręki niewiernych pod Batohem. „Marek skropił krwią pola batohskie i ze swoim poległ pułkiem... Kości jego nie mają grobu... ścięty, nierozegnany w bitwie idę nazajutrz, jako mówią w zimnej krwi, przykładem okrucieństwa nigdy niesłychanym, co też się stało i tegoż dnia z kilkunastą tysięcy spółtowarzyszów tej okrutnej tragedji, a od ręki tegoż, predestynowanego niby na linię domu naszego, rodu Kantymirowskiego, którego imię znaczy się krwawem żelazem”, tak opisał śmierć brata swego Jan.

Teraz stał się jedynym spodkobiercą chwały swych wielkich przodków, jak również odziedziczył olbrzymią fortunę.

W 1653 roku podczas układów pokojowych znajdował się Sobieski w charakterze zakładnika w obozie chana, a rok później wyjechał z poselstwem Bieganowskiego do Konstanty-

nopola. I z tej podróży jako przewidujący rycerz wyciągnął wielkie korzyści, poznał bowiem życie i obyczaje swych nieprzyjaciół. Gdy niedługo potem ten młody a już sławny rycerz i jednocześnie zasobny magnat, zjawił się na dworze królewskim, zaczął bawić się, chcąc powetować czas stracony w uciążliwych walkach. Poznał tu swą późniejszą żonę, młodą podówczas pannę fraucymeru królewskiego Marię Kazimierę d'Arquien, do której odrazu poczuł afekt gorący, trwający do końca życia. Idylla czaru była krótkotrwała pomimo uczucia, jakim darzyła go jego ukochana. Nie chciała jednak wiązać swego życia z rycerzem o niepewnej przyszłości, gdyż w jej charakterze zimne wyrachowanie zawsze brało górę nad uczuciem. Sobieski, opuszczając dwór królewski na nową wyprawę, postanowił sobie mimo to, że żoną jego będzie nikt inny tylko właśnie Marysienka.

Podczas najazdu szwedzkiego Sobieski wraz z wieloma innymi, ogarnięty niewiarą we własne siły, przeszedł na stronę Karola Gustawa. Gdy w r. 1656 przeszedł na stronę Jana Kazimierza, starał się swymi czynami naprawić ten ciężki błąd swego życia, z którego jednak odniósł korzyści, poznając sztukę wojenną jeszcze jednego kraju.

Czynami swymi okupił błąd, a zdolnościami dowiódł swego genjuszu wojskowego. Został też mianowany przez Jana Kazimierza chorążym koronnym.

W wojnie węgierskiej w roku 1657 uczył się znów Sobieski walki podjazdowej; widomy rezultat tej nauki pokazał już w roku następnym, szarpiąc znienacka nieprzyjaciela i zapuszczając się aż pod Malborg.

W wyprawie budnowskiej w 1660 r. daje się Sobieski poznać jako wytrawny dowódca i strategik większych samodzielnych jednostek.

Lata następne Sobieski spędzał zdala od rozgwaru wojennego w swej posiadłości Wieluszkowicach w sąsiedztwie ukochanej, już wówczas wojewodziny Zamoyskiej. Stosunki narazie były przyjacielskie i miłe, ponieważ jednak Jan trwał nadal w swym afekcie, królowa, poinformowana o całej sprawie, za pośrednictwem Marysienki wciągnęła go do swych politycz-

nych planów. Naskutek tych intryg marszałek wielki i hejman polny Lubomirski został przez sąd sejmowy skazany na infamję, utratę dóbr i dostojenstw. Królowa, pragnąc jeszcze bardziej pozyskać sobie Sobieskiego, zaproponowała mu jedną z wakujących godności. Sobieski okazał w tym wypadku rycerską szlachetność, odmówił przyjęcia urzędu, gdyż nie mógł pogodzić się z myślą, że karierę swą zawdzięczać miałby nieszczęściu swego wodza i nauczyciela. Pod wpływem jednak ciągłych namów i zaślepienia miłosnego po śmierci wojewody Zamoyckiego przyjął proponowaną mu łaskę marszałkowską w 1665 r., wzamian za co ukochana Marysienka ofiarowała mu swą rękę.

Czyn ten jednak nie przyniósł mu zadowolenia, gnębiły go wyrzuty sumienia, stracił popularność u szlachty; zaczął stronić od polityki. Królowa intrygę swą prowadziła w dalszym ciągu. Po przeprosinach króla z Lubomirskim, chcąc pozyskać tego ostatniego dla swej polityki, gotowa była zwrócić mu jego godności, odbierając je Sobieskiemu. Intrygi, otaczające Sobieskiego, skończyły się wraz ze śmiercią królowej i Lubomirskiego w r. 1667.

Wraz ze zbliżającą się nową wojną turecką mógł Sobieski rozwinąć bardziej swój talent wojskowy i organizacyjny. Przeszkodę jednak stanowiła znowu intryga polityków, pragnących osadzić na tronie ks. Kondeusza i czyniących wszelkie możliwe wysiłki, by Francja pod pozorem pomocy wojskowej przysłała swą armję na pomoc zagrożonej Rzplitej. Szlachta, przejrawszy cel tej intrygi, nie tylko nie zgodziła się na to, lecz na sejmie uchwaliła zmniejszenie armji do 12.500 żołnierzy.

Sobieski zdawał sobie sprawę z grozy położenia, lecz wysiłki jego pozostały bez rezultatów. Pomimo nakazu sejmu nie rozpuścił wojska, a okazawszy bardzo dużo dobrej woli, ponosząc osobiście koszty utrzymania swych oddziałów, zyskał znów zaufanie u rycerstwa.

W wojnie tatarskiej Sobieski opracował sposób walki, oparty na doświadczeniu i znajomości obyczajów tatarskich. Wiedząc, że Tatarzy idą przeważnie utartymi szlakami po jassyry i łupy, rozdzielił swe wojska na głównych traktach, by tem ła-

twiej m6c rozbi6c poszczególne czambu6y. Plan ten powi6d6 si6 w zup6lno6ci. Poszczególne czambu6y zosta6y wyci6te lub rozgromione. Tatarzy, zorientowawszy si6 w znikomej ilo6ci wojsk hetma6skich, postanowili jednym uderzeniem zgnie66 jego si66 i otworzy6 sobie drog6 do Rzplitej. Sobieski, manewruj6c oddzia6ami, stan66 w pa6dzierniku 1667 r. pod Podhajcami. Po66nienie miasta, okoliczne tereny, odpowiada6y planom Hetmana, to te66 tutaj postanowi6 rozprawi6 si6 z nieprzyjacielem, kt6ry nadcign66 w liczbie 80.000 tatar6w i 24.000 kozak6w Doroszenki. Plan genialnego wodza uda6 si6 znakomicie. Wiara w zwycie6stwo i energia, z jak6 zach6ca6 rycerstwo do walki, zawa6zy6y na szali. Zwycie6stwo zosta6o ca6kowicie osi6gni6te i 16 pa6dziernika Su6tan Krym-Gieraj Galka zawar6 pok66j, a Dorosze6ko, pozostawiony samemu sobie, 19 pa6dziernika podpisa6 warunki, podyktowane przez Polak6w, pokornego o6wiadczenia wierno6ci podda6czej.

Wyprawa Podhajecka dowiod6a wielkiego talentu wojakowego Hetmana, jego przewidywa6 wojennych, znajomo6ci wrog6w i wielkiej mi66ci rycerstwa do swego wodza. Mi666 i zaufanie do niego wzros6y przez jego ofiarno66, dotychczas nie spotykan6. Gdy uchwalono hybern6 (op6at6 na utrzymanie wojska w zimie) po 20 z66tych z 6anu prowiantem, Hetman pomimo zup6lnego zniszczenia swoich d66br nie pozwoli6 na uwolnienie od tego ci66zaru swych starostw. Czynem tym zdoby6 serce szlachty ca6ej Rzplitej i uchwalono na sejmikach, by wielka bu6awa zosta6a oddana Sobieskiemu.

Los zacz66 sprzyja6 Hetmanowi. Po wielkich sukcesach moralnych w 6yciu publicznem spotka6o go szcz66cie rodzinne. Ukochana jego 66na powi6a mu syna, kt6rego ojcem chrzestnym zosta6 kr66l Ludwik XIV.

Otrzyma6wszy przyrzeczon6 wielk6 bu6aw6, przyjecha6 Sobieski do stolicy, witany uroczy6cie przez pos66w i senator6w, przyjecha6 w trakcie najwi6kszych star66 mi66dzy kr66lem a braci6 szlacht66 o now66 konstytucj6. Nowomianowany Hetman, maj6cy nieograniczon6 prawie w66d66 jako marsza6ek wielki, nie wy-

korzystał swej sytuacji, by władzę, którą wyraźnie sejm mu dawał, wziąć w ręce.

Po abdykacji Jana Kazimierza zaczęły się targi o koronę i po raz drugi Hetman przez intrygi polityczne Marysieńki traci popularność u szlachty. Królem zostaje przypadkowo Korybut Wiśniowiecki, od początku swego panowania nie mający zupełnie zaufania u wybitniejszych ludzi.

Żle się działo Hetmanowi za czasów tego panowania. Intrzygi dworów zagranicznych doprowadziły do cichej wojny między królem a Hetmanem, do pomawiania go o zdradę ojczyzny. Sobieski, absolutnie nie zdając sobie sprawy, jaką siecią intryg jest omotany, nie mógł uwierzyć w możliwość tych insynuacji.

Jedyną pociechą Hetmana było jego wojsko, które zaprotestowało przeciwko zniewagom, jakie go spotkały.

Zczasem nastąpiło pozorne złagodzenie wzajemnej nieufności i uraz, lecz król obawiał się potęgi hetmańskiej wśród wojska i pomimo wojny, wiszącej w powietrzu, nie zgodził się na powiększenie wojsk.

W r. 1670 Doroszeńko, który nie dotrzymał układów z Rzplitą, został ogłoszony zdrajcą. Skorzystał z uzyskania pomocy Porty i przekroczył granice Rzplitej w 1671 r. Hetman po swoim zaczął rozprawę z nieprzyjacielem. Pod Braclawiem rozbił czambuł, zajmujący miasto, i gnał uciekających do Batocha, powrócił następnie pod Braclaw, zdobył Działów. Wynik braclawskiej bitwy był dla Hetmana niespodziewany, miasta i twierdze ukraińskie poddawały się jedno za drugimi. Nie mógł niestety Hetman dokończyć zamierzonego dzieła: obiecane posiłki nie przybywały. Wojsko litewskie dotarło do Lubianki, odmówiło posłuszeństwa i rozjechało się do domów. Sobieski myśleć musiał teraz o utrzymaniu zdobytych ziem, a zdając sobie sprawę, że ofiary i trudy mogą pójść na marne, rozchorował się ze zmartwień.

W roku 1672 znów rozgorzała wojna z Portą, wszczęta przez Doroszeńkę i Tatarów napadem na Trościańce z 10 polskimi chorągiewami. Odparty, cofnął się, zbierając posiłki; osiągnął też w krótkim czasie 15.000 jazdy, 12.000 piechoty kozac-

kiej, 20.000 ordy i 1.000 piechoty tureckiej. Grozy położenia nie rozumiał ani Sejm ani Król, zajęci sprawami cudzoziemskiego ubioru królewskiego. Nie pomogły perswazje i błagania Hetmana, a nawet prymasa Prażmowskiego o uchwalenie podatków i zwiększenie liczby wojska. Pół roku blisko radził Sejm z Królem nad bezpieczeństwem Rzplitej, jednak bez żadnych rezultatów. Teraz Hetman znów opuścił sposobność przejęcia władzy od niedołężnego Króla. Rozgoryczony wyjechał na Ukrainę, aby z resztkami wojsk bronić granic zagrożonej Ojczyzny.

Więści nadchodziły przerażające. Wróg opanował Ukrainę, zajął Kamieniec, posuwał się na Lwów, dalej na północ pod Hrubieszów do Wisły i Sanu aż pod Przemyśl, wreszcie ruszył w kierunku Gołębia, gdzie zaczynało się zbierać pospolite ruszenie przy Królu. Wtedy to Hetman, zapominając uraz do Króla, tylko dobro Ojczyzny mając na względzie, nie bacząc na maleńką, bo około 3.000 rycerstwa liczącą garstkę, rusza, by ratować od hańby Rzeczpospolitą i jej Króla. Ten czyn szaleńczy i desperacki dzięki rozmachowi, jaki nadaje mu wielki i nieustraszony Hetman, osiąga pełnię powodzenia. Na wstępie rozbił znaczną „kupę” tatarską pod Krasnobrodem i ruszył w kierunku Sanu; pod Nawolem zniósł ze szczętem dwa zagony; następnie, dopadłszy kosz Drambet-Giereja w Niemirowie, rozgromił jego orde i pognął na południe pod Komarno, zniósł kosz sułtana Nuradyna, przeprawił się przez Dniestr, dopadł wojska Achi Giereja i jak łuna wpadł na przerażonych Tatarów i odniósł świetne zwycięstwo. Przez dziewięć dni przebiegał niby huragan przez kraj, oczyścił go z tatarskich zagonów, uwolnił około 50.000 jassyrów.

W trakcie, gdy Hetman zwycięsko walczył z Tatarami, komisarze królewscy podpisali haniebną umowę w Buczaczu, oddając Porcie Ukrainę i Podole wraz z Kamieńcem i nakazując płacenie 22.000 czerw. złotych haraczu rocznego. Rusi i Lwowa rzekł się sułtan za 80.000 talarów okupu. Nie doszło jednak do tego traktatu; przed akceptacją jego poselstwo tureckie przybyło z pismem wielkiego wezyra, żądającym natychmiastowej raty-

fikacji pod groźbą wypowiedzenia nowej wojny. Wybrano wojnę, nie bardzo się nad nią zastanawiając. Hetman mógł triumfować, gdyż zrozumiano jego szczere chęci, uznano wielkie zasługi, jakie dla kraju poniósł. Ku zdumieniu Sobieskiego Sejm przyjął jego memorjał w sprawie wojny, tak że uchwalono 60.000 wojska. Sceptycznie wprawdzie Hetman zapatrywał się na tę liczbę i życzył sobie, żeby choć połowa mogła się stawić „a przy łasce Boskiej poszłoby się stawić czoło nieprzyjacielowi”. Pod Glinianami w obozie królewskim stanęło 40.000 wojska z 50 armatami, pod Beresteczkiem 12.000 Litwinów. Siły tureckie pod dowództwem Hussejna-baszy liczyły 35.000 ludzi i stały pod Chocimem. 11 października Hetman rozpoczął wymarsz z obozu. Wykonawszy wypad w celu zbadania sił nieprzyjacielskich, zdobyto Międzybóż, Ziuków i Satanów, podsunęło się nawet pod Bar. Hetman z główną siłą ciągnął pod Chocim; wprawdzie, jak przewidywał, szlachta dezertowała gromadnie, a za-targi z hetmanami litewskimi przyprawiły go o rozpacz. 9 listopada połączone wojska w sile tylko 30.000 stanęły pod murami Chocima. Hetman nie stracił jednak nadziei w zwycięstwo. Zaprawiony w wielu bojach, miał genialne wyczucie błędów wroga, które błyskawicznie wykorzystywał. Przez dzień cały prażył obóz turecki ogniem artylerji generał Kątski, wieczorem piechota zbliżyła się do wałów na strzał muszkietowy. Przez noc całą, noc chłodną i śnieżną, trzymał Sobieski wojsko wpo-gotowiu. Sam czuwał również. O świcie podszedł ku wałom i stwierdził, że żołnierz turecki znów ruszył do szturm. Wojska, widząc ukochanego Wodza na swem czele, ruszyły z rozma-chem na obóz. Hetman, siłą odprowadzony od wałów, wyco-fał się, lecz nie na długo. Gdy piechota wyrąbała przejście dla jazdy, wypadła z obozu w szalonym tempie jazda turecka. Po-wstrzymywana przez Biedzińskiego, zmuszona została do po-wrotu przez usarję Jabłonowskiego i otworzyła wjazd do obo-zu. Wtedy na czele całej jazdy wpadł jak huragan sam Hetman Wielki. Basza bośniacki w kilka tysięcy jazdy próbował wpaść z tyłu na jazdę hetmańską, lecz tu znów usarja spadła jak grom, rozbijając bośniaków do szczętu. Uciekających na most

przez Dniestr raził swym ogniem generał Kątski. Z ogromnej armii tureckiej parę tysięcy zaledwie udało się uciec z życiem. Sobieski osiągnął jeszcze jedno świetne zwycięstwo dzięki swym zdolnościom wojskowym i szalonej odwadze, będącej przykładem dla rycerstwa. Zwycięstwa tego niestety nie mógł wielki Hetman wyzyskać całkowicie, gdyż szlachta bić się dalej nie chciała, a wojsko litewskie zaraz po bitwie poszło do domów. Pozostał z znacznie uszczuplonym wojskiem, nie zaniechał jednak zamiaru złamania potęgi tureckiej. Niestety stanęła mu na przeszkodzie niespodziewana śmierć króla Michała, musiał przerwać tak świetnie zapoczątkowane dzieło i powrócić na elekcję do kraju. Wracając, owiany marzeniem o królu, któryby podjął z nim razem walkę na śmierć i życie z pogaństwem.

Pełną niespodzianką dla Hetmana był wybór jego na króla Polski. W dniu 6 czerwca 1674 roku Jan III złożył uroczystą przysięgę na Pacta conventa.

W przemowie do senatorów obiecał bronić ojczyzny swoją osobą, oddawać wszystkie swe majątności na jej potrzeby. Prostotą swą i ogromem umiłowania ojczyzny zadziwił wszystkich i pozyskał serce Narodu.

Pierwszym czynem Króla było przygotowanie do nowej wojny, która zagrażała całości Rzplitej. W końcu lipca wkroczyli Turcy pod wodzą Kara Mustafy na Podole, wycięli ludność Winnicy i Humania. Król ruszył z wojskiem na Bar, zdobył go jak i zamki okoliczne. Turcy z orzą tatarską uchodzili za Dniestr. Chcąc wreszcie złamać potęgę turecką, postanowił przeprowadzić się przez Dunaj, przeczekać zimę i na wiosnę zgnieść siły Porty. Plany te zniweczył hetman litewski Pac, pod pozorem choroby bowiem zabrał swe wojsko i odszedł na Litwę. Król ze szczupłymi siłami oczyścił jeszcze połacie kraju za Bohem, lecz dalszego planu zrealizować nie mógł. Powrócił więc do kraju, aby zająć się polityką wewnętrzną i poczynić dalsze przygotowania do wojny. Zawarł w tym czasie traktat z Francją, gwarantujący pomoc pieniężną na czas wojny z Turcją, wzajemian za co po skończeniu tejże miał podjąć walkę z elektorem brandenburskim.

W maju 1675 roku 60.000 ordy stanęło pod Husiatynem i zaczęło stąd wysyłać zagony, bez większych jednak skutków, gdyż Król zabezpieczył wszystkie szlaki.

Jednocześnie jednak Turcja w 30.000 ludzi przeprowadziła się przez Dniestr pod Techinią. Król, nie przygotowany do wojny, rozpoczął układy, chcąc zyskać na czasie. Warunki pokojowe były nie do przyjęcia.

Nieprzyjaciel ruszył włąb kraju pod Lwów. I w tej wojnie Król opracował swój genialny plan, oparty na konieczności zmuszenia wroga do walki na ściśle określonym i wybranym przez siebie terenie. Odpowiednio manewrując swymi wojskami, zmusił siły tureckie i tatarskie do zajęcia pozycji, przez siebie wybranej na zasadzkę. Plan powiódł się w całości. Horda, nie przeczuwając zasadzki, ruszyła na tyły kopij husarskich, umieszczonych fortem w lesie i, wpadłszy w wąwóz, spotkała się z silnym ogniem artylerji i piechoty. Tatarzy, uciekając, napotkali Wołochów Lubomirskiego. Nie mając wyjścia, słoczona orda ztyłu została zdruzgotana przez lecące jak piorun chorągwie usarskie. Klęska ta ostudziła zapal wodza wojsk tureckich. Cofając się, oblegał jeszcze Trembowłę, lecz na wieść o zbliżającym się Królu poniechał niebezpiecznej z nim walki i cofnął się za Dniepr. Wojna tego roku była zakończona znów świetnem zwycięstwem. Mógł więc Król wrócić do kraju, aby zwołać sejm koronacyjny.

2 lutego 1676 r. odbyła się uroczysta koronacja pary królewskiej. W dwa dni później otwarty został sejm koronacyjny, na którym projekt króla utworzenia stałej 100.000 armji został całkowicie uchwalony.

Nadzieje bohaterskiego króla nie miały się ziścić, bliska wojna z Turcją postawiła pod broń tylko 20.000 żołnierzy.

W połowie sierpnia Ibrahim-Szejtan stanął pod Chocimem w 100.000 ludzi i posuwał się na Stanisławów. Udało się królowi odciągnąć wroga od Stanisławowa. Król z 20.000 żołnierzy szedł w szybkim tempie. Stanąwszy pod Żórawnem, Sobieski pchnął jazdę Hieronima Lubomirskiego na odsiecz Wołochów, sam udał się pod Cerkę. Napad niespodziewany do-

konął nieoczekiwanego efektu. Z obozu tureckiego wypadło 10.000 ordy na Lubomirskiego, cofającego się w myśl planu na wojska królewskie, które niespodziewanem natarciem rozbiły ordę. Król po odniesionym sukcesie cofnął się do swego obozu. Umocniwszy go, czekał na atak turecki, który wkrótce nastąpił. Odpierany ogniem artylerji i piechoty, nie mogąc zdobyć obozu szturmem, Ibrahim zaczął regularne oblężenie. Turcy, górujący przewagą liczebną, powoli posuwali się aż pod wały, tak że sytuacja Króla stawała się coraz cięższa. Dzięki jednak męstwu i szalonej wprost odwadze polskiego rycerstwa, Turcy, przekonawszy się o bezskuteczności swych ataków, wszczęli układy pokojowe.

17 października 1676 r. zawarto pokój, zmazujący warunki buczackie, lecz daleki od warunków, pomyślanych przez Króla, gdyby miał swoje 100.000 wojska. Pokój ten zapewniał na czas jakiś spokój na granicy, a jednocześnie zwracał uwagę Europy na Polskę jako na potężne mocarstwo.

Po zawarciu pokoju tureckiego Król rzucił się w wir polityki zagranicznej. Nie będąc jednak stworzonym do intryg i knowań, pozostawił tę sprawę Marysieńce. Sam z zapałem oddał się umacnianiu wojska. W r. 1683 na skutek wiadomości o nowych olbrzymich zbrojeniach Porty Sejm zatwierdził traktat przymierza zaczepno odpornego z cesarzem austriackim.

Na początku 1683 r. sułtan Mahomet IV ruszył na ziemie cesarskie. Przekazał następnie dowództwo nad armją wielkiemu wezyrowi Kara Mustafie i wręczył mu wielką chorągiew. Wódz turecki obległ wszystkie twierdze cesarskie i ruszył całą siłą ku stolicy, nie wierząc dzięki zapewnieniom francuskim w odsiecz Króla Jana.

Wiść o oblężeniu Wiednia wywarła ogromne wrażenie w całej Europie. Cała niemal Europa z napięciem czekała na decyzję sławnego wodza i pogromcy Porty. Król zdecydował się szybko, boć przecie wymarzonem dążeniem jego było zgniecenie znieprawionej potęgi tureckiej, która mogła zagrażać znów ukochanej Ojczyźnie. Wyprawę szykował spieszenie, zagrzewając szlachtę i doglądając osobiście przygotowań. Po-

spieszył też ku Wiedniowi, gdy tylko zebrał dostateczną ilość rycerstwa, nie zapominając jednakże o ubezpieczeniu ważniejszych szlaków, by Rzplitej nie groziło niebezpieczeństwo. W drodze do Wiednia na podstawie przysłanych map Król opracowywał plan natarcia. Po przybyciu pod Wiedeń 3 września wyjechał Król do Stetteldorfu na radę wojenną z generałami i książętami Rzeszy. Długo trwały spory co do planu działania. Zwyciężył plan wielkiego Króla, tak jak miały zwyciężyć jego wojska.

Król rozmieścił wojska, powydawał rozkazy i atak miał rozpocząć się 12-go września rano. Nad lewem skrzydłem miał pieczę książę Lotaryński, środek zajmowały oddziały ks. niemieckich, prawe skrzydło armia polska. Polski odcinek zajmował około 5½ km., całość około 10 km. Natarcie zaczęło z lewego skrzydła wyparciem janczarów z Nussbergu; wyparto ich do Heiligenstadt. Następnie posuwały się stopniowo naprzód poszczególne oddziały, chcąc wyprzeć Turków na równinę, gdzie Król Jan zamierzał nieprzyjacielowi zadać cios ostateczny. Kara Mustafa, pojmując grozę położenia, z siłą uderzył na hetmana Jabłonowskiego. Wojska jednak polskie nie załamały się, lecz ruszyły naprzód, zapędzając Turków pod sam obóz. Król, widząc, że wyparł wroga z gór i stłoczył go na równinę, powziął nagłą i niezłomną decyzję zakończenia bitwy jednym uderzeniem. Rzucił rozkazy do posuwania się naprzód, a sam jak lew szykował się ze swoją niezwalczoną i nieustraszoną jazdą do śmiertelnego skoku na wroga. Przy zachodzącym słońcu Król dał znak buławą i dwa tysiące pięćset husarii runęło jak grom na obóz turecki; za nią poszły chorągwie pancerne, a od skrzydeł pomknęły konne oddziały Austriaków, Sasów i Bawarów. Na spotkanie husarii ruszyła ciężka jazda wezyrska, lecz straszliwego uderzenia Polaków nie była w stanie wytrzymać, pękła i rozprysła się. Przez wyrwę, uczynioną w tym żywym murze, wpadły chorągwie husarskie i towarzyszy, czyniąc w armii tureckiej niebywale spustoszenie.

To straszne uderzenie króla Jana zniszczyło całą potęgę turecką w przeciągu paru minut zaledwie. Czego nie uczyniła

polska szabla, uczyniło wielkie imię króla Jana, sprawiło taki popłoch w oszałamie od uderzenia wojsku tureckiem, że rozpierzchnęło się ono zupełnie, padając od szabel lekkiej jazdy polskiej. Wódz Kara Mustafa uciekł w popłochu i pozostawił pole walki i niezliczone łupy bohaterskiemu zwycięzcy.

Wiedeń i całe chrześcijaństwo było ocalone. Wodzowie i książęta cudzoziemscy, uniesieni zapalem, winszowali i dziękowali Królowi. Wojska cudzoziemskie wznosiły okrzyki „Ach, unser brave König”.

Król pomimo zwycięstwa nie zapomniiał o ostrożności, koniecznej w takich wypadkach, zakazał jeździe „pod gardłem” zsiadać z koni, piechotę zaś trzymał w gotowości bojowej, mniemając, że Turcy, ochłonęwszy z trwogi, mogą zebrać swe siły i ruszyć w nocy do ataku, by klęskę pomścić. Zabronił też zapuszczania się do obozu tureckiego. Sam spędził noc w polu w naprędcie rozbitym namiocie.

Nazajutrz zwiedził obóz turecki i udał się do miasta. Lud wiedeński tłumnie garnął się do swego wybawcy, otaczając go uwielbieniem i czcią wielką. Wszelkie jednak głośniejsze oznaki entuzjazmu były tłumione z rozkazu cesarza przez oficerów i urzędników. Cesarz Leopold, widząc zwycięstwo i czując pełne bezpieczeństwo swej osoby i kraju, stał się znów wielkim dumnym panem, zapominając o tych chwilach, gdy błagał o ratunek. Czarną niewdzięcznością odpłacił cesarz Leopold uratowanie swej korony i kraju. Niedość, że przy oficjalnym spotkaniu na czele swych wojsk, powitał króla Jana jak urażony w swych ambicjach zwycięzca, lecz popełnił ponadto nietakt towarzyski, gdy przedstawionemu sobie królewiczowi Jakóbowi nie podał ręki. Były to przykrości osobiste, lecz też nie obyło się bez przykrości, czynionych zwycięskiej armii polskiej. Ranionych polskich rycerzy nie chciano leczyć w szpitalach, poległych zabroniono chować na cmentarzach.

Mimo to król Jan nie zniechęcił się do dalszej walki z Turkami. Wszelkie jego ambicje zostały zabite przez gwałtowną chęć zupełnego zniszczenia potęgi Sultana i wyparcia Turków z granic Europy.

Ruszył więc król Jan za wojskami tureckimi na Węgry, gdyż tam Kara Mustafa zebrał resztki ocalałego wojska i, otrzymawszy świeże posiłki, gotów był szukać zaczepki, by pomścić swą straszną klęskę. Forpoczątki królewskie zetknęły się pod Parkanami z wojskami Mustafy i wdały się w walkę, nie wiedząc, że stoi przed nimi cała armia turecka. Stało się to przyczyną klęski, pierwszej, jaką wielki Wódz poniósł. Gdy na wieść o ciężkiej sytuacji swego rycerstwa Król nadbiegł z jazdą i, uszykawszy ją, ruszył do ataku, wojsko, opanowane niezrozumiałą paniką, rzuciło się do ucieczki, mając na karkach zachęconą powodzeniem jazdę turecką. Dopiero zetknięcie się z wojskami ks. Lotaryńskiego powstrzymało Turków. Król, zgębiony klęską, potłuczony przez bezładnie uciekających żołnierzy, szybko powrócił do normalnego stanu i ze zdwojoną energią wziął się do przywrócenia ładu w swym wojsku, by nowym zwycięstwem zmyć plamę ucieczki z dotychczas nieustraszonej armii polskiej. Rada wojenna, zwołana przez Króla, pozostająca pod wrażeniem klęski, zalecała powrót do Polski, Król jednak stanowczo obstawał przy swoim, a na wzmiankę o zmienności fortuny rzekł z wściekłością, że fortunę zdepcze jak małpę.

Wojsko również powróciło do formy, a poczucie wstydu dodawało rycerstwu animuszu i chęci odwetu.

Już więc 9 października ruszył Król z armią swą w 15.000 i sprzymierzonych 17.000, szykiem sprawionym w trzy rzuty, gotowy do walki. Turcy, widząc zbliżające się wojska, rzucili masę jazdy na lewe skrzydło i środek. Przywitani ogniem piechoty i mieszanymi cofnęli się, by ruszyć natychmiast z większą jeszcze furją. Król tymczasem ze swoją jazdą obchodził lewe skrzydło, zachodząc na tyły tureckie i odcinając Turkom odwrót do mostu na Dunaju. Widząc groźącą zagładę, rzucili się Turcy do mostu, lecz spotkali się tu z morderczym ogniem artylerji gen. Kątskiego i ks. Karola. Zwycięstwo było całkowite i o większym znaczeniu niż wiedeńskie według słów Króla Jana. Armia turecka przestała istnieć, gdyż tylko Kara Mustafa zdołał w 800 koni przejść przez most. Twierdza Parkany została zdobyta w dni parę przez polską piechotę.

Król wracał do Polski, okryty chwałą nieśmiertelną, sławą zbawcy chrześcijaństwa i genialnego wodza, wracał, obmyślając plan nowej wojny z Turkami, wojny zaczepnej, ostatecznej, druzgocącej całą potęgę i wpływy Porty.

Niestety pomimo zawarcia pomyślnych traktatów z Austrią i Wenecją wojna do skutku nie doszła z braku zgody między sprzymierzeńcami i silnej opozycji hetmanów w kraju. Obydwaj hetmani zaczęli walkę z Królem, nie przebierając w środkach, nie cofając się nawet przed oszczerstwem czy kalumnią. Opozycja ta udaremniła Królowi odebranie Turkom Kamieńca w roku 1684.

Nie osłabiło to jednak zapалу królewskiego do raz powziętego planu. Opracował więc plan przyszłej kampanii, w której miały wziąć udział kraje chrześcijańskie Europy pod Jego dowództwem. Plan ten, omawiany szczegółowo przez dwory zagraniczne, został przez dyplomatów zmieniony, bo pominięto w nim Króla Jana.

Zmuszony więc był Król do działania samodzielnego, a tem samem do osłabienia samej akcji przeciw Turkom. Nie zrezygnował jednak Wielki Wojownik ze swych planów, zebrał z trudem armję i ruszył na Bukowinę. W tej wyprawie szczęście wyraźnie nie sprzyjało mu. Z winy hetmanów i sprzymierzeńców poniósłszy dość duże straty, wycofał się do Polski, stoczywszy parę tylko potyczek z Turkami. Do decydującej rozprawy nie doszło, gdyż wojska tureckie starannie unikały spotkania.

Zaczynają się od tej chwili niepowodzenia polityki królewskiej. Z wielkim bólem Sobieski musi podpisać traktat Grzymułtowskiego, wyrzekając się prastarego Kijowa na korzyść Moskwy.

W 1691 r. podjął Król jeszcze jedną wyprawę na Mołdawę, mając zapewnioną pomoc austriacką. Zdawałoby się mogło, że urzeczywistnią się Jego wielkie plany. Król niestety w swem szczerem i prostem, rycerskiem tylko, myśleniu nie przewidział wszystkich krętałów politycznych swych sprzymierzeńców.

Na polach Pererytej odniósł Jan III ostatnie swoje zwycięstwo, zwycięstwo, które nie przyniosło Polsce żadnej korzyści.

I tak jak pod Wiedniem oręż Polski bronił obcej sprawy, tak teraz owoce tego zwycięstwa zbierał Leopold austriacki, ten sprzymierzeniec, który nie kwapił się nawet przysłać zagrożonym wojskom królewskim posiłków, do których był w myśl traktatu obowiązany. Zgnębiony moralnie Król, widząc demoralizację i rozprężenie wśród wojska cierpiącego głód, zimno i choroby, sam wyczerpany długą służbą wojenną, nie mógł już obudzić ducha w wojsku.

Odwrót do Polski rozbitej moralnie armii polskiej zakończył świetne dotychczas waleczne czyny królewskie.

KAZIMIERZ PUŁASKI

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię polską, która w oczach Europy przedstawiała się jako historia państwa niegodnego, niezdolnego do samostanowienia. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię polską, która w oczach Europy przedstawiała się jako historia państwa niegodnego, niezdolnego do samostanowienia.

KAZIMIERZ PUŁASKI

KAZIMIERZ PUŁASKI

Kazimierz Pułaski urodził się 4 marca 1747 r. w Winiarach pod Czerskiem. Ojciec jego Józef, zamożny szlachcic, brał czynny i dość wybitny udział w życiu politycznym Rzeczypospolitej. Posiadał duże zaufanie wśród szlachty, cieszył się popularnością za swą dumę, niezależność i patriotyzm. Kilkakrotnie wybierany był na posła.

Wyniósł też z domu Kazimierz umiłowanie ojczyzny i przywiązanie do religii. Wychowywany był w surowych, starodawnych polskich tradycjach. Za młodu już sposobiono go do stanu wojskowego. Synowie Józefa Pułaskiego, którego przodkowie wyróżnili się pod Chocimem, musieli być żołnierzami. Żołnierska więc tradycja przyświecała Kazimierzowi — z zapalem sposobił się do czynów wojennych.

Nauki pobierał Kazimierz w Warszawie w konwiktach ks. Teatynów. Mając 16 lat, rozpoczął zawód rycerski. Od 1763 roku przebywał na dworze ks. Karola Kurlandzkiego, był obecny w Mitawie podczas oblężenia miasta przez Rosjan.

Po powrocie do kraju został w 1768 r. starostą.

Ciężkie wówczas chwile przeżywała Rzeczpospolita Polska. Na tronie zasiadał kandydat Katarzyny II, Stanisław August Poniatowski. Niepozbawiony wielu zalet i walorów, król ten odznaczał się słabą wolą, ustępował zawsze przed brutalną przemocą. Chęci miał dobre, chciał jaknajlepiej przysłużyć się swej Ojczyźnie, nie posiadał jednak ku temu odwagi i stanowczości. We wszystkim ulegał Rosji. Na tronie był „lalką wo-

skową", jak określała go jego potężna protektorka, cesarzowa rosyjska. Krajem faktycznie rządził wszechwładnie poseł rosyjski Repnin. Bezwzględny i brutalny, ufny w siłę swej mocodawczyni, potężnej Katarzyny, zaciążył przemożnie nad Polską. Tłumił wszelkie przejawy wolnościowe, postępował jak w kraju podbitym.

Silne stronnictwo polskie Czartoryskich, zdając sobie sprawę ze stanu Rzeczypospolitej, dążyło do reform, któreby wydzwignęły kraj z upadku. Posiadało wielu stronników, król nawet przechylał się na stronę zwolenników zmian. Sytuacja stawała się groźna dla Rosji. Przeprowadzenie reform, zabezpieczających ład i porządek, wzmacniających więc Polskę, godziło w panowanie rosyjskie. Rozumiał to Repnin, postanowił ruch odrodzeniowy stłumić w zarodku. Za pretekst do wmieszania się w sprawy polskie tym razem posłużyć miała sprawa dysydencka czyli inowierców. Zażądał od Rzeczypospolitej ich zupełnego równouprawnienia i formalnego nad nimi protektoratu. Gdy sejm nie poszedł na rękę butnemu posłowi, uknuł plan zdradziecki. Zainicjował utworzenie konfederacji, rzekomo mającej na celu detronizację króla. Stanisław August nie był popularny wśród szerszych warstw szlacheckich. Szlachta tłumnie zgłaszała swój akces do konfederacji. Zebrała się konfederacja w Radomiu w 1768 r. Repnin, otoczywszy miasto wojskiem, zażądał od konfederatów wypowiedzenia się za królem, załatwienia w myśl jego dezyderatów sprawy dysydenckiej i uchwalenia praw kardynalnych Rzeczypospolitej, które zawierały najzgubniejsze dla Państwa zasady i ugruntowywały bezład i słabość kraju. Zażądał również, by konfederacja uznała carycę Katarzynę za gwarantkę tych praw, więc, by zrzekła się jakby swej suwerenności na rzecz Rosji. Gdy część konfederatów wystąpiła przeciw tym żądaniom posła rosyjskiego, postanowił zgnieść opór siłą. Przywódców opozycji biskupów Sołtyka i Załuskiego oraz hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego wraz z synem Sewerynem, posłem podolskim, każał w nocy z 13 na 14 października porwać, uwięzić i wywieść do Kaługi.

Zastraszeni konfederaci przystali na żądania Repnina. Polska rzucona była w objęcia Rosji.

Żywioły niepodległościowe nie mogły pogodzić się z tym stanem rzeczy. Zdecydowano zawiązać konfederację w obronie niepodległości i wiary katolickiej. Konfederaci siłą zbrojną mieli usunąć przemoc rosyjską. Na czele inicjatorów ruchu niepodległościowego stanęli biskup Adam Krasiński i Józef Pułaski, ojciec Kazimierza. Józef Pułaski został regimentarzem konfederacji, więc dowódcą wojsk konfederackich. Inicjatorzy ruchu przystąpili do organizowania powstania. Synowie Józefa Pułaskiego Franciszek, Antoni i Kazimierz dorosli do wielkich planów ojca. Mieli oni pomagać mu w organizowaniu ruchu przeciw-rosyjskiego. Kazimierz z zapałem zabrał się do dzieła. Wyjechał na Podole i Wołyń i tu z energią nakłania szlachtę do przystąpienia do powstania, jak też powstanie przygotowuje. Legenda podaje, iż Kazimierz przed swym wyjazdem złożył w kościele w czasie nabożeństwa uroczystą przysięgę na szablę, którą pod Chocimem walczył jego przodek stolnik bielski, iż nigdy nie odstąpi od sprawy narodowej.

Konfederacja przeciwrosyjska zawiązała się w Barze na Podolu dn. 29 lutego 1768 w obronie „wolności, wiary i praw narodowych”. Szóstego marca tegoż roku Kazimierz zostaje rotmistrzem w pułku „pod znakiem Krzyża Świętego kawalerów na obronę wiary i wolności sprzymierzonych”. 29 marca stoczył już potyczkę pod Starym Konstantynowem. Z oddziałem ojca niebawem udaje się na Ukrainę.

Wojska rosyjskie postanowiły nie dopuścić do rozwoju ruchu. Przemożne ich siły występują przeciw garstce konfederatów. Józef Pułaski zmuszony jest wracać na Podole, Franciszek i Kazimierz staczają krwawe potyczki pod Chmielnikiem i Ułanowem.

Mimo silnych oddziałów rosyjskich Kazimierz ze swym oddziałem uwija się po Ukrainie. Wysuwa się aż po Berdyczów, następnie udaje się do Żytomierza. W maju 1768 r. zajmuje w Berdyczowie zameczek i forteczkę klasztorną księży Karmelitów. Wzmacnia mury i wały, opasujące fortecę i sposobi się

do obrony. General rosyjski Kreczetnikow postanowił zlikwidować to gniazdo oporu konfederatów. Zaprzestał marszu na Bar i udał się pod Berdyczów.

Przed fortecą stanął 29 maja. Rozpoczęły się krwawe walki o posiadanie zamku. Pułaski z niewielką załogą bronił się dzielnie, choć głód wielki dokuczał jego żołnierzom. Ataki nieprzyjacielskie odpierano z dużą dla Rosjan stratą. Sytuacja jednak oblężonych z dnia na dzień stawała się cięższa. Oddziały konfederackie, spieszące na pomoc Pułaskiemu, zostały rozbite, a Kreczetnikowowi nadszedł w sukurs generał Apraksin. Kreczetnikow, nie mogąc zdobyć fortecy, a nie chcąc ponosić dużych strat, nawiązuje z Pułaskim rokowania. Pułaski ze względu na swe położenie bez wyjścia podejmuje je. 11 czerwca między Polakami a Rosjanami staje układ o kapitulacji zamku. Pułaski opuści zamek ze swym oddziałem z 200 ludzi, Kreczetnikow gwarantuje mu wolne przejście z bronią.

Nie dotrzymał umowy generał rosyjski. Na wychodzących z fortecy napadł i ich rozbroił, Pułaskiego uwięził i wywiózł do Płonnego.

Ruch konfederacki tymczasem się wzmacniał, choć i król wystąpił przeciw barszczanom i nakazał wojskom koronnym ściganie ich. Oddziały jednak powstańców wycofywały się za Dniestr, gdzie na Wołoszczyźnie mogły znaleźć schronienie.

Kazimierz Pułaski przebywał w niewoli. Niebawem zostaje zwolniony za zobowiązaniem, iż odstąpi od konfederacji. Wyjeżdża na Wołoszczyznę, lecz ruchu nie opuszcza, uważając, iż wbrew zobowiązaniu Kreczetnikowa był uwięziony i że jego deklaracja jest wymuszona. Pozatem chce nadal walczyć za świętą sprawę narodową. O swej decyzji listownie zawiadamia Repnina i z nową energią przystępuje do walki z najeźdźcą.

Ruch konfederacki rozszerza się coraz bardziej. Wojevodztwo krakowskie zostaje skonfederowane. General Apraksin zdobywa Kraków i okrutnie tłumi ruch wolnościowy. Kazimierz Pułaski, chcąc wspomóc Krakowian, wyrusza z Wołoszczyzny, przybywa już jednak po upadku Krakowa. Szybkiemi

więc posunięciami udaje się nad Dniestr. Wraz z braćmi Franciszkiem i Antonim uwija się w okolicach Żwańca. W styczniu 1769 r. zajmuje z 320 ludźmi i 6 działami ufortyfikowane Okopy św. Trójcy. Rosjanie wnet przystępują do oblężenia twierdzy. Sytuacja Pułaskiego staje się groźna. Pierścień wojsk rosyjskich zacieśnia się. W morderczej obronie tracą powstańcy przeszło 100 ludzi. Całemu oddziałowi grozi zagłada. Na niezwykle śmiały pomysł wpada Pułaski. Oto pod osłoną nocy ze swym oddziałem opuszcza Okopy św. Trójcy i posuwa się niebezpieczną i stromą ścieżką nad spienionym Dniestrem. Napada na oddział rosyjski, przedziera się przez szeregi Rosjan i łączy z konfederatami, działającymi na tyłach armii nieprzyjacielskiej. Oddział jego powiększa się do 400 ludzi. Posuwa się w kierunku Tarnowa.

Zostaje Kazimierz obwołany regimentarzem województwa krakowskiego i sandomierskiego. Dotychczas sprawował ten urząd tylko na Podolu. Stąd udaje się Pułaski pod Lwów, wojska jednak koronne, wzmocnione przez silne oddziały rosyjskie, udaremniają mu zawiązanie konfederacji lwowskiej. Udaje się więc na Wołyń, by wspomóc tam ruch zbrojny. Z Wołynia przedostaje się na Litwę, by podnieść zamierające powstanie litewskie. W czerwcu dociera do Brześcia Litewskiego. Oddział jego liczy już 2.000 ludzi. Stacza zwycięskie walki pod Brześciem, Słonimem i Nowogródkiem. Powstanie litewskie ożywia się.

Udaje się następnie do Ostrołęki, gdzie szlachta okrzyknęła go marszałkiem łomżyńskim.

Zwycięstwa Kazimierza i jego wielka sława ściągają nań uwagę rosyjskiego naczelnego dowództwa. Trzynastego września pod Orzechowem zadaje mu klęskę Suworow, a pod Włodawą gen. Rönne znosi cały jego oddział. Tylko z 10 ludźmi zdołał przedrzeć się Pułaski na Węgry, gdzie zbierała się generalicja Barszczan.

Budziło się wciąż żywiej poczucie narodowe Polaków. Sytuacja polityczna wyjaśniła się. Turcja prowadzi wojnę z Rosją. Francja coraz intensywniej wspomaga konfederatów. Reorgani-

zuje się i ustrój konfederacji. Powstaje Generalność, mająca na celu skoordynowanie ruchów powstańców. Walka partyzancka ma ustąpić miejsca wojnie regularnej.

Zaszczycony uchwałą Generalności z 26 stycznia 1770 r., iż „J. P. Kazimierz Pułaski, ad praesens marszałek łomżyński, nieoszczędnym krwi własnej szafunkiem, dowiódł jawnie patriotycznych sentymentów nie zmierzających do żadnej prywaty... jako do powszechnej kraju obrony“, Kazimierz operuje na Podgórzu i w Krakowskim, zapuszcza się pod Zamość, by nagłym ruchem w czerwcu przerzucić się pod Sącz. Pozoruje następnie wyprawę na Warszawę, by 1 września znaleźć się pod murami Krakowa. Zaświatała mu myśl zajęcia Częstochowy. Nie przedstawiała może Częstochowa zbyt wielkich walorów strategicznych, fortyfikacje były zapuszczone i przestarzałe. Doniosłe było jednak znaczenie moralne zajęcia Jasnej Góry. Wzmógłby się zapał patriotyczny i religijny społeczeństwa, powstanie zyskałoby przemożnie na siłach.

9 września zjawia się Pułaski pod Częstochową i zajmuje klasztor na czele tysiąca jazdy. Pospiesznie przystąpił do fortyfikacji twierdzy przy pomocy przybyłych z nim inżynierów francuskich. W krótkim czasie Jasna Góra staje się zdolna do odparcia ewentualnego oblężenia Rosjan. Rozchodzi się szeroko z opromienionej cudami i legendą bohaterskiej obrony w czasie „Potopu“ Jasnej Góry sława oręża patriotów, walczących ofiarnie za wolność i religię. Nieprzyjaciół przygotowuje się do szturm twierdzy częstochowskiej. Sprowadza z usług Prus moździerze i armaty oblężnicze. Z Petersburga nadchodzą surowe rozkazy zdobycia ośrodka „buntowników“. Polecenie zwalczania Pułaskiego otrzymuje okrutny pułkownik Drewicz.

Pułaski ułożył plan obrony, a jego wiara w zwycięstwo udzieliła się podwładnym.

W końcu grudnia Drewicz z czterema tysiącami żołnierzy i licznymi działami nadciągnął pod Częstochowę. Pierwszego zaraz dnia został odparty i wycofał się na Rędziny. Na wzgórzach ustawiono baterie — naprzeciw bramy klasztoru stały 2 moździerze i 4 działa oblężnicze. Rozpoczęło się regularne

oblężenie zamku. Z trzech szanów bombardowali Rosjanie. Tak upływały dnie, urozmaicone nocnymi wycieczkami oblężonych. W nocy z 3 na 4 stycznia 1771 r. wycieczka z Jasnej Góry pod osobistym dowództwem Pułaskiego zagwoździła 3 działa moskiewskie i poczyniła w szeregach Rosjan duże spustoszenia. Wśród ciemnych żołnierzy Katarzyny rozeszła się legenda, że Pułaski z pod ziemi wychodzi. Ataki rosyjskie mężnie odpierali patrzyj; zacięty był szturm z 8 stycznia, gdy Rosjanie, pędząc przed siebie chłopów, przystawiwszy drabiny, poczęli wdzierać się na mury. Atak ten krwawo odparto.

Po dwutygodniowym ciężkim oblężeniu Drewicz odstąpił od Częstochowy.

Pułaski urosł na miarę bohatera narodowego. Imię jego i czyny głośno rozchodziły się po całej Rzeczypospolitej. Stał się Kazimierz Pułaski sztandarową postacią powstania.

Przeciw Pułaskiemu wyruszył najzdolniejszy rosyjski dowódca — Suworow, późniejszy głośny feldmarszałek. Pułaski wyszedł naprzeciw, by pod Lanckoroną połączyć się z Dumouriezem. W chwili gdy Pułaski był nad Dunajcem, Suworow zadał Francuzowi w służbie polskiej decydującą klęskę. Po rozbiciu Dumourieza Suworow zwrócił się przeciw Pułaskiemu, który powracał do Częstochowy. W ciągu 18 dni zrobił oddział konfederatów 160 mil, aż znalazł się za górami Częstochowy.

Pułaski zostaje komendantem wojsk skonfederowanych. Przybyły z Francji gen. Viomenil zreformował organizację wojskową powstania. Armję podzielił na 5 komend. Komendanci zasiadali w Radzie Wojennej. Na takiego właśnie komendanta w pierwszym rządzie powołano głośnego obrońcę Częstochowy.

Głównymi ośrodkami ruchu niepodległościowego były fortece Tyniec, Lanckorona, Bobrek i Częstochowa. Najwięcej wagi przywiązywano do twierdzy Częstochowskiej. Siły konfederackie w tym czasie — początek 1772 r. — były nieduże: wynosiły zaledwie 8 tysięcy żołnierzy. Czwartą częścią mniej więcej dowodził Kazimierz, utrzymując linię od Bobrka poprzez Częstochowę do Wielunia.

20 lutego komendant Częstochowy z 1000 ludzi wychodzi z twierdzy, by przeciąć komunikację między Warszawą a Krakowem, a to w celu nieprzepuszczenia oddziałów rosyjskich w krakowskie, zamek krakowski bowiem w początkach lutego zdobył francuski pułkownik Choisy. Połączenie się oddziałów rosyjskich Drewicza i Łopuchina zagraża Częstochowie — wraca więc Pułaski do twierdzy.

W połowie marca otrzymuje od Generalności rozkaz udania się pod Piotrków i połączenia się tu z oddziałem Zaremby. Pod Milejowem stacza bitwę z Rosjanami, którzy wycofują się do Piotrkowa. Zaremba wskutek niepomyślnych utarczek z Łopuchinem rozpuszcza swe oddziały. Nie pozostaje Pułaskiemu nic innego jak zamknąć się w Częstochowie.

Stały konwencje rozbiorowe między Rosją, Prusami i Austrią. Wojska pruskie zajmują Poznań, Toruń i Pomorze, Austriacy starostwa Nowotarskie i Spiskie.

Francja, dowiedziawszy się o traktatach rozbiorowych, odmówiła patriotom dalszej pomocy, gen. Viomenil i oficerowie francuscy wrócili do kraju.

Konfederacja chyliła się ku upadkowi.

Załoga zamku krakowskiego kapituluje 23-go kwietnia. Wojska rosyjskie ruszyły na Tyniec i Lanckoronę. Zagroziły Częstochowie. Powstanie upadało.

Przestał wierzyć Pułaski w możliwość zwycięstwa. Postanowił opuścić swych żołnierzy; swą obecnością nie chce utrudniać im warunków kapitulacji. „Wziąłem oręż do ręki dla dobra publicznego, dla niego go złożyć muszę... Znam waszą gorliwość i waszą odwagę i pewny jestem, że gdy szczęśliwa zdarzy się okoliczność służenia ojczyźnie, będziecie takimi samymi, jakimi byliście ze mną” — pisał Pułaski do żołnierzy, opuszczając ich, by udać się na tułaczkę.

Wyjechał konfederacki komendant do Drezna, ścigany wyrokiem haniebnego sejmu porozbiorowego. Uduje się następnie do Turcji, chcąc walczyć w jej szeregach przeciw Rosji. Myśli, iż przy wojsku tureckim można będzie skupić ocalałych konfe-

deratów, przedrzeć się do Polski i nanowo podnieść zarzewie walki.

W tym duchu zredagowany jest jego uniwersał ze Stambułu z 10 stycznia 1774 r. Wzywa Pułaski regimentarzy konfederackich i konfederatów, by byli gotowi stanąć znowu do walki. Podjęcie ruchu zbrojnego wyznacza na 15 maja, w tym dniu ma zamiar bowiem przebić się przy pomocy Turcji na terytorjum Polski.

Pokój, zawarty między Rosją a Turcją, zadaje cios planom wielkiego Barszczanina. Opuszcza Turcję i udaje się do Francji, gdzie przebywa 3 lata.

We Francji dochodzą go wieści o powstaniu w Ameryce przeciw Anglii. Nie mogąc walczyć w obronie niepodległości Polski, chce szablę swą i życie poświęcić idei niepodległości i wolności. Z rycerza wolności Polski staje się rycerzem idei wolnościowej. W 1777 r. przybywa do Ameryki, aby być „przyjętym w poczet zacnych obywateli, broniących swego kraju i swej wolności”. Udaje się do stanu Pensylwanji i zgłasza się do szeregów armji Waszyngtona. Walczy jako ochotnik, nie posiadając formalnie żadnego oddziału. Niebawem daje się poznać jako nieustraszony i dzielny żołnierz.

Jedenastego września 1777 r., gdy Amerykanie ponieśli klęskę, a nieprzyjaciel, uderzając na prawe skrzydło, zmierza do zupełnego rozbicia Waszyngtona, Pułaski za aprobatą Waszyngtona z nielicznym oddziałem uderza z furją na jedno ze skrzydeł nieprzyjacielskich, swym manewrem krzyżuje plany angielskie i umożliwia odwrót armji amerykańskiej. Jedenastego września oddaje nieocenione usługi Waszyngtonowi, ostrzegając wodza Ameryki o nadchodzącym nieprzyjacielu i z oddziałem 300 ludzi wstrzymując Anglików.

Kongres mianuje 16-go września 1778 r. Kazimierza Pułaskiego generałem brygady i dowódcą kawalerji amerykańskiej.

Z gorliwością przystępuje polski kawalerzysta w służbie amerykańskiej do pracy. Kawalerja amerykańska była zdeorganizowana. Oficerowie amerykańscy nie zdawali sobie spra-

wy, jak jej używać w boju. Stworzenie z tej jazdy zorganizowanych oddziałów, stworzenie z niej jednostki bojowej stało się zadaniem Pułaskiego.

Praca nad tworzeniem kawalerji w Ameryce zawrzała mimo braku funduszków nawet na furaz dla koni. Ćwiczy generał swych żołnierzy, przygotowuje do walki podjazdowej i służby wywiadowczej. Jednocześnie wspomaga armję gen. Wayne w stanie New Jersey. Gen. Wayne donosi Waszyngtonowi, „że hr. Pułaski zachował się ze zwykłą sobie odwagą”.

Zreorganizowawszy kawalerję amerykańską, Pułaski prosi o dymisję ze swego stanowiska. Dochodzi do wniosku, że większe usługi odda Ameryce, gdy na czele partyzanckiego oddziału zmagać się będzie z Anglikami. Proponuje, by pozwolono mu taki oddział zwerbować. Waszyngton i Kongres godzą się na ten plan. W krótkim czasie Pułaski, otrzymawszy 50 tysięcy dolarów, formuje oddział. 6 października 1778 r. posiada już trzy kompanje piechoty i trzy szwadrony kawalerji, razem 330 ludzi. Pułaski chciałby jaknajrychlej przystąpić do walki. „Paniowie! Jestem republikaninem, którego sprowadziła tu miłość sławy i zaszczyt popierania wolności Związku. Rumienię się, pozostając nieczynnym” — pisze do Kongresu.

Dopiero w październiku sądzone było legji Pułaskiego przyjąć udział w działaniach wojennych. Pod Little Egg Harbor naskutek zdrady jednego z oficerów piechota legji dała się zaskoczyć przez Anglików. Napadnięci bronili się zaciekle, groziła im jednak zagłada. Przybycie rychłe Pułaskiego z kawalerją uratowało sytuację.

Legja przebywała nad rzeką Delaware w okolicy Minisink — miała ona bronić granic północnych.

W lutym 1779 r. otrzymała legja rozkaz udania się do stanów południowych pod dowództwo gen. Lincolna. Marsz legji przez lasy, góry i wartkie rzeki trwał 29 dni. Pod Południową Karoliną napotkał Pułaski oddział generała Moultry, z którym się połączył. Niebawem silniejszy nieprzyjaciel po krwawem starciu zmusił go do ustąpienia do Charlestown. Legja teraz bro-

ni murów tego miasta i zmusza nieprzyjaciela do przerwania oblężenia.

W tym czasie na pomoc Ameryce nadciągał francuski admirał D'Estaing; na spotkanie jego do Beaulieu pospieszył Pułaski. Sprzymierzone wojska francusko-amerykańskie przystąpiły do oblężenia miasta Savannah, zajętego przez Anglików. 9 października dano hasło do szturm. Kawalerja z Pułaskim pozostała narazie w odwodzie. Ze swego stanowiska ujrzał Pułaski, iż admirał francuski pada ranny, że szeregi sprzymierzonych zachwiały się. Temperament go ponosi, zostawia swój oddział, by przykładem zagrzać żołnierzy do walki i wydrzeć zwycięstwo z rąk Anglików. Z dobytą szablą formuje żołnierzy z okrzykiem „Naprzód, bracia, naprzód”.

Kula nieprzyjacielska dosięga go nagle, pada z konia.

Rana Pułaskiego była ciężka, ugodzony został w pachwinę. Przeniesiony na statek, który miał go przewieźć do Charleston, mimo wysiłków lekarzy i chirurgów francuskich, zmarł 11 października 1779 r., gdy okręt z rzeki Savannah wypłynął na Atlantyk.

Zwłoki tego sławnego rycerza pochowały nurty oceanu.

Gen. Lincoln donosił Kongresowi o stracie znakomitego oficera: „Zawód nasz jest wielki, a żal jeszcze bardziej dotkliwy przez straty dzielnych oficerów i ludzi, a między nimi nieustraszonego hr. Pułaskiego”. Kongres wolnej Ameryki w listopadzie 1779 r. uchwalił „wzniesć pamięci brygadiera Pułaskiego pomnik i wybrać komitet w celu urzeczywistnienia tej rezolucji”.

Stan Georgji w 1825 r., postanowił uczcić pamięć bojownika niepodległości. Odbył się w Savannah uroczysty pochód na miejsce, gdzie miał być postawiony pomnik. Wznosiła się tam brama triumfalna z napisem „Pułaski zawsze mążny, lecz zawsze królów wróg”.

Stuletnią rocznicę zgonu Pułaskiego obchodzono w Stanach Zjednoczonych uroczystie. Poseł Briak na Kongresie oświadczył „Pułaski urodził się synem wolności, otrzymał wy-

kształcenie przy ogniu i mieczu, przez płacz i krew bolejącego narodu... Mocarstwa mogą powstać i upaść, a wiele ukochanych nazwisk zasłynie i zginie, lecz nazwisko Pułaskiego, kraj i lud do którego należy, pozostaną na zawsze".

W 1910 r. w Waszyngtonie na głównej ulicy Pensylwanja stanął wspaniały konny posąg Pułaskiego.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

opracował: prof. dr hab. inż. Józef
Kozłowski, Instytut Inżynierii
Przemysłowej, Wydział Inżynierii
Przemysłowej, Politechniki
Warszawskiej, ul. Żurawia 43, 00-637 Warszawa

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Epoka stanisławowska — to najcięższy okres w życiu Rzeczypospolitej, okres niemocy i bezsiły Państwa, doba walk wewnętrznych i rozterek domowych, upadku ducha i małoduszności obywateli, era zatracenia niepodległego bytu i wreszcie wykreślenia Polski, jako państwa, z widowni Europy. Lecz jednocześnie ta epoka, w której załamała się polska państwowość i w której wady narodu doszły do zenitu, stała się zaczątkiem nowego życia i odrodzenia narodu. Obok posunięć i czynów, świadczących o zupełnem zagubieniu poczucia obywatelskiego — mamy wspaniałe dzieła, mówiące o sile duchowej narodu i bezgranicznej ofiarności; obok smutnej sławy dygnitarzy, egoistów a nawet sprzedawczyków — posiadamy świetlane postacie obywateli, co życie swe całe oddali na usługi Ojczyzny, co żyli tchnieniem swej Macierzy. Elekcja Stanisława Augusta Poniatowskiego, dokonana pod naporem bagnetów rosyjskich, wskazywała na zanik rycerskości Polaków; konfederacja radomska była dowodem braku wyrobienia obywatelskiego, dowodem politycznej niedojrzałości narodu oraz skłonności do intryg i warcholstwa; konfederacja Targowicka dokumentowała egoizm możnowładztwa i szlachty, przekładanie wąskich interesów osobistych nad dobro kraju; dwa pierwsze rozbiory dały świadectwo niezdolności ówczesnych Polaków i ich niechęci do obrony kraju; lecz jednocześnie konfederacja Barska zapoczątkowała walki o niepodległość i suwerenność narodu; Konstytucja 3 Maja świadczyła o wiel-

kiem poczuciu obywatelskim, o mądrości narodowej, o wysunięciu na plan pierwszy, ponad interesy własne lub pewnych grup, dobra narodu; wojna 1792 r. mówiła o wskrzeszeniu tradycji wojskowych Polaków i ich męstwie; powstanie z 1794 r. wreszcie zabłysnęło, jako początek zupełnego odrodzenia ducha narodu, jako siła moralna, co stała się źródłem wszystkich późniejszych świątłych czynów Polaków.

Adam Poniński reprezentuje zgniliznę moralną tych czasów, Ksawery Branicki jest uosobieniem warcholstwa i egoizmu szlachty, Szczęsny Potocki daje wyraz nieposkromionej ambicji i niedołężności politycznej, lecz jednocześnie Kazimierz Pułaski wykazuje ciężką pracę na korzyść narodu, Staszic wysoką mądrość i cnotę obywatelską, a Kościuszko staje się synonimem najwyższych wartości moralnych. Na tle tej epoki wzrastał i działał pierwszy polski Dyktator.

Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko urodził się 4 lutego 1746 r. w Mereczowszczyźnie w powiecie słonimskim województwa nowogródzkiego. Ojciec jego Ludwik Tadeusz był właścicielem części dóbr Siechnowicze, położonych pod Brześciem Litewskim. Zamłodu jednak sprzedał swój majątek i wziął od Sapiehów tytułem zastawu folwark Mereczowszczyznę, gdzie gospodarował i ożenił się z Teklą Ratomską. Ludwik Tadeusz odznaczał się dużą ruchliwością i obrotowością. Pośrednicząc w różnych transakcjach handlowych i gospodarczych, dorobił się majątku, który łącznie z posagiem, wziętym za żonę, przedstawiał wcale pokaźną sumkę. Miał mir i popularność w powiecie, to też został miecznikiem brzeskim, później deputatem do Trybunału, następnie rotmistrzem, wreszcie pułkownikiem jazdy lekkiej. Z powodzeniem jednak mógł oddawać się swym interesom prywatnym, urzędy te bowiem nie pociągaly za sobą żadnych obowiązków: do godności ziemskich nie przywiązane były w owym czasie żadne prace, tytuły wojskowe były raczej nominalne, gdyż Rzeczpospolita ówczesna nie prowadziła wojen i nie troszczyła się o stan wojska. Dorobiwszy się majątku, Ludwik Tadeusz zażądał do dóbr rodzinnych; odkupił od brata stryjecznego część Siechnowicz. Pozostawał w zażyłych stosunkach z magnatami jak

Radziwiłł, Sapieha, a nadewszystko z Czartoryskimi i Sosnowskim Józefem, przyszłym hetmanem polnym, a to ze względu na znaczenie i popularność, jakie posiadał w swej dzielnicy, czem mógł być potrzebny magnaterji. Te znajomości i stosunki zaważyły na życiu i syna jego Tadeusza, którym później opiekowali się zwłaszcza Czartoryscy.

Umarł Ludwik Tadeusz w 1758 r., pozostawiając młodą stosunkowo żonę i czworo nieletnich dzieci, wśród których Tadeusz liczył 12 lat. Tekla z Ratomskich Kościuszkó przeniosła się do Siechnowicz, gdzie gospodarowała oszczędnie i umiejętnie, tak że wkrótce powiększyła ojcowiznę swych dzieci — całe Siechnowicze stały się ich własnością.

Wychowywał się Tadeusz w cichej, miłej atmosferze rodzinnej. Skrętnie czuwano nad jego wychowaniem i wykształceniem. W latach dziecięcych jeszcze wzbudzano w nim zamiłowanie do rysunków i matematyki, które mu przychodziły z łatwością. Zapoznano go i z językiem francuskim oraz rozbudzono zapal do sztuk i nauk Zachodu. Wrażliwy i subtelny chłopiec odznaczał się usposobieniem marzycielskiem. Nie tłumiono w nim więc polotu i fantazji, zachęcano go raczej do silniejszego lotu. Dzieckiem będąc jeszcze, czytał „Żywoły sławnych ludzi” Plutarcha, które też stały się jego ulubioną lekturą. Umiłował specjalnie jednego bohatera Tymoleona, którego postać i dzieje żywo zachował w pamięci przez cały czas swego pracowitego życia, umiłował go szczególnie, gdyż ten według słów samego Tadeusza „mógł zwrócić narodowi odzyskaną wolność, nic z niej nad nią sobie nie biorąc”.

Szczytne były zaiste dzieje Tymoleona, tego greckiego bohatera, co nie tylko był walecznym bojownikiem o wolność, lecz i mądrym prawodawcą, gruntującym szczęście swego ludu. Tymoleon, zabiwszy swego brata, dążącego do tyranji w Koryncie, rzucił się w wir walk o wolność Syrakuzan. Zwalczył tyranów i zniósł warowne zamki ciemiężców swej ojczyzny. Na gruzach tych twierdz tyranji zbudował wielkie gmachy, gdzie miały obchodzić zgromadzenia ludowe. Walczył następnie na czele 5-cio tysięcznego zastępu z silnymi Kartagińczykami, którzy chcieli

Syrakuzom narzucić swe władztwo. Obronił też swój kraj od zaborczego najazdu, zwalczył 70-cio tysięczną armię nieprzyjacielską i z wielką gorliwością oraz zapałem zabrał się do żmudnej i ciężkiej pracy urzędzenia wewnętrznego kraju. Obdarzył lud swój mądrością i sprawiedliwymi prawami i nadał mu ziemię tak, że wszyscy mieli zabezpieczony byt i opiekę.

Dziejami tego bohatera wzruszył się młody Tadeusz, obrał go za wzór do naśladowania. Snuł fantazje, że stanie się Tymoleonem swojej ojczyzny — Polski.

Wykształcenie średnie pobierał Tadeusz w Kollegium Lubieszowskim pod Pińskiem. Tu rozpoczął systematyczny kurs nauk. Szkoła klasztorna Pijarów w Lubieszowie dodatnio wyróżniała się wśród ówczesnych szkół w Polsce, przepojona była duchem reformatorskim ks. Stanisława Konarskiego, za wzór stawiała sobie „Collegium nobile”, perłę szkolnictwa polskiego. Nietylko nauka religii i język łaciński były przedmiotami szkolnymi, tak jak w innych szkołach, zwłaszcza jezuickich. Uczono u Pijarów i polskiego, matematyki, historii. Wykładano także nauki przyrodnicze, zachęcano młodzież do korzystania z księżek zasobnego tam dość księgozbioru.

Nie kontentując się naukami teoretycznymi, Kościuszko co roku na wiosnę odbywał jeszcze praktykę mierniczą, robił pomiary okolicy i rysował plany.

W 1765 r. znalazł się w Szkole Rycerskiej, pierwszej świeckiej szkole w Polsce. Korpus kadetów założył wielki miłośnik sztuk i nauk król Stanisław August, komendantem jego został generał ziem podolskich Adam Kazimierz Czartoryski, mąż światły i dzielny, jeden z filarów stronnictwa reform. Celem szkoły była „edukacja szlacheckiej młodzieży i sposobienie jej do zdatnych usług ojczyźnie w radzie i boju”. Cel ten został osiągnięty. Korpus nie tylko przygotowywał do służby wojskowej, nietylko dawał nowoczesną wiedzę militarną, lecz urabiał ducha obywatelskiego. Wytwarzał kadry światłych oficerów-obywateli, wpajał poczucie honoru i obowiązku. Wychowawcy Szkoły Rycerskiej — to późniejsi czołowi ludzie odradzającej się Polski.

Pobyt Kościuszki w korpusie przypadł na okres jego organizacji. Wychowawcami i dowódcami byli przeważnie oficerowie cudzoziemscy, komendy nawet wydawane były przeważnie w językach obcych. Zetknął się tu Tadeusz z systemami wojskowymi różnych narodów. Przywiązał się do komendanta korpusu, szanował go za jego wszechstronną wiedzę i cnoty obywatelskie. Nauczył się tu sztuki wojkowej, niezbędnej oficerowi, nie tylko teoretycznie lecz i praktycznie. Służba polowa, wdrażanie do umiejętnej walki, zachowywanie się w polu stały się ośrodkiem wyszkolenia wojskowego kadetów. Zapoznawano ich nawet z początkami taktyki broni połączonych, uczono używania ognia artyleryjskiego. Prócz nauk praktycznych wdrażano uczniów i do teorii — więc matematyki i fizyki, nie zaniedbano i architektury wojennej oraz fortyfikacji. Pozatem uczono języków obcych, zdawano sobie sprawę, iż światły oficer będzie musiał korzystać z dzieł cudzoziemskich. Tak wyglądało przygotowanie wojskowe. Nie zaniedbywano jednak i wychowania kadetów na światłych obywateli — a środkiem ku temu była ojczyzna historia i prawo krajowe. Wpajano młodzieży na każdym kroku poczucie obywatelskie i miłość Ojczyzny, wyjaśniano do jak szczytnej roli jest powołana. „Młodzi zacna... wy jesteście ci..., których los urodzenia wytknął do czynnych obywatelstwa obowiązków; wy tę w najopłakańszym stanie zostającą Ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o zwiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej, w gatunku swym najgorszych. Niech was prowadzi ta sama ambicja, żebyście otoczeni wiadomościami... odmienili starą postać swego kraju i, roznosząc każdy po swoim województwie, ziemi, powiecie, świątla, z pilnością tutaj zebrane, oswobodzili Ojczyznę od jarzma”.

Szkoła Rycerska była i szkołą charakteru, przynajmniej dla Tadeusza. Zrozumiał, że, by osiągnąć zwycięstwo, by stać się silnym, trzeba nauczyć się w pierwszym rzędzie zwyciężać siebie, zrobić silną wolę. „Siebie samego zwyciężaj — to największe zwycięstwo” stało się dewizą młodego kadeta Kościuszki. Starał się panować nad sobą, przezwytywać swe braki i wa-

dy, słowa danego sobie samemu dotrzymywać. Pracował dużo, nie bacząc na znużenie. Zmęczenie pokonywał siłą woli. Nieraz uczył się do późnego wieczoru, z trudem odpędzając z powiek sen, nazajutrz wstawał o 3-ej rano, by znowu zasiąść do pracy.

Korpus Kadetów więc dał Kościuszcze nie tylko wiedzę wojskową. Ugruntował jego miłość Ojczyzny, wyrobił poczucie obywatelskie, wytworzył nakaz wewnętrzny pracy dla kraju. Skrytalizował i charakter, wpoił poczucie przymusu wewnętrznego, urobił siłę woli.

W 1766 r. zostaje Tadeusz Kościuszko chorążym, by już w grudniu 1768 r. awansować na kapitana. Król i komendant korpusu kadetów opiekowali się młodym oficerem, pociągnięci byli jego zdolnościami, fantazją i charakterem. Przy ich też pomocy i poparciu udaje się Kościuszko na dalsze studia zagranicę.

W 1769 r. wyjeżdża do Paryża i tu wstępuje do królewskiej akademii rzeźby i malarstwa. Rozczarowuje się jednak wkrótce do swych artystycznych uzdolnień i porzuca akademię. Oddaje się natomiast z zapałem studjom nad matematyką, sztuką wojenną, fortyfikacją. Studjuje nauki gospodarcze i społeczne. Filozoficzno-społeczne prądy, panujące w Paryżu, wywarły nań wpływ przemożny. Rozczytuje się w pismach fizjokratów, za ich przykładem nabiera pewności, że podstawą bogactwa narodu jest lud włościański, entuzjazmuje się politycznymi pracami Roussea i Locke'a, przejmując od nich szeroki demokratyzm. Głośna „Umowa społeczna” zmusza go do przyjęcia republikańskiego wyznania wiary. Staje się entuzjastą wolności i równouprawnienia, chce walczyć z przesądami. A ten nowy ideał zbiega się z tym jego z przed laty, ucieleśnionym w Tymoleonie.

Walka o wolność, o szczęście ludów stanie się dla Kościuszki wymarzoną dążeniem. Porywa go w całej pełni powiew demokratyzmu i liberalizmu. „Sposobiłem się przez lat pięć bycia mego w cudzych krajach wydoskonalić się, co do rządu trwałego z uszczęśliwieniem wszystkich, w ekonomice i w stanie żołnierskim”, tak o swych studiach paryskich będzie pisał wiele lat później.

Marzy o wielkich czynach, co wiodą do szczęścia ludzkości, marzy o wyzwoleniu swej Ojczyzny z pod przemocy despotycznej Rosji i przesądów szlacheckich. Zdaje sobie jednak sprawę ze smutnej rzeczywistości polskiej, z niechęcią myśli o powrocie do kraju, gdzie panuje bezład i niemoc, gdzie jego ideały nie będą zrozumiane. Myśli jego coraz częściej zwracają się ku krajowi, który toczy bohaterską walkę o niepodległość i wolność. Śni o wyjeździe do Ameryki, by tu na obcym dla siebie gruncie rozpocząć ciężką walkę o swe ideały. Ciągnie go jednak do kraju i tęsknota za ojczyzną i nadzieja na szczęście osobiste, chce wrócić do Sosnowskiej, którą jeszcze przed swym wyjazdem zagranicę ukochał....

Po powrocie do kraju spotkało go pierwsze rozczarowanie osobiste. Doznał na sobie skutków panujących poglądów w Polsce i układu społecznego, jaki w niej panował. Wracał do kraju z myślą o pracy dla Polski, z którą łączył sprawy swej miłości. Trafił na chwilę, gdy hetman Sosnowski traktował o wydaniu swej córki Ludwiki, ukochanej Kościuszki, zamąż za Lubomirskiego. Usłyszał od swego niedawnego protektora niegrzeczną odmowę „synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków”. Cios ten był wielki dla ambitnego, pełnego nadziei młodego oficera. Jego czysty idealizm zetknął się z brutalną rzeczywistością. Rozwiał się złudzenie Tadeusza, runęło wymarzone szczęście domowe. Pojął z całą wyrazistością sens i treść życia magnaterji, zrozumiał jak wielką niesprawiedliwością są przesady stanowe lub kastowe, ile wyrządzają krzywdy.

Nie załamał się jednak dzielny Kościuszko, silniej ugruntowały się w nim jego ideały wolnościowe i demokratyczne. Postanowił swe życie poświęcić ideałom wyższym, rezygnując ze szczęścia osobistego. Chciał stać się szermierzem wolności.

Polska 1775 r. nie mogła być terenem wolnościowej działalności. Dla człowieka, który umiłował ideę szczęścia ludzkości, co sprawę ogólną stawiał ponad egoistyczne interesy, co marzył o równych prawach dla wszystkich, co życie swe chciał poświęcić służbie idei, nie było miejsca w Polsce magnackiej.

W początkach 1776 r. widzimy więc Kościuszkę w Paryżu, w sierpniu zaś tego roku ląduje w Filadelfji i niezwłocznie zwraca się do Kongresu Północnej Ameryki z prośbą o przyjęcie do wojska Stanów Zjednoczonych. Wydział Wojny po próbie w postaci wykonania planu fortyfikacyj Filadelfji przychylił się do prośby Kościuszki i mianował go inżynierem w randze pułkownika.

Marzenia dziecięce Tadeusza ziszczały się. Walczy o szczytne ideały, walczy bezinteresownie. Nie służy wprawdzie swej ojczyźnie, lecz jest na usługach narodu, co porwał za broń w imię swej wolności przeciw potężnej, imperjalistycznej Anglii. Poświęca swe życie ideałom ludzkości.

Z zapalem ten obiecujący oficer polski w służbie amerykańskiej zabiera się do dzieła. Swe umiejętności, swój entuzjazm i moc ducha oddaje przybranej ojczyźnie. Rok prawie niestrudzenie zajmuje się fortyfikacją Filadelfji. W 1777 r., gdy Anglicy zamierzali opanować rzekę Hudson, by odciąć armię Waszyngtona, pułkownik inżynierji Tadeusz Kościuszko odkomenderowany został do świeżo utworzonej armji generała Gatesa. Zadaniem jego było ufortyfikowanie fortu Ticonderogi, będącego „kluczem do wszystkich kolonij Nowej Anglii”. Plany fortyfikacyjne Kościuszki były nader śmiałe, „nieodważyłby się na nie żaden inżynier ani francuski, ani angielski, ani amerykański”, jak się wyraził amerykański generał Schuyler.

Dłuższy czas przebywał Kościuszko u boku Gatesa, odznaczył się szczególnie w wielkiem zwycięstwie tego generała na zachodnim brzegu rzeki Hudson. Na zlecenie swego generała dowódcy wybrał Kościuszko stanowisko do bitwy, mianowicie okolice wioski Saratogi w stanie New-York i otoczył niezwyciężonemi szanćami panujące nad okolicą wzgórze Behmusa. W dwóch szturmach próbował nieprzyjaciół zdobyć oszańcowaną pozycję, poniósł jednak klęskę, rozpoczął odwrót, wreszcie ze swym korpusem, liczącym 6 tysięcy ludzi, złożył broń. To świetne zwycięstwo, które wywarło ogromne wrażenie nie tylko w Ameryce lecz i na kontynencie — Francja pod jego wpływem zawarła formalne przymierze z powstańcami — zawdzięczać należało w dużej mierze sztuce inżynieryjnej Kościuszki. Sława

też jego rozniosła się po całym kraju. Poruczano mu zająć się obroną północnego teatru działań wojennych. Pracami temi zajęty był przeszło dwa lata. Początkowo współpracował tu z francuskim inżynierem Radière'm, wkrótce jednak ze względu, iż „ma więcej praktyki od pułkownika Radière i sposób jego obchodzenia się z ludźmi jest przyjemniejszy” całkowicie powierzano mu roboty, jako „lepiej nadającym się do charakteru i ducha ludu naszego” według słów Waszyngtona. Zajął się więc Kościuszko ufortyfikowaniem rzeki Hudson i postawił na skale West-Point silną twierdzę, która odstraszyła Anglików od natarcia i ofensywy.

W 1780 r. mianowany został głównym inżynierem armii południowej. Opracowywał mapy terenu, które stały się podstawą wypraw armii południowej, kierował inżynieryjnymi robotami podczas oblężenia fortów Ninety Six. Zorjentował się, iż armia, operująca na terenie, przerzynamym przez rzeki, musi posiadać dobre środki przeprawy przez wodę. Zajął się budową pontonów, które też w krótkim czasie sporządził. Odegrały one wielką rolę w działaniach wojennych, uchroniły wojska gen. Greena od niechybnej klęski, a może i zagłady nad rzeką Yadkin, następnie nad rzeką Dan, dając możliwość przeprawy przez te rzeki.

Pochwały sypały się zewsząd za jego działalność, dowódcy zaliczali go do „najżyteczniejszych i najmilszych towarzyszy broni...”, wyróżniali „...z niczem niezerównanej gorliwości, czujności, staranności”, pisali, iż się „bardzo wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał czegoś niezwykłego, nigdy nie objawiał żądań, albo pretensyj dla siebie samego; nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług”.

Uczcił działalność swego Inżyniera Kongres amerykański i oświadczył mu „swe wysokie uznanie jego długich, wiernych i bardzo cennych zasług”. Nadał mu również rangę generała brygady.

Po skończonej wojnie otrzymał Kościuszko duży obszar ziemi od władz amerykańskich i przyrzeczenie wypłaty pięcio-

letniej gaży, co stanowiło ponad 12 tysięcy dolarów; procenty od tej sumy wypłacano.

Głośnie amerykańskie „Towarzystwo Cyncynatów”, którego celem było krzewienie wolności, zaprosiło go na swego członka. Było to wyróżnienie nieprzeciętne — Kościuszko był trzecim zaledwie cudzoziemcem, przyjętym do tego grona.

W 1784 r. wyróżniony generał amerykański wyjechał do Francji, a stamtąd powrócił na ziemię ojczystą. Osiadł na roli, od życia politycznego i sejmikowania stronił.

Ośmioletni pobyt w Ameryce pozostawił na nim ślad niezatarty. Nabral doświadczenia w sztuce wojennej. Praktycznie zapoznał się z wojną nie tylko jako inżynier lecz i jako oficer, w 1782 r. po ukończeniu bowiem fortyfikacyj kierował partyzantką. Widział jak waleczni Amerykanie, nie posiadający regularnego wojska, zaciekle walczyli z potężną, niezwykłą zdawałoby się armią angielską i przemogli ją. Na własne oczy oglądał potęgę ducha i ofiarności, która prowadzi do zwycięstw. Zetknął się z narodem, który ukochał wolność i nie znał przesądów stanowych, z krajem, gdzie wszyscy mieli prawo do życia, gdzie najwyższą godnością nie były urodzenie lub majątek, lecz zasługi, położone dla kraju. Widział Waszyngtona i jego proste, pozbawione wyniosłości obejście. Osiem lat wspólnych trudów z Amerykanami ugruntowały w nim szeroki demokratyzm.

Obcy też był nastrojom, panującym w Polsce. Nie mógł ścierpieć prywaty, panoszącej się w kraju, nie mógł obojętnie przypatrywać się poddaństwu włościan. W swych Siechnowiczach prowadzi szeroką akcję filantropijną, nie zważając, że nadwyręża tem swój majątek. Zawsze gotów jest przyjść z pomocą biednym i głodnym. Włościanom swym nadaje wielkie ulgi, ogranicza pańszczyznę do dwóch dni tylko, kobiety zwalnia od posług na rzecz dworu.

W październiku 1789 r. po wiekopomnej uchwale Sejmu Czteroletniego podniesienia wojska do 100 tysięcy wstępuje do wojska. Mianowany zostaje generałem-majorem wojska koronnego.

Znamienne wypadki polityczne przybliżają się tymczasem z wielką szybkością. Nastrój w kraju się zmieniał. Patrioci zawzięcie pracowali nad podniesieniem Polski. Dążyli do zbawczych reform.

Stała wielka Konstytucja 3 Maja. Wstrząsnęła całym krajem. Polska odradza się moralnie. Ożywczy prąd powiał po upadającej Rzeczypospolitej. Wojsko z entuzjazmem składa przysięgę na wierność nowym prawom. Kościuszko wraz z swą brygadą z zapalem zaprzysięga Konstytucję, choć jego ideałem jest zupełnie wolna republika, oparta na demokratycznych podstawach. W czynie Trzeciego Maja upatruje krok potężny w kierunku realizacji swych ideałów.

Wśląd za promienną Konstytucją nadchodzi wielka burza, konfederacja Targowicka i wojna z potężną Rosją. Blisko 70 tysięczna armja rosyjska pod wodzą Kachowskiego przekroczyła granice Polski na Podolu i Ukrainie. Wojsko polskie było w stanie reorganizacji, brakło broni nowoczesnej, jak również i wykwalifikowanych oficerów. Naczelne dowództwo spoczywało w rękach ks. Józefa Poniatowskiego, nieobeznanego wówczas jeszcze z działaniami wojennymi.

Armji rosyjskiej Polacy na Ukrainie przeciwstawić mogli zaledwie 20 tysięcy żołnierzy. Te dywizje ks. Józefa Kachowski chciał otoczyć i zniszczyć. Generalicja polska wraz z Kościuszką zdawała sobie sprawę, że ocalenie leży w szybkich działaniach przeciw pojedyńczym korpusom rosyjskim, zanim się połączą. Lecz na to trzeba było ścisłej koordynacji działań i śmiałej woli naczelnego wodza. Takim w 1792 r. nie był Poniatowski. Wojsko polskie cofało się, oczekując posiłków. Ciężar tego odwrotu spoczywał na barkach Kościuszki — całe lewe skrzydło i tyły pozostawione były jego dozorowi. Z zadania swego wywiązywał się wzorowo. Nie dał zaskoczyć się nieprzyjacielowi, przenikał wszystkie jego ruchy i w porę je paraliżował.

Zwycięska bitwa ks. Józefa pod Zieleńcami nie zmieniła sytuacji. Odwrot kontynuowano, odbywał się on w zupełnym ładzie i porządku. „Winniśmy dobrej i przezornej dyspozycji

generała Kościuszki, że retyrada nasza nieprzerwanym ciągiem kontynuowana była" — przyznawał naczelny wódz.

Oparto się na linii Bugu. Tu na przestrzeni 100 km. rozłożyły się polskie oddziały. Punktem najważniejszym była Dubienka, tędy szła droga do Warszawy. Punkt ten do obrony powierzono Kościuszcze. Szybkie złamanie tego punktu oporu miało decydować o rosyjskim zwycięstwie. Tu też nadciągnęły główne siły rosyjskie, połączone korpusy Dunina i Kutuzowa, głośnego później wodza Rosjan w zwycięskiej dla nich z Napoleonem kampanii 1812 roku. Pięć godzin wstrzymywał Kościuszek przeważające znacznie siły rosyjskie. Nie doczekał się jednak pomocy i posiłków. Współdziałanie w wojsku polskim było słabą stroną naczelnego dowództwa. Opór Polacy stawiali zacięty — chodziło o jaknajdłuższe zatrzymanie nieprzyjaciela, by front polski nie załamał się całkowicie. I to nad siły trudne zadanie spełnił Tadeusz Kościuszek. „Gdy główna siła moskiewska uderzyła z wściekłością na stanowiska generała Kościuszki, a czyniąc silne ataki na posterunki nasze, wzdłuż rzeki rozrzucone, trzymała w szachu resztę mojego wojska i nie dopuszczała dawać wzajemnej pomocy, Kościuszek przez całych pięć godzin wstrzymywał zapęd nieprzyjaciela"... raportował Ks. Józef.

Dubienka uratowała cofające się ku Wiśle wojsko polskie. Armia koronna i litewska nadciągały z pomocą. Nieprzyjaciel tracił na siłach i rozpędzie. Żołnierz zaprawił się w bojach i marzył o zwycięstwie. Poczęto wierzyć, że można zniszczyć siły rosyjskie i raz nazawsze wyzwolić się z pod wpływu Katarzyny. Należało tylko rozwinąć silną i energiczną akcję. Sny o zwycięstwie zdawały się przemieniać w rzeczywistość.

Nagle dotarły do obozu wieści o akcesie króla do Targowicy. Ks. Józef otrzymał rozkaz zaprzestania walk.

Twórcy Konstytucji opuszczali Warszawę.

Wzburzenie zapanowało w armii. Radzono nad wytworzonym stanem rzeczy. Nieugięci bojownicy o niepodległość, w ich liczbie i Kościuszek, radzili wznieść insurekcję, porwać króla i walczyć.

Na czyn taki nie stać było jednak ks. Józefa.

Męczeństwo żołnierza polskiego i jego ofiarne, krwawe wysiłki poszły na marne.

2 sierpnia generał-lejtnant Kościuszko opuścił szeregi i wyjechał do Warszawy. Zamierzał wyjechać z kraju. „Wyjeżdżam w kordon cesarski — pisał — stamtąd do Szwajcarii albo do Anglii, skąd będę się przypatrywał robotom w kraju naszym. Jeśli będą do uszczęśliwienia kraju, powrócę; nie oddalę się dalej. Nie wchodząc w służbę żadną zagraniczną, a jeślibym był przymuszony przez stan mój ubogi, to wejdę w służbę, gdzie jest rząd wolny — jednak z przywiązaniem nieodmiennem ku mojej Ojczyźnie, której nie mogłem służyć... Nie widzę, coby mnie... potrzebę wskazywało być w kraju...”

Popularność Kościuszki w tym czasie była wielka. Szerzyła się z błyskawiczną szybkością. Bezinteresowny bohater walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, głośny obrońca z pod Dubienki urastał na miarę postaci, wziętej z najszczytniejszej legendy. Uwielbiający go żołnierze głośno sławili jego męstwo. Zapatrzeni w swego generała oficerowie dziwili się jego niepospolitej energii i przytomności umysłu. Generalicja wynosiła jego inicjatywę i zdolności wojskowe.

Francja nadaje mu honorowe obywatelstwo, minister tej republiki Lebrun zachęca do przybycia do Paryża „w przekonaniu, że usługi jego będą życzliwie przyjęte przez naród”.

Społeczeństwo urządza mu owacje, na każdym kroku manifestuje swój wielki ku niemu afekt.

I w zaborze austriackim, dokąd wyjeżdża, ciągnie za nim uwielbienie narodu. Lwów demonstruje na cześć „ukochanego generała”, Austriacy lojalnie uprzedzają Rosję, że „Kościuszko jest skłonny do buntu”. Żywioły niepodległościowe upatrują w Kościuszcze przyszłego wodza walk o wolność Polski.

Rola Kościuszki jest zdecydowana. Sam on też zdaje sobie z niej sprawę. Poświęca spokój i ciszę, raz jeszcze ofiarując siły i życie na usługi Ojczyzny i wolności.

Wyjeżdża do Lipska, który stał się ośrodkiem polskiej akcji niepodległościowej.

W Lipsku rzuca się w wir prac przygotowawczych celem ewentualnego podjęcia walki z Rosją. Patryjoci, chcąc wykorzystać jego wielką popularność, wysyłają go do Paryża. Ma zjednać rewolucyjną Francję, która głosiła wojnę o wolność wszystkich ludów, ma ją nakłonić do pomocy powstającej Polsce. Rok cały przebywa Kościuszko w Paryżu, wysłuchuje szumnych i głośnych mów, odbywa konferencje z działaczami politycznymi i społecznymi, dociera do członków konwentu i... rozczarowuje się. Dochodzi do wniosku, że Francja zajęta jest swymi sprawami i Polsce nie będzie pomagała. Z tym przekonaniem wraca do Lipska, skąd wyjeżdża do Drezna.

Tymczasem wzburzenie kraju jest coraz gwałtowniejsze. Rozgoryczenie przeciwko Rosji i Targowiczanom wzmaga się i szerzy z gwałtowną siłą. Redukcja wojska polskiego do 15 tysięcy, a w związku z tem masowe dymisje oficerów, więc utrata przez nich podstawy egzystencji, wywoływała stan zapalny. W kraju powstają koła i organizacje, mające na celu walkę z najeźdźcą. Cały kraj objęty został niebawem wielką siecią organizacyjno-spiskową.

Zarzewie walk podniósł brygadjer Madaliński. Gdy nakazano mu rozwiązanie oddziału względnie przystąpienie do służby rosyjskiej, ruszył z pod Ostrołęki do Mławy, krążył dookoła Warszawy, następnie udał się w krakowskie. 23 marca 1794 roku Madaliński zagroził Krakowowi. Załoga rosyjska ustąpiła. Kraków wolny był od zaborców. W kilka godzin po wyjściu Rosjan z Krakowa przyjechał Kościuszko, by podnieść zarzewie walk o wyzwolenie Ojczyzny i stanąć na czele powstania.

Myślał Kościuszko nie tylko o walce z zaborcą, lecz i o przeobrażeniach polityczno-społecznych kraju. Od młodych lat był demokratą, entuzjazmującym się ideą wolności i braterstwa. Pobyt w Ameryce ugruntował te przekonania. Widział Kościuszko naród, który dzięki swym stosunkom demokratycznym, dzięki równości i braterstwu tam panującym, posiadał dużo mocy i hartu, które przyczyniły się do wywalczenia samostannego bytu politycznego Stanom Zjednoczonym.

Poglądy demokratyczne chciał przeszczepić na grunt polski.

24 marca 1794 r. na rynku krakowskim odbył się uroczysty akt wszczęcia insurekcji. Akt powstania był jednocześnie wyznaniem wiary Kościuszki i programem jego działalności. Kościuszko przyjął dyktaturę i przysięgał, że władzy swej „na ni-czyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony cało-ści granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowanej powszechnej wolności używać będzie”.

„...W obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed Wami, Narody, w których wolność jest wy-żej ceniona nad wszystkie dobra świata, iż używając niezaprze-czonego prawa odporu przeciwko tyranji i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączą w jedno siły swoje... wyrzekają się wszelkich przesądów i opinij, które obywateli, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Oj-czyzny dotąd dzieliły i dzielić mogą, i zaręczają sobie nawza-jem nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko świę-ta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpacz na jej obronę... Uwolnienie Polski od złego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wyćpienie wszelkiej przemocy i uzurpacji tak obcej, jak i domowej, ugrun-towanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest cel święty powstania naszego” — oświadczał dyktator w akcie powstania.

Rozpoczął Kościuszko kroki ku zorganizowaniu siły zbroj-nej, która miała wywalczyć Polskę. Jądrym armji miał być re-krut pieszy, pobierany z 5 dymów i konny z 50. Ponadto gros sił stanowić miało pospolite ruszenie. Był Kościuszko zwolenni-kiem wojska improwizowanego, wzorem dla niego była armja amerykańska. Improwizowane wojsko posiadała również re-wolucyjna Francja, odnosząca w tym okresie poważne sukcesy militarne.

Ta wiara Dyktatora w improwizowane wojsko łączyła się u niego z ideą wolności.

Przeliczył się jednak Kościuszko, zbyt zaufało społeczeństwu polskiemu. Szlachta zazdrośnie strzegła swych przywilejów, wywierała ogromny nacisk w kierunku zmniejszenia radykalizmu powstania, choćby to nawet szkodzić miało sprawie niepodległości. Włościanin nie był rozbudzony i uświadomiony narodowo. W tych warunkach marzenia o improwizowanej armii nie mogły zostać wcielone w życie.

Chcąc rozbudzić chłopów, zamierzał Wódz powstania przeprowadzić daleko idące reformy, zamyślał nawet o zniesieniu pańszczyzny. Natrafił jednak na ostry sprzeciw szlachty, musiał ostudzić swe zapędy. Poszedł na kompromis. 7 maja ogłosił pod Połanćcem „Uniwersał, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość”, na mocy którego znosił poddaństwo, dawał znaczną ulgę w pańszczyźnie i ubezpieczał własność chłopską.

Uniwersał wywołał wrzenie wśród szlachty, zatrwożonej o swój stan posiadania, na włościan nie wywarł większego wrażenia przez swój ton umiarkowany, ponadto w dużej części nie doszedł do ludu, nie ogłoszony za sprawą dziedziców i duchowieństwa.

Lud włościański w całej swej masie nie poparł powstania, szlachta zaś niezbyt gorliwie wspierała „jakobińską” insurekcję.

Pierwsze kroki wojenne powstania były szczęśliwe. Na wstępie zaraz 1 kwietnia zajaśniało zwycięstwo racławickie, którego losy brawurowym atakiem na nieprzyjacielskie armaty rozstrzygnęli uzbrojeni w kosy włościanie z armii polskiej.

17 kwietnia porwała za broń Warszawa, 22 kwietnia Wilno. Trzy stolice Polski, Kraków, Warszawa i Wilno ogniskowały ruch powstańczy. Ośrodkiem jednak głównym insurekcji została Warszawa. Do niej też podążył Kościuszko, stoczywszy niepomyślny bój z wojskiem pruskim pod Szczekocinami.

W lipcu Rosjanie i Prusacy otoczyli Warszawę. Kościuszko połączonym wojskom sprzymierzonych, liczącym 40 tysięcy ludzi, mógł przeciwstawić swych 16 tysięcy regularnego żołnierza.

Dwa prawie miesiące z nadludzką energią Kościuszko od-
pierał ataki nieprzyjacielskie. Warszawa została uratowana,
gdy Dąbrowski w porozumieniu z Dyktatorem wzniecił powsta-
nie w Wielkopolsce i odciągnął od stolicy wojska pruskie.

Uwolnienie stolicy nie było jeszcze zwycięstwem komplet-
nem insurekcji. Walki toczyły się nadal.

Trzy armie rosyjskie nadciągały ku Warszawie. Rozbicie
ich kolejne było jedynym ratunkiem dla powstania.

Najgroźniejszym narazie był szesnastotysięczny oddział
gen. Fersena. Kościuszko z siedmiotysięcznym korpusem wyru-
szył przeciw temu generałowi i stanął na polach maciejowickich.
Miał stoczyć walkę z Rosjanami, nie zważając na swe znikome
siły. W sukurs winien mu być przyjsć — według ułożonego pla-
nu — gen. Poniński i uderzyć na tyły nieprzyjaciół. Rosjanie,
wzięci w dwa ognie, zostaliby rozbici.

Zawiódł jednak Poniński. Potoczyła się nierówna walka
Kościuszki z całym oddziałem Fersena. Bitwa była przegrana—
ranny Kościuszko wzięty do niewoli.

Maciejowice były grobem insurekcji. Pozbawieni swego
Wodza Polacy okazali się niezdolni do dalszej walki. Insurek-
cja upadła, pociągnąwszy za sobą ostateczny upadek Polski.

Wzięty do niewoli Kościuszko osadzony został w Pietro-
pawłowskiej twierdzy w Petersburgu.

W więzieniu przebył dwa lata, wolność uzyskał za cara
Pawła po śmierci Katarzyny.

Wyjechał do Ameryki. Droga jego to był istny pochód
triumfalny. Ludność wszystkich miast i krajów witała tego Bo-
hatera z nieklamany entuzjazmem.

Do końca już swego życia nie brał udziału w życiu poli-
tycznym. Nie mógł współpracować z Rosją, a nie wierzył ce-
sarzowi Napoleonowi. Z rezerwą też odnosił się do poczynąń
Dąbrowskiego i do Wielkiego Księstwa Warszawskiego.

Schyłek życia spędził w Szwajcarii, zajmował się filantro-
pią, chciał koło siebie widzieć tylko ludzi szczęśliwych.

Zmarł w 1817 roku.

Tadeusz Kościuszko uosabia moralność narodową polską.

Dyktator powstania 1794 r. ujmował ster rządów nad społeczeństwem nie dla wyniesienia się własnego, a dla wyniesienia swej Ojczyzny.

Zrezygnował z osobistego życia — dla Polski, został bohaterem nie tylko własnego społeczeństwa, ale i oddalonej Ameryki, o której niepodległość walczył ofiarnie.

Tadeusz Kościuszko ogniskuje w sobie wszystkie cnoty obywatelskie Polaków, reprezentuje ideał cnotliwego obywatela-wodza. Życie całe poświęcił dla Ojczyzny i sprawy wolności narodów, szedł zawsze prosto wytkniętą drogą z myślą o Polsce, nie zboczył ni razu.

KSIAŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię polską, która w oczach Europy przedstawiała się jako historia państwa niegodnego, niezdolnego do samostanowienia i niezdolnego do samostanowienia.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię polską, która w oczach Europy przedstawiała się jako historia państwa niegodnego, niezdolnego do samostanowienia i niezdolnego do samostanowienia.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię polską, która w oczach Europy przedstawiała się jako historia państwa niegodnego, niezdolnego do samostanowienia i niezdolnego do samostanowienia.

KSIAŻE JÓZEF PONIATOWSKI

KSIAŻE JÓZEF PONIATOWSKI

Józef Antoni Poniatowski urodził się 7 maja 1763 r. w Wiedniu z ojca Andrzeja, generała austriackiego, starosty ryckiego, młodszego brata stolnika litewskiego Stanisława, późniejszego króla polskiego, i matki Teresy z Kinskych ze starego rodu czeskiego. Stracił wczesnie ojca, który stale pozostawał w służbie austriackiej, wierny Habsburgom, którym zawdzięczał książęcy tytuł i wiele zaszczytów. Młody Józef kształcił się w Wiedniu i Pradze pod okiem wychowawców cudzoziemskich. Jako piętnastoletni młodzieniec odbył pierwszą podróż do stolicy polskiej na dwór swego stryja, króla Stanisława, następnie do stron rodzinnych na Litwę. Były to jednak tylko krótkie wycieczki, gdyż stałym miejscem pobytu Księcia była Austria, starająca się usilnie o pozyskanie bratanka królewskiego do służby austriackiej. Król, jako opiekun ks. Józefa, wyraził zgodę na jego służbę w armii cesarskiej z zastrzeżeniem jednak, że służba ta będzie tylko czasowa, że gdy tylko ojczyzna znajdzie się w potrzebie, bez przeszkód Ks. Józef opuści szeregi austriackie, by służyć własnemu krajowi.

W roku 1780 Poniatowski naskutek „całkiem szczególnej łaski Najwyższej” otrzymuje nominację na podporucznika II regimentu karabinierów imienia W. Ks. Franciszka Toskańskiego. Awanse w wojsku otrzymywał bardzo szybko, uważany za zdolnego oficera i mając poparcie cesarza; w styczniu 1782 r. otrzymuje stopień rotmistrza, a w 1784 majora. W tymże roku otrzy-

muje rozkaz tworzenia dywizjonów ułańskich w Galicji i styka się bezpośrednio z żołnierzem polskim.

Sformowany i wyćwiczony przez Poniatowskiego I dywizjon we Lwowie wcielono do pułku szwoleżerów imienia v. Levenehr, a jego dowódca zostaje mianowany podpułkownikiem w roku 1786. W tymże roku spotkał młodziutkiego podpułkownika nielada zaszczyt, przeniesiono go bowiem do pułku szwoleżerów cesarza Józefa II. Pomimo świetnego zewnętrznego wyglądu, zapadł ciężko na gorączkę nerwową, do której miał ogromną skłonność, przez nadmierne przewrażliwienie i uczuciowość.

Powróciwszy do sił po chorobie, jadąc na odpoczynek do Warszawy, był w Berlinie przedstawiony cesarzowi Fryderykowi Wilhelmowi. Spędził zimę na dworze królewskim, gdzie spotkał go nowy wielki zaszczyt, Stanisław August bowiem obdarzył go wstęgą Św. Stanisława i Orła Białego, na noszenie których otrzymał pozwolenie cesarza Austrii.

Król Stanisław coraz częściej potrzebował swego synowca. Wybierając się na zjazd do Kaniowa z Katarzyną II, wezwał ponownie z Wiednia Ks. Józefa, aby mu w tej podróży towarzyszył. Wysłany do Kijowa naprzeciw cesarzowej Ks. Poniatowski zetknął się z gronem magnatów polskich, otaczających i hołdujących imperatorowej, a następnie poznał samą Katarzynę, na której wywarł niemałe wrażenie. Miesiąc blisko przebywał Księżę w Kijowie, uczując i bawiąc się w otoczeniu panów polskich i rosyjskich, tutaj poznał Karola Ligne, z którym, mając podobne usposobienie, zawarł serdeczną przyjaźń i z nim też opuścił tajemnie Kijów i wrócił do Kaniowa, a następnie do swego pułku na Morawy.

Podczas wojny tureckiej zostaje mianowany adjutantem przybocznym cesarza. Nie przypada mu wprawdzie do gustu narzucona rola, pragnie stanąć do czynnej akcji i proponuje razem z przyjacielem Lignem stworzenie oddziału polskiego, by na jego czele walczyć z Turkami. Projekt nie zostaje przyjęty i Ks. Józef musi być biernym tylko uczestnikiem wojny. Podczas oblężenia twierdzy Sabuern, chcąc wyładować swój bo-

jowy zapał, a jednocześnie pokazać jak Polak walczyć potrafi, prowadzi do szturm oddział aż na przedmoście twierdzy. Pierwsza ta jego bitwa nie jest dla niego szczęśliwa: zostaje ciężko ranny w nogę i tylko dzięki wyjątkowej opiece lekarskiej nie zostaje kaleką.

Za męstwo otrzymuje awans na pułkownika i przeniesienie do armii czynnej na pole walki.

Nie bierze jednak udziału w dalszej walce, gdyż powołany zostaje do obrony własnej ojczyzny uchwałą sejmu 1788 r.

Rezygnuje ze służby cesarskiej, zmuszony jednocześnie przepisami do złożenia oświadczenia, iż nigdy nie będzie obcemu mocarstwu służył przeciw „Najdostojniejszemu domowi austriackiemu”. Otrzymał zwolnienie, zwrócił się z prośbą o zwrot danego zobowiązania, przeczuwając jakgdyby, że będzie walczył z Austrią. Cesarz początkowo odmówił zwrotu, lecz po długich a usilnych naleganiach cyrograf ten zwrócony mu został za pośrednictwem posła polskiego w Wiedniu.

Nic nie stało już na przeszkodzie przyszłemu wodzowi w poczuciu własnego żołnierskiego honoru do podjęcia w razie potrzeby walki z dawnym swym przełożonym.

W sierpniu 1789 roku przybywa Poniatowski do Warszawy. W październiku, mianowany generał-majorem, zostaje szefem gwardji pieszej koronnej i członkiem Deputacji do ułożenia regulaminu wojskowego.

Wpadł odrazu młody i piękny generał w wir życia stolicy, rozchwytywany przez wytworne arystokratyczne towarzystwa, zachwycone urokiem i wdziękiem „prince charmant”, jak go nazywano.

Ta zmiana raptowna, gdy ze skromnego oficera staje się Księżę pierwszą osobą w stolicy polskiej, odurzyła go, rozbudziła drzemiące w nim dotąd namiętności i rzuciła w wir wesołego życia Warszawy.

Na szczęście niedługo trwało to szalone i rozkoszne życie, powodujące gnuśnienie młodego i pełnego zapału generała.

W 1790 roku na wiosnę obejmuje dowództwo czwartej dywizji bractawskiej, później kijowskiej. Przenosi się więc na Ukrainę do kwatery swej w Tulczynie, oddając się całkowicie pracy organizacyjnej wojska, zwłaszcza wyszkoleniu kozaków. Jako kawalerzysta oceniał doskonale zadania, jakie na wypadek wojny jazda będzie miała do spełnienia, jazda o ustalonej już sławie europejskiej swych straszliwych nie do odparcia ataków. Nie mając fachowych wiadomości taktycznych, jakie wyżsi dowódcy mieć powinni, posiadał przewidujący instynkt bojowy i szybką orientację, jednak nie miał pełnego do siebie zaufania i obawiał się, że przez swój brak wiadomości wojskowych może przyczynić się do niepowodzeń, a nawet klęsk. Te skrupuły wewnętrzne nakazały mu oddać faktyczne dowództwo Kościuszce, którego talent wojskowy dostrzegł i ocenił.

Wrócił do Warszawy w 1790 roku, gdyż wprowadzano tam właśnie doniosłe reformy polityczne, mające wydzwignąć Rzeczpospolitą z upadku. Pociągało go także życie stolicy, pełne gwaru i uroku.

Po ogłoszeniu Konstytucji 3 Maja, przy którym asystował u boku królewskiego, powrócił na Ukrainę i urządził wielkie manewry pod Bractawem w obecności komisarza wojskowego Starzeńskiego, aby Sejm mógł zdać sobie sprawę z braków i potrzeb armii.

Spędzając zimę w Warszawie, Księżę, poinformowany przez Kościuszkę o podejrzanych ruchach wojsk rosyjskich, a także o zachowaniu się hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego, zabiegał w sejmie o szereg nowych zarządzeń obronnych.

Przy awansach, dokonanych przez sejmową komisję wojskową w 1792 r., uzyskuje Poniatowski stopień generał-lejtnanta.

W maju 1792 r. wyrusza Ks. Józef z Warszawy do obozu, by stawić czoło wkraczającej w granice Rzeczypospolitej armii rosyjskiej. Mając przed sobą trzykrotnie liczniejszego przeciwnika wyćwiczonego i wyekwipowanego, szedł Księżę ze swoją 20 tysięczną armią, młodą i niedoświadczoną, nie posiadającą najniezbędniejszych środków pomocniczych. Nie ufając swo-

im zdolnościom, prosił o wyznaczenie innego dowódcy, biegłego w sztuce wojennej.

Rozgoryczenie i niemoc młodego wodza wzrosły, gdy po zawarciu Konfederacji Targowickiej w wojsku zaczęły się szerzyć niesubordynacje i bunty. Działania wojenne, utrudniane przez ludność miejscową, odmawiającą wszelkiej pomocy, stawiły wojsko w nader trudnym położeniu. Wszelkie zamierzenia obronne Księcia spęły na niczem, wobec przeszkód na jakie stale napotykał. Punkt oparcia, jakim miał być obwarowany Połonin, wobec jawnej zdrady Michała Lubomirskiego, który, prowadząc swój korpus, nie pomagał lecz wyraźnie szkodził armii polskiej, zawiodł i zmusił armię Poniatowskiego do ustawicznego cofania się w głąb kraju. Gdy stanął w Lubarze, aby dać upragniony spoczynek zmęczonej ciągłym odwrotem armii, spotkał wodza cios, dotkliwie godzący w jego honor żołnierski. Hetman polny koronny Rzewuski nakazał wojskom koronnym przystąpienie do Konfederacji Targowickiej. Poniatowski, jako prawy obywatel i żołnierz, ceniący swój honor ponad wszystko, tego rozkazu wykonać nie mógł i nie chciał.

Tymczasem sytuacja wojsk polskich pogorszyła się znacznie: oprócz armii Kachowskiego, nacierającej od frontu, groziło Poniatowskiemu oskrzydlenie i odcięcie odwrotu przez generała Lewanidowa. Nie widząc więc wyjścia, rozkazał Ks. Józef szybki odwrót na Zasław. Podczas tego odwrotu niespodzianie natknął się pod Zieleńcami na korpus gen. Markowa, z którym stoczył zwycięską bitwę. Nie wykorzystał jednak tego zwycięstwa mało doświadczony wódz, czego nie mógł sobie później darować.

W bitwie tej, prowadząc osobiście bataljon, dał przykład męstwa i brawury.

Otrzymawszy polecenie królewskie wstrzymania kroków wojennych, musiał z wielkim smutkiem prosić Rosjan o rozejm. Nie otrzymawszy zgody, cofnął się w głąb kraju na Ostróg, Dubno i Dubienkę.

Stały odwrót i niepowodzenie akcji wojennej wywołały niechęć do osoby wodza, a nawet posądzanie go o sprzyjanie

najeżdźcy. Był to poważny cios moralny, zadany godności osobistej i poczuciu obowiązku obywatelskiego Księcia. Poruszony do głębi tem oskarżeniem prosił o odebranie mu dowództwa i powierzenie go w inne, bardziej godne ręce. Dowództwa jednak od Księcia nie odebrano, przysyłano mu stale kontrolerów sejmowych, co oburzało wodza, gdyż kontrole te nie poprawiały sytuacji żołnierza, a kończyły się tylko na obejrzeniu obozu i obietnicach dostarczenia materiału wojennego. Dając upust swemu rozgoryczeniu do władz zwierzchnich i do króla, rzucił Ks. Józef w liście do Stanisława Augusta myśl wielką i śmiałą: „Gdybyś W. K. M. na początku tej kampanji, ponieważ ona nie była przygotowana we względzie militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albo byśmy zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem“.

Gdyby ten tak rewolucyjny projekt znalazł posłuch w sejmie, sprawa polska wzięłaby inny obrót. Zbawienna rada była jednak już spóźniona. Wojska polskie cofały się stale. Gdy osiągnęły linię Bugu, spotkał je cios ostateczny, zadany przez własnych przełożonych. Król Stanisław August, przystąpiwszy do Targowicy, rozkazał zaprzestać walki i cofnąć się na lewy brzeg Wisły. Ks. Józef, nie mogąc się z tym faktem pogodzić, wyczerpawszy wszystkie środki celem odwiedzenia króla od wyrażonej zdrady kraju, powziął decyzję stanowczą, jedyną dla żołnierza i prawego obywatela. Złożył ze wszystkimi wyższymi oficerami podanie o dymisję.

Po załatwieniu niezbędnych formalności z przekazaniem dowództwa przybył do Warszawy, gdzie był owacyjnie witany przez patriotycznie nastrojonych obywateli. Wydał odezwę do wszystkich oddziałów, które znajdowały się pod jego dowództwem, wyłuszczając powody swego ustąpienia i wzywał wojsko do poświęceń dla ojczyzny.

Król, oburzony postępowaniem synowca, nakazał mu natychmiastowe opuszczenie kraju. Księżę opuścił Warszawę i w październiku 1792 roku zatrzymał się w Wiedniu.

Nie zapomniała Polska, a zwłaszcza jej wrogowie, o by-

łym wodzu armii, rzucano na niemogącego odpierać osobiście zarzutów, kalumnje, czyniąc go nawet sprawcą głównym upadku kraju. Tego fałszywego, strasznego zarzutu nie mogło znieść wysokie poczucie honoru Księcia. Z całą powagą, używając prostych a druzgocących argumentów, odparł stawiane przez Szczęsnego Potockiego, marszałka Targowicy, zarzuty. Sprawa skończyła się wyzwaniem Potockiego, który, obawiając się o swe życie, wyznaczył miejsce spotkania w Petersburgu, wiedząc, że Księżę nie będzie mógł tam przybyć.

Potocki obrażony, że Księżę uważa postępek jego za niehonorowy, za pośrednictwem Sieversa, ambasadora rosyjskiego, zastosował represje przeciwko Ks. Józefowi.

W 1793 roku przyjechał Księżę do Brukseli, do siostry swej Tyszkiewiczowej. I tu daleko od kraju nie zaznał Księżę spokoju. Został zmuszony do zwrotu otrzymanego za męstwo krzyża „*Virtuti militari*”. Odesłał go natychmiast razem z innymi orderami, otrzymanymi od króla.

Wódz bez armii, obywatel bez kraju rodzinnego, utraciłszy cel życia, beczynn timer siedząc w Brukseli, biernym był świadkiem wielkiej Rewolucji Francuskiej. Znudzony wreszcie, znalazłszy przyjaciół, wpadł w wir szalejących w tym czasie zabaw, podczas których poznaje i zawiązuje bliższe stosunki z panią Vauban, która w przyszłym jego życiu miała, z krzywdą dla opinii, odgrywać rolę.

W Brukseli dociera do Księcia wieść o insurekcji kościuszkowskiej. Wiadomość ta obudziła w byłym wodzu nadzieję powrotu do ojczyzny i walki o Jej wolność. Lecz nienawiść społeczeństwa do rodu Poniatowskich objęła i Księcia Józefa. Nie ufano mu, obawiano się wprost jego osoby. Mimo to obowiązkiem żołnierza i obywatela wziął górę nad spodziewaną niechęcią społeczeństwa i Ks. Józef postanawia zgłosić się pod komendę Kościuszki.

Przybywa do obozu Naczelnika w końcu maja. Powitanie dawnych towarzyszy było chłodne i obojętne. Proponowanego dowództwa wojsk litewskich Ks. Józef nie przyjął, chcąc być w Warszawie przy boku królewskim.

Warszawa powitała Księcia również bez entuzjazmu, odnoszono się do niego z jawną nieufnością. Gdy gen. Mokronowski wyruszał w pole przeciwko Prusakom, a Księżę zgłosił się do służby linjowej jako „zwykły ochotnik”, po długich namysłach dopiero wyrażono swą zgodę.

Pomimo jednak wyraźnego stanowiska księcia, niechęć w stosunku do niego nie malała. Naczelnik Kościuszko, daleki od animozji osobistych, wiedziony tylko poczuciem sprawiedliwości, powierzył Księżu dowództwo korpusu i obronę linii Powązki — Młociny. Działania na tym odcinku przez czas jakiś były pomyślne. Prusacy, atakowani z brawurą, musieli się cofnąć.

Niebawem szczęście odwróciło się; podczas nocnego szturm pruskiego nieprzyjaciół opanował Góry Szwedzkie, Wawrzyszew i zdobył baterję armat. Wrogowie księcia triumfowali, rzucając oskarżenia. Zrozpaczony wódz, który walczył całą noc dzielnie, złożył dowództwo w ręce Dąbrowskiego, wiedząc, że stracił zupełnie powagę i zaufanie ogółu.

Nieszczęśliwa kampanja podważyła do reszty opinię Księcia jako wodza. Społeczeństwo, nie wdając się absolutnie w szczegóły niepowodzeń, opinię tę podtrzymywało.

Opuszczony przez stronników wolności, odsunięty przez przyjaciół Króla, pozostał Księżę osamotniony w Warszawie, zamierzając osiąść w odziedziczonej Jabłonie.

Po upadku powstania osoba Księcia i jego zachowanie, pełne godności i honoru żołnierskiego, nie podobało się ówczesnym zwycięskim oficerom rosyjskim. Posądzony o rewolucyjne poglądy i utrzymywanie oficerów dawnej armii polskiej, zmuszony został do opuszczenia stolicy. Wyjechał więc do Wiednia, gdzie przepędził trzy lata we względnym spokoju, gdyż rzadko dochodziły go głosy opinii, stałe mu wrogiej. Po wstąpieniu na tron Pawła I zostaje Księżę mianowany generałem-lejtnantem jazdy i otrzymuje utracone majątki. Ten nagły powrót do łaski postawił Poniatowskiego w położeniu bardzo niewyraźnem. Z dobrodziejstw carskich Księżę nie skorzystał, dziękując tylko za okazane mu względy. Wzywany do Petersburga przez Stani-

sława Augusta wymawia się chorobą i jedzie tam dopiero na pogrzeb zmarłego Stryja.

Wraca w 1798 r. do Warszawy, pozostającej pod pruskim rządem. Cały prawie czas poświęca na regulowanie zawikłanych spraw majątkowych zmarłego Króla. Mając wielu wrogów osobistych, otoczony nieprzyjaźnią społeczeństwa, Księżę znalazł się w sytuacji bardzo ciężkiej, trapiiony ciągle przez fikcyjnych wierzycieli i sprzyjające im władze pruskie, szykanujące wyraźnie Księcia i utrudniające mu życie. Postanawia więc zwrócić się do króla pruskiego, aby mu opieki, należytej nawet „ostatniemu z poddanych“ nie odmawiał. W roku 1802 jedzie do Berlina, by osobiście przedstawić prośby swoje i żale. Przyjęty przez króla pruskiego uzyskuje częściowo odszkodowanie za skonfiskowane majątki i poprawia stosunki władz administracyjnych, a później dla załagodzenia wyrządzonych krzywd zostaje obdarzony orderem orła czerwonego i orła czarnego.

Ta nieoczekiwana łaska króla pruskiego pogłębia jeszcze przepaść między Polakami a Księciem.

Załatwiwszy — połowicznie wprowadzie — swoje sprawy majątkowe, wraca Ks. Józef do Warszawy i, urządziwszy się w pałacu pod Blachą i w Jabłonie, prowadzi dom otwarty, pełen gości, używających życia na rachunek Księcia. To beztrojskie życie naraziło i tak już nieżyczliwą mu opinię. Potępiano bardzo surowo każdy jego wybryk, nie starając się zupełnie wnikać w ciężkie położenie Księcia. Rozumiał Księżę potrzebę walki, lecz nie można mu brać za złe, że dawny generał nie idzie jako zwykły ochotnik do legji Dąbrowskiego. Hulanki, na jakich trawił swoje najpiękniejsze lata, urządził, aby zapomnieć o troskach gnębiących go stale, aby wyładować energię, oszłomić się.

Zbliżająca się w r. 1805 wojna Austrii i Rosji przeciwko Francji wysunęła sprawę polską. Aleksander I wspólnie z Adamem Czartoryskim, korzystając z ruchów wojsk Napoleona i z przymierza jego z Prusami, zamierzał opanować ziemie, pozostające pod zaborem pruskim. Księżę Józef, wtajemniczony w plany przez ks. Adama Czartoryskiego, oczekiwał niecierpliwie

wystąpienia przeciw znienawidzonym Prusom, nie mógł jednak działać, będąc strzeżonym przez władze. Nagle Aleksander postanowienie swe zmienił na serdeczną przyjaźń z królem pruskim. Plany wyzwolenia się przy pomocy Rosji spod pruskiej przemocy upadły.

W 1806 r. zatarg Napoleona z Prusami skłonił Fryderyka Wilhelma III do szukania polskiej pomocy. Ks. Radziwiłł i Feliks Łubieński układali projekty ustawodawcze dla zaboru pruskiego, jednocześnie starając się stworzyć legję prusko-polską. I do tej akcji wciągano Ks. Józefa.

Plan pruski nie powiódł się również, gdyż nagły pogrom Prusaków pod Jeną nie pozwolił na zrealizowanie go.

Warszawę zajęły wojska francuskie. Witaił je ks. Józef, jako dowódca milicji obywatelskiej, utrzymującej w stolicy ład i porządek.

W rozmowie z Muratem przedstawił położenie polityczne kraju, który, mając pewność poparcia Francji, zrzuci jarzmo, siłą narzucone przez Rosję i Prusy. Swoją osobę oddawał całkowicie sprawie polskiej.

6 grudnia 1806 roku był dniem przełomowym w życiu Poniatowskiego. Murat po rozmowie z Księciem, przeświadczony o jego wielkich wartościach charakteru, głębokiej rozprawie politycznej i niezwykłym umyśle, ocenił poświęcenie się całkowite Poniatowskiego dla sprawy i, jako namiestnik cesarza, polecił mu objąć dowództwo armii polskiej, prowadzić dalszą jej organizację, przywracając mu jednocześnie dawną rangę generał-lejtnanta.

Marzenia o wielkim czynie ziściły się. Z całym zapętem oddał się Ks. Józef pracy organizacyjnej w wojsku, aby nie zawieść pokładanych w nim nadziei. Pomimo niekorzystnych opinii, jakie stale dochodziły Napoleona, czyto od polityków, czy też od dawnych podkomendnych Księcia, cesarz poznał zalety moralne i organizacyjne Poniatowskiego i pomimo pewnej nieufności zatwierdził jego nominację.

W styczniu 1807 zostaje Ks. Józef mianowany dyrektorem Komisji Rządzącej Wojny. Na stanowisku tym wykazuje ener-

gję i dbałość o interesy kraju. Nie zważając na trudności, jakie piętrzyły się dokoła jego zamierzeń, pracował wytrwale i bez odpoczynku, byle tylko stworzyć armię, gotową do spełnienia wielkiego zadania odrodzenia ojczyzny. Wiele przykrych chwil musiał przeżyć na tem stanowisku. Wrogowie jego osoby nie pomijali żadnej okazji, by dać odczuć swoją nienawiść do zwierzchnika, nie cofali się nawet przed jawną niesubordynacją wojskową.

Rok 1807 przyniósł częściowe zniszczenie planów wolnościowych. Po pokoju w Tyłży utworzono Księstwo Warszawskie. W nowym państwie ministrem wojny został Ks. Józef Poniatowski, mając jednakże nad sobą władzę nadzorczą w osobie marszałka Davout'a. Davout niechętny i podejrzliwy początkowo względem Poniatowskiego pod wpływem podziemnych knoń wrogów osobistych Księcia Ministra, nabrał później zaufania do jego szlachetnych pobudek i wielkiego honoru żołnierskiego, czego wyrazem było oddanie mu naczelnego dowództwa wojsk polskich.

Wojna roku 1809 zastała Księstwo Warszawskie z 14.000 armią, reszta bowiem z braku funduszy przeszła na żołąd francuski i walczyła w Hiszpanji. Z tą nieliczną garstką, niedostatecznie jeszcze wyćwiczoną, ruszył wódz na spotkanie nieprzyjaciół. Wrogowie Księcia szykowali się już do triumfu, boć przecież dawny austriacki generał nie mógł walczyć zwycięsko z Austrią. Jakże srodcie zawiedli się w swych przepowiedniach!

Księżę, wydając bitwę pod Raszynem, nie tylko nie uległ przeważającej sile, lecz stoczył zwycięski bój, bohaterstwem swem okazując bezgraniczną miłość ojczyzny.

Prowadząc z bagnietem w rękę i fajką w zębach bataljon piechoty na wojska austriackie, dowiódł, że życie jest dla niego znikomą wartością wobec wolności ojczyzny.

Po całodzienniej jednak krwawej walce, gdy poległa dziesiąta część szczupłej armji, wojsko polskie zmuszone zostało do odwrotu w granice Warszawy.

W Warszawie zastał wódz nieład. Panika opanowała mieszkańców.

Rozumiał Ks. Józef, że nie da się uratować Warszawy, że ze względów taktycznych wojsko zmuszone będzie do opuszczenia stolicy. Zdawał sobie również dokładnie sprawę, że oddanie nieprzyjacielowi Warszawy zdyskredytuje go w oczach mieszkańców. Nie uląkł się jednak opinii i zdecydował się na ten krok ryzykowny.

Nazajutrz po bitwie raszyńskiej na naradzie wojennej z generałami Dąbrowskim i Zajączkiem zdecydowano odwrót z Warszawy i przeniesienie walki do Galicji, ówczesnego zaboru austriackiego. Plan ten rzucił Dąbrowski, pomny swej świetnej dywersji w granice Wielkopolski w 1794 r., realizacja zaś jego przypadła Poniatowskiemu.

Naczelnny Wódz wszczął układy z komendą austriacką o kapitulację stolicy. Przystąpiono do ewakuacji Warszawy.

Warszawę objęli w swe posiadanie Austriacy.

Ks. Józef przystąpił do dywersji galicyjskiej. Rozpoczął zwycięski i zdobywczy marsz na Galicję.

Śmiały ten pochód przedsięwzięty był w trudnych warunkach. Za sobą pozostawił Ks. Józef wzburzoną opinię. Wkraczał na ziemie polskie, które zdążyły jednak żyć już poniekąd z zaborcą. Oderwany był od jakiejś stałej bazy operacyjnej. Musiał się liczyć i z dwuznaczną rolą wojsk rosyjskich. Przed sobą miał potężnego nieprzyjaciela.

Tym razem fortuna uśmiechnęła się do niego. Ruszył wódz polski na linię Sanu przez Kock, Lubartów, Lublin. Ludność witała go owacyjnie, uniesiona potężną falą entuzjazmu. W połowie maja 1809 r. triumfalnie wjeżdżał do Lublina.

W przeciągu miesiąca cała Galicja została opanowana przez Poniatowskiego. Lwów i Kraków znowu gościły w swych murach własne polskie wojsko.

Naskutek tej potężnej dywersji Austriacy już w czerwcu opuścili Warszawę.

Księstwo Warszawskie odzyskiwało niezależność i wolność, odzyskało i potężny szmat ziemi polskiej, pozostającej pod zaborem cesarza Austrii. Jednocześnie z akcją militarną prowadzi Ks. Józef szeroką działalność organizacyjną. Zespala ad-

ministracyjnie Galicję z Księstwem Warszawskim, zacierła różnice i łagodzi tarcia — tworzy z tych dzielnic jednolity organizm. Z energią zajmuje się wojskiem. Rozumie, iż powaga chwili wymaga licznej i bitnej polskiej siły zbrojnej. W krótkim też czasie posiada dobrze wyekwipowaną i wyszkoloną przeszło pięćdziesięcioletnią armję.

Po klęsce Austrii pod Wagram i triumfie Napoleona automatycznie zakończyła się wojna polsko-austriacka.

Pokój w Schoenbrunnie przyznał Księstwu Warszawskiemu zdobyte ziemie. Czyn zbrojny Ks. Józefa przyniósł podwójnie stanu posiadania Księstwa.

Zmieniły się też nastroje społeczeństwa względem swego wodza. Zgasła niechęć — narodził się kult bohatera z pod Raszyna, kult, który będzie się wciąż wzmacniał, aż na wyżyny szczytne postawi Księcia Józefa.

Szybkimi krokami zbliżała się nieunikniona wojna francusko-rosyjska, zacięty pojedynek Napoleona z Aleksandrem.

Przewidywał to tragiczne starcie Poniąkowski. Organizował i ćwiczył wojsko polskie, rozumiejąc, iż i Księstwo Warszawskie wystąpi do boju, wystąpi nie tylko w imię Napoleona, lecz i w imię wskrzeszenia niepodległej Polski w granicach przedrozbiorowych.

60 tysięcy wojska polskiego pozostawało pod komendą Księcia-Ministra. Wojsko to gotowe było do walki.

Nic też dziwnego, że o osobę Poniąowskiego gorąco zabiegał imperator rosyjski Aleksander. Nęcił go wysokimi zaszczytami i mglistymi obietnicami wskrzeszenia Polski. Przyjaciele i krewni Księcia Józefa raz po raz nakłaniali go do przyjęcia propozycji rosyjskich.

Nie ugiął się wódz Księstwa mimo nęcących obietnic. Wytrwale stał przy Napoleonie, tak nakazywał mu jego honor i honor Polaków.

Wiosną 1812 r. zapadła ostateczna decyzja Napoleona. Wielka wyprawa na Moskwę była zdecydowana.

W myśl rozkazów Napoleona wojsko Księstwa zostało rozdzielone. 36 tysięcy ludzi wyodrębniono w piąty korpus Wielkiej Armii. Na czele korpusu stanął Książe Józef Poniatowski.

Na wstępie zaraz do tej kampanji sądzono było Poniatowskiemu przeżyć ciężkie zawody. Dziewięćdziesięciotysięczna armia, postawiona dzięki jego inicjatywie i trudom, umyślnie „roztopiona” została w szeregach wojsk Napoleona. Pozostały pod dowództwem Księcia zaledwie trzy dywizje w sile 36.000. W krótkim jednak czasie oderwano najsilniejszą wśród nich gen. Dąbrowskiego. W ten sposób pod zwierzchnictwem Poniatowskiego znalazł się jedynie ułamek jego wojska. Otrzymał wzamian Wódz polski dowództwo naczelne nad prawym skrzydłem Wielkiej Armii.

Trudy i niebezpieczeństwa, jakie korpus miał przebyć, były olbrzymie. Wystąpiły z całą wyrazistością zaraz na początku kampanji. Ks. Józef ruszył forsownym marszem na Mohylów, następnie przeprawiwszy się przez Dniepr, w połowie sierpnia połączył się pod Smoleńskiem z Napoleonem. Miał tu już tylko pod sobą 15 tysięcy żołnierza.

Pod Smoleńskiem korpus polski odebrał gorący chrzest bojowy i zajaśniał męstwem oraz chwałą. Dzień cały i pół nocy walczyli Polacy z nadzwyczajną brawurą. Żołnierz polski pierwszy dotarł pod same mury twierdzy i z brzaskiem dnia pierwszy wdarł się do miasta. Prowadził go osobiście Poniatowski.

Po krótkim odpoczynku w Smoleńsku korpus ruszył w pierwszej linii bojowej na Moskwę. Po drodze wciąż toczył utarczki z jazdą nieprzyjacielską. Przed Borodinem uczestniczył w boju wstępnym. W krwawej bitwie borodińskiej brał udział wydatny, bronił najniebezpieczniejszego posterunku. 14 września ze strażą przednią wkroczył do Moskwy, by wnet zaraz ścigać nieprzyjaciela i samemu już pod Czarykowem stoczyć sześciogodzinny bój. Bój ten pomyślnie rozstrzygnął wódz polski, osobiście prowadząc do decydującego ataku dwa szwadrony strzelców konnych.

Na Moskwie kończą się sukcesy Wielkiego Napoleona, a rozpoczyna się straszliwa gehenna jego wojsk. Rozpaczliwy odwrót z pod Moskwy dzieli i Poniatowski ze swym korpusem, liczącym już tylko niespełna 5 tysięcy ludzi.

W strasliwym tym odwrocie nie utracił ani jednego sztandaru, ni artylerji, choć z tej wyprawy z jego korpusu wróciła pod bronią tylko garstka 600 żołnierzy.

W odwrocie Wielkiej Armji wykazał Poniatowski nietylko męstwo i wytrzymałość ponad siły, lecz niepospolite zdolności wodza. W połowie października, gdy armja rosyjska raptownie przeszła do ofensywy, dzięki jego to przytomności i inicjatywie osłonięty został środek armji Napoleona. W dwunastogodzinnej walce pod Woronowem uratował, zdawało się, stracone wojska króla Murata.

Poniatowski nie oszczędzał siebie w tym odwrocie. Pod Wiaźmą na rekonesansie zwichnął nogę — odtąd jechał karetką przed swym oddziałem.

W początkach grudnia stanął w Warszawie, gdzie znowu spotkał się z propozycją przejścia na służbę Aleksandra, tym razem popartą przez najwplywowszych mężów stolicy i Księstwa.

Nie uległ tym ponętnym propozycjom i udał się do Krakowa, gdzie energicznie zajął się reorganizacją wojska polskiego. W przeciągu paru tygodni miał pod bronią kilkanaście tysięcy żołnierza. I znowu posypały się nalegania, by odstąpił Napoleonowi, przeciw któremu zbroiła się teraz cała Europa.

„Widzisz te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem w łeb sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale na koniec wziąłem determinację: nie odstąpię Napoleonowi” — zwierzał się Linowskiemu, który namawiał go do odstąpienia cesarza Francuzów.

I ruszył Poniatowski ze swym wojskiem do Saksonji w sukurs Napoleonowi.

Przyprowadził cesarzowi 20 tysięcy bitnego wojska.

Napoleon w dowód swej wdzięczności nadał mu tytuł marszałka Francji.

Pod Lipskiem sądzono było Poniatowskiemu zginąć na polu walki.

W pierwszym już dniu tej bitwy narodów, 16 października 1813 r., znalazł się ze swym korpusem w centrum najzaciętszej walki. Wytrwale odpierał liczne ataki nieprzyjaciół, nie ustąpił im ani piędzi ziemi.

W tym też dniu ranny został kulą karabinową, lecz mimo to dalej walczył wytrwale. „Nieprzyjaciół nie zdobył ani piędzi terenu, wojsko okazało zapał i wytrzymałość godne podziwu... straciłem $\frac{1}{3}$ ludzi i nie mam amunicji” — tak w świetle jego raportu wygląda walka 16 października.

18 października był decydujący dla „zdobywców” Europy. Poniatowski w tym dniu bronił wsi Probstheide, klucza swojej pozycji, bronił z godnym podziwu męstwem i brawurą, osobiście prowadząc do ataku swe oddziały.

Szale zwycięstwa bezapelacyjnie chyliły się na stronę wrogów Napoleona. Wszyscy go odstąpili — Sasi nawet przeszli na stronę koalicji. Napoleon wieczorem wydał nakaz odwrotu. Rozpoczęto go natychmiast, utrudniony był jednak przez koryta rzek Pleissy i Elstery.

19 października cała prawie armia Napoleona przeszła na drugą stronę Pleissy i Elstery. Poniatowski z kilkuset żołnierzami wycofywał się z przedmieścia lipskiego, szarżując raz po raz na nacierających nań nieprzyjaciół. Był wówczas już trzykroć ranny. Wtem saperzy francuscy wysadzili w powietrze most na Pleissie. Oddział polski z Poniatowskim został odcięty.

Najbliższe otoczenie Księcia nalegało nań, by zaprzestał walki. Innego zdania był wódz Polaków. „Trzeba umrzeć mężnie” twierdził i walczył dalej.

Ruszył wpław przez Pleissę; porwany został przez prąd. Wydobył go jednak z rzeki francuski kapitan Bléchamp.

Księżę ruszył pieszo do Elstery. W drodze po raz czwarty trafiony został kulą w bok. Zachwiał się, lecz po chwili odzyskał przytomność — dosiadł świeżego konia.

Na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty porwał się i skoczył w spienione nurty Elstery. Tu dosięgła go jeszcze jedna kula karabinowa, raniąc w pierś.

Przeszyty na wylot — utonął.

Tak zginął Księżę Józef Poniatowski, do ostatniego tchnienia życia stojący niewzruszenie na straży honoru żołnierza polskiego. Zginął, by nazawsze pozostać w sercach potomnych i czuwać nad nieskalanym rycerskim honorem Polaków i Polski.

IAN HENRYK DĄBROWSKI

JAN HENRYK DĄBROWSKI

JAN HENRYK DĄBROWSKI

JAN HENRYK DĄBROWSKI

JAN HENRYK DĄBROWSKI

Wśród zgiełku wrzawy bitewnej, szczeru oręża i huku armat powiewają złote orły Cesarstwa. Imię wielkiego Napoleona promienieje zewsząd. Państwa oglądają się na jego życzenia, narody go podziwiają, wojsko uwielbia. Cała Europa zachodnia żyje tchnieniem cesarza Francuzów. Sława jego imienia dochodzi do najodleglejszych zakątków. Na terenie ziem polskich imię jego związane jest z imieniem Henryka Dąbrowskiego. Ten to mąż reprezentuje glorię napoleońską w Polsce. Jego największe poczynania ściśle się łączą z dziejami boga wojny, cesarza Napoleona Bonaparte.

Jan Henryk Dąbrowski urodził się 29 sierpnia 1755 r. w Pierzchowcu, wiosce powiatu bocheńskiego ówczesnego krakowskiego województwa, w rodzinie, w której żywa była tradycja wojskowa. Dziad jego, Jan, brał udział w wyprawach króla Jana III Sobieskiego, ojciec Jan Michał w 16-tym roku życia walczył przy boku Stanisława Leszczyńskiego. Podczas oblężenia Gdańska i zdobycia go przez marszałka saskiego Münnicha został wzięty do niewoli i zaciągnięty do kirasjerów saskich. Przyjmował udział w wyprawie tureckiej elektora Augusta III i za bitwę pod Timokiem otrzymał stopień chorążego. Odbił następnie wojnę śląską przeciw Fryderykowi II. W 1746 r. awansowano go na porucznika. Od 1748 r. stacjonuje wraz z szwoleżerami saskimi w Polsce, gdzie bierze za żonę Zofię Lettowównę. Z tego związku na świat przychodzi Jan Henryk.

Matka odumarta go, gdy miał 2 lata. Ojciec stałe przebywał w wojsku, biorąc udział we wszystkich wojnach i wyprawach Augusta III. Lata dziecięce Henryk spędza u babki. Jest wciąż w otoczeniu niemieckim lub półniemieckim, chowa się w tradycjach żołnierskich.

Gdy ukończył 11 lat, opuścił Polskę. Powróci do niej dopiero w 1792 r.

Oddany został do szkoły w Kamer w Górnych Łużycach. Następnie uczył się w domu, wreszcie pod kierownictwem pułkownika Lestocq.

Wykształcenie otrzymał Henryk staranne ale jednostronne. Wdrażano go przede wszystkim do praktycznego życia z myślą o jego karierze wojskowej. Poznał język polski, niemiecki i francuski. Czytywał mało — lektura wówczas nie stanowiła ważnego środka wychowawczego, zresztą chłopiec rwał się do konia i szabli, pogardliwie odnosząc się do książek. W późniejszych dopiero czasach zrozumie głębokie znaczenie czytania i z zapalem weźmie się do uzupełnienia braków swego wykształcenia.

W roku 1770 ojciec oddał go do wojska. Został chorążym w pułku szwoleżerów ks. Albrechta.

Przebywał w saskim kole wojskowych o zacieśnionym horyzoncie. Ciężka i nudna służba w ówczesnym wojsku Saksonii, oparta jedynie na rutynie i pedanterji, nużyła młodego Henryka, rwącego się do górnych lotów. Coraz częściej zatapiał się w wspomnieniach swych lat dziecięcych, coraz gwałtowniej rwał się do Polski i jej tradycji wojskowych. Razem z Polakami, choć na obcej ziemi, przeżywał polską tragedję 1772 i 1773 roku. Polska i praca dla niej stawała się jego ideałem.

W 1774 r. armja saska przeżywała dobę reorganizacji. Wprowadzano zmiany, ożywiano ducha armji. Odżył w tym czasie i Dąbrowski; mianowany podporucznikiem, gorliwie zajął się służbą, do której miał wrodzone zamiłowanie. W 1777 r. zostaje porucznikiem.

Podczas wojny 1778 r. Henryk żył czynami swego ojca, który szybko wznosił się po szczeblach hierarchji wojskowej. Na

początku kampanji był już podpułkownikiem, wkrótce awansował na pułkownika i komendanta swoleżerów im. ks. Kurlandzkiego.

Sam Jan Henryk znikomy udział przyjmował w tej kampanji, tak go sam określa: „Regiment nasz zwiódł małych utarczek. Miałem chęć odznaczenia się, lecz ani wiadomości, ani dostatecznej okazji do tego”.

Ta pierwsza kampanja młodego Henryka była ostatnią jego ojca. 45 lat służby wojskowej i 5 kampanij zniszczyły jego zdrowie. Resztę dokonały nieszczęścia krajowe, które, choć był w obcej służbie, silnie odczuwał. Zmarł w 1779 r. w wieku 61 lat. Śmierć ojca Jan Henryk przeżył głęboko.

W 1780 r. Jan Henryk zakłada własne gniazdo rodzinne, poślubiając 23-letnią Augustę Małgorzatę Henrykę Rackel, córkę podpułkownika kirasjerów. Rok później miał już syna, a w 1783 r. i córkę.

W tym też czasie przeniósł się Dąbrowski do Drezna, otrzymując przydział do gwardji królewskiej.

W Dreźnie właśnie rozgorzał w nim zapal do nauk i sztuk. Gorliwie przystąpił do studjów, w pierwszym rzędzie z zakresu wojskowości. Tu też rozpoczął kłaść podwaliny pod cenny później swój księgozbiór, który uzupełniał przez całe życie.

Nabrał wielkiego zamiłowania do książek. Interesował się żywo ówczesną literaturą i poezją. Gruntownie poznał wojskowość. Z książkami nie rozstawał się nigdy. We wszystkich pochodach towarzyszyły mu, w obozach czas wolny spędzał na czytaniu. I jakby w nagrodę za to w okresie ciężkich zmagañ z Suworowem w bitwie pod Novi, „Historja wojny trzydziestoletniej” Schillera, noszona na piersi, zatrzymała kulę nieprzyjacielską, która miała przebić Twórcę legionów.

Uczęszcza Dąbrowski w Dreźnie na wykłady matematyki, inżynierji, rysunków topograficznych i artylerji, korzysta skrzętnie z pułkowych bibliotek, pilnie wchłaniając wiedzę. Tak spędza 12 lat w Dreźnie. Ogarnął całą nową literaturę wojskową i strategję, zapoznał się z historją wojskową, przestudjował żywoty wielkich wodzów, dzieje Piotra Wielkiego, Turenne'a czy

Czarnieckiego poznał do najdrobniejszych szczegółów, czytał Ksenofonta i Cezara. Kompletuje zbiory map i planów tak, że w 1792 posiada najkompletniejszy ich zbiór w Polsce.

Nie przyjmował jednak Dąbrowski metod i systemów wojskowych zachodu bezkrytycznie. Wczuwał się w nie, poddawał krytycznemu rozbirowi. Nie był zwolennikiem „sztywnego”, „metodycznego” sposobu wojowania. Doszedł do wniosku, że rozmach, impet, szybkość, zaskoczenie nieprzyjaciela odgrywają w wojnach rolę decydującą. Doszedł do tych samych pojęć, które realizować będzie w swych sławnych kampaniach wielki Napoleon.

Po uchwale Sejmu Czteroletniego aukcji wojska władze polskie rozpoczęły starania o pozyskanie Dąbrowskiego. Starania te zbiegały się z utajonemi pragnieniami Jana Henryka. Służba obca nie dawała mu pełni zadowolenia. Marzył o czynach wojskowych, opromienionych wyższym ideałem.

14 lipca 1792 r. wstępuje Dąbrowski do wojska Rzeczypospolitej, odrodzonej pamiętną Konstytucją Majową. Uzyskuje rangę wicebrygadiera. Udziału w kampanii nie bierze. Dowodzi brygadą dywizji wielkopolskiej Byszewskiego.

Oddawał się pracy organizacyjnej, zaprowadzał ład i porządek w swych oddziałach. Ciężar pracy reorganizacyjnej całej dywizji spadał całkowicie na barki Dąbrowskiego. To też zajęty czynnościami w wojsku nie miał czasu na dokładne zorientowanie się w stosunkach politycznych Polski.

Po drugim rozbiorze i podczas opanowywania ziem polskich przez Prusaków Dąbrowski był zdania, że należy zaborcy stawić opór. „Mając w Gnieźnie przy sobie dwa tylko szwadrony komendy, poruczników Kampenhausena i Zabłockiego, z tymi oficerami mężnie stanąwszy dwom batalionom pieszym i dwom szwadronom huzarów pod komendą generała de Amotritz, nie zważając na wystawione przeciw sobie armaty, wyprzeć się z miasta nie dał i tam, utrzymawszy swój garnizon, przez piechotę w rynku opasawszy kawalerję, pod bronią i strażą, przy zręcznem wykonywaniu rozkazów, a stąd skutecznej wspomnianych swoich subalternów pomocy, przez dni dwa póty został,

dopóki się od komenderującego dywizją do odmaszerowania nie odebrał ordynansu“.

8 lutego 1793 r. Dąbrowski cofnął się zgodnie z rozkazem w kierunku Łowicza.

W tym czasie wystąpił Dąbrowski z niezwykle śmiałym planem, owianym dużym poczuciem troski o honor ojczyzny. Był zdania, iż należy przerzucić spiesznie całą dywizję pod Warszawę, zająć arsenał i rozpocząć akcję zaczepną przeciw Prusakom. W razie niepowodzeń przy realizacji tego pomysłu „proponował, aby wówczas rozmaitemi manewrami i różnymi drogami przetrześć się do Gdańska i tam oczekiwać pomocy Francji“.

Rzecz jasna, że to wystąpienie Jana Henryka Dąbrowskiego, nacechowane śmiałą inicjatywą i troską o Polskę, nie znalazło aprobaty u zdeзорjowanej, bezwolnej i małodusznej generalicji polskiej.

W czerwcu 1793 roku porozumiewał się z komendantem Krakowa Wodzickim. „Przyrzekli sobie nawzajem, że ich dywizje będą się bronić“, myśleli o podniesieniu powstania przeciw zaborcom, o przedarciu się wojska polskiego nad Ren.

Kres tym planom położyła nowa dyslokacja wojska. Warszawa, czujna na te porozumienia, w obawie, by rewolta nie doszła do skutku, wydała rozkaz Byszewskiemu i Wodzickiemu, by powrócili z oddziałami na swe rozrzucone stanowiska.

I ten plan Dąbrowskiego uratowania honoru wojska został pokrzyżowany.

Na wieść o powstaniu Warszawy w kwietniu 1794 r. „wszystkie oddzielne komendy polskie wyruszyły z miejsc swoich i wicebrygadjer Dąbrowski z Zambrowa...“. Przybycie Dąbrowskiego do Warszawy poprzedził raport, „że między Tykocinem a Zambrowem zabrał Rosjanom sześć wozów z pieniędzmi i płótnem, tudzież jednego oficera i ludzi dziesięciu“.

Do połowy maja, w okresie reorganizacji i formowania wojska przez Kościuszkę pod Połańcem Dąbrowski nie odgrywa w ruchu zbrojnym wydatniejszej roli. 20 maja powierzono mu

strzeżenie Pilicy, 26 tego miesiąca posunął się do Gostomji, gdzie się obwarował i ubezpieczył.

Po bitwie pod Szczekocinami, gdy Kościuszko posunął się ku Warszawie i stanął nad Pilicą, otworzyło się przed wicebrygadjerem Dąbrowskim szersze pole do działania.

Kościuszko mianuje go generał-majorem i wyznacza mu stanowisko na prawem skrzydle armji w okolicach Błonia.

W pracach fortyfikacyjnych Warszawy przyjmował udział wybitny. Przebywał w tym czasie przy boku Kościuszki i okazywał dzielną pomoc przy budowie linii szańców przed Czerniakowem, Sielcami i Czystem.

W sierpniu 1794 r. kieruje Dąbrowski udatnie obroną pod Czerniakowem.

Do walk z Prusakami zasięgano zawsze jego rady — był najlepszym znawcą sztuki wojennej pruskiej. Wkońcu sierpnia obejmuje komendę po Poniatowskim w trudnym do utrzymania punkcie koło Powązek.

Dąbrowski, „przewidując, że król pruski koniecznie dalej zechce zwycięskie swoje pomknąć kroki, ubezpieczywszy się według reguł taktyki, czeka w zupełnej gotowości z determinacją ginąć (raczej) niż ustąpić, wpajając te prawdziwe republikańskie sentymenty nie tak słowami, jak własnym przykładem, swoim podkomendnym... Dzień 27 jeszcze zeszedł na obustronnych przygotowaniach, gdyż 28 miał być dla obu wojsk zdecydowanym. Nadszedł, lecz tak straszny, jak nigdy. Równy z dniem, tak wojsko rosyjskie jako i pruskie widzieć się dały uszykowane do boju, a zaraz z wszystkich baterij grano z armat. Rosjanie czynili niektóre poruszenia, grożąc atakiem obozowi Naczelnika, od Woli także maik zrobili Prusacy, uderzając na gen. Zajączka, gdy tymczasem cała ich siła razem napadła wszystkie pozycje korpusu generała Dąbrowskiego. Żwawo nacierano na generała Rymkiewicza, który mężnie bronił cały front lasu bielańskiego i brzeg Wisły, lecz nierównie żwawszy był atak na Powązkach, gdzie generał Dąbrowski na czele wojsk swoich przewodził”.

„O trzeciej godzinie zrana atakował nieprzyjaciół całą linię, największa jednak forsa była na las powązkowski i na baterię między domem Parysa a Powązkami”. Trzykrotnie zacięcie szturmowali Prusacy, „udało się królowi pruskiemu przewyższającą daleko siłą i nie uważając na żadną stratę oficerów swoich, wojska generała Dąbrowskiego z lasu powązkowskiego i z samych Powązek wyparować, ale za każdym razem był przymuszony do odwrotu”.

Dzień 28 sierpnia nie tylko przyniósł sławę oblężonym, lecz i wlał otuchę w serca powstańców.

A jednym z głównych bohaterów tego dnia był generał-major Jan Henryk Dąbrowski.

Na placu boju wręczył mu Kościuszko pierwszemu obręczkę za męstwo i ofiarność...

W początkach września Prusacy odstąpili z pod murów Warszawy, zaniepokojeni wybuchem w Wielkopolsce powstaniem.

Skorzystali z tego Kościuszko i Dąbrowski. Powzięli znamienną decyzję udzielenia pomocy wielkopolskim powstańcom. Na wykonawcę tej dywersji na tyły wojsk Fryderyka Wilhelma przeznaczony został Dąbrowski.

Ruszył w początkach września do Wielkopolski. Dotarł nawet do Bydgoszczy. Nie znalazł jednak na tych ziemiach silniejszego echa insurekcji, ni zwartej silnej organizacji, któraby z siłą podjęła walkę.

Przeżył ciężkie trudy, ożywił Wielkopolskę, choć jej nie mógł całej postawić na nogi.

Odegrał jednak decydującą rolę w insurekcji. Znakomicie związał wojska pruskie. Dwa przeszło miesiące Prusacy zajmować się musieli walką z wyprawą Dąbrowskiego, nie mogli swym rosyjskim sprzymierzeńcom użyczyć pomocy.

Powrócił do stolicy Dąbrowski dopiero po klęsce pod Maciejowicami. Zawezwał go nowy po Kościuszcze Naczelnik, Tomasz Wawrzecki. Dąbrowski wysunął zaraz nowy plan dalszej walki. Zdawał sobie sprawę, iż Warszawa i insurekcja utrzymać się nie mogą, projektował przebicie się wojska przez Morawy,

Czechy, Bawarię i Szwajcarię do Landau, względnie przez Szwajcarię nad Ren. Tu chciałby się połączyć z wojskami Republiki Francuskiej, głoszącej świętą wojnę za wolność ludów. Plan organizatora powstania wielkopolskiego nie został przyjęty.

Po kapitulacji Warszawy i upadku insurekcji wyjechał Dąbrowski do Berlina, a stąd do Paryża.

Ze służby polskiej wyniósł głębokie doświadczenia wojenne, poznał swój kraj i stosunki w nim panujące.

Wyniósł też i pewne rozgoryczenie: na każdym kroku czy w 1792 r., czy w insurekcji napotykał na intrygi, knute z nienawiści i niechęci ku jego zdolnościom lub też z zazdrości.

Rozgoryczenie to jednak nie osłabiło wielkiego lotu generała. Raz podjąwszy się służby dla Polski, żył się ze swym ideałem ofiarnej pracy dla ojczyzny. Nie zważając na intrygi i oszczerstwa, szedł dalej swą ciernistą drogą — ku odrodzeniu i wywalczeniu niepodległości krajowej.

Wśród masy emigrantów polskich, spędzających czas na jałowych sporach, walkach partyjnych i pogoni za władzą oraz wpływami, zajął Dąbrowski wyjątkowe stanowisko.

Niczego nie chciał dla siebie, nie ubiegał się o niczyje względy. Jedyne jego dążeniem była służba dla Ojczyzny, dla jej wolności i niepodległości. Dąbrowski był od najmłodszych lat wojskowym, służbę swą w wojsku polskim traktował jako służbę obywatelską, uważał, iż tylko siłą zbrojną da się Polskę wywalczyć, tak jak tylko siłą zbrojną można ją było utrzymać. Wysiłki swe i myśl skierowuje w celu stworzenia wojska polskiego, któreby szabłą i bagnietem zdobyło swój kraj i ugruntowało w nim wolność.

Koncepcja wojska polskiego zawładnęła całkowicie generałem Henrykiem Dąbrowskim, śmiało przystąpił do jej realizacji.

Oczy jego zwróciły się ku Francji, tak jak już ongiś u schyłku powstania 1794 r. Państwo to walczyło o nowe życie, w którym triumfowałyby wolność, równość i braterstwo. Walczyło z systemem rządu państw, które ciemiężyły Polskę, walczyło

z temi państwami. Zwycięstwo rewolucyjnej Republiki dawało — napozór przynajmniej — gwarancję wyzwolenia ludów podbitych. Walczący w imię wolności naród chętnie przyjmie usługi ludu, który walczyć będzie przy jego boku o swą wolność.

Dąbrowski dąży do utworzenia Legionu polskiego, któryby walczył w przymierzu z Rewolucją i stał się „zawiazkiem i jądrem armii, którą stworzyć potrzeba Polsce“.

3 grudnia 1796 r. spotkał się polski generał z opromienionym już sławą walk francuskim wodzem Bonaparte. Przedstawił mu swój projekt.

9 stycznia 1797 r. stanął układ między rządem lombardzkim, sprawującym swe funkcje z ramienia Bonapartego, a gen. Dąbrowskim, reprezentującym Polaków. Powstało wojsko polskie w postaci Legionu przy armii lombardzkiej, działającej w ścisłym kontakcie z Francją pod naczelnym kierownictwem generała rewolucji Napoleona Bonaparte.

Obwieścił Polakom i całej Europie o tym znamienym fakcie Dąbrowski, nawołując wszystkich tych, którym droga jest wolna Polska, do wstępowania w szeregi Legionu. „Polacy, nadzieja powstaje. Francja zwycięża. Ona się bije za sprawy narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół. Francja pozwala nam schronienia. Czekając lepszych losów dla dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie. Te są oznaką honoru i zwycięstwa. Legjony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa są ze mną, już się bataljony formują. Przybywajcie koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszano. Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwycięzcą Włoch. Triumfy Rzeczypospolitej Francuskiej są jedyną naszą nadzieją, za jej pomocą i jej sprzymierzeńców, może zobaczymy domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili“. Te płomienne słowa odezwu Dąbrowskiego znalazły oddźwięk. W niespełna dwa tygodnie legion liczył przeszło tysiąc ludzi.

I rozpoczęła się krwawa, ciernista droga polskich żołnierzy na obczyźnie. Walczyli ofiarnie i mężnie na szlaku, wytknię-

tym przez sławnego Napoleona, na szablach i bagnietach nieśli krajowi wolność, krew swą przelewali na obcych ziemiach, by okupić straconą niepodległość, znosili trudy i głód, by swem męczeństwem odzyskać Ojczyznę. Sztandary legionów powiewały w sławnych walkach potężnego Napoleona, głosiły światu, że duch Polaków nie upadł, że Polska powstanie przez krew i męczeństwo swych najlepszych synów.

Ciężki trud swój podjęły legjony już w 1797 r. Na rozkaz ówczesnego „boga wolności” Bonapartego stłumiły powstanie Włochów w Brescji i Weronie. Krajały się zapewne ich serca, gdy z hasłem „ludzie wolni są braćmi”, ozdabiającem dumnie ich naramienniki, walczyli z ludnością, która chwyciła za broń, by zrzucić jarzmo Francuzów. Rozkaz jednak wykonali, obrali drogę wiernej służby w nadziei, iż w darze przyniesie im ona urzeczywistnienie najświętszych marzeń — Wolną i Niepodległą Polskę.

Pelen pomysłów Dąbrowski nie traci inicjatywy i przy Napoleonie. Nie zadowalają go walki na terenie włoskim, chciałby przenieść wojnę na prowincje polskie. Służąc w armji Napoleona, nie przestaje być Polakiem, oddanym całem sercem sprawie swego kraju, i snuje w dalszym ciągu złotą nić wyzwolenia Ojczyzny.

Korzystając z wojny francusko-austriackiej, opracowuje Wódz Legjonów plan przedarcia się Polaków do Galicji i wywołania tam narodowego powstania.

Plan ten zyskał aprobatę Bonapartego, lecz nie pociągnął za sobą żadnych konsekwencji, — Francja bowiem w tym właśnie czasie nawiązała z Austrią rokowania pokojowe.

Miał wielkiej wojny bezpośrednio na własnem terytorjum i o własną sprawę, Legjony otrzymały rozkaz stłumienia rozruchów w Reggio. Rozkaz ten został wykonany.

Tymczasem korpus polski zyskuje na sile, w czerwcu 1797 r. liczy już 7 tysięcy żołnierzy. Staje się jednym z najbardziej doborowych oddziałów francuskich.

W 1798 r. podczas walki Francji z królem Neapolu, Dąbrowski na czele pierwszej legji — z dwóch bowiem składały

się wówczas Legiony — rusza na pomoc Francuzom, 3 maja 1798 r. Polacy są już w Rzymie.

W kampanji tej Legiony przyjmują udział wydatny: pod Cirita Castellana zwycięsko ściera się Kniaziewicz; pod Magliano Chłopicki z kilkuset ludźmi rozbija 5 tysięcy Włochów; sam Dąbrowski zdobywa Gaetę. Legioniści wreszcie zajmują Neapol.

W 1799 r. wybucha wielka wojna. Przeciw Francji występuje Austria i Rosja. Odżyły nadzieje Polaków i Dąbrowskiego. Twórca polskiej siły zbrojnej na obczyźnie czuje, że wojna ta mogłaby zadecydować o losach Polski, rozumie, że reprezentuje wcale pokazną siłę militarną: siły polskie liczą już 15 tysięcy żołnierzy. Przedkłada ponownie swój projekt przedarcia się przez Czechy i Morawy do Galicji i rozpętania tam walki przeciw Austrii. Uzupełnia ten plan projektem przedarcia się i na ziemię, okupowaną przez Rosjan. Projekt Dąbrowskiego został przyjęty przez Napoleona. Rozpoczynają się przygotowania do tej wyprawy, a w międzyczasie legioniści walczą w Niemczech, oddając Francuzom duże usługi, między innymi rozstrzygają na korzyść Napoleona losy bitwy pod Hohenlinden.

Zwycięstwa Francuzów prowadzą do szybkiego pokoju z Austrią i Rosją. Upada ponownie projekt przedarcia się do Galicji.

Legiony przeżywają ciężki okres. Panuje ogólne przygnębienie i rozgoryczenie. Dowódcy nie chcą nadal przelewać krwi swych podkomendnych, gdyż wydaje się im to dla sprawy polskiej bezużyteczne. Sypią się dymisje i szerzy się dezercja. Legiony ogarnia rozpacza.

Ciężkie jeszcze chwile sądzono było przeżyć Dąbrowskiemu. Legiony rozformowywano: część ich, odstąpiona Włochom, powołana została do służby garnizonowej w królestwie Etrurji, część zaś, wcieloną do wojska francuskiego, wysłano na wyspę San-Domingo przeciw powstaniu Murzynów.

Dąbrowski otrzymuje stanowisko gubernatora dwóch departamentów włoskich. Jest w rozterce, patrzy się na swe wielkie dzieło, które zostaje zniszczone przez tych, na których się

oparł. Wytrwał jednak na raz obranej drodze. Wierzył w gwiazdę Napoleona i w to, iż jego zwycięstwa pociągnąć muszą wskreszenie Polski. Nadal pozostaje przy boku Napoleona. Taki był koniec tego jedyne­go w swoim rodzaju wojska, zorganizowanego daleko za krajem na obczyźnie, stworzonego wolą i mocą Dąbrowskiego, wojska, które zyskało sobie w całej Europie miano najwaleczniejszego i najwierniejszego.

Choć upadły legiony, nie upadła idea legionowa. Sprawa, o którą tyle krwi przelano, nadal żyła w sercach patriotów. A idea ta polegała na walce ofiarnej o Polskę, na idei wojska polskiego i ideale żołnierza-obywatela. Legiony ponadto stwierdziły przed ludami świata, że choć Polska jako państwo nie istnieje — lecz istnieć zamierza i dla tego celu odda życie i mienie swych walecznych synów...

Wybiła wreszcie godzina triumfu nieugiętego generała. Spełniły się — nie całkowicie wprowadzić lecz częściowo — jego marzenia. Nadeszła wojna 1806 r. Napoleon polecił Dąbrowskiemu wywołanie powstania w Wielkopolsce. Złote orły zawiły do kraju polskiego. Już w styczniu 1807 roku Wielkopola nie zrzuciła jarzmo zaborców. — „Jestem sowicie od Niebios nagrodzony, kiedyś was w istocie przekonał, że nie płonniemi ziomek­ów moich karmił nadziejami. Ten rok 1807 jest pierwszy, w którym każdy z was życie poczyną, bo kto Ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę umarłych policzyć. Ta ziemia, na której dziś wolni chodzicie, dopiero od tego momentu poznała prawdziwe swe dzieci, kiedy was widzi zebranych w obronę swoją“... wołał Dąbrowski.

W działaniach wojennych tej kampanii przyjmuje Generał wybitny udział: walczy pod Tczewem, skąd wynosi ranę, pod Gdańskiem i Friedlandem. Zajmuje się również organizacją wojska polskiego.

Przekonał się Dąbrowski, iż jego wysiłki nie poszły na marne. Widział owoce swego dzieła: prawdziwe wojsko polskie.

Księstwo Warszawskie, wynik nieugiętej konsekwencji poczynań Dąbrowskiego, dotknęło osobistej jego ambicji: naczel-

nym wodzem wojska polskiego został ks. Józef Poniatowski, choć stanowisko to bezwzględnie należało się Twórcy Legionów.

Nie wyrzekł się jednak wielkiej sprawy Dąbrowski mimo zadraśniętej dumy i widocznej niesprawiedliwości, przecież pracował dla Polski i dla swej umiłowanej idei gotów był wszystko poświęcić.

Współpracował z ks. Józefem, wspomagał go zawsze radą, nie zazdrościł mu, mawiał, iż „on, który pierwszy utworzył legjony polskie dla Francji i który bił się przez 10 lat na ich czele, on, który pierwszy w r. 1806 zorganizował siłę zbrojną polską, który pierwszy prowadził ją do boju, który pierwszy krwią własną zrosił pola odradzającej się Ojczyzny — uważać może za spełniony swój obowiązek obywatela i żołnierza i więcej jest racji, ażeby jemu zazdroszczono, niż żeby on zazdrościć miał innym”.

W roku 1809 Dąbrowski znowu znajduje się na polu walki. Walczy pod Raszynem, a następnie przyczynia się w lwiej części do zwycięstwa, udając się na tyły armii austriackiej i wywołując powstanie w Galicji.

W 1812 r. dzieli Dąbrowski dole i niedole armii Napoleona. Przeszedł całą gehennę odwrotu z pod Moskwy. Wyróżniał się męstwem, zajaśniał prawdziwym talentem wodza. Pełna bohaterstwa obrona jego przeprawy przez Berezynę, dzięki której ocalały szczęty Wielkiej Armii, zalicza się do najświetniejszych i najwspanialszych czynów oręża polskiego i francuskiego.

Mimo widocznej klęski Napoleona, nie opuścił Dąbrowski szeregów Francji, przebył całą kampanję 1813 i 1814 r.

W bitwie pod Lipskiem raz jeszcze błysnął wielką chwałą wojenną, broniąc bramy Halskiej.

Po śmierci ks. Józefa objął dowództwo nad wojskiem polskim.

Po abdykacji Napoleona trudy swe skoncentrował w kierunku utrzymania wojska polskiego, zabiega w tym względzie u cara Aleksandra. Przyprawia też wojsko polskie do kraju.

W życiu Królestwa Polskiego bezpośredniego udziału nie przyjmuje. Usuwa się w cień, do zacisza domowego. Pod do-

wództwem Konstantego służyć nie chce. Nie wierzy Rosji i służbę porzuca mimo nalegań cesarskich i zaszczytów, jakie nań spadają. Nie potrafił go znęcić stopień generała jazdy i godność senatora-wojewody.

Do ostatniej jednak chwili swego życia myślał o Polsce i jej wolności. Przestrzegał przed carem rosyjskim i przed rodzimą polską reakcją. Zawsze przy każdej sposobności „zachęcał do utrzymywania ducha narodowego, do opierania się pokusom łask, zatruwających czystość uczuć, a stale wierzył w odrodzenie Ojczyzny, wszczepiając tę wiarę w każdego”.

Z życiem rozstał się 6 czerwca 1818 r., nakazując w testamencie, by pochowano go w mundurze legionisty. Całym swym żywotem przekazał potomnym jasną legendę legionową, moc i wiarę. Wiara w zwycięstwo, moc ducha i legenda Legionów — spuścizna po Dąbrowskim — zawsze też przyświecała Polakom, gdy rwali się do czynów wielkich a ciężkich wyzwolenia Ojczyzny.

JÓZEF CHŁOPICKI

JÓZEF CHŁOPICKI

wódz Kossuś nie chciał. Nie wierzył, że i w
tę przetrwa miano nielegalnego i zaszereżonego
podopiecznego. Nie pokrofił go sześć tysięcy żołnierzy i go
nie zabił, a tylko zabrał go do więzienia.

Do ostatniej chwili życia myślał o Polsce
i jej wolności. Przetrwał przed oczyma Rosjan i przed
członkami polskiej rodziny. Zawsze przy każdej sposobności
chciał do strzymania ducha narodowego, nie opierał się
pozwoleniu kłak, zniechęcających do życia, a stał się wierzyć w
odrodzenie Ojczyzny, wierząc, że w końcu w końcu

Z życia rozstał się 6 czerwca 1861 r., nakazując w testamencie, by pochowano go w murze Legionów. Całym swym
życiem pragnął poświęcić się polskiemu państwu, polskiemu
i wierze. Wierze w zwycięstwo, moc ducha i legendę Legionów —
spokojnie go Dobrowskim — zawsze też przywodził Polaków,
gdy miał się do czynów wielkich o wolność Ojczyzny.

JÓZEF CHŁOPICKI

JÓZEF CHŁOPICKI

Grzegorz Józef Chłopicki urodził się 14-go marca 1771 roku we wsi Kapustynie na Wołyniu z ojca Franciszka, średnio zamożnego dzierżawcy. Ród jego, herbu Nieczuja, wywodził się z średniej szlachty z przemyskiego.

Lata dziecięce Grzegorz spędził w domu, wychowany w surowych zasadach. Mając lat dziesięć, oddany został do szkoły podwydziałowej Bazyljanów w Szarogrodzie na Podolu, tu bowiem przenieśli się jego rodzice w poszukiwaniu lepszej dzierżawy. W szkole nie odznaczał się pilnością ani też dobrymi postępami. Z zapałem natomiast oddawał się lekturze bohaterskiej i religijnej. Z przejęciem rozczytywał się w „Żywotach Świętych” i pod wpływem dziejów ofiarnych męczenników sposobił się do stanu duchownego. Jeszcze większy wpływ wywarły na nim opisy obrony Częstochowy i postać księdza Kordeckiego. Bohaterska obrona Baru i silna, pełna temperamentu sylwetka Kazimierza Pułaskiego pozostawiły na wrażliwym chłopcu niezatarte wrażenie. Marzą mu się czyny niezwykle, szczerk oręża, krwawe bitwy i brawurowe ataki; postanawia zostać żołnierzem-bohaterem. Duszą mu jest w murach szkolnych, chciałby wyrwać się na wolność, by zakosztować cudownych przygód.

Przypadek urzeczywistnia jego marzenia. Z powodu romantycznej przygody z młodszą córeczką szkolnego ogrodnika naraża się władzom szkolnym i ucieka do domu. Surowy i nieugięty ojciec Grzegorza Józefa nie przyjmuje go.

Czternastoletni chłopiec podążył w świat...

Oparł się aż na Ukrainie, gdzie zaciągnął się do wojska, do oddziału Kaliksta Ponińskiego. W ciężkiej trzyletniej służbie obozowej przechodzi wyszkolenie wojskowe. Nie ciąży mu jednak twarda dola: jest żołnierzem. W krótkim stosunkowo czasie awansuje na podoficera. Nie wystarcza mu życie obozowe, przecież ma walczyć, jak walczyli Kordecki czy Pułaski.

W tym czasie niedaleko wojska rosyjskie walczą z Turkami. Wielu generałów i oficerów polskich — jak hetman wielki koronny Branicki, gen. Kossakowski — walczy u boku Rosji. Wojna ponosi młodziutkiego podoficera, w 1788 roku Chłopicki za przykładem swych zwierzchników zaciąga się do rosyjskich szeregów księcia Potiemkina i niebawem już pod rozkazami słynnego Suworowa przyjmuje udział w oblężeniu Oczakowa. W 1790 r. wraca Józef do kraju i wstępuje napowrót do szeregów armii ojczystej.

W marcu 1791 r. awansuje na chorążego. Wyróżnia się sumiennością, znajomością służby, karnością i umiłowaniem wojska. Uzyskuje wkrótce szlify porucznikowskie. Zostaje bataljonowym adjutantem grenadierów w oddziale głośnego generała Rymkiewicza.

W kampanii polsko-rosyjskiej 1792 r. bierze udział wydatny. Walczy pod Zieleńcami, znajduje się w bitwie pod Boruszkowcami.

Po przystąpieniu Stanisława Augusta do konfederacji i dymisji ks. Józefa Poniatowskiego nie widzi dla siebie widoków w wojsku polskim. Wstępuje w 1793 r. jako podporucznik do służby rosyjskiej. Stacjonuje w Barze.

Odgłosy powstania Kościuszki, pod rozkazami którego zwycięsko walczył pod Zieleńcami, dokonywują w nim przewrotu duchowego. Żywo zabiło mu serce. Zrozumiał, że jego powołaniem jest być nie tylko żołnierzem, lecz żołnierzem polskim, że krew swą przelewać winien tylko dla Polski. Nie zważając też na niebezpieczeństwo i trudy, postanawia przedrzeć się do wojsk insurekcji. Przebywa wprawdzie Dniestr i przez Małopolskę Wschodnią przedostaje się do Warszawy. Zaciąga się

do korpusu gen. Ponińskiego. Ósmego października 1794 roku otrzymuje nominację na kapitana.

Po klęsce powstania i trzecim rozbiorze udaje się w obce kraje. Kieruje się do Francji, głośniejszą z walk o wolność, głoszącej szczytne hasła równości, wolności i braterstwa. Na wieść o akcji Jana Henryka Dąbrowskiego udaje się do Włoch, do Medjolanu i jeden z pierwszych zaciągga się — w stopniu kapitana — do legjonów.

Na okres legjonowy przypada najświetniejsza chwila głośniejszej sławy Chłopickiego. Złote orły i moc genialnego Napoleona dodają jakby lotu młodemu polskiemu kapitanowi.

Przyjmuje udział w krwawym „uspokojeniu” Wenecji. W 1798 r. jest uczestnikiem wyprawy na Rzym, za wybitny udział w której otrzymuje stopień majora. Walczy następnie pod Cortoną, gdzie na placu boju awansuje na szefa bataljonu. Bierze udział w bitwach pod Novi, Magliano, Cabri, Busano, Petramali, Croce, Cassablanca, Ponti. U boku generałów Dąbrowskiego i Reya oblega Gaetę i Capuę. Pod Aerro walczy z wojskami Suworowa, pod rozkazami którego 10 lat temu zdobywał Oczaków. W trzydniowej, morderczej bitwie pod Trebią zostaje ranny kulą karabinową. Wkrótce jednak znajduje się pod Novi, a pod Bosco, gdzie legioniści polscy zadają austriackiej artylerii klęskę, zabierając 4 działa i 600 jeńców, wyróżnia się męstwem i inicjatywą. Za udział następnie przy oblężeniu Peschiera i blokadzie Mantui otrzymuje przed frontem pochwałę od generała Oudinota.

W kampanii włoskiej więc zaprawia się Chłopicki na woźdźdź. Ma to, czego tak pragnął w latach dziecięcych: ciągły szcęk oręża i możność czynów bohaterskich.

Ciężkie to jednak były przeprawy. Walczyło się z Włochami, Austriakami, Rosjanami a nawet Anglikami. Walczyło się z zaciętością i okrucieństwem. Walczyło się w trudnych warunkach, przeważnie o głódzie, nieraz o chłódzie. Pławiło się w potokach krwi.

Przebywa Józef Chłopicki bitwy, którym miano Castel-

Franco, Lago-Negro i inne, przyjmuje udział w opanowaniu przez Francuzów brzegów morza Jońskiego i Kalabrii.

W 1807 roku wraz z legją nadwiślańską walczy w Prusach. Tegoż roku zostaje pułkownikiem.

Resztę 1807 r. i lata następne do połowy 1812 spędza na wojnie w Hiszpanii, staje się postrachem ruchawki hiszpańskiej i jej wodzów. Tutaj słynie z nieustraszonego męstwa, stwarza dookoła siebie aureolę bohaterstwa, wytwarza o sobie wprost legendy. Wszystkie prawie bitwy na polach Hiszpanii — Malen, Magon, Aleanis, Tudella, Epilo etc. — związane są chlubnie z nazwiskiem Chłopickiego. Jest zawsze w pierwszych szeregach, zawsze spokojny i w swem męstwie aż zuchwały.

Po Epilo Chłopicki już jako wódz samodzielny prowadzi do boju legję nadwiślańską i oddziały francuskie. Nad rzeką Ebro dokonuje cudów bohaterstwa: chcąc ratować korpus generała Lefebre'a, uderza z 1000 legionistów na ośmiotysięczny korpus z 4 działami. Brawurowego natarcia Polaków nieprzyjaciel nie wytrzymał, a rezultatem tego była paniczna ucieczka Hiszpanów, 3 tysiące zabitych i rannych nieprzyjaciół i wszystkie działa w rękach nieustraszonego Chłopickiego.

Oblężenie i zdobycie Saragossy rozślawiło imię Chłopickiego w całej Europie, stało się najświetniejszą kartą jego błyszczącej kariery wojskowej. Pod Saragossą prowadzono długie mordercze walki. Oblężenie tej twierdzy natrafiało na nieprzezwyciężone zdawałoby się przeszkody. Ze strony hiszpańskiej i francuskiej walczono zacięcie z zupełnem samozaparciem. Walczono do granic ostatecznych.

Na tle powszechnego męstwa wyróżniał się nieustraszoną odwagą dowódca pułku Józef Chłopicki. Niestrudzenie prowadził wciąż swój oddział do ataku. Wśród gradu kul i morza krwi zyskiwał jakby na siłach; z usposobienia porywczy i gwałtowny, odznaczał się w gorączce bitwy zadziwiającą zimną krwią. Niezmordowany, dzień w dzień od rana do zmroku na czele pułku napiera na mury niezdobytej zdawałoby się twierdzy. W pierwszym już szturmie trafia go kula karabinowa. Mimo ciężkiej rany po opatrunku nie opuszcza swego oddziału,

dalej walczy w jego pierwszych szeregach. Do każdego ataku na miasto pierwsze wyruszają pułki polskie, a na ich przodzie pułk Chłopickiego ze swym podziwianym dowódcą. Gdy padły mury Saragossy, zdobywać należało każdą ulicę, każdy dom. I w walkach ulicznych pierwszym był Chłopicki. Zdobył ulice Casso i Arco di Cinta, zdobył najwarowniejsze klasztory Św. Józefa, Santa Engrazia i inne.

22-go lutego 1809 r. Saragossa była zdobyta dla potężnego cesarza Francuzów. Z jej zdobyciem łączono powszechnie czyny nieustraszonego polskiego pułkownika Józefa Chłopickiego. Za swój wybitny udział w tej sławnej przeprawie otrzymuje Chłopicki od Napoleona tytuł barona Francji. Do rodowych znaków herbowych dodał mu wielki cesarz złoty piorun na niebieskim tle, symbol nieustraszonych, silnych uderzeń bojowych.

W lipcu 1809 roku Chłopicki zostaje mianowany generałem brygady. Dowodzi legją nadwiślańską i kilkoma oddziałami francuskimi. Jako generał walczy pod Saguntem, gdzie kieruje prawem skrzydłem armii marszałka Sucheta. Przy zajmowaniu fortecy zostaje ranny odłamkiem granatu. Po krótkim pobycie w szpitalu znów wraca do szeregów żołnierskich. Stacza wiele bitew i potyczek. Walczy z samym Wellingtonem, późniejszym zwycięzcą Napoleona z pod Waterloo. Ten to angielski generał zaliczał Chłopickiego do swych najniebezpieczniejszych przeciwników w kampanii hiszpańskiej.

W 1812 r. z upalnej, zdradliwej Hiszpanii Chłopicki ze swą legją udaje się do wielkiej, mroźnej, tajemniczej Rosji. W drodze do Moskwy legjony polskie stanowią straż przednią potężnej armii mocarza Europy. Wyróżnia się w bitwie pod Możajskiem, pod Moskwą zostaje porażony czwarty ranny. Rana jego wymagała dłuższej kuracji. Bierze urlop i wyjeżdża do Paryża. Omiąga go w ten sposób pogrom armii cesarskiej, nie jest świadkiem klęsk niezwycięzonego dotychczas Napoleona.

W dalszych walkach Chłopicki udziału już nie przyjmuje. Obrażony za pominięcie go w awansie, widząc niezawsze sprawiedliwy stosunek Francuzów do polskich legjonów, podaje się

do dymisji. W grudniu 1813 roku przestaje być generałem Napoleona.

Nazwisko jego obok Murata, Poniatowskiego, Ney'a ozdobiło „L'arc de triomphe” na polach Elizejskich w Paryżu. Posiadał Chłopicki najwyższe odznaczenie bojowe francuskie: oficerski krzyż legji honorowej, krzyż korony żelaznej i krzyż wojskowy komandorski.

W tworzącym się Królestwie Kongresowym Chłopicki znowu wstępuje do wojska. Zostaje generałem dywizji i dowódcą pierwszej dywizji piechoty. Wróżą mu w dalszym ciągu wspańiałą karierę; wstępem do niej są łaski cesarza Aleksandra i W. Ks. Konstantego. W grudniu 1815 r. otrzymuje order św. Stanisława I klasy, w październiku 1816 r. order św. Anny I klasy. Nie długo jednak trwały dobre stosunki Chłopickiego z W. Księciem. Arbitralny i dumny Chłopicki nie mógł pogodzić się z despotyzmem Konstantego. Bojowy oficer Napoleona, dowódca, zaprawiony w bojach na przestrzeni całej nieomal Europy, nie mógł pogodzić się z systemem rewii i parad. Dla Chłopickiego wojsko było dla wojny, Konstanty zaś właśnie działań wojennych nienawidził. Między tymi ludźmi musiała zapanować niechęć. Przytem głośny generał Napoleona, baron Cesarstwa, czuł pogardę dla swego tchórzliwego zwierzchnika; niepoczytalny zaś, narwany rosyjski Wielki Książę z całej duszy nienawidził niezłomnego bohatera, głośnego z swych czynów wojennych.

Wkrótce też podczas rewii wojskowej na placu Saskim doszło do scysji między naczelnym wodzem a generałem dywizji. Chłopicki wniósł prośbę o dymisję. Napróżno Konstanty przez zaufanego generała Kurutę nakłaniał swego podwładnego do cofnięcia podania, próżno w tym celu przyjeżdżał do niego namiestnik gen. Zajączek, Chłopicki zaciął się z właściwym sobie uporem. Nie pomogła interwencja samego cesarza Aleksandra, który, będąc w Warszawie na balu przez siebie wydanym, spotkawszy Chłopickiego, proponował cofnięcie dymisji. Dowódca 1 dywizji decyzji swej nie zmienił.

28 października 1818 r. car podpisał dymisję Chłopickiego.

Ludność Warszawy sympatyzowała z generałem legionowym, burzliwą demonstracją przed jego oknami manifestowała swą z nim solidarność. Zakończył w ten sposób Józef Chłopicki swą karierę w armii Królestwa Polskiego. Zyskał poklask i uwielbienie społeczeństwa.

Józef Chłopicki wśród społeczeństwa polskiego cieszył się wielką popularnością. Głośne jego czyny wojskowe przeszły do legendy i otoczyły go nimbem bohaterstwa. Nieugięty jego charakter i upór przyjęto za zdecydowanie i stanowczość. Zatarg z Konstantym uważany był za protest w obronie Królestwa i jego niezawisłości. Pogardę jego dla majątku uważano za przejaw demokratyzmu. Staje się Chłopicki bożyszczem Polaków.

I sama imponująca postać generała wzbudzała poszanowanie. Barczysty, wzrostu wysokiego o wydatnych i regularnych rysach, z wysokim czołem i dużym klasycznym nosem, swą postawą nakazywał dla siebie szacunek. Lekko palące oczy, niepozbawione jednak stalowego błysku, i silny, dźwięczny głos kazały domyślać się energii i zapału generała.

Z biegiem czasu, gdy stosunki w Królestwie Polskiem zogniały się, gdy nadzieje, związane z carem Aleksandrem, zawiodły, gdy coraz bardziej ciążył despotyzm W. Ks. Konstantego i reakcja, uosobiona w Nowosilcowowie, Chłopicki w oczach społeczeństwa urasta do miary bohatera, który odczuwa tęsknoty narodowe i na zawołanie kraju stanie na czele ludności, by swe talenty i doświadczenie oddać na usługi kraju, by poprowadzić Polaków w bój stanowczy o wolność i niepodległość.

Wszystkie też jawne i tajne organizacje, myślące o wyzwoleniu kraju z pod ucisku Rosji, liczyły na Chłopickiego. Entuzjastyczna młodzież i młodzi wojskowi widzieli w nim wodza przyszłego polskiego powstania.

Chłopicki ze spiskowcami nie wchodził w żadne układy, akcentował nawet swą niewiarę w możliwość walki z Rosją; mimo to powszechnie uważano go za jedyne, który może stanąć na czele polskiej armii, walczącej o niepodległość.

29 listopada 1830 r. wybuchła w Warszawie ruch zbrojny,

wymierzony przeciw Rosji. To porwali za broń podchorążowie z Wysockim i oficerowie niższych stopni. Do rewolty przyłączyła się ludność Warszawy: akademicy, rzemieślnicy, lud warszawski. Warszawa przeszła w ręce związkowców, W. Ks. Konstanty z wojskiem rosyjskim wycofał się za miasto.

Szukano Chłopickiego, by mu oddać dowództwo nad wojskiem polskim — nie można go było jednak odnaleźć.

Władzę w swe ręce uchwytuje za sprawą ministra skarbu Lubeckiego Rada Administracyjna, niedawno jeszcze urzędująca z ramienia cesarza Mikołaja. Zdaje sobie jednak sprawę, że jest niepopularna, że nie znajduje posłuchu ani u spiskowców, ani też wśród społeczeństwa. Dobiera więc do swego grona mężów w Polsce popularnych, którzyby społeczeństwu dawali rękojmię bezinteresownych uczuć narodowych. Na dowódcę wojska polskiego odnowiona Rada desygnuje gen. Chłopickiego.

Wojsko i ludność z entuzjazmem przyjmują ten wybór. Wodzostwo w rękach Chłopickiego — to w ich oczach wojna natchmiastowa z Rosją aż do zwycięstwa i wywalczenia wolności.

Pierwsze dni rewolucji jednak mijają spokojnie. Puszczają się wolno W. Księcia z wojskiem rosyjskim. Nie organizuje się kraju do walki z Rosją. Władze Królestwa są bezczynne. To wywołuje ferment wśród gorętszych żywiołów. Ster rządów znajduje się w rękach Lubeckiego, który za wszelką cenę chce stłumić wybuchłe powstanie. Narzędziem w jego rękach jest Rada Administracyjna i Józef Chłopicki. 29 listopada wykazał, że ten przeznaczony na wodza powstańczego generał nie sympatyzuje z ruchem ludności. Razem z Lubeckim za swój obowiązek uważa tłumienie ruchu.

I tu rozpoczyna się smutna raczej karta w życiu Chłopickiego, wspólna zresztą wszystkim ówczesnym wybitnym osobistościom i generałom. Nie wierzą oni w możliwości powstania, nie solidaryzują się z niem, chcieliby je zahamować. Z chwilą, gdy to im się nie udaje, idą za społeczeństwem, pozwalają mu się powodować, stają nawet na czele ruchu. Ujmując kierownictwo powstania w swe ręce, w dalszym ciągu nie wierzą w po-

wodzenie walki, prowadzą politykę wyczekującą i kompromisową, przez co tłumią zapal społeczeństwa i odbierają rewolucji właściwy jej rozmach. Takim był i Chłopicki, taka była i jego działalność w powstaniu listopadowym. Nie wynikało to bynajmniej z braku patriotyzmu lub zaniku poczucia narodowego, źródłem tego była niewiara w powodzenie ruchu, niechęć do „ruchawek” społeczeństwa.

Działalność swą Chłopicki rozpoczął od pertraktacji z Konstantym, od narzucania krajowi myśli ugody i układów z Rosją — nie przeciwstawił się Lubeckiemu i Radzie Administracyjnej, poszedł im w całej rozciągłości na rękę.

Stan ten wzbudził niezadowolenie i obawę spiskowców; obawiali się upadku ruchu, rozumieli, iż tylko energiczne kroki zdołają uratować powstanie. Spostrzegli, iż pierwszym czynem rewolucji powinno być wyprowadzenie ludności Warszawy ze stanu spokoju, rozbudzenie jej. Cywilni więc uczestnicy sprzyśiężenia postanowili utworzyć klub, któryby skupiał ludność Warszawy, wciągnął ją w wir rewolucyjnych wydarzeń i rozbudził w niej ducha narodowego. Klub taki pod nazwą „Towarzystwa Patrijotycznego” powstaje 1 grudnia 1830 roku. Zdobyło sobie odrazu Towarzystwo Patrijotyczne rozgłos wśród mieszkańców stolicy: sale reductowe, gdzie obradowało, szczelnie były wypełnione ludem, w przeważnej części uzbrojonym. Skutki założenia klubu przejawiały się nieomal błyskawicznie. Już 2-go grudnia deputacja Towarzystwa w asyście zbrojnego tłumu dyktuje Radzie Administracyjnej swe żądania. Pod wpływem następnie Klubu, Rada Administracyjna, wyłoniwszy Rząd Tymczasowy, rozwiązuje się. Rewolucjoniści narzucają Rządowi konieczność energicznego działania.

Inicjator Klubu Maurycy Mochnacki występuje i przeciw popularnemu Chłopickiemu, nie zważając na to, iż generał ten upatrzony był przez opinię społeczeństwa na wodza-powstańca. Kończą się też teraz sukcesy „Towarzystwa Patrijotycznego”. Umiarkowane i konserwatywne żywioły, upatrując w Klubie widmo anarchji i rewolucji społecznej, organizują za sprawą Lubckiego i poparciem Chłopickiego „Klub Obywatelski” i podejmu-

ją walkę. Nieskonsolidowane Towarzystwo Patriotyczne zostaje 4-go grudnia rozpedzone i rozpada się.

Dla zapobieżenia wewnętrznym rozruchom dn. 5 grudnia 1830 r. generał Józef Chłopicki obejmuje dyktaturę.

Dyktatura przyniosła ogólne uspokojenie. U steru władzy stanął mocny, zdawało się, człowiek. Rozniecone wybuchem i pierwszemi, iście „rewolucyjnymi” dniami namiętności polityczne przybrały ton spokojniejszy. Troska o sprawę powstania spadła z bark ogółu — przeszła w ręce dyktatora. Chłopicki tymczasem nie myśli o walce z Rosją i nie rozszerza powstania, wprost przeciwnie, negocjuje z Rosją i tłumi wszelkie gorętsze zapędy. A społeczeństwo polskie nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z ugodowej polityki dyktatora, ufne w jego talenty i patriotyzm, z dobrą wiarą oddawało się radości z powodu uwolnienia ojczyzny od ucisku rosyjskiego. Powszechna radość panowała w przepelnionej stolicy. Bawiono się, wyczekując działań dyktatora.

Dyktator tymczasem — wbrew wszelkim nadziejom — hamuje ruch zbrojny. Oddziałów ochotniczych nie wciela do armii regularnej, sprzeciwia się wszelkim działaniom zaczepnym i wciąż pertraktuje z Rosją.

Działalność taka fatalnie zaciężyla na przygotowaniach Królestwa do wojny. Z taktyki Chłopickiego zdawało sobie sprawę społeczeństwo, lecz uwielbienie dla nieustraszonego generała napoleońskiego i ufność w nim pokładana nie pozwoliły na wystąpienie przeciw niemu.

Nie zdołał jednak Chłopicki złamać ogólnego zapału, któremu dały wyraz izby sejmowe w swym manifestie z 20-go grudnia 1830 r., uznając powstanie za narodowe, przyrzekając „nie złożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości... i póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich, wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni”.

Od tej chwili rozpoczyna się formalna walka Chłopickiego z Sejmem i społeczeństwem, walka obfitująca w dramatyczne sceny. Chłopicki nie wierzy w powstanie. 17 stycznia 1831 r.

Józef Chłopicki składa dyktaturę, zawiódłszy nadzieje społeczeństwa. Społeczeństwo ufa jednak temu generałowi. Sejm i Rząd Narodowy proponują mu naczelne dowództwo nad wojskiem. Chłopicki propozycję odrzuca, zaznaczając jednak, że swe zdolności odda sprawie narodowej. Nie ufając powstaniu, nie chce Chłopicki stanąć na czele wojska, nie chce przyjąć odpowiedzialności za ewentualną klęskę, lecz gotów jest złożyć swe życie w walce z Rosją. Znowu więc Chłopicki przechodzi walkę wewnętrzną, w której wygrywa poczucie narodowe. Nie chce być wodzem — bo nie potrafi kierować ruchem, w który nie wierzy — gotów jest jednak walczyć w szeregach wojska, jak to mu nakazuje obowiązek Polaka.

Naczelnym wodzem zostaje pozbawiony zdolności ks. Radziwiłł. Józef Chłopicki zobowiązał się być jego doradcą.

A wojna z Rosją jest nieunikniona po ogłoszeniu przez Sejm powstańczy 25 stycznia 1831 r. detronizacji Mikołaja.

Działania wojenne rozpoczynają się w lutym.

5 lutego wojska rosyjskie na czele z gen. Dybiczem przekraczają granice Królestwa. 10 lutego przeprawiają się przez Bug, 13-go stają między Węgrowem a Siedlcami. Wojsko polskie skoncentrowane było pod Warszawą: dywizja gen. Skrzyneckiego stała pod Dobrem, Żymirskiego pod Kałuszynem, dywizję Krukowieckiego i Szembeka w drugiej linii pod Radzyminem i Okuniewem, jazda rezerwowa gen. Weyssenhoffa i rezerwa artylerji gen. Rendla na skraju Pragi.

17 lutego wojska rosyjskie posunęły się naprzód, atakując Skrzyneckiego i Żymirskiego. Skrzynecki, zadawszy dotkliwe straty nieprzyjacielowi, wycofał się pod Okuniew, oskrzydłony zaś Żymirski do Mińska.

Inicjatywę teraz w swe ręce ze strony polskiej przejmuje Chłopicki. Nie posiada wprowadzić uprawnień formalnych, faktycznie jednak sprawuje naczelne dowództwo. Poleca on polskim oddziałom wycofanie się na przedpole Warszawy. Postanawia zamknąć przesmyk pomiędzy bagnami na linii Grochowa. Dywizję Szembeka lokuje na szosie brzeskiej na linii Wygody, dywizję Krukowieckiego na drodze okuniewskiej. W Olszynie

Grochowskiej, stanowiącej jakby bastjon, flankujący wyjście z lasów, ustawia dywizję Skrzyneckiego. Dywizja jazdy łubieńskiego miała osłaniać prawe skrzydło, brygada jazdy Jankowskiego lewe.

Nie szukał na tych stanowiskach Chłopicki decydującego rozstrzygnięcia, chciał tylko ograniczyć się do stawiania oporu pochodowi wojsk rosyjskich. 19-go lutego przyjął bitwę, zwaną bitwą pod Wawrem. Chłopicki brał w niej udział bezpośrednio. Huk armat i szcęk oręża podniecił go jak za czasów napoleońskich. Osobiście prowadzi do boju oddziały, sam ustawia baterje i kieruje działą. Męstwem swem i energją zagrzewa oficerów i żołnierzy.

Zapał wojenny ogarnia Polaków, zapatrzonych w swego wodza, który z nieustraszonem męstwem, i z godną podziwu pogardą śmierci staje w pierwszych szeregach walczących w miejscach najbardziej zagrożonych. Polacy utrzymali się na swych stanowiskach, straciwszy do 2.500 ludzi; Rosjanie zaniechali natarcia, poniosłszy do 4 tysięcy żołnierza strat. Bitwa ta, w której siły nieprzyjacielskie dwukrotnie były większe od polskich, wykazała dużą sprawność armii polskiej, jej siłę i zapał; uwydatniła raz jeszcze męstwo Chłopickiego, którego wojna rozgrzewała i zmieniała do niepoznania, wykazała jego niepospolite zdolności i urok na polu walki.

20 lutego feldmarszałek Dybicz wysłał gen. Rozena celem zdobycia Olszynki, ataki jednak tego korpusu odparto ze stratą 500 ludzi. Rozen, straciwszy przeszło 1600 żołnierzy i 50 oficerów, przerwał natarcie. Nastąpiła trzydniowa przerwa w głównych działaniach wojennych. Rząd Narodowy i polska generalicja nakłaniają Chłopickiego do objęcia naczelnego dowództwa. Chłopicki uchyla się w dalszym ciągu. Obiecuje służyć radą i swem życiem — objęcia formalnego dowództwa odmawia. Godzi się wreszcie zostać dowódcą wojsk I linii. 22 lutego wychodzi odnośny rozkaz gen. Radziwiłła.

Myślą Chłopickiego było dążyć do odłączenia się od nieprzyjaciela i przeprowadzenia armii na lewy brzeg Wisły, obsadzając tylko przedmoście praskie. Nie wierzył w możliwość zwycię-

stwa w walnej bitwie pod Pragą. Myśl to była, jak wykazują współczesne badania, słuszna i z punktu widzenia strategicznego skuteczna. Wypowiedział ją na radzie wojennej 24 lutego. Lecz plan ten był niepopularny i wśród wojska i sfer politycznych, Chłopicki zaś nie miał cywilnej odwagi wziąć na siebie odpowiedzialności. Uległ też większości opinii publicznej. Zgodził się na przyjęcie bitwy wbrew swemu przeświadczeniu, co dało asumpt później do głośnego zdania pruskiemu attaché wojskowemu przy kwaterze Dybicza, że „generałowie polscy ułękli się bardziej opinii niż przegranej”.

25 lutego wczesnym rankiem jasne było, że Rosjanie uderzą frontalnie pod Grochowem. O 9,30 rosyjska artyleria otworzyła ogień na polskie pozycje.

Siły polskie wynosiły 40 tysięcy i 90 dział, siły rosyjskie 59 tysięcy i 212 dział. Pod wieczór na pomoc armii rosyjskiej przybyło jeszcze 13000 ludzi z 50 działami. Przewaga więc liczebna Rosjan i ich artylerji była rażąca.

Centralnym punktem walki staje się Olszynka Grochowska. Pierwszy atak na Olszynkę zostaje odparty przez brygadę Rolanda, w drugim jednak ataku nieprzyjaciel opanowuje las.

Na odgłos strzałów Chłopicki przybywa na pozycje. Za wszelką cenę postanawia utrzymać w rękach polskich Olszynkę. Na jego rozkaz Prądzyński prowadzi do ataku brygadę Rolanda i część dywizji Żymirskiego. Nieprzyjaciel zostaje wyparty, lecz zasilony nowymi oddziałami, ponownie rzuca się do ataku. Koło godz. 11 większa część Olszynki znajduje się w rękach rosyjskich. Na wieść o tem Chłopicki wysyła brygadę Bogusławskiego, która wypiera nieprzyjaciela. Dybicz rzuca na Olszynkę 30 bataljonów żołnierza, wspomaganego huraganowym ogniem artylerji. Polacy tracą swego dowódcę Żymirskiego i mimo zaciętego oporu zmuszeni są do ustąpienia. Chłopicki ze swego stanowiska obok baterji Piętki poleca Skrzyneckiemu zluzowanie dywizji Żymirskiego. Przy przechodzeniu grenadierów z prawego skrzydła sam ich formuje do ataku i, stanąwszy na czele jednego z bataljonów, w cywilnem ubraniu, bez szpady, nawet z cygarem w ustach, prowadzi na Olszynkę i wrywa ją z rąk

Rosjan. W wojsku rosyjskim powstaje panika, z trudem opanowana przez Dybicza. Feldmarszałek rosyjski rzuca do boju nowe siły. Koło godziny 14 Olszynka przechodzi w ręce rosyjskie. Nie daje za wygraną Chłopicki. Postanawia rzucić do walki całą piechotę oraz kawalerię łubieńskiego. Łubieński zwleka z wykonaniem rozkazu, zastania się brakiem polecenia od Radziwiłła. Chłopicki udaje się do Naczelnego Wodza i, rozmówiwszy się z nim, wraca na pierwszą linię. Nie ujechał jednak daleko. Nieprzyjacielski granat zabija mu konia i ciężko rani samego generała w obie nogi. Wydaje jeszcze rozkazy Chłopicki, przekazuje dowództwo pierwszej linii Skrzyneckiemu, polecając mu odebranie Olszynki. Omdlałego wreszcie unoszą wierni żołnierze z pola bitwy.

Bitwa pod Grochowem nie stała się grobem armii polskiej. Nie została przegrana, choć Polacy zmuszeni byli do wycofania się na Pragę. Krwawo została okupiona. Polacy stracili około 6.800 żołnierzy, Rosjanie 9.400. Warszawa jednak była ocalona.

Na Grochowie kończy się działalność wojskowa tej „cudnej natury żołnierskiej”, jak Chłopickiego na tle bitwy określał gen. Prądzyński. Po krótkim pobycie w Jabłonie i Warszawie ranny bohater z pod Grochowa udaje się w towarzystwie lekarza do Krakowa. Tu osiada na stałe, zamieniając gwar bitewny na zacisze domowe.

Kilkakrotnie jeszcze powstańcy i Rząd Narodowy wzywali Chłopickiego do powrotu i objęcia naczelnego dowództwa. Wymawiał się, zastaniając się złym stanem zdrowia i ranami. W Krakowie zastał go upadek powstania.

Nie przyjmuje Chłopicki udziału w życiu politycznym kraju. Życie prowadzi spokojne, bywając tylko w domu Adama Potockiego, w salonach którego stykał się z arystokracją rodową i duchową Małopolski.

Rok 1846 nie wstrząsnął Chłopickim. Trybu swego życia nie zmienił.

Rok 1848 na chwilę przerwał spokój Generała, w którym odezwała się natura żołnierza i dowódcy. Usłyszawszy 26 kwietnia strzały armatnie, wyszedł na balkon pałacu Potockich „Pod

Baranami" i ujrzał u wylotu ulic barykady i gwardję narodową. Szybko zorientował się, że gwardja narażona jest na pociski artyleryjskie Austriaków. Obudził się w nim żołnierz, donośnym głosem zawezwał stojący oddział do cofnięcia się w stronę Sułkiewicz, sam wreszcie z młodą Potocką zeszedł na Rynek, by wskazać inne miejsce ustawienia. Niebawem w miejsce opróżnione przez gwardję zionęły nieprzyjacielskie pociski. Oddział gwardji dzięki Chłopickiemu został uratowany. Wypadek powyższy tak opisuje świadek naoczny: „Wybiegli na rynek: srebrnowłosey starzec w historycznej brązowej algierce i młodzianka, idealnie piękna kobieta i gdy pierwszy, tym głosem komendy co zwałił mury Saragossy, usunął szeregi gwardji narodowej z pod strzałów armatnich, które niebawem na ich stanowisko padły, druga stanęła u wrót domu jak wryta”.

To było ostatnie publiczne wystąpienie sławnego generała.

3 września 1854 r. zmarł Józef Chłopicki po długiej i uciążliwej chorobie w Krzeszowicach, letniej rezydencji Potockich. Tam też spoczęły jego prochy.

JAN SKRZYNECKI

JAN SKRZYNECKI

JAN SKRZYŃECKI

JAN SKRZYNECKI

Zmarnowane powstanie z 29 listopada 1830 r., wszczęte przez garstkę podchorążych-entuzjastów, a podtrzymywane przez uboższą ludność stolicy, posiadało niefortunnych wodzów.

Charakterystyczną cechą tego ruchu narodowego było niezdecydowanie, chwiejność, brak jednolitej linii postępowania, brak bezwzględnej wytycznej. Twórcy powstania nie zdawali sobie sprawy z rozciągłości ruchu i jego właściwej ideologii, czekali, aż będzie ona im narzucona przez uznanych i popularnych przywódców społeczeństwa.

29 listopad zastał społeczeństwo nieprzygotowane mimo dochodzących do niego pogłosek o zamierzonym rychłym wywołaniu powstania. Warszawa, zaskoczona wybuchem, zamknęła się w biernym tylko wyczekiwaniu dalszego rozwinięcia wypadków; ludność czekała na objawienie konkretnego programu działania. Można się było spodziewać, iż inicjatywa kontynuowania ruchu wyjdzie od sprawców nocy listopadowej, iż oni nadadzą kierunek, po linii którego rozwijać się winna rewolucja. Lecz ta właśnie grupa ludzi, co wszczęła powstanie, nie posiadała żadnego programu, nie wytknęła sobie zadań, do zrealizowania których dążyłaby po udanym wybuchu. Sprawcy ruchu byli sami jakgdyby zaskoczeni powodzeniem swego przedsięwzięcia. Po dokonaniu wybuchu... czekali. Nie próbowali pochwycić władzy, sprawę tę pozostawili zupełnie w zawieszeniu. Kwestja opanowania steru rządów, zdawało się, nie

była dla nich aktualna, pozostawała im obojętna. Przewrót został dokonany i uwieńczony pomyślnym skutkiem, dalej jednak nie było wytycznej działania. Na tem spiskowcy się zatrzymali. Nie określili rozciągłości i charakteru ruchu — społeczeństwo nie wiedziało z jakiego rodzaju poruszeniem miało do czynienia, było nieświadome celów ruchu, przez jego sprawców nie objawionych, prawdopodobnie i nawet przez nich nie uświadamianych. Rada Administracyjna, sprawująca w kraju rządy z ramienia cara Mikołaja, nie była właściwie 29 listopada obalona, pozostawała nadal jedyną władzą na terenie Królestwa, nie ukonstytuowało się bowiem żadne ciało, które zamierzałoby przejąć jej funkcję, była jednak zachwiana mocno przez przewrót, straciła podstawę do działania. Władzy więc zaraz po wybuchu w rzeczywistości jakgdyby nie było, leżała „na bruku” i sprawcy powstania po nią się nie schylili. Warszawie nie pozostało więc nic innego, jak bierne wyczekiwanie rozjaśnienia politycznego horyzontu.

Dalszy bieg wypadków pozostawiony był ślepeму losowi. Gdy taka dezorientacja panowała w społeczeństwie, znalazł się człowiek (minister Lubecki), który widząc władzę bez władców, pokusił się o jej zagarnięcie za pomocą Rady Administracyjnej. Trafnie ocenił sytuację polityczną, stworzoną po wystąpieniu podchorążych; spostrzegł, iż władzę łatwo będzie pochwycić. Rozumiał jednak Lubecki, iż Rada nie jest popularna, iż wybuch także zostawił swe ślady, że Warszawa, a przede wszystkim spiskowcy, mogą jej się nie poddać. Chodziło więc o ich zaszachowanie, a to można było uczynić przez wykorzystanie osobistości, mających posłuch w społeczeństwie.

Należało Radę pogodzić z ludnością, dodać jej powagi, a dokonać tego było łatwo przez wprowadzenie do niej ludzi „popularnych”, przeciw autorytetowi których nikt nie ośmieliłby się wystąpić, którzy posiadali nieograniczone zaufanie warstw szerszych. W ten sposób zrekonstruowana Rada miałaby wszystkie dane zyskania sobie posłuchu wśród narodu.

Przodujące narodowi żywioły nie przyjęły wybuchu życiowej, nie mogły nawet narazie zrozumieć możliwości istnienia Pol-

ski bez związku z Rosją, przerażała je nie tylko myśl zerwania z Rosją, lecz obawiały się najdrobniejszych kroków, skierowanych przeciw niej. Moralni przywódcy narodu do konfliktu z Rosją, do podjęcia dzieła, zapoczątkowanego przez młodzież, do kontynuacji ruchu bynajmniej się nie kwapili — wprost przeciwnie byli zdania, iż należy wszelkimi siłami utrzymać łączność z Rosją i odwozić Polaków od zbyt agresywnych kroków w stosunku do cara. Nowowprowadzeni członkowie Rady nie przedstawiali dla niej więc „rewolucyjnego” niebezpieczeństwa. Chodziło o opanowanie sytuacji i cel ten został osiągnięty. W skład Rady Administracyjnej wchodzi: Czartoryski, Pac, Kochanowski, Niemcewicz — jej władzy też poddaje się Warszawa, a za nią cały kraj. Rada stara się nawiązać porozumienie z Wielkim Księciem Konstantym i powstrzymać rozwój ruchu. Mimo to „przystąpienie do rewolucji” — jak się wówczas wyrażano — Rada Administracyjna kontynuuje swą działalność, zmierzającą do zlikwidowania konfliktu, choć często występuje nie tylko jako władza, ustanowiona przez cesarza, lecz jako wyobrazicielka dążeń narodu.

Niezdecydowana i chwiejna działalność Rady Administracyjnej, jej kroki, zmierzające nie tylko do zatrzymania, lecz i cofnięcia wstecz rewolucji, nie wróżyły pomyślnego rozwoju powstania.

Stan ten niepewności wzbudzał niezadowolenie i obawę tych wszystkich, co chcieli wywalczyć niepodległą Polskę. Obawiali się oni upadku ruchu, rozumieli, iż tylko energiczne kroki zdolają uratować powstanie.

Rozpoczęła się walka żywiołów umiarkowanych z radykalnymi, która trwała przez cały czas powstania. Kierunek i ster rządów znajdował się w rękach umiarkowanych. I choć zgodzili się na walkę z Rosją, choć stanęli na czele ruchu, nie wierzyli w jego powodzenie, unikali środków bezwzględnych a skutecznych, walczyli z „radykałami”, bojąc się nadewszystko rewolucji społecznej, społecznych przeobrażeń w kraju. Przedstawicielem tych sfer umiarkowanych, które nie wierzyły w po-

wstanie, był i naczelny wódz wojsk powstańczych, gen. Jan Skrzynecki.

Jan Skrzynecki, urodzony w 1787 roku, zaciągnął się do 1 p. p. 5 grudnia 1806 r. jako niespełna dwudziestoletni młodzieniec. W kampanji pruskiej 1807 r. rozpoczęła się jego bojowa karjera. Brał udział w bitwie pod Wałami i Rudą. 1 stycznia 1807 r. został sierżantem, 12 lutego tegoż roku feldfeblem, wreszcie w marcu 1807 r. podporucznikiem. Pół roku później jest już porucznikiem — tak szybko awansuje.

Od chwili powstania Księstwa Warszawskiego jest oficerem wojska, na czele którego stoi ks. Józef Poniatowski. Odbywa austriacką kampanję 1809 r., walczy pod Raszynem, Górą i Sandomierzem. Zostaje nagrodzony krzyżem „virtuti militari”. 15 lipca 1809 r. awansuje na kapitana i zostaje przeniesiony do 16 p. p. W stopniu kapitana bierze udział w kampanji moskiewskiej 1812 r., jest czynny w bitwach pod Możajskim, Czarikowem, Wiaźmą, Krasnem, Berezyną i Mołodecznem. Odznaczył się szczególnie w bitwie pod Możajskim, gdy z oddziałem 100 ludzi przez kilka godzin wstrzymywał szarżę całego pułku kirasjerów rosyjskich.

W styczniu 1813 r. Skrzynecki awansuje na szefa bataljonu 18 p. p., walczy w Niemczech pod Dreznem, Wittenbergiem, Lipskiem i Hanau. W bitwie pod Lipskiem zostaje ranny w rękę. Z kampanji tej wyniósł krzyż kawalerski francuskiej legji honorowej i wstążkę krzyża polskiego złotego.

Odbywa następnie kampanję 1814 r. we Francji, bierze udział w bitwach pod Brienne, Champaubert, Arcis-s-Aube i Reims. W marcu tegoż roku udekorowany zostaje krzyżem oficerskim francuskiej legji honorowej.

W bitwie pod Arcis-s-Aube „uratował życie cesarza Napoleona I” — wyrażając się słowami Thiersa. W morderczej tej bitwie, gdy oddziały francuskie, parte przez gen. Kajzarowa, ogarnięte popłochem, nie stawiały skutecznego oporu Rosjanom, kilka bataljonów, między niemi i Skrzyneckiego, uformowały czworoboki i stawiały silny opór. Cesarz Francuzów schronił się do czworoboku Skrzyneckiego. Skrzynecki i jego żołnierze, za-

grzani obecnością wielkiego Napoleona, z nadzwyczajnem męstwem i ofiarnością odpierali szarżę licznej kawalerji nieprzyjacielskiej, aż doczekali się odsieczy reszty armji francuskiej.

Czyn ten Skrzyneckiego zapewnił mu sławę nieustraszonego oficera, otoczył go legendarną wprost glorią. — I na tem kończą się bohaterskie dzieje Skrzyneckiego — następne jego czyny nie przyniosły mu tych wawrzynów sławy, o których marzył.

Po upadku Napoleona zostaje Skrzynecki podpułkownikiem grenadierów wojsk Królestwa Polskiego. W 1818 r. awansuje na pułkownika. Powierzono mu dowództwo 8 p. p.

Pierwsze dni powstania listopadowego uczyniły go generałem brygady — mimo, iż wybuchu nie przyjął życzliwie, iż jego stosunek do powstańców w pierwszej chwili był wrogi.

Z chwilą rozpoczęcia akcji wojennej polsko-rosyjskiej lojalnie walczy w szeregach polskich. Daje się poznać jako męzny i energiczny dowódca brygady i dywizji. Śmiercią gardzi, w bitwie ożywia się, nie baczy na niebezpieczeństwa, utrzymuje w posłuchu swe oddziały. Walczy zawzięcie w lutowej kampanji 1831 r., gdy naczelnym wodzem formalnie jest Radziwiłł, a faktyczne dowództwo sprawuje Chłopicki, prowadzi do boju 3-cią dywizję.

17 lutego główne siły rosyjskie zaatakowały go pod Dobrem. Zadaje Skrzynecki nieprzyjacielowi duże straty i nieścigany wycofuje się — jak to było w dyspozycji sztabu — w kierunku Okuniewa. W bitwie tej Skrzynecki, poraz pierwszy dowodząc dywizją, umiał nią pokierować, umiał utrzymać ład i porządek, tak trudne w marszu odwrotowym. Okazał się świetnym wykonawcą zarządzeń sztabu, świetnym subalternem. Nie zdobył się jednak na własną inicjatywę.

Bitwa ta otworzyła mu drogę do wodzostwa. Nazwisko jego głośnie się stało wśród wojska i społeczeństwa.

W bitwie pod Grochowem unoszony z pola bitwy ranny Chłopicki powierzył Skrzyneckiemu dowództwo. I w tej bitwie wykazał Skrzynecki nieustraszoną odwagę, zwłaszcza w bojach o Olszynkę Grochowską, wykazał i zapał bojowy. Bitwa po-

nosiła go, był wszędzie, gdzie zgiełk bojowy był największy, i przykładem swym i męstwem zagrzewał żołnierzy.

Po zrzeczeniu się dowództwa przez Radziwiłła obrano Skrzyneckiego 26 lutego 1831 r. Naczelnym Wodzem.

Opromieniony sławą Arcis sur Aube, Dobrem i Olszynką, nowy naczelný wódz wzbudzał wiarę i zaufanie. Zdawało się, iż poprowadzi wojsko do boju na pewne zwycięstwo. Zawiedzione na Chłopickim społeczeństwo, z tem większą wiarą odnosiło się do Skrzyneckiego.

Zawiódł jednak nadzieje gen. Jan Skrzynecki.

Dzielny i nieustraszony w bitwie, lubiany przez podwładnych, doskonale prowadzący dywizję w boju, świetny subaltern, nie miał zdolności strategicznych. Nie obejmował jasno sytuacji, nie rozumiał mechanizmu wojny. Nie zdawał sobie sprawy z posunięć na dalszą metę, nie orientował się w planach kampanji. Był przytem ambitny i próżny, nie znosił obok siebie zdolnych sztabowców, nie ufał im, był jakby zazdrosny o swą sławę, bał się, by mu jej jego podwładni nie wydarli. W przeciwieństwie do swego zachowania się w bitwie, w życiu był sybarytą, niezdolnym do wysiłków. Dążył do wygody i spokoju — unikał trudów. Ciężko też było go namówić na jakieś kroki stanowcze, na ofensywę, zakrojoną na wielką skalę. Unikał starcia z nieprzyjacielem. Gdy jednak do tego starcia doszło, gdy był wciągnięty w wir bitwy, przeobrażał się i parł wciąż naprzód, nie zważając na siły i plany nieprzyjaciela, nie myśląc o stratach, żyjąc tylko tą chwilą bitwy. Lecz i ta jego nieustraszona odwaga przez swą bezmyślność nie była cechą dodatnią Wodza Naczelnego.

Ambitny bezgranicznie wciąż myślał o zagarnięciu władzy dyktatorskiej — siły swe wyczerpał w tym kierunku, miast myśleć o skutecznej rozprawie z Rosjanami.

Bigot i zachowawca walczył ze stronnictwem radykalnem, z tymi wszystkimi, co wszczęli powstanie. Zaostrza więc stosunki w społeczeństwie, staje się moralnym sprawcą rozruchów sierpniowych.

Ma skłonność do polityki i dyplomacji. Zamiast walczyć

wdaje się w układy z państwami ościennemi, a nawet nieprzyjacielem. Nie chce wojny, chce negocjacji.

A nadewszystko nie wierzy w powstanie i boi się Polski Niepodległej, boi się, że ta Polska będzie demokratyczna. To wszystko nie może doprowadzić powstania do zwycięstwa — Wódz Naczelny, nie wierzący w siłę swego wojska, bojący się nawet zwycięstwa, pełen nieufności dla tych, których prowadzi w bój — nie jest wodzem, co naród prowadzi do zwycięstw.

Zmarnował też Skrzynecki powstanie, zmarnował świetne zwycięstwa swych żołnierzy i głośne plany swego sztabu. Na nic się zdały Wawer, Dąb Wielki i Iganie, bo przyszła Ostrołęka, rozprężenie w wojsku i społeczeństwie i walki domowe. A nad tem wszystkim unosiła się niewiara w zwycięstwo.

Zmuszono też w sierpniu 1831 r. Skrzyneckiego do złożenia dowództwa, po rozruchach 15 sierpnia musiał nawet się ukrywać przed zemstą ludności i swych żołnierzy.

Wszystko się w końcu złożyło na tym, że nie było
możliwością, aby ten człowiek, który był tak
niezwykle mądry i tak bardzo wykształcony, mógł
być tak prosty i tak mało inteligentny. To
wskazywało na to, że ten człowiek był
niezwykle mądry i tak bardzo wykształcony.
Wszystko się w końcu złożyło na tym, że
nie było możliwości, aby ten człowiek, który
był tak niezwykle mądry i tak bardzo
wykształcony, mógł być tak prosty i tak
mało inteligentny. To wskazywało na to,
że ten człowiek był niezwykle mądry i tak
bardzo wykształcony. Wszystko się w końcu
złożyło na tym, że nie było możliwości,
aby ten człowiek, który był tak niezwykle
mądry i tak bardzo wykształcony, mógł
być tak prosty i tak mało inteligentny. To
wskazywało na to, że ten człowiek był
niezwykle mądry i tak bardzo wykształcony.

Wszystko się w końcu złożyło na tym, że
nie było możliwości, aby ten człowiek, który
był tak niezwykle mądry i tak bardzo
wykształcony, mógł być tak prosty i tak
mało inteligentny. To wskazywało na to,
że ten człowiek był niezwykle mądry i tak
bardzo wykształcony.

Wszystko się w końcu złożyło na tym, że
nie było możliwości, aby ten człowiek, który
był tak niezwykle mądry i tak bardzo
wykształcony, mógł być tak prosty i tak
mało inteligentny. To wskazywało na to,
że ten człowiek był niezwykle mądry i tak
bardzo wykształcony.

Wszystko się w końcu złożyło na tym, że
nie było możliwości, aby ten człowiek, który
był tak niezwykle mądry i tak bardzo
wykształcony, mógł być tak prosty i tak
mało inteligentny. To wskazywało na to,
że ten człowiek był niezwykle mądry i tak
bardzo wykształcony.

IGNACY PRADZYŃSKI

IGNACY PRADZYŃSKI

Nie był Pradzyński silny, poczynił charakterem nie był
był byle na niegdyś wola i czynił odwoła, na białe nie
nie było był wola odprężenia na białe wola, wola był
nie było wola Polaków odprężenia na białe wola, wola był

Taki Pradzyński i twórcą był jego był bród na
nie było nie było nie było nie było nie było nie było
nie było nie było nie było nie było nie było nie było
nie było nie było nie było nie było nie było nie było

Oni byli nie było nie było nie było nie było nie było
nie było nie było nie było nie było nie było nie było
nie było nie było nie było nie było nie było nie było

Oni byli nie było nie było nie było nie było nie było
nie było nie było nie było nie było nie było nie było
nie było nie było nie było nie było nie było nie było

Oni byli nie było nie było nie było nie było nie było
nie było nie było nie było nie było nie było nie było
nie było nie było nie było nie było nie było nie było

IGNACY PRADZYŃSKI

IGNACY PRĄDZYŃSKI

Powstanie listopadowe, skazane na zagładę w dużej części przez nieudolność, niedołęstwo i niewiarę wyższych dowódców w możliwość zwycięstwa, wydało genialnego strategika Ignacego Prądzyńskiego.

Nie był Prądzyński silnym, mocnym charakterem, nie stać go było na nieugiętą wolę i cywilną odwagę, na barki swe niezdolny był wziąć odpowiedzialności za losy wojny, owiał jednak działanie wojenne Polaków ożywcem tchnieniem i siłą swego geniuszu.

Polot Prądzyńskiego i twórcza myśl jego były źródłem najjaśniejszych momentów akcji militarnej powstańców, jego gigantyczne plany stworzyły podstawę do zwycięstw Polski, zwycięstw zmarnowanych przez Naczelnego Wodza.

Genialny myśliciel wojskowy i świetny doradca Wodza nie miał dostatecznego hartu, by swe pomysły w pełni realizować, by narzucić swe kierownictwo.

Twórca na wielką skalę zakrojonych planów wojennych nie posiadał dość mocy i odwagi, by wziąć odpowiedzialność na siebie i swe idee militarne wcielić w życie.

Ignacy Prądzyński, urodzony w 1792 r., pochodził ze starej szlacheckiej rodziny z Wielkopolski. Ojciec jego, rejent wschowski, dorobił się pokaźnego majątku, mógł też swemu sy-

nowi dać staranne wychowanie, początkowo w domu pod kierunkiem jednego z emigrantów francuskich, następnie w Dreźnie, gdzie opiekę nad nim sprawował wydalony z kraju za udział w powstaniu kościuszkowskim ks. Jezierski. Zapoznał się tu z łaciną, niemieckim i francuskim językiem; uczył się geografii, historii, rysunków, architektury wojskowej, geometrii, jazdy konnej, fechtunku, musztry i muzyki; czytał chętnie *Iliadę* i *Robinzona Kruzoa*.

Lata dziecięce przeżył ponadto w atmosferze gorącego patriotyzmu: wspomnienia rodzinne przekazywały mu tradycje Barszczan, wychowawcy snuli legendę powstania Kościuszki.

Motywyem jego młodzieńczego życia stały się „gorąca miłość do nieszczęśliwej ojczyzny i nienawiść ku jej ciemiężcom”.

Nastrojowi swemu dał wyraz Ignacy w r. 1806, gdy to gen. Dąbrowski, zjawiwszy się w Wielkopolsce, rzucił wezwanie do ogólnego powstania w imię niepodległości. Osiemnastoletni Prądyński wstępuje w szeregi wojska polskiego.

Uzyskuje niebawem chrzest bojowy pod Gdańskiem i za dzielność w tej kampanii stopień adjutanta-podoficera.

Za czasów Księstwa Warszawskiego wstąpił Prądyński do szkoły aplikacyjnej wojskowej w Warszawie. Szkołę tę skończył celująco i jako podporucznik korpusu inżynierów przydzielony został w charakterze adjutanta do podpułkownika Malleta.

W 1809 r. został przeniesiony do artylerii pieszej w stopniu porucznika. Gorliwie uzupełniał swe wojskowe wykształcenie: pobierał prywatnie lekcje matematyki, więc geometrii wykreślnej i analitycznej, rachunku różniczkowego i t. p., a jednocześnie nie zaniedbywał się w swych obowiązkach służbowych, pracując nad ufortyfikowaniem Modlina.

Pracował wiele — choć nie odznaczał się silnem zdrowiem. Pracował całymi nocami — dnie bowiem miał zajęte służbą. Rozwiązywanie zagadnień teoretycznych, projektowanie i planowanie stały się jego żywiołem. Wyrabiał się na oficera sztabowego. Nie przyzwyczajał się zamlodu do komenderowania, czego nieraz później będzie żałował. Z natury łagodny i uczuciowy nie posiadał t. zw. „drylu” wojskowego.

Był jednak wytrwały w swej pracy i nieznużony. Z łatwością przechodził trudy życia obozowego. Na polu walki odznaczał się zadziwiającą odwagą, jakgdyby nawet pogardą śmierci.

Kampanię moskiewską odbył już w stopniu kapitana saperów, odznaczył się w bitwie pod Borysowem i podczas przeprawy przez Berezynę. W ciężkiej powrotnej drodze z Moskwy zaniemógł, w domu przebył chorobę i podążył do korpusu ks. Poniatowskiego. Przeszedł wraz z rycerskim księciem Śląsk, Morawy, Czechy i Saksonję. W kampanii 1813 r. przyjmował udział narówni z innymi oficerami polskiego korpusu. Odznaczony został krzyżem legii honorowej. Pod Lipskiem otrzymał nominację na szefa szwadronu.

W 1814 r. Prądzyński wysłany został do Torunia dla zbadań stanu fortyfikacji tej twierdzy. Spełniwszy to zadanie, otrzymał przydział do sztabu generalnego kwatermistrzostwa armii polskiej.

Został więc oficerem Królestwa Polskiego.

Na czele wojska polskiego stanął brat cara Wielki Książę Konstanty. Skrzętnie zabiegał o techniczne udoskonalenie armii. Podniósł ją do rzędu najlepszych w Europie. Jednocześnie tłumił ducha wolnościowego i samodzielność zarówno żołnierzy jak oficerów. Oficerowie Królestwa, wychowani w szczytnej szkole Napoleona, ludzie, którzy porzucili gniazda rodzinne dla walki o wielkie idee, żołnierze, którzy swe stopnie otrzymywali na polu walki, nie mogli się pogodzić z bezdusznym systemem wojskowym Wielkiego Księcia.

Zapanowało wśród nich rozgoryczenie i ferment.

Rzecz jasna, że młody Prądzyński, utożsamiający służbę wojskową ze służbą obywatelską, żądnym sławy, z którą łączył ideę wolności ojczyzny, jeden z pierwszych odczuł bezmyślność i służalczość, szerzone przez Naczelnego Wodza. Jednostka samodzielna, subtelna, o dużym napięciu duchowym, jak Prądzyński, musiała czuć się nieswojo w szeregach Konstantego.

Zarzewie buntu poczęło nurtować w obiecującym kapita-

nie kwatermistrzostwa. Duszno mu było w murach sztabu, gdzie inicjatywa poczytywana była za zbrodnię.

Nietylko jednak wojsko odczuwało ten stan rzeczy. Już światlejsze i bardziej ideowe jednostki spośród społeczeństwa w kilka lat po utworzeniu Królestwa poczęły sobie zdawać sprawę z tego, iż Królestwo nie idzie w kierunku ugruntowania państwowości polskiej i wolności narodu. Rozwiała się misterna legenda, osnuta dookoła postaci Aleksandra. Reakcja zapanowała wszechwładnie w kraju, kres położono marzeniom o przyłączeniu do Królestwa ziem litewsko-ruskich. Rosja wytyżyła swe siły, by zniszczyć niepodległość i odrębność Polski.

Ludzie idei, którzy przekładali wolność kraju nad interesy osobiste, nie zważając na niebezpieczeństwa, pomni swego przyrzeczenia trwać wiernie na posterunku w służbie wolności, dążyli do wzajemnego porozumienia i stworzenia organizacji, któreby podjęły walkę o niepodległość i honor narodu. Ojcem duchowym tej podziemnej akcji spiskowej był gen. Jan Henryk Dąbrowski. Natchnął on gorętszych patriotów do zakładania kół, mających na celu podtrzymywanie i krzewienie ideałów narodowych. Jednym z tych, co pierwsi odpowiedzieli na zew Twórcy Legionów, był Ignacy Prądzyński.

Zaraz po utworzeniu Królestwa Polskiego Prądzyński wspólnie z Klemensem Kołaczkowskim i Gustawem Małachowskim związał na wzór niemieckiego Jugendbundu tajne stowarzyszenie „Przyjaciół polskich”.

Nie rozwinęła ta organizacja szerszej działalności, „nie wyszła poza rogatki warszawskie”, świadczyła jednak o wrzeniu, nurtującym już w społeczeństwie, jak również o działalności polityczno - patriotycznej podpułkownika Ignacego Prądzyńskiego.

Gdy powstało t. zw. Towarzystwo Patriotyczne, zostaje Prądzyński jego członkiem. Utrzymuje więc stosunki z organizacjami, które obrały sobie za cel dobro Polski.

W 1822 r. Prądzyński opuszcza Warszawę i udaje się do Augustowa. Otrzymał polecenie wykonania projektu kanału, łączącego Wisłę z Niemnem, kanału t. zw. Augustowskiego. Nie

miał odpowiedniego ku temu wykształcenia, od zlecenia powyższego wymawiał się, zmuszony jednak był je wypełnić. Gorliwie zabrał się do studjów — projekt odpowiedni opracował, stał się on podstawą budowy kanału.

Sądzi też Prądkyński, że otrzyma posadę dyrektora wodnej komunikacji; w nadziei na polepszenie warunków zakłada w Augustowie gniazdo rodzinne.

W listopadzie 1825 r. spada na Prądkyńskiego grom: zostaje wezwany do Warszawy przed oblicze W. Księcia. Konstanty zażądał wyjaśnień w sprawie jego udziału w organizacjach spiskowych.

Rozmowa ta kończy się groźbami ze strony Naczelnego Wodza. W nocy z dnia 25 na 26 lutego Prądkyński zostaje uwięziony i osadzony w klasztorze Karmelitów w Warszawie. Spędza tu przeszło 3 lata, męczony i dręczony bezczynnością, samotnością, oderwaniem od ukochanej żony i złośliwościami, wymierzanymi przeciw niemu przez W. Księcia. Przeżywał w zamknięciu ciężkie chwile, nosił się z zamiarem samobójstwa, nawet rozpoczął głodówkę. Lekarzowi, przysланemu przez Konstantego, oświadczył: „Panie doktorze, ty jesteś służalcem W. Księcia, teraz ja na ciebie wkładam obowiązek zanieść mu moje słowa. Wkrótce stanę przed tym Sędzią Najwyższym, który i mnie i jego zarówno sądzić będzie. Tam ja wzywam W. Księcia. Ja pokładam nadzieję w miłosierdziu Boskiem, on zaś niech ze swojej strony obrachuje się ze swojemi zbrodniami“.

Interwencja żony zdołała go skłonić do porzucenia myśli samobójczej. W więzieniu opracował Prądkyński swój głośny memoriał o wojnie pomiędzy Rosją a Prusami i Austrią. „Wychodziłem z zasady — pisał później — że Kongres Wiedeński tak nienaturalnie poprowadził granice polityczne w Polsce, tak przeciwne interesom mocarstw, że prędzej czy później musi przyjść do wojny, bądź to, że cesarz przynaglony będzie koniecznością upomnieć się o nadbrzeże Bałtyku i podgórze Karpatów, bądź to, że niemieckie rządy uznają jako zbyt dla siebie uciążliwe usadowienie się potęgi rosyjskiej nad Wisłą. Rozbierałem plany kampanji, jakie dla obu stron przystawać mogą i na ich zasadzie

wyprowadzałem konieczną konsekwencję przygotowania za-
wczasu teatru tej wojny w Polsce. Do tego zdawało mi się nie-
odbicie potrzebnem niezwłoczne umocnienie fortyfikacjami sta-
łemi Warszawy, potem wystawienie forticy mocnej, ale co do
objętości mniejszego już rzędu, w Modlinie, mniejszej jeszcze
w Serocku, forticy nad Wisłą, jednej powyżej Warszawy ku gra-
nicy austriackiej, a drugiej naprzeciwko Torunia w Nieszawie.
Fortyfikacje także na lewym brzegu Niemna naprzeciwko Kow-
na. Myślą moją było, czego oczywiście w memorjale nie powie-
działem, że te wszystkie fortyfikacje, zaopatrzone w wojenne
rynsztunki i, jako na ziemiach Królestwa Polskiego leżące, pol-
skimi zawsze garnizonami obsadzone, wieleby sprzyjały przy-
szłemu powstaniu narodu polskiego, które przeczuwałem, że
jest niezawodne, ale w dalszej przyszłości, niż nastąpiło“.

Plany te więzienne Prądzyńskiego zastosowali później Ro-
sjanie, wznosząc powyżej Warszawy twierdzę Dęblin i otacza-
jąc stolicę fortyfikacjami.

W marcu 1829 r. odzyskuje Prądzyński wolność.

Na szerszą widownię działań wojennych powstania listo-
padowego występuje podpułkownik Prądzyński z rozmachem
zaraz po przekroczeniu granic Polski przez armję rosyjską feld-
marszałka Dybicza. Przedstawia szczegółowy plan wojny. Siły
polskie mają wycofać się za Wisłę, a to w tym celu, by Rosjanie
oddalili się od swych podstaw i rozdrobnili swe wojsko na ko-
lumny, co, zważywszy na właściwości terenu, było konieczno-
ścią. Doczekawszy się tego rozdzielenia wojsk rosyjskich, na-
leżało zwrócić gros sił polskich przeciw poszczególnym kolum-
nom, poczynszy od najsłabszej. W ten sposób pokolei można
było rozbić idące armje nieprzyjaciół i wygrać kampanję. Plan
ten, na którym wybitnie znać wpływy strategii napoleońskiej,
oparty był na misternem i umiejętnem przegrupowywaniu i ma-
newrowaniu oddziałów polskich. Miał on wszelkie szanse po-
wodzenia pod kierunkiem wytrawnego i zdecydowanego wo-
dza.

Chłopicki, faktycznie kierujący akcją ze strony polskiej,
projektu tego nie aprobował, choć przyznawał mu duże zalety.

Zląkł się opinii publicznej i możliwości zdemoralizowania żołnierzy przez długi odwrót. Przełożył koncentrację sił polskich w rejonie Węgrowa, by stąd zagrozić drogę głównym siłom rosyjskim.

To nieprzychylne przyjęcie w sferach kierowniczych wojskowych nie zniechęca Prądyńskiego, który w dalszym ciągu opracowuje plany wojny.

Po bitwie pod Grochowem i objęciu Naczelnego Dowództwa przez generała Skrzyneckiego, Prądyński, mianowany generałem, zostaje powołany na generalnego kwatermistrza. Funkcja ta daje mu możliwość oficjalnego wystąpienia ze swymi projektami, pobudza go do żywszej, a nawet gorączkowej pracy nad planami kampanji.

Wystąpił też w końcu marca z gigantycznym projektem rozbicia wojsk rosyjskich przez uderzenie w pierwszym rzędzie na oddziały gen. Geismara, stacjonujące pod Wawrem, następnie rozbicie korpusu gen. Rozena, osłaniającego Siedlce, jako punktu podstawy sił głównych Dybicza, wreszcie zmuszenie odciętego od swej podstawy operacyjnej feldmarszałka do przyjęcia bitwy w klinie pomiędzy Wieprzem a Wisłą, względnie do odwrotu w kierunku Bugu. Plan ten nacechowany był śmiałością i dążył do decydującego rozstrzygnięcia. Świadczył o genialnych zdolnościach strategicznych Prądyńskiego, o jego rozmachu i polocie myśli.

Plan ten został przez Skrzyneckiego przyjęty.

30 marca rozpoczęto ofensywę, oddziały Geismara i Rozena zostały rozbite pod Wawrem i Dębem Wielkim, w ciągu dwóch dni Polacy zdobyli 11 tysięcy jeńców, kilkanaście dział, mnóstwo broni i sprzętu wojennego. Należało teraz zdobyć się na decydujące uderzenie, zającwszy uprzednio Siedlce.

Skrzynecki jednak, którego tych kilka powodzeń ugrunтоваło na stanowisku, przerwał działania i... pozostawał w bezczynności. Zmarnowano kilka dni jakby umyślnie. Znowu wysiłki Kwatermistrza poszły prawie na marne nie z jego winy.

Dybicz, zorjentowawszy się w sytuacji, zmienił kierunek swego marszu, poszedł na Siedlce.

Raz jeszcze Prądyński opracowuje plany akcji polskiej. Mają one naprawić fatalne błędy, popełnione przez Skrzyneckiego przy realizacji poprzedniego planu. Polegały one na jednoczesnym uderzeniu na Siedlce z trzech stron: od zachodu, z północy i południa. Najważniejszym punktem tego planu było uderzenie południowe w okolicach Igań przez grupę obchodową. Dowództwo nad tym odcinkiem objął sam projektodawca.

10 kwietnia po 30 kilometrowym marszu przybył Prądyński na wyznaczony posterunek. Miał 7 tysięcy żołnierza. Czekał na obiecane i przygotowane natarcie z północy i z zachodu. Gdy to nie nastąpiło, zdecydował się na uderzenie bez pomocy. Odpowiednio zmienił plan swego natarcia. Walka zawrzała. Rosjanie rozporządzali siłami przeważającymi. Skrzynecki pozostał bezczynny.

Nie upadł na duchu General-Kwatermistrz. „W ogniu działań, w trudnych chwilach odpowiedzialności odnalazł w sobie innego człowieka: wodza, z decyzją, natchnieniem, z zdolnością porwania żołnierza”.

Rezultatem tej postawy Prądyńskiego było rozbitcie sił Rozena, osłaniających przeprawę przez Muchawiec i drogę na Siedlce, prawie 5 tysięczne straty nieprzyjaciela, z czego 1500 wziętych do niewoli. Droga na Siedlce była wolna.

Skrzynecki nie tylko nie wykorzystał tej wspaniałej bitwy, ale zmarnował wielkie jej korzyści. Znowu przerwał akcję.

W działaniach wojennych polsko-rosyjskich następuje okres zupełnej ciszy. Wykorzystuje go Prądyński na dalszą, wytężoną pracę nad środkami zwalczania przeciwnika.

Przedstawił owoce swej myśli w postaci projektu uderzenia głównymi siłami polskimi, liczącymi 46 tysięcy, na gwardję cesarskie w siłę 28 tysięcy, biwakujące w okolicach Ostrołęki. Jednocześnie należało rozpocząć ofensywę, zająć kraj między Wisłą i Bugiem, i uderzyć na Brześć. Nie potrafił Skrzynecki zrealizować i tego świetnego projektu. Popełnił szereg najfatalniejszych błędów strategicznych: podzielił swe siły, gdy właśnie chodziło o utrzymanie ścisłej jedności, obrał drogę nieodpowiednią i t. p. Doprowadził do klęski pod Ostrołęką.

Część społeczeństwa, ta część światlejsza i nie oceniająca wypadków przez pryzmat osobistych interesów, zrozumiała, że Skrzynecki gubi powstanie i że należałoby wodzem mianować Prądzyńskiego.

Sejm wreszcie złożył Skrzyneckiego z urzędu i prawo mianowania nowego wodza przekazał Rządowi.

Rząd Narodowy mianował Naczelnym Wodzem generała Ignacego Prądzyńskiego. Odmówił jednak Prądzyński przyjęcia tej godności, nie czuł się na siłach i nie wierzył już w możliwość zwycięstwa.

Kilka dni nakłaniano go do objęcia tej funkcji, odmówił jednak. W międzyczasie w Warszawie wybuchają rozruchy. Po uspokojeniu wzburzenia Rząd znowu proponuje Prądzyńskiemu dowództwo. Tym razem przyjmuje on tę godność... by zaraz rzec się jej spowrotem.

Za rządów Krukowieckiego wysłany zostaje Prądzyński do korpusu Ramorina ze specjalną misją. Tu obmyślił działanie, które przyniosło w skutku klęskę Rosjan pod Międzyrzecem i Rogoźnicą. Następnie zażądał w myśl instrukcji Prezesa Rządu powrotu gen. Ramorina do Warszawy.

Ramorino odmówił, Prądzyński miał tego, by złożyć go z dowództwa, samemu objąć kierownictwo oddziałów i przyprowadzić je do stolicy — powraca do Warszawy.

Następnego dnia po powrocie zostaje delegowany celem przeprowadzenia rozmowy z generałem rosyjskim Dannenbergiem w sprawie kapitulacji Warszawy.

Warunki kapitulacji zostały omówione między Prądzyńskim a rosyjską kwaterą główną. Powrócił generał z rosyjskim generałem Bergiem do Warszawy i tu dowiedział się o dymisji Krukowieckiego. Nowy Rząd nie przyjął warunków kapitulacji. Generał Małachowski jedynie na mocy umowy opuścił Warszawę i oddał ją w ręce rosyjskie.

Ponieważ Prądzyński słowem ręczył dowódcom rosyjskim, że Krukowiecki, a tem samem i on upoważniony jest do zawarcia układu, a rzeczywistość wszystko to wywróciła — uważał za punkt honoru opuszczenie szeregów upadającego powstania

i oddania się w ręce rosyjskie. Nie wierzył pozatem w możliwość jakiegokolwiek ocalenia powstania, był zdania, że krew, która teraz się może przelać, będzie krwią bezużyteczną i bezpłodną.

Prądyński zostaje osadzony przez Rosjan w areszcie domowym w Warszawie, następnie sprowadzony do Petersburga i uwięziony w Gatchynie. Tam też na rozkaz cara napisał Memorjał o wojnie 1831 r.

W kwietniu 1833 r. car Mikołaj obdarzył Prądyńskiego wolnością. Proponował mu przejście do służby rosyjskiej, obiecując błyszczącą i świetną karierę.

Prądyński odmówił wszystkim ponętym propozycjom. Wyjechał zagranicę, później osiadł w majątku Przepiórkowie pod Opatowem.

Oddał się całkowicie pracy naukowej i pamiętnikarskiej.

W r. 1848 ożywił się bardzo. Gotów był przyjąć dowództwo nad powstającymi Węgrami — ciężka jego choroba jednak przeszkodziła mu wziąć udział w walkach o wolność narodów.

Czując bliską śmierć, kończył swe monumentalne „Pamiętniki”, które stały się podstawą do badań dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1831 r.

4 sierpnia 1850 r. wśród okropnych męczarni zakończył życie w Helgolandzie.

JÓZEF BEM

1. adunio się w rękę rzymską. Nie wierzył paragraf w swoich
woli katolickich orzeczeniach państwa, był zadowolony z tego.
Mimo to nie mógł przetrwać bezsilnego bezsilności i bez
podobno.

Przyjechał znowu do Krakowa przez Kraków w 1831 r. do
nowym w Warszawie, gdzie przebywał do Petersburga
i w końcu w Galicji. Tam też do Krakowa wrócił w
1831 r.

W kwietniu 1832 r. cor. Władysław obywatel przyjechał do
Krakowa. Przyjechał on przede wszystkim do Krakowa, aby
zobaczyć miasto i jego mieszkańców.

W kwietniu 1832 r. przyjechał do Krakowa, aby
zobaczyć miasto i jego mieszkańców.

Oni nie sądzili, że Kraków jest miastem, w którym
w 1832 r. przyjechał do Krakowa, aby zobaczyć miasto i
jego mieszkańców.

Oni nie sądzili, że Kraków jest miastem, w którym
w 1832 r. przyjechał do Krakowa, aby zobaczyć miasto i
jego mieszkańców.

Oni nie sądzili, że Kraków jest miastem, w którym
w 1832 r. przyjechał do Krakowa, aby zobaczyć miasto i
jego mieszkańców.

JÓZEF BEM

Polska, straciwszy Niepodległość, nie utraciła jednak całkowicie obywateli wielkich, charakterów silnych o bohaterskich porywach i poświęceniu dla odzyskania wolności.

Przykładem bezgranicznego wprost poświęcenia dla idei niepodległości jest postać „gwiazdy Ostrołęki”, świetnego artylerzysty, strategika i polityka, generała Bema. Życie jego to ciągły czyn, to ciągła chęć walki z najeźdźcami ojczyzny i walka z własnym społeczeństwem, pozbawionem wiary w swe siły.

W bohaterskich bojach dowiódł on całemu światu, że żołnierz polski gotów jest krew swą przelewać za wolność wszystkich uciśnionych ludów, byle swą ojczyznę wskrzesić. Stwierdził, że tylko czyn orężny i poświęcenie armii, gotowej do walki, zdoła do życia przywrócić Polskę, gdyż żadne państwo obce nic nie uczyni, by Rzeczpospolitą wyzwolić, nie widząc w niej siły moralnej i orężnej.

Zacharyasz Józef Bem herbu Gryf urodził się dnia 14 marca 1794 roku w Burku pod Tarnowem z ojca Andrzeja, adwokata i obywatela ziemskiego, i matki Agnieszki z Gołuchowskich.

Lata dziecięce spędził Józef na wsi w majątku Gaj pod Kielcami. Pomimo wątłego zdrowia żywy, inteligentny chłopiec marzył o bohaterskich czynach wojennych, słysząc wciąż o walkach, jakie toczyły się o utraconą wolność, a także o geniuszu wojennym Napoleona, podbijającego całą prawie Europę.

Skończywszy gimnazjum w Krakowie, uczęszczał na wszechnicę Jagiellońską. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego młody, bo dopiero piętnastoletni Bem, porzuca studia i wstępuje jako artylerzysta-ochotnik do baterji artylerji konnej hr. Potockiego, aby ziścić swe marzenia o walce za wolność. Pod koniec 1809 roku, zwróciwszy uwagę swemi zdolnościami i pilnością, zostaje Bem przeniesiony do korpusu kadetów, a po skończeniu go w stopniu podporucznika w 1810 roku wstępuje do świeżo powstałej wyższej szkoły artylerji i inżynierji i chlubnie kończy te studia w 1811 r.

Jako podporucznik bierze udział w 1812 r. w wyprawie na Rosję w baterji konnej Włodzimierza hr. Potockiego. Mianowany porucznikiem, zostaje przeniesiony do baterji hr. Ostrowskiego w korpusie Macdonalda i udaje się pod Rygę. W tych bojach Bem wykazuje po raz pierwszy brawurę i przedsiębiorczość. Wystany na zwiady, wpada w nocy na posterunek rosyjski i zabiera go do niewoli. Wyprawa ta pomimo całkowitego powodzenia, przeprowadzona jednak bez rozkazu dowództwa, ściągnęła na młodego oficera miast nagrody karę aresztu.

Dalsze działania wojenne przeniosły Bema do Gdańska, gdzie podczas oblężenia dzielny porucznik za męstwo odznaczony został krzyżem legji honorowej.

Po kapitulacji Gdańska w 1813 roku Bem powrócił z wojska na wieś. Nie mógł jednak długo wytrzymać w bezczynności i spokoju wiejskiego życia. W 1815 roku zgłosił się do czynnej służby w wojsku polskiem, utworzonym w Królestwie Kongresowem. Ze względu jednak na stosunki, jakie panowały w armji pod dowództwem okrutnego ks. Konstantego w niedługim czasie opuścił szeregi i wrócił do ojca.

Nie sądzone było Bemowi spokojne wiejskie życie. Nieśnaski rodzinne, wywoływane przez macochę, zmusiły go do opuszczenia domu i zgłoszenia się powtórnie do wojska w 1817 roku. Awansowany na kapitana w 1819 roku, zostaje adiutantem gen. Bontempsa.

Jako zdolny oficer i wybitny artylerzysta zostaje wkrótce

powołany na wykładowcę w szkole artylerji. Prowadzi z zapałem doświadczenia i wydaje nawet rozprawę naukową. Oddając się szczerze powierzonej mu pracy, naraża swoje zdrowie na szwank, podczas doświadczeń bowiem następuje wybuch materiałów w laboratorium, wskutek czego doznaje ciężkich opaleń twarzy. Wielbiony i szanowany mimo swej surowości wykładowca nie chce dłużej zostawać na tem stanowisku, prosi więc o przeniesienie.

Postanowieniem swoim naraża się ks. Konstantemu, który prośbę uważał za niesubordynację, szykanuje więc i prześladuje młodego oficera, nie chce go jednak zwolnić ze służby w armji, widząc w nim wybitną jednostkę.

Gdy powstaje spisek łukasińskiego, Bem jako gorący patriota, pełen zapału do czynu, nie pozostaje na uboczu. Oddaje się pracy konspiracyjnej, mającej wyzwolić ojczyznę z pod tyranji Konstantego.

Po wykryciu spisku Bem zostaje aresztowany i kilkakrotnie sądzony. Opuszcza wreszcie Warszawę, przeniesiony do garnizonu w Kocku, później do Kozienic.

Służba w warunkach stałej i ścisłej kontroli komendanta placu, bez możności wykazania zalet umysłu, beczynna i nudna, stała się dla Bema męką niewysłowioną. Złożył prośbę o dymisję i, czekając na wynik, wyjeżdżał często potajemnie do Warszawy, gdzie w kawiarni „Honoratce“, spotykał wielu działaczy wolnościowych.

W 1825 roku zmuszony był opuścić Królestwo, gdyż po pojedynku w Warszawie, w którym zabił przeciwnika, groziła mu znowu kara za samowolne opuszczenie oddziału i za zabójstwo. Udał się do stryja ks. Jakóba do Lwowa, a później objął posadę zarządcy w Brodach Franciszka Potockiego. Dzięki swej inteligencji i energii, wybitny oficer artylerji stał się zupełnie dobrym rolnikiem i administratorem.

W tym czasie również opracował plany przebudowy gmachu zakładu Ossolińskich we Lwowie, a nawet w początkach budowy osobiście kierował robotami.

Na wieść o wybuchu powstania 29 listopada 1831 r. Bem porzucił wszystko i pojechał do Królestwa, by marzenia o walce za Ojczyznę wprowadzić w czyn. Mianowany majorem 4 baterji konnej bierze udział zaraz po przybyciu w bitwie pod Grochowem.

Bitwa pod Iganiami rozpoczyna sławę Bema jako artylerzysty. W chwili, gdy pod ogniem 40 dział rosyjskich wojska polskie zmuszone były cofnąć się, Bem z 10 armatami błyskawicznym wypadem i szalonym ogniem zmusił do milczenia baterje rosyjskie i pod osłoną swych dział pozwolił gen. Prądzyńskiemu rozbić korpus rosyjski. To świetne zwycięstwo było w dużym stopniu zasługą szybkiej orientacji i brawurowego ataku artylerji Bema. Za czyn ten bohaterski otrzymał rangę podpułkownika.

Ostrołęka to szczyt sławy wojennej genjuszu strategicznego i bohaterskiego poświęcenia Bema. Zmarnowana sposobność zwycięstwa nad gwardją rosyjską pod Łomżą przez gen. Skrzyneckiego zmusiła armję polską do cofnięcia się pod Ostrołękę. Nieudolny wódz bez ubezpieczeń, bez wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjacielskich pozwolił swej znużonej armji na zasłużony zresztą odpoczynek. Niespodziewany napad wojsk rosyjskich na oddziały polskie, znajdujące się na lewym brzegu Narwi, zmusił je do cofnięcia się i tylko dzięki szybkiej orientacji gen. Bogusławskiego, Polacy uratowani zostali od niechybnego rozbicia. Rozgorzała nierówna walka. Rosjanie, zajmujący wysoki lewy brzeg Narwi, na którym ustawili artylerję, razili ogniem polskie wojska, usiłujące sforsować most. Bohaterskie wysiłki atakujących nieszczęsny most żołnierzy, dziesiątkowanych celnym ogniem artylerji, szły na marne.

Bem, stojący beczynnje ze swoją artylerją w odległości 2 km., nie mogąc się doczekać rozkazów Naczelnego Wodza, dowiedziawszy się o klęsce, zerwał swą baterję i powiódł w bój. Jak huragan wpada przed masy piechoty rosyjskiej, daje salwę kartaczami i pędzi dalej, by swym morderczym ogniem powstrzymać napierającą rosyjską piechotę. Ten szalony atak artylerjski rozbił szeregi piechoty rosyjskiej, nie pozwalając jej na po-

nowne uformowanie. Bem zjawiał się jak piorun, zasypywał gradem kul i żelaza bataljony rosyjskie i pędził dalej, by siać śmierć i zniszczenie w szeregach wroga. Nie mogąc się utrzymać, wojska Dybicza cofnęły się na lewy brzeg Narwi. Zaczęła się walka artyleryjska. I w tym wypadku, pomimo przewagi liczebnej, Rosjanie nie mogą zniszczyć strasznej baterji Bema. Bohaterski podpułkownik, jak na rewji, w pełnym galopie co chwila zmienia pozycję, zasypując przeciwników pociskami.

Szalone męstwo i mistrzowsko przeprowadzony atak uratowały wojsko polskie od zguby i oddaliły zbliżającą się klęskę. Bem na polach Ostrołęki zostaje mianowany pułkownikiem.

Wódz Naczelny nie odważył się jednak skorzystać z chwilowego zdemoralizowania sił rosyjskich, cofnął się z armją do Warszawy, osłaniany przez baterję Bema.

Sytuacja wojsk polskich pogarszała się z dnia na dzień wskutek nieudolności Skrzyneckiego. Rząd Narodowy, widząc błędy Skrzyneckiego, pragnął zmiany na stanowisku naczelnego wodza, wysuwając Bema, jako oficera odpowiedniego, wsławionego już bohaterstwem i śmiałością posunięciami taktycznymi. Lelewel na czele opozycji sprzeciwił się kandydaturze Bema, obawiając się, że zbyt młody wódz może się stać narzędziem reakcji.

Prezesem Rządu i Wodzem Naczelnym został gen. Kraskiewicz, który za zasługi bojowe i zdolności wojskowe mianował Bema generałem brygady i dowódcą artylerji.

Wojna polska kończyła się. Niesnaski w dowództwach, brak silnej ręki i inicjatywy pozwoliły wojskom rosyjskim pod wodzą Paskiewicza dotrzeć pod mury Warszawy.

6 września 1831 roku zaczął się szturm Warszawy. Wbrew przewidywaniom dowództwa Paskiewicz przypuścił atak nie od strony Mokotowa lecz na Wolę. 80 armat rosyjskich zasypywało pociskami obrońców stolicy. Gdy Paskiewicz rzucił na szanice masy piechoty, Bem rozwinął działalność artyleryjską, szarpiąc morderczym ogniem kolumny piechoty rosyjskiej.

Pomimo bohaterskich wysiłków wojska polskiego przewa-

żające siły rosyjskie zdobyły Wolę. Artylerja Bema ocaliła swym atakiem pułki polskie od zagłady.

Dzień następny był dniem ostatnim walk powstańczych. Nie pomogły bohaterskie wysiłki Polaków. Bem „szalał“, przelazując swe baterje z pozycji na pozycję, siejąc śmierć w szeregach wroga. Przypuszczał, że olbrzymie straty jakie ponieśli, zmuszą ich do odwrotu. Nagły rozkaz opuszczenia wałów i cofnięcia się na Pragę obrócił wniwecz wysiłki bohaterskiej armji.

Zdemoralizowane wojsko cofało się ku pruskiej granicy. 23 września 1831 roku w Słupnie, na radzie wojennej, złożonej z 42 członków, tylko 6 oficerów, wśród nich i Bem, głosowało za dalszą wojną.

Walka stała się niemożliwa. 5 października 1831 r. resztki armji polskiej złożyły broń pod Brodnicą.

Znalazłszy się w Prusach, Bem powziął zamiar udania się do Francji wraz z resztkami armji, gdyż rząd pruski niejednokrotnie gwałtem zmuszał żołnierzy do powrotu do Rosji, gdzie mimo amnestji wcielano powstańców na 15 lub 25 lat do armji rosyjskiej.

Na wygnaniu okazał Bem duże zdolności organizacyjne; niechętny wszelkiej konspiracji, działać musiał potajemnie, wiedząc, że Prusy zamiarowi mogą przeszkodzić. Plan powiódł się częściowo; do Francji dostali się tylko oficerowie. Kilku set żołnierzy zdołało wydostać się z Prus, gdyż w początku 1832 r. rząd pruski siłą wepchnął całą prawie przy życiu będącą armję w granice państwa rosyjskiego.

Na emigracji Bem starał się zorganizować za poparciem rządu francuskiego legjony polskie, gdyż w ten sposób można było utrzymać karność między rozproszoną emigracją. Łudził się pozatem nadzieją wybuchu nowej wojny z Rosją, chciał więc, by emigracja była zorganizowana i gotowa do czynu. Rząd francuski z obawy narażenia się Rosji, decyzji swej nie wypowiedział. Wojskowych umieszczono w zakładach prowincjonalnych miast, wypłacając im skromne zasiłki.

Wszelkie dążenia Bema, aby wprowadzić karność i ład w tłumie rozgoryczonym i zniechęconym do życia, tęskniącym

za krajem, nie odnosiły pożądaných skutków do chwili, gdy w Portugalji zaczęła się wojna domowa o tron. Bem, nie chcąc opuścić nadarzającej się sposobności, by stworzyć legjon polski i dać znać światu o istnieniu oręża polskiego, podpisał umowę, że stworzy legjon z polskim korpusem oficerskim i polską komendą. Celem legji było przywrócenie prawowitych rządów. Po skończonej wojnie legja mogła pozostawać w kraju jako samodzielna jednostka bez ograniczenia czasu. W wypadku opuszczenia kraju rząd zobowiązał się dostarczyć wojsku funduszów odpowiednich, aby mogło udać się do miejsca, wyznaczonego przez radę wojenną legji. Bem, powróciwszy do Paryża, z całą energją zajął się organizacją legji. Wydał odezwy do wszystkich wojskowych na emigracji, powołując ich do służby, bo „gdy waleczność i chlubne czyny wojowników polskich powiększać będą sympatję narodów, wtedy słowa reprezentantów i pisarzy naszych, ostrzem żelaza popierane, tem dzielniejszy odgłos mieć będą“.

Odezwa ta wywołała ostry protest Klubu Demokratycznego i niektórych zakładów, stawiających cały szereg przykrych zarzutów projektodawcy stworzenia legji. Bem wydał drugą odezwę, odpierającą zarzuty, jednak pozostała ona bez skutku. Niezrażony wrogimi wystąpieniami Bem osobiście zaczął objeżdżać poszczególne zakłady, aby zjednać ochotników dla sprawy. W pobliżu Bourges podporucznik Pasierbski w niezrozumiałem zapamiętaniu strzelił do generała, raniąc go w pierś. Zamach na bohaterskiego i zasłużonego dla sprawy polskiej generała wywołał przygnębienie wśród emigracji, a rząd francuski wystąpił z represjami.

Plan generała nie powiódł się. Rząd Portugalji, skorzystawszy z niedotrzymania terminu umowy, pod wpływem dyplomacji Rosji, Prus i Austrii odmówił ostatecznie przyjęcia do kraju legjonu polskiego.

Bem nie zraził się niepowodzeniami. Powróciwszy do Paryża, z zapalem oddał się pracy obywatelskiej, a później naukowej.

Na wieść o rewolucjach, „wiosną ludów“ zwanych, Bem

wyjechał do Lwowa z oświadczeniem, że gwardja narodowa, będąca pod dowództwem Wybranowskiego, otrzyma od Francji 100.000 sztuk broni i 200.000 franków, jeżeli władzę w Galicji obejmą ludzie, wskazani przez Bema i Wybranowskiego. Dążenia do obudzenia ducha wolnościowego nie znalazły odzwierciedlenia w społeczeństwie. Na działalność Bema zwróciła uwagę policja austriacka, paraliżując wszelkie jego poruszenia.

Widząc bezskuteczność swych zamierzeń, postanowił wykorzystać walkę o niepodległość Węgier i stworzyć na ich terenie legję polsko-słowiańską, która mogłaby, będąc blisko granic polskich, w każdej chwili stanąć do walki ze zniechwaloną Rosją. Gdy jednak wódz Chorwatów stoczył bitwę z Węgrami, plan unii słowiańskiej upadł.

Bem znalazł się w Wiedniu w chwili wybuchu rewolucji. Po ucieczce dworu cesarskiego na czele wojsk rewolucyjnych stanął porucznik Messenhauser. Bem zgłosił się do młodego wodza, oświadczając gotowość obrony Wiednia przed wojskami rządowymi. Objąwszy naczelne dowództwo, z właściwą sobie gorliwością zajął się organizowaniem obrony. Wysiłki zebrania dostatecznej ilości wojska spełzły na obietnicy Messenhausera, że w razie niebezpieczeństwa wystawi 200.000 ludzi. Do obrony tymczasem stanęło zaledwie 4.000 ludzi, bez zapasów i wiary w zwycięstwo. Podczas wypadu 25 października po pierwszej salwie karabinowej gwardziści rzucili się do ucieczki, od której sam Bem, jako Wódz Naczelny, nie mógł ich powstrzymać. Walki, toczone przez szczupłą garstkę obrońców, zakończyły się 25 października pomimo wysiłków i osobistego męstwa Bema opuszczeniem barykady na Jägerzeile. Gdy tejże nocy puszczono pogłoskę o rzekomej zdradzie, Bem, do którego wtargnęli gwardziści, pytając o zamiary, z zimnym spokojem odpowiedział: „Jeżeli chcecie kapitulować, nie mam między wami co robić, gdyż kapitulacja nie jest moją rzeczą”.

Wypadek ten utwierdził Wodza w mniemaniu, że życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Dowiedziawszy się, że miało prowadzić już układy z Windischgrätzem, który na głowę Wodza nałożył wysoką cenę, Bem, nie czekając na zemstę, znikł

z Wiednia. Poszukiwano go bezskutecznie, nie przypuszczając, że groźny przeciwnik przedał się przez obóz Windischgrätz w przebraniu woźnicy.

Przedostawszy się na lewy brzeg Dunaju, zatrzymany przez strażę węgierskie, skomunikował się z Kossuthem, który z radością przyjął Generała, powierzając mu dowództwo dwóch dywizyj w Karpatach z zadaniem osaczenia korpusu austriackiego gen. Simoniera. Bem, przybywszy na miejsce, stwierdził, że austriacki korpus wymknął się już z szykowanej zasadzki, a uważając dalsze działania na tym terenie za bezcelowe, udał się do Pesztu.

Chęć sformowania polskiego korpusu przez reprezentację Towarzystwa Demokratycznego spotkała się ze sprzeciwem Bema, który był zdania, iż utworzenie takiej jednostki narazi Węgry na interwencję Rosji i ściągnie zarzuty, iż Polacy zwalczają wolność swych pobratymców — Chorwatów i Słowaków.

Stanowisko trzeźwej polityki Bema wywołało nową falę protestów i oszczerstw na głowę zasłużonego i pełnego miłości dla sprawy polskiej generała. Pomawiano go jawnie o zdradę. Posunięto się nawet do szaleńczego czynu. Po raz drugi dokonano zamachu na jego życie. Zamach ten wywołał przykre następstwa w opinii węgierskiej, nie znającej polskich stosunków. Kossuth, znając wartość charakteru Bema, musiał ulec powszechnej opinii i stanowiska Wodza Naczelnego sił węgierskich nie mógł powierzyć Bemowi. Powierzył mu więc dowództwo silnej twierdzy Komorna, a spotkawszy się ze stanowczą odmową, nie chcąc stracić dla sprawy wybitnego i mężnego generała, mianował go gubernatorem wojennym Siedmiogrodu, zajętego przez wojska austriackie.

To ciężkie i odpowiedzialne zadanie Bem przyjął i natychmiast rozpoczął przygotowania do sławnej później kampanji.

Bem miał około 12.000 ludzi, z czego do walki zdolnych i uzbrojonych dostatecznie było tylko 5.800 piechoty i 1.385 jazdy. Artylerja, składająca się z 24 dział, miała obsługę ochotniczą, niewyszkoloną absolutnie, wyćwiczeniem więc artylerji musiał się zająć sam Bem w przeciągu paru dni. Wojska au-

strjackie, z którymi miał walczyć, liczyły 28.000 regularnego, wyćwiczonego żołnierza.

Bem, niezrażony przewagą liczebną nieprzyjaciela, ogarnięty zapałem walki, szykował się do walnej rozprawy pod Bystrzycą.

Obejmując dowództwo, oświadczył zebrany oficerom, że wymagać będzie bezwzględności posłuszeństwa, a w wypadkach niesubordynacji niekarnych będzie rozstrzeliwał. Ta pewność siebie dowódcy podniosła ducha bojowego w zastępach węgierskich.

19 grudnia 1848 roku zaczęły się walki. Ataki piechoty i dragonów austriackich na artylerię zostały krwawo odparte. Austriacy cofali się. 28 grudnia Bem, postępując naprzód, dotarł pod miasto Katon. Kierując osobiście ogniem artylerji, demoralizował wojska austriackie, następnie, rzuciwszy do ataku piechotę i jazdę, zmusił nieprzyjaciół do ucieczki. Wódz, nie ścigając wroga, szybkim marszem zwrócił się w prawo na Koloszwär. Nieprzygotowanych Austriaków dopadł nagle i po krótkiej a gwałtownej walce miasto odebrał dnia 25 grudnia. Rozbite wojsko austriackie ratowało się ucieczką.

Zwycięstwa, odniesione w tak krótkim czasie, wzmocniły zaufanie i wiarę wojska w Wodza.

Nie odpoczywając, Bem ruszył na północo-wschód, na południe zaś wysłał pułk. Czetza dla zaszachowania Austriaków. Plan ten powiódł się w zupełności. Austriacy cofali się przed Czetzem, biorąc go za straż przednią armji Bema, podczas gdy Bem parł naprzód, zajmując miasta i ziemie węgierskie. W ciągu 8-dniowych walk rozbił cały korpus austriacki i oczyścił północne Węgry od wojsk cesarskich.

Zwróciwszy marsz wojska na południe pod Máros Vársárhely, gdzie stał korpus austriacki, zajął miasto bez walki, gdyż na wieść o zbliżaniu się wojsk węgierskich Austriacy cofnęli się aż pod Medgyasz.

13 stycznia kraj Szeklerów wolny był od najazdu.

Dowódca korpusu austriackiego, gen. Puchner, nie mogąc darować sobie zbyt wczesnego opuszczenia linii obronnej, ru-

szyl naprzód, by stolicę Szeklerów odebrać. Bem jednak uprzedził atak i 16 stycznia pod Galfalwą uderzył na korpus austriacki. Pomimo słabych sił węgierskich, dzięki zręcznym manewrom odwrotowym, ściągnął kolumny piechoty austriackiej pod ogień artyleryjski, którego siły nie wytrzymała piechota, cofając się w nieładzie. Atak, wykonany na skrzydło austriackie, zmusił generała Puchnera do odwrotu z całą armią.

Bem, nie dając odpoczynku własnym wojskom, rozpoczął pościg, by zdemoralizować zupełnie armię austriacką.

20 stycznia stanął Bem pod Sybinem i zamierzał zadać decydujący cios Austriakom. Zadanie to nie było łatwe. Miasto bowiem, otoczone średniowiecznymi murami, świeżo usypanymi szancami i redutami, posiadało silną załogę, złożoną z 6.000 piechoty, 4.000 milicji saskiej, 1.000 jazdy i 30 polowych i 24 czeskich armat. Bem ze swoją garstką, liczącą ogółem 4.875 ludzi i 28 dział, postanowił, korzystając z świeżo zadanych wrogowi klęsk, uderzyć nagle, by, zwiększając zamieszanie i demoralizację, zmusić do kapitulacji, nad którą sztab cesarski radził. Pierwszy atak na szanice pod silnym ogniem działowym został odparty. Następny szturm wręcz przyniósł klęskę. Bem ze zdziesiątkowaną armią musiał się cofnąć. Puchner jednak nie doceniał swojej przewagi i cofnął się w mury miasta, zaniechawszy pościgu. Po ośmiu dniach dopiero, spostrzegłszy błąd, ruszył za resztkami armii, by rozgromić ją zupełnie. Bem zdążył jednak zaprowadzić już karność i porządek w wojsku.

30 stycznia marszałek Puchner zaatakował pozycje węgierskie, lecz Bem bronił się dzielnie i stanowiska nie opuścił pomimo, iż był ze wszechstron otoczony przez nieprzyjaciół.

Sytuacja stawała się rozpaczliwa. Wódz nie tracił jednak nadziei wydostania się z matni. Pozorując ponowny atak na Sybin, zmusił Puchnera do schowania się za mury miasta. Manewr udał się częściowo tylko, Bem zyskał na czasie, lecz nie uratował swych wojsk od klęski.

Mając już tylko 1.500 ludzi, cofał się Bem na zachód, staczając krwawe walki z korpusem Puchnera, starającego się za wszelką cenę dostać w swe ręce samego Wodza. Dotarłszy do

Szerdahely, zarządził odpoczynek, a dowiedziawszy się, że ranni, wysłani uprzednio, zostali wymordowani i odwrót ma już odcięty przez załogę Karlburską, ruszył naprzód. Nad ranem pod Mühlbach napadł na Austriaków i zmusił ich do cofnięcia się za rzekę Maruszę. Tymczasem nadszedł Puchner i obległ miasto. Wysłał następnie parlamentarjusza z wezwaniem do poddania się. Bem, stwierdziwszy, że wojsko jego poddać się nie chce, odpowiedział odmownie i oświadczył, że przebiję się przez linie austriackie.

Rzucił się jak burza na oniemiałe szeregi wojsk cesarskich i bagnetem torował sobie drogę. Cały dzień walczył zwycięsko ze ścigającym go nieprzyjacielem, a stanąwszy w Szászváros, otrzymał wiadomość, że zbliżają się upragnione posiłki. Nie czekając więc przybycia całej siły, rozpoczął walkę z 10-krotnie liczniejszym przeciwnikiem. Walka była zażarta, a co najważniejsze, bez widoków powodzenia, gdyż pomoc spóźniła się. Przybyłe naprzód 2 szwadrony straży narodowej we wstępnej walce pierzchły. Bem pozostał z 2 działami i garstką broniącej się zaciekle piechoty. Natarcie austriackie rozgromiło jego szczupły oddział, zabierając działa. Wódz, widząc ostatnie swoje armaty, zagrożone przez piechotę austriacką, rzucił się na nią z wściekłością i, trzymając szpicrutę w ręku, krzyknął: „Marsch zurück in die Front! Das sind meine Kanonen!” Okrzyk ten zdetonował zupełnie żołnierzy austriackich, dopiero rozkaz ich dowódcy przywrócił im przytomność; otoczyli Bema. Z ciężkiej opresji wydobyli Wódza huzarzy Dobaya, którzy wpadłszy jak burza na piechurów, wycięli ich w pień. Wódz był uratowany. W walce tej stracił palec, amputowany na placu boju. Nie czując się na siłach do dowodzenia z powodu silnej gorączki, Bem powierzył komendę Czetzowi, by, o ile możliwości, z nadeszłą w ostatniej chwili brygadą Kemeny'ego powstrzymywał wojska cesarskie. Sam z resztką swej zmordowanej ciągnął walkę armji udał się do Deés.

Odwrót, przeprowadzony po nieudanej wyprawie, był nieładą sztuką taktyczną. Klęski, jakie armja węgierska ponosiła od wielokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, nie zdołały złamać

armii na duchu, nie zniszczyły tej szczupłej, słabo wyćwiczonej garstki. Wielką to było zasługą Bema, jego silnej woli, męstwa osobistego i wielkiej przytomności umysłu; jedno bowiem fałszywe posunięcie zdruzgotałoby odrazu całą armię i powstanie.

Otrzymawszy upragnione posiłki, Bem, stając już na granicy Siedmiogrodu, nie mógł i nie chciał dopuścić, by Puchner wyparł go z granic dzielnicy.

Pomimo niedomagania przybył na pole bitwy nad rzeką Strygą, by osobą swoją zagrzewać wojsko do walki o wieś Piski, do której ogromną przywiązywał wagę. Całą energię obie strony skierowały na most na rzece. Wojska węgierskie, parte całą siłą, opuściły most w nieładzie. Bem, postanowiwszy za wszelką cenę pozycję utrzymać, wstrzymał uciekających, wprowadził porządek i szedł naprzód. Celnym ogniem artylerji zmusił baterje austriackie do milczenia i wtedy rzucił huzarów do ataku. Siła uderzenia była straszna; nie wytrzymali jej drago- ni austriaccy i rzucili się do ucieczki. Piechota węgierska do- kończyła dzieła, zmuszając Puchnera do szybkiego odwrotu.

Po zadanej klęsce Bem, chcąc osiągnąć dawną swą po- zycję, ruszył na północo-wschód i dowiedziawszy się, że pułkow- nik Urban po rozbiciu oddziałów w Bystrzycy zajął miasto, wziął część wojska i, zaatakowawszy Urbana, zniósł doszczętnie jego oddział.

Puchner, korzystając z nieobecności Bema i rozdwojenia jego armji, uderzył na jego wojska pod Medgyaszem. 1 marca po całodniowej walce piechota węgierska odparła wszystkie ataki. Następnego dnia, gdy Węgrzy zaczęli się cofać, przy- był Bem. Przeszedł natychmiast do ataku, zdobywając utraco- ną pozycję. Po całodziennnej walce Austriacy cofnęli się. Puch- ner, aby rozstrzygnąć walkę, sprowadził ciężkie działa pozycyj- ne i, wyrzadzwszy poważne szkody lekkim baterjom Bema, zmu- sił go do odwrotu. Stanąwszy koło Schässburga, Bem umocnił pozycję i oczekiwał ataku. 8 marca pojawiły się przednie stra- że armji Puchnera. Gdy nazajutrz wojsk austriackich nie było ani śladu, odgadł Wódz, że został otoczony. Dał rozkaz do

marszu i ruszył jedyną wolną drogą do Sybinu, gdzie stały wojska rosyjskie.

12 marca rozpoczęła się gwałtownym ogniem artylerji bitwa. Brawurowe ataki węgierskie wyparły Moskali z przedmieść. Pod wieczór Bem postanowił zdobyć miasto odrazu, gdyż gdyby nadciągnął Puchner, stałoby się to niemożliwe. Ostrzeliwując więc miasto i rzucając raz po raz do ataku piechotę, tegoż dnia zdobył Sybin. Aby umocnić swoje położenie, wysłał Bem płk. Czetza na Braszów, sam zaś ruszył na armję rosyjską i, wyparłszy ją na Wołoszczyznę, połączył się z siłami głównymi pod Fekete. 18 marca po krótkiej walce wieś została zdobyta. Puchner, dowiedziawszy się o posiłkach, zdążających do Bema, chciał je odeprzeć, polecając generałowi rosyjskiemu Engelhardtowi walczyć z Bemem. Engelhardt jednak bez walki wycofał się na Wołoszczyznę, a za nim, nie chcąc dopuścić do pogromu lub wzięcia do niewoli, poszedł i Puchner.

14 marca Bem zajął Braszów. Cały Siedmiogród z wyjątkiem jedynej twierdzy Karlsburga z nieliczną załogą był wolny.

W ciągu trzech miesięcy polski generał, walcząc z przeważającymi siłami regularnej armji, otoczony wrogią mu ludnością, potrafił zorganizować w ciągłych krwawych walkach armję i dokonać wielkiego dzieła wyzwolenia kraju z rąk austriackich.

Na skromnego Wodza zaczęły sypać się pochwały i zaszczyty. Mianowany został marszałkiem polnym i odznaczony złotym orderem.

Wódz nie zapomniał o tych, co z nim razem za sprawę walczyli i krew swą przelewali. Wszystkich, co się odznaczyli w bojach, awansował, a otrzymane w podarunku od Sasów 100 tysięcy florenów rozdzielił między wojsko.

Podczas chwilowego spokoju, gdy Bem zajął się z zapałem reorganizacją swej armji, dostał nagle rozkaz wyruszenia do Banatu, by wyprzeć stamtąd siły austriackie. Przeprowadzwszy parę zręcznych posunięć taktycznych, nie dopuścił do połączenia się dwóch nieprzyjacielskich korpusów i rozproszył po kolei każdy z nich. Po osiągnięciu tych zwycięstw niestrudzony

Wódz zabrał się znów do pracy organizacyjnej armii i przemysłu wojennego. W chwili, gdy Rosja oficjalnie wystąpiła przeciw powstaniu, armia Bema liczyła 26 tysięcy żołnierzy, zdolnych do walki i należycie uzbrojonych.

Siły rosyjsko-austriackie przekraczały kilkakrotnie siły powstańcze i znajdowały się już w granicach węgierskich. Porozumiawszy się z Kossuthem, gen. Bem wydał rozkaz, by korpus Kazinczy'ego połączył się z główną siłą, gdyż miałby wtedy około 40.000 ludzi i mógłby z łatwością wyprzeć z granic korpus rosyjski Lüdersa.

Kazinczy, zacięty wróg Bema, mając poparcie Görgey'a, jako głównodowodzącego, rozkazu nie wykonał.

Gdy Bem przybył na pole walki, opuszczano Bystrycę. Nagłym kontratakiem odebrał miasto, lecz 28 czerwca musiał ustąpić przed przeważającymi siłami. Rosjanie, wprowadzeni w błąd oskrzydleniem swych sił, bojąc się odcięcia od Bukowiny, 5 lipca opuścili Bystrycę. Bem, zajmując miasto powtórnie, oczekiwał na korpus Kazinczy'ego, lecz nadaremnie. Korpus rosyjski, dowiedziawszy się, że posiłki nie nadeszły, 16-go lipca zaatakował Bema. Nie mogąc z powodzeniem walczyć przeciw kilkakrotnie liczniejszemu wojsku, Bem cofnął się.

Podczas odwrotu niejednokrotnie szanse zwycięstwa chyliły się na stronę węgierską, lecz skorzystać z nich Bem nie mógł, nie mając dostatecznej ilości wojska.

Pozostawiając wojsko pod Sereďfalu, wyruszył z 3.600 ludzi i 18 działami z pod Sepsi—Szt.—György na brygadę rosyjską, liczącą 8.000 ludzi i 32 działa. Po kilkugodzinnej walce, dowodząc artylerią, zmusił brygadę rosyjską do ucieczki i wyparł ją na Wołoszczyznę.

Na tym terenie zostawił płk. Gála, sam ruszył na Mołdawię, gdzie pobił rezerwy rosyjskie gen. Mollera.

Położenie wojsk węgierskich pogarszało się ciągle. Płk. Gála był zewsząd otoczony. Płk. Damaskin cofnął się z Sereďfalu do Szász-Réyen.

Bem 31 lipca uderzył z 3.000 żołnierzy i 12 działami na 18.000 korpus gen. Lüdersa pod Schässburgiem. Szczęście sprzy-

jało mu na początku bitwy, ogniem swej artylerji zmusił Rosjan do odwrotu za przygotowane uprzednio szançe. Gdy jednak na tyły węgierskie wpadła brygada ułanów rosyjskich, bitwa była przegrana. Węgrzy w popłochu rzucili się do ucieczki. Bem otoczony i uderzony szablą spadł z konia, a, stoczywszy się ze zbocza góry, uratował swe życie. Zjawienie się w nocy w obozie w Keresztur ukochanego Wodza podniosło ducha bojowego i wywołało radość w wojsku.

Stanąwszy następnie w Máros Vásárhély, zebrał około 8.000 ludzi i ruszył pod Sybin, obsadzony 17.000 załogą. Po trzygodzinnej walce zdobył miasto. 6 sierpnia przybył korpus Lüdersa od strony Schässburga. Położenie stawało się rozpaczliwe. Bem ze swą garstką żołnierzy walczyć musiał na dwa fronty. Poniósłszy dotkliwe straty, zdołał wycofać zdziesiątkowaną armję do Mühlbach, gdzie przybyły po przegranej już bitwie posiłki Steina.

7 sierpnia 1849 roku Bem zostaje mianowany dowódcą głównej armji węgierskiej. Powstanie węgierskie chyliło się ku upadkowi. Połączone armje wypierały oddziały węgierskie, zajmując coraz większe obszary. Kazinczy, połączywszy swe siły z Gálem i Kemény'm, mając przeszło 17.000 ludzi i 50 dział, zamiast prowadzić walkę aż do zwycięstwa, poddał się mimo protestów swych oficerów, oddając w ręce wroga świeży, niezręczony korpus. Zdradę sprawy węgierskiej okupił swem życiem, został bowiem rozstrzelany, mimo błagania o darowanie mu życia.

Bem jako głównodowodzący obejmował armję, aby spełnić zadanie prawie nie do wykonania. Szanse powodzenia były już minimalne.

Nierażony ciężką sytuacją, 9 sierpnia stanął pod Temeszwar z 50.000 ludźmi i 164 działami, mając przeciwko sobie gen. Haynau z 70.000.

Rozpoczął walkę ogniem artyleryjskim. Sytuacja Węgrów polepszyła się, gdyż Austriacy zaczęli się cofać. W pewnej chwili jednak uderzenie jazdy ks. Lichtensteina na lewe skrzydło węgierskie zmieszało jego szyki i jednocześnie cała artylerja Be-

ma zaprzestała ognia: amunicja, wysłana przed bitwą, przepadła bez śladu.

Klęska była niespodziewana i tem dotkliwsza, że przez przypadek czy zdradę zmarnowane zostały szanse pobicia korpusu austriackiego. Rozprężenie w armii postępowało teraz z błyskawiczną szybkością. Dembiński, mający osłaniać odwrót, wziął z innymi oficerami dymisję i udał się do Turcji. Wiadomość o ciężkiej ranie Bema zwiększyła zamieszanie, złamała wiarę w Kossutha w powodzenie dalszej walki. Zrezygnował więc z władzy, ustępując Görgey'emu, który natychmiast wszczął układy.

Przedłożenie Bema o dalszych możliwościach walki nie odniosło skutku, do osobistego porozumienia z Kossuthem również nie doszło.

Zrażeni chęcią kapitulacji Görgey'a, jako dyktatora, oficerowie armii Bema nie dali się nakłonić do dalszej walki, wołąc kapitulować. Bem postanowił wyjść z walki z honorem. Zebrawszy pozostałe przy nim wojsko, postanowił przebić się przez korpus Lüdersa i przejść granicę turecką. Wezwany do poddania się, oświadczył, że zacznie rokowania wtedy, gdy armja rosyjska cofnie się z pod Deva. To śmiałe żądanie zdetonowało Lüdersa; sądząc, że Bem rozporządza znacznem wojskiem, cofnął się i 24 sierpnia Węgrzy zajęli miasto.

18 sierpnia, pożegnawszy się z wierną sobie i sprawie armją, opuścił Bem Węgry, udając się do Turcji.

Węgry straciły jedynego człowieka, który był zdolny wywalczyć upragnioną im wolność, z całym zapalem i poświęceniem własnego życia oddającego się podjętemu zadaniu.

Cały jego wysiłek i trudy poszły na marne. Część wyższych oficerów węgierskich, niekarnych przez pychę i brak wiary we własne siły, zniszczyła wielkie czyny wojenne Wodza, stojącego w obronie bratniego narodu.

Oddając swe zdolności, talent i siły na usługi walczących o niepodległość Węgrów, walcząc ofiarnie w szeregach powstania węgierskiego, Józef Bem nie zaprzestał marzyć o wyzwoleniu Polski. Idea niepodległości własnego kraju zlała się u nie-

go z ideą powszechnej wolności ludów. W imię tej uświęconej wolności i wyzwolenia Polski brał czynny udział w organizacjach wojskowych Królestwa, walczył jako oficer powstańczy w 1831 r., zajaśniał chwałą pod Ostrołęką, bohatersko bronił Warszawy, a utraciwszy punkt oparcia w rodzimym kraju, oddał się na usługi rewolucji wiedeńskiej i powstania węgierskiego. W bojach o wolność i niepodległość był zawsze pierwszym. Zrezygnował z osobistego życia — poświęcił się całkowicie sprawie, w imię której walczył.

Po upadku powstania węgierskiego przedostał się do Turcji i tu rozwinął szeroką działalność. Rząd turecki udzielił mu schronienia i opieki. Proponował przejście na służbę sułtana.

Bem, zdając sobie sprawę ze stosunków turecko-rosyjskich, przewidując bliską wojnę między temi państwami, powziął myśl powiązania sprawy Polski ze sprawą Turcji. Myślał o zorganizowaniu polskich oddziałów przy boku wojska tureckiego. Wskutek jednak posunięć dyplomacji europejskiej myśl ta nie znalazła urzeczywistnienia, zawczasie jeszcze było na jej realizację. Kilka lat później dopiero po śmierci już Bema ta myśl przybierze kształty bardziej realne, wcieleniem jej w życie zajmie się ks. Adam Czartoryski z gen. Zamoyskim, podejmie ten problemat Czajkowski — Sadyk Pasza i Adam Mickiewicz.

Działalność Bema i polskiej emigracji w Turcji zaniepokoi rząd rosyjski, doprowadzi do naprężenia stosunków turecko-rosyjskich, nieomal nie wywoła konfliktu zbrojnego.

Zwycięski imperator Mikołaj, „żandarm Europy“, czujnie strzegący reakcyjnego ładu i porządku, we własnoręcznym liście do sułtana zażąda wydania Bema i zgrupowanych koło niego Polaków i zagrozi wojną w razie odmowy.

„Bóg jest wielki. Ci ludzie są moimi gośćmi. Sam Bóg przeznaczył ich mojej opiece. Ja ich nie wydám. Kazałem wielkiemu wezyrowi mobilizować wojsko i flotę. Bóg jest wielki“ — tak brzmiała odpowiedź sułtana, świadcząca o jego wielkiej sympatii do Polski i Polaków.

Przed Bemem stało palące zagadnienie. Użytecznym swej ojczyźnie mógł być tylko wstępując do wojska tureckiego.

Wówczas miał możliwości wpływania na bieg spraw i widoki organizowania na terytorjum tureckiem polskiej siły zbrojnej.

Lecz według zwyczajów państwa Półksiężycy wyższy wojskowy turecki musiał wyznawać islam. Wstąpienie więc w szeregi armii tureckiej łączyło się z odstępstwem od wiary przodków.

Najwyższą religją dla Bema było dobro Polski. Dla swej ojczyzny poświęcał karierę, osobiste szczęście i zdrowie. Wyrzeka się teraz dla niej i swego wyznania — przyjmuje mahometanizm.

Jako Murad-Pasza gen. Bem zostaje mianowany marszałkiem armii tureckiej.

Wyjeżdża do Aleppo. Nadszarpnięte zdrowie daje mu się dotkliwie we znaki. Ciężko zaniemógł. Wciąż jednak chce służyć sprawie ojczyzny, wciąż krząta się dookoła planów i projektów tworzenia polskich oddziałów.

W 1850 r. hordy Arabów napadły na Aleppo — Murad-Pasza swą energją, czujnością i inicjatywą ratuje miasto od zniszczenia i mordów.

Było to ostatnie zwycięstwo generała Bema i Murad-Paszy. W nocy z 9 na 10 grudnia 1850 r. kończy życie, pełne bohater-skiej chwały i poświęcenia w służbie niepodległości Polski i wolności narodów.

ROMUALD TRAUGUTT

ROMUALD TRAUGUTT

ROMUALD TRAUGUTT

ROMUALD TRAUGUTT

Najromantyczniejsze z naszych powstań XIX w., powstanie styczniowe, wszczęte 22 stycznia 1863 r., stanowi zamkniętą w sobie, jasną chwilę zmagania Polski z zaborcą.

Obfituje w momenty pełne tragizmu, w wzniosłe wielkie porywy, doniosłe wypadki, namiętności gwałtowne jak burza, posiada też swych niezłomnych wodzów, tych, którzy wiedli w bój nieustraszone rzesze powstańców.

Posiadało swój specjalny charakter, różne było i od ubiegłych polskich narodowych ruchów i od analogicznych ruchów zagranicą. Otoczone było właściwą sobie tylko atmosferą, w niezwykłych rozgrywało się okolicznościach, odrębną miało ideologię.

Poprzedzone było okresem apatii, pozostających pod despotycznymi rządami Paskiewicza Polaków, którzy, pamiętając jeszcze klęskę 1831 r., nie odważyli się na żywsze protesty. Zdało się nawet, że duch narodu upadł, że Polacy godzą się z niewolą, że już nie będą sięgali po wolność. Ucisk rosyjski szerzył się z zastraszającą mocą. Szkoły zamykano, cenzura konfiskowała najdrobniejsze odruchy myśli. Polakom pozwalano tylko na zabiegi nad poprawą gospodarczą zrujnowanego kraju i zalecano temperament swój wyładowywać w hulankach bądź zabawach. Przygnębienie, apatia — były to cechy charakterystyczne Królestwa po 1831 r.

Wszystkie zresztą ziemie dawnej potężnej Rzplitej przeżywały podobny stan.

Zabór austriacki po zawiedzionych rewolucyjnych nadziejach, co tak jasno zarysowały się w pierwszych dniach roku 1846, a tak tragicznie zostały załamane przez bratobójcze walki, i W. Ks. Poznańskie po 1848 r., ruchu z „wiosną ludów“ związanym, niezdolne chwilowo do podjęcia walki z możliwymi zaborcami, pogodziły się jakby ze swym losem. Emigracja jedynie była czynna, sposobila się do dalszych zmagania z reakcją, rzucała posiew walki do krajów rodzimych.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego z r. 1836 — mimo tragicznych chwil przy próbach wcielenia go w życie — nadal jest aktualny. Hasła objęte tym programem, Polska w granicach z przed 1772 r., wolność, równość, braterstwo, uwłaszczenie włościan, nadal pozostają hasłami, dla których emigranci gotowi są złożyć w ofierze swe życie.

Utrzymuje emigracja stosunki z krajem, nie pozwala, by tam zamarta idea niepodległości, wydobywa drzemiące w narodzie poczucie wolności. Stara się o utworzenie organizacji, kółek, któreby podjęły myśl dalszej walki, któreby pielęgnowały i krzewiły szczytne hasła wolności i równości. Była to jednak praca syzyfowa, społeczeństwo nie szło po myśli emigracji.

Takie było zewnętrzne oblicze społeczeństwa polskiego w dobie paskiewiczowskiej. Pod tą jednak powłoką apatii i upadku ducha ukrywały się gorące chęci zmian, tęsknota do niepodległości, gotowość do najdalej idących poświęceń, by tylko Polska powstała. Aspirację nieugiętego narodu nie potrafili zniweczyć Mikołaj i Paskiewicz — przytłumili je tylko, zamknęli drogę do prób realizacji. Naród, przeżywający ciężką niewolę, krzywdzony na każdym kroku przez brutalnych żołnierzy obcych, narażony na bezprawia i gwałty — rozpamiętywał swe dzieje. Wspominał dni chwały Rzplitej, gdy stała na straży kultury Europy, wspominał i swój upadek i bohaterskie wysiłki wydzwignięcia się zeń. Czuł swą moc, płynącą z wielkiej idei Niepodległości i Wolności, czuł swą wyższość nad tymi, którym był zmuszony podlegać, zdawał sobie sprawę, że Sprawiedliwość dziejowa powołać go musi znowu do życia. A próby wskrzeszenia zawodziły — po nich następował większy jeszcze ucisk

i okrutniejsza niewola. Umęczony naród wytworzył też własną ideologię. Mesjanizm nie był właściwy tylko wielkim romantykom, Mickiewiczowi, Krasińskiemu, zarówno jaśniał w literaturze, jak tkwił w całym narodzie, który zżył się z nim zupełnie. Polska musi wywalczyć niepodległość — a nawet poprowadzić inne narody w lepszą przyszłość, wytknąć państwom i narodom nowe drogi, które nie zawiodą i dadzą ludzkości szczęście. Polska, Polacy muszą ponieść ofiary dla swej Ojczyzny, a przez nich i dla świata. Moc ducha, tkwiąca w narodzie — moc podsykana i podtrzymywana — zwalczy gwałt i przemoc. Polaków w walce czekają ofiary, taki im już przypadł los w udziale — lecz jest to ich posłannictwo, ich rola historyczna. Polacy wypełnią swą rolę, złożą w ofierze swe życie, pójdą na wielkie trudy — wywalczą niepodległość Ojczyźnie, zanoszą światu ideały szczytne, które przyniosą szczęście.

Społeczeństwo przygotowane więc było do ofiar, przygotowane do ciężkich chwil, do walki o swe ideały. Trzeba było tylko hasła, by zrzucić zewnętrzną powłokę apatii, pod którą kryły się wielkie aspiracje i gotowość do czynu.

Manifestacje religijno-polityczne 1860 — 1861 r. były nie tylko uzewnętrznieniem tych nastrojów ludności — były również próbą znalezienia sposobu wypełnienia swej misji. Były to wyjątkowe demonstracje polityczne: demonstranci żarliwie oddawali się modłom i śpiewom religijno-patriotycznym, nie zważając na kule żołnierzy rosyjskich. Wojsko nie mogło opanować tego ruchu. Tłumy nie broniły się, bronią ich był bierny opór. Tak padały niewinne ofiary, umacniając jeszcze bardziej ducha narodowego.

Wreszcie nadszedł i czyn. Centralny Komitet Narodowy — ogniskujący tych wszystkich, którzy chcieli walczyć o Niepodległość, daje hasło wybuchu. 22 stycznia przekuwa tęsknotę do ideałów w czyn potężny, w walkę ciężką o urzeczywistnienie pielęgnowanych haseł, wzywa naród do trudów i znojów, do oddania życia w ofierze.

Zew Komitetu nie przebrzmiał bez echa. Naród porwał do walki, w której kosą lub kijem zdobywać musiał broń, by wal-

czyć z najeźdźcą. Bezbronne oddziały powstańców zdobywają oręż na wrogu, by z nim się zmagać.

Tak rozpoczęła się krwawa styczniowa walka o Niepodległość Polski, Polski Demokratycznej.

Toczyć się miała i toczyła w zaborze rosyjskim, obejmowała Królestwo, Litwę, Białoruś, Ukrainę i skrawek Bałtyku. Walczono o Polskę w granicach przedrozbiorowych. Partyzanci nieśli ludowi wolność i prawo do ziemi. Uwłaszczenie włościan było punktem zasadniczym programu powstania. Polska potężna, oparta na zasadach sprawiedliwości, wolności i braterstwa, Polska wszystkich obywateli niezależnie od pochodzenia — nie Polska szlachecka — była celem walki.

Zmagać się musiano nie tylko z wojskiem rosyjskim, lecz i z własnym nieraz społeczeństwem, z tą częścią zwłaszcza, która bała się społecznej przebudowy, więc z Polską szlachecką. Nie były to zbrojne zmagania, lecz wyczerpywały siły w stopniu nie mniejszym, zmuszały do wyężdżania wszystkich sił moralnych.

Powstanie coraz szersze obejmowało kręgi. Coraz też bardziej szalały przemoc i gwałty rosyjskie. Przeszło set tysięcy armia, zaprawiona w bojach, świetnie wyekwipowana walczyła z powstaniem. Ofiarność powstańców była niezwykła.

Powstanie przeciągało się. Miało chwile rozkwitu lecz i upadku. Wciąż brakło Wodza, któryby nieugięty, stalową dłoń chwycił ster rządów powstańczych i losami walki pokierował. Brakło Wodza, któryby swą indywidualnością potężną nadał kierunek jasny i wyraźny, Wodza, któryby skupiał w sobie wszystkie tęsknoty i aspiracje narodu, ogniskował jego moc ducha.

Jesienią 1863 r. właśnie następuje taki okres upadku. Powstaniu zaczyna brakować rozmachu — rozwiewa się ono, zapada. Rząd Narodowy nie posiada w swym gronie ludzi wybitnych. Rozprężenie daje się odczuwać w organizacji. W początkach października tegoż roku wydaje się, że powstanie zamiera, ginie i to nie zduszone przemocą rosyjską, a przez bezwład i bezruch, jaki zapanował na wyżynach organizacji.

I w tym właśnie momencie, 17 października 1863 r., nastę-

puje przełom. Władzę nad powstaniem ujmuje w swe ręce Romuald Traugutt, by swą mocarną dłoń pokierować walką na śmierć i życie, by przekuć w rzeczywistość ideały walczących.

Na widownię wypadków wszedł niespodziewanie i naraz zajaśniał wielkim blaskiem, blask ten też nadał powstaniu.

Romuald Traugutt, urodzony 16-go stycznia 1826 roku z ojca Ludwika i matki Alojzy z Błockich, pochodził z polskiej Białorusi. Województwo brzeskie, okolice puszczy Białowieskiej, było kolebką Traugutta — tu ojciec jego dzierżał majątek. Jako dwuletnie dziecko los pozbawił go opieki matczynej. Opiekunką jego i główną wychowawczynią stała się babka p. Błocka, która resztę swego życia poświęca wnukowi. Wpaja w niej zasady, od których Traugutt już nie odstąpi. Bóg i Naród — to były dwie świętości, z którymi zetknął się wcześniej, żył się, które wchłonął.

Lata dziecięce spędził w majątku rodzinnym, Bialej, leżącym na pograniczu Prużańskiego i puszczy Białowieskiej.

Miejscem nauki młodego Romualda była Świsłocz. W roku 1836 oddano go do II klasy gimnazjum. W naukach młody Romuald celuje, zawsze jest dobrze i sumiennie przygotowany, co rok otrzymuje nagrody za wzorową pilność i wybitne postępy. Gimnazjum kończy ze złotym medalem. Bardzo pracowity w latach szkolnych, mało oddawał się rozrywkom, czas swój poświęcając nauce. Posiadał szczególne zamiłowanie do języków oraz artystyczne uzdolnienia. Młody Romuald chce zostać inżynierem. W tym celu przygotowuje się w zakładzie prywatnym do Akademii Inżynierji w Petersburgu. Z powodu jednak młodego wieku nie zostaje przyjęty. Po tym zawodzie Traugutt nie rezygnuje z kariery technicznej, nie ustaje w pracy, kształci się samodzielnie. Wysiłki jego nie były bezcelowe. W r. 1846 składa egzamin na oficera saperów.

Szkoły świsłockie nie podcięły w nim zasad, wpojonych przez babkę, przeciwnie, wzmocniły je, stworzyły dogodne podłoże do wchłaniania idei religijnych i narodowych.

W Petersburgu Traugutt rozszerza swój widnokrąg umysłowy i umacnia się w wierze w swe ideały. Petersburg w latach

pięćdziesiątych był ogniskiem ożywionych ruchów ideowych. Młodzież polska i Polacy, oficerowie w służbie rosyjskiej, skupiali się w różnych kółkach samokształceniowo-patriotycznych. Panowała tu atmosfera podniosła: umiłowanie ideałów, chęć służenia im — były stałą cechą tych zebrań. Polacy mimo zakazów i obostrzeń cenzury otrzymywali pisma z emigracji, pochłaniali chciwie wiersze, słowa wielkich romantyków. Traugutt nie należał do żadnego z kół, nie miał pociągu do tajnych zebrań — nastrój jednak patriotyczny i liberalny nie był mu obcy, wchłaniał te ożywcze pierwiastki, kształcił swój intelekt i charakter na cenniejszych utworach naszych pisarzy. Był zawsze pracowity, cichy i milczący, unikał przewlekłych dysput — gdy jednak ktoś obraził jego narodowe lub religijne ideały, z odwagą i ożywieniem parował ciosy. Był przez współkolegów ceniony i podziwiany.

Swój zawód wojskowy rozpoczął w Królestwie w Żelechowie — niedługo tutaj jednak przebywał, sądzone mu było odbyć kampanię węgierską.

Jako oficer rosyjski walczył z powstaniem na Węgrzech, któremu przewodzili polscy generałowie z powstania listopadowego. Był to pierwszy silniejszy konflikt między twardą koniecznością służby zawodowej a poglądami Traugutta. Po odbyciu wojny węgierskiej żeni się z młodą warszawianką, utalentowaną, o dużych poetyckich i muzycznych zdolnościach i powraca do Żelechowa. Wojna krymska znów powołuje go na pole walki. Walczy na terytorjum Rumunii. Pobyt tam był dla niego wyraźnie przykry. Rumunii nie lubił, dla Rumunów czuł pewną pogardę za ciemnotę i lenistwo, za zdemoralizowanie warstw wyższych. W lipcu 1855 r. wyjeżdża na Krym, odkomenderowany do sztabu II armii. Pełni tam służbę administracyjną, zajmując jedno z kierowniczych stanowisk w biurze orderów.

Tuż przed oblężeniem Sewastopola służbowo opuszcza umacnianą twierdzę. Otrzymuje misję zbadania warunków budowy szpitali — udaje się do Nikopola, potem do Jekaterynowosławia. Po wojnie krymskiej przebywa w Charkowie. W 1858 r. wyjeżdża do Petersburga. Poza zajęciami służbowymi oddaje

się Traugutt dalszej pracy samokształceniowej, pracuje nad fizyką i chemią. — W Petersburgu traci babkę, umiera mu również żona. Pod wpływem tych tragicznych przeżyć rodzinnych wąty Traugutt podupada na zdrowiu. Przy życiu trzyma go, jak sam się wyrażał, Opatrzność Boga. W 1860 r. tuż po tych klęskach rodzinnych udaje się w podróż na Litwę. Widok stron rodzinnych, pobyt w Ojczyźnie wpływa na lepsze samopoczucie. Traugutt czuje się coraz lepiej, choć pewna melancholija nie opuszcza go.

W tym też 1860 r. mimo widoków świetnej kariery opuszcza służbę wojskową. Trzydziestoczteroletni podpułkownik saperów idzie w stan spoczynku. Wyjeżdża do kraju, osiada w rodzinnym majątku, Ostrowie pod Kobryniem.

W ten sposób przeminął jeden okres życia Traugutta, okres młodości, przygotowania do życia, krystalizowania poglądów i urabiania charakteru. W karierze wojskowej osiąga duże powodzenie, prześladują go natomiast nieszczęścia rodzinne. A właśnie Traugutt nie przywiązał się do służby w wojsku rosyjskim, nie pociągła go zbytnio, choć sumiennie spełniał nakładane nań obowiązki. Szczęście rodzinne natomiast było marzeniem Traugutta. Marzył o cichem, spokojnem życiu u boku kochającej i kochanej rodziny. W tym okresie też wyraźnie już zarysowała się jego osobowość, jego przewodnie ideały i kryteria życia. Postępowanie jego odznaczało się konsekwencją i stanowczością. Głęboka religijność, korne poddanie się woli Boga były to najgłębsze jego zasady. Wierzył, że Bóg czuwa nad światem, chciał, by życiem na ziemi rządziły ideały chrześcijańskie, by zapanowało królestwo Boże na ziemi. Wielka jego religijność graniczyła z fatalizmem, wiarą w pewne przeznaczenie, identyfikowaniem życia na ziemi ze „znoszeniem krzyżów“. Oto próbka jego rozumowania, zacytowana przez wernego współpracownika Marjana Dubieckiego. Opisując stan nastrojów w 1853 r. tuż przed wojną krymską dowodzi: „Groźna chmura wprawdzie się zbiera nad jasnym horyzontem naszym, ale kiedyż milsza i wdzięczniejsza pogoda jak nie po burzy? A burze, pogody, czyż nie są w jednej Wszechmocnej rę-

ce, a ta ręka czyż nie jest ręką Najmiłoścowszego, Najlepszego Ojca, który wszystko zsyla we właściwą porę i wszystko dla naszego prawdziwego dobra zsyla?..."

Rok 1860 rozpoczyna „ziemiański” okres w życiu Traugutta. Były podpułkownik z zamilowaniem oddaje się w swym majątku zajęciom gospodarskim. Zajmuje się wychowaniem swych dwóch małoletnich córeczek. Zakłada tu zresztą powtórnie gniazdo rodzinne. Żeni się z Antoniną Kościuszkówną, niebawem przychodzi mu na świat syn.

Cicho i spokojnie płynie życie w dworku pod Kobryniem. Spokoju nie mąci powiew wolności lat sześćdziesiątych. Z równowagi nie wyprowadza go „rewolucja moralna” w Polsce; odgłos manifestacji patriotycznych nie narusza również spokoju w cichym dworze ziemiańskim. Życie płynie tam spokojne i jasne. Od organizacji przedpowstańczej stroni; nie pociąga go ona. Uchodzi też wśród okolicy za człowieka umiarkowanych poglądów, niechętnego ruchowi zbrojnemu, przekładającego nadewszystko niczem niezamącony spokój.

Wybuch powstania wstrząsnął całą Litwą — pan dworu na Ostrowiu jakby tego nie zauważył. Luty i marzec, miesiące gdy powstanie nabierało mocy i rozmachu, nie wyprowadzają go z zacisza domowego. Biernie jakby przysłuchiwał się echu szczęku oręża w Królestwie. Minęła i głośna dyktatura gen. Marjana Langiewicza. Nie ziściła pokładanych nadziei—przyniosła rozgoryczenie. W kwietniu powstanie z nową rozpala się siłą. Krew leje się na całej przestrzeni od Kalisza aż po Dyneburg. Gwar bojowy zbliża się szybkimi krokami do Brzeskiego, gdzie leży siedziba Traugutta. Coraz głośniejsze stają się echa Węgrowsa, Siemiatycz lub odgłos strzałów bohaterskiej partii Narbutta. Traugutt nadal pozostaje w zaciszu domowym. Coraz jednak częściej oddaje się wytrawny oficer-ziemianin rozmyślaniom. Coraz bardziej skupia się w sobie, żarliwiej się modli, jakby od Boga żądał wskazówek.

A tymczasem całą Litwę ogarnęło zarzewie walk. Powstanie stanęło u wrót Kobrynia. Naczelnik województwa brzeskiego Apollo Hofmeister organizuje partję kobryńską. Garnie się

do niej młodzież szlachecka i mieszkańcy miasteczka. Wytrawny cywilny naczelnik wojewódzki ogląda się za dowódcą tego oddziału, który ma być chlubą jego i województwa. Oczy jego zwracają się na Traugutta. Odgaduje, że ruch powstańczy mimo pozorów nie jest obcy temu byłemu oficerowi. Przenika myśli ziemianina na Ostrowiu, wyczuwa w nich żar, wyczuwa moc, siłę i samozaparcie. Między Trauguttem a Hofmeisterem nawiązuje się nic porozumienia. Prowadzone są układy o objęcie dowództwa nad oddziałem powstańców. Układy zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym. Były podpułkownik saperów wojsk rosyjskich staje na czele powstania kobryńskiego.

Oddział kobryński przygotowywano i organizowano w końcu kwietnia i pierwszych dniach maja. Oddział ten miał wystąpić z chwilą wybuchu walk w krajach, położonych na południe od Prypeci. Stało się to w noc z 7-go na 8-go maja. „Partja” liczyła do 400 ludzi. Była to piechota, jazdę stanowiło kilkadziesiąt ludzi pod dowództwem Feliksa Jagmina.

O północy zjawił się naczelnik. Objęcie oddziału przez Traugutta wywarło silne wrażenie na partyzantów. Krótkie jego przemówienie posiadało niezwykłą moc, przebiła się w niem wiara dowódcy w misję Polaków, która natchnąć musiała siłą słuchaczy. Bóg i Naród — te dwa oddawna umiłowane hasła Traugutta — prowadzić miały jego oddział. Dla nich nie ugnie się przed żadnymi mocami. Droga oddziału będzie drogą cierniową, nie wszyscy ją przebędą, lecz Boska Opatrzność będzie kierowała nimi. „Dla Boga i Narodu” — to było wytyczną oddziału kobryńskiego i jego Naczelnika.

Do prac, związanych z swą nową rolą, przystępuje Traugutt z niezmordowanym zapalem. Osobiście wnika we wszystko. Zaprowadza sprężystą organizację i dyscyplinę, zaprowadza karność i wojskowy ład. Przez dwa tygodnie ćwiczy swych ludzi w rzemiośle wojennem. Czyni to szybko i sprawnie. Oddział jego staje się wzorem dla innych „partyj”. Teraz można już rozpocząć bój.

Pierwsze starcie z nieprzyjacielem wypadło w tych samych okolicach, gdzie było miejsce ćwiczeń oddziału. Lasy więc Ho-

reckie, nieopodal kanału, łączącego Muchawiec z Piną, stały się terenem pierwszej bitwy kobryńskiego oddziału. Potyczka ta na grobli pod Horkami była pierwszym zwycięstwem „partji”. Rozbito dwie rotę rosyjskiej piechoty i oddział kozaków. Taktyka Traugutta była następująca. Oddział strzelców swym ogniem demoralizował przeciwnika i przygotowywał atak wręcz. Do ataku użyto kosynierów i to „uderzenie w kosy” rozproszyło Rosjan. Walki więc rozpoczął Traugutt pomyślnie.

Kilka dni później stoczono drugą potyczkę z silnym nieprzyjacielem i odparto go.

Traugutt obwarował swój obóz na kępie wśród bagien i oczekiwał większych sił nieprzyjacielskich. Ukazały się one niebawem.

Kilkakrotne ataki odpierano. Żołnierz polski walczył bohatercko. Mimo to pozycja Traugutta była trudna. Zewsząd, z Kobrynia, z Kowna, nadciągały posiłki rosyjskie. Atakujących było 3 tysiące, a Trauguttowi pomoc nie nadchodziła. Mimo to postanowił bronić swego stanowiska. Rosjanie przypuścili szturm do stanowisk polskich. Dzień cały odpierano ataki. Traugutt był wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. Przerzedzały się szeregi obrońców. Walczono na dwa fronty. Nie było jednak nadziei utrzymania obozu. Pomoc nie nadchodziła. Gdy opór już stał się niemożliwy zupełnie, Traugutt, zebrawszy tych co ocaleli, przedarł się przez zaciśnięty pierścień wojska rosyjskiego i „przepadł” w lasach.

Bitwa nad kanałem Królewskim była ostatnią, stoczoną w powiecie kobryńskim. Krwawa ta walka rozślawiła imię Traugutta na Pińszczyźnie i zamknęła pierwszą kartę jego partyzantki.

Z kobryńskiego udaje się Traugutt do powiatu pińskiego, gdzie łączy się z oddziałem Leliwy-Wańkowicza. Oddział odbywa liczne marsze, przebywa duże przestrzenie, walczy w kontakcie z „partjami” Narbutta, Młotka-Strawińskiego i Włodka. Zapuszcza się aż do Polesia Wołyńskiego.

Granicą posuwania się oddziału w kierunku południowo-wschodnim był dolny bieg Horynia, miasteczko Stolin i Dąbro-

wica. Stolin został zajęty przez partyzantów. Tutaj też czekał Traugutt na ścigające go oddziały rosyjskie, składające się z 3 kompanij piechoty, rozbił je po dwugodzinnej walce i udał się do Dąbrowicy — lecz, natrafiwszy na milicję włościańską, wrogo ustosunkowaną do powstania, wraca do Stolina. Powrót do Stolina był przeprawą ciężką — zewsząd ścigali oddział Rosjanie. Pierścień wojsk nieprzyjacielskich zaciskał się. Partyzanci byli przemęczeni. Sam Traugutt był wyczerpany do najwyższego stopnia. Dowodził oddziałem, choć siły odmawiały mu posłuszeństwa. Sam nie mógł utrzymać się na nogach — trzymano go pod ręce. W tych warunkach 13-go lipca oddział kobryński stoczyć musi bitwę pod Kołodnem. Była to już druga w przeciągu dwóch dni. Rezultat bitwy był niezbyt szczęśliwy. Partyzanci zostali rozproszeni. Nazajutrz jednak stanęli znowu pod swym sztandarem. Sytuacja oddziału była fatalna, nie można go było utrzymać. Głód, marsze i walki wyczerpały ludzi kompletnie, brakło żywności i amunicji. Znikąd nie można było spodziewać się pomocy. Wódz przytem był chory, stan jego wymagał leczenia i odpoczynku. Z tego wszystkiego zdawał sobie sprawę Traugutt, zdawał sobie sprawę, że ani on, ani jego żołnierze nie podolają dalszym trudom, że na pewien czas przerwać muszą walkę. Dzieli też oddział na dziesiątki i każe im grupkami udać się w Kobryńskie. Sam szuka na kilka dni bezpiecznego schronienia i odpoczywa. Odetchnąwszy jedzie do Warszawy, gdzie staje w końcu lipca.

W Warszawie Romuald Traugutt stara się ogarnąć sytuację, wejść w kontakt z wyższymi organizacjami powstańczej. Prawdopodobnie już teraz zaświtała mu myśl, iż może być potrzebny w centrum ruchu, iż przyda się do prac kierowniczych. Z powstania litewskiego wyniósł rozległe doświadczenie, podpatrzył dobre i złe strony organizacji ruchów zbrojnych — swemi krytycznemi uwagami chciał się podzielić z kierownictwem powstania.

Zetknął się Traugutt z ówczesnym Rządem Narodowym Karola Majewskiego. Dwa tygodnie zapoznawał się ze stanem organizacji. Prowadził układy, których rezultatem miał być udział

Traugutta w Wydziale Wojny. Rządowi brakowało w tym wydziale wojskowych, doszedł do wniosku, że Traugutt byłby znakomitym kierownikiem tego działu. Przed objęciem jednak stanowiska w Rządzie miał zapoznać się z całokształtem prac powstańczych zarówno w kraju jak zagranicą.

14-go sierpnia 1863 r. otrzymał Traugutt nominację na generała i nadzwyczajnego komisarza poza granicami kraju. Ma polecenie przeprowadzenia lustracji wszystkich agend powstańczych zagranicą. Nadto ma misję rozejrzenia się w pracy nad organizacją nowych oddziałów w Galicji oraz porozumienia się z dowódcami tych „partyj”, które bądź rozwiązały się, bądź przekroczyły granicę austriacką, i chwilowo schroniły się na terytorjum Galicji.

15 sierpnia Traugutt udaje się w dalszą podróż. Sumienie przeprowadził lustrację. Dłużej zatrzymał się w Paryżu, gdzie spotkał się z Władysławem Czarotoryskim i odbył z nim szereg narad. 10 października wrócił do kraju. Tu zastał już nowy Rząd i zmianę stosunków w sferach organizacji. Wrzała walka o władzę, która chwilowo spoczywała w rękach radykalnej grupy Dobrowolskiego. Rząd składał się z ludzi młodych i niedoświadczonych. Większość wyższych funkcjonariuszów powstańczych wypowiedziała im posłuszeństwo. Zapanowała dezorientacja, powstanie zaczęło się chwiać w swych posadach. Wśród byłych członków Rządu Narodowego „lipcowego” przeważała opinia, że, aby ocalić powstanie, należy zmusić do ustąpienia rząd „wrześniowy”, a sprawę utworzenia Rządu powierzyć energicznemu wojskowemu. Miano na myśli Traugutta, porozumiano się też z nim po 10 października.

Romuald Traugutt postanowił ująć sprawę powstania w swe ręce, postanowił brzemień walk wziąć na swe barki. Władzę traktował jak misję, posłannictwo, które mu powierzył Bóg i Naród. 17 października 1863 r. o 10 rano udaje się na posiedzenie Rządu Narodowego i żąda przekazania mu władzy: „...Traugutt, w krótkich, energicznych słowach wypowiedział im gorzką prawdę i wskazał im na jak wielkie niebezpieczeństwo narazili sprawę powstania... i krótko zakończył, że mogą roz-

porządzać swemi osobami zupełnie swobodnie, lecz przestają być w tej chwili Rządem Narodowym, a on sam ster tegoż Rządu Narodowego obejmuje... Pamiętam tę chwilę, jakbym ją wczoraj widział... Nikt ani słowa więcej nie powiedział, tyle było stanowczości, siły, a przede wszystkim prawdy w całym przemówieniu Traugutta... Milcząco wszyscy się rozeszli — bez słowa protestu, a może nawet z wewnętrznym w głębi duszy zadowoleniem, iż przyszedł ktoś, co dobrowolnie brał na siebie ciężar, i to ciężar wielki i bardzo niebezpieczny" — taka jest relacja z tego historycznego posiedzenia naocznego świadka.

17 października 1863 roku na czele powstania staje Romuald Traugutt.

Walka, toczona na ziemiach polskich w r. 1863, była walką nawskroś partyzancką; oddziały wojskowe zjawiały się nagle i niespodziewanie w pewnych miejscowościach i także prędko znikwały, ulegając przewadze wojsk rosyjskich. W takich warunkach nie mogło być mowy o ciągłości zapasów wojennych, o jednolitej akcji bojowej. Stałe utrzymywanie powstania należało do organizacji cywilnej powstańczej. Ona stanowiła jądro powstania; od jej sprężystości i sprawności zależał los ruchu; ona utrzymywała przez swój stały i jednolity charakter ciągłość walki; ona organizowała oddziały powstańcze, rzucane na pole bitwy.

Organizację cywilną cechował centralizm: urzędnicy powiatowi podporządkowani byli naczelnikom powiatów, naczelnicy powiatów wojewodom, ci zaś podlegli byli Rządowi Narodowemu i ściśle się musieli trzymać wydawanych przez Rząd Narodowy instrukcyj i poleceń. Decentralizacja wojskowa powstańcza szła obok ścisłej centralizacji cywilnej; równolegle do tego, jak każdy dowódca partii faktycznie działał na swoją rękę, tak urzędnik cywilny wykonywał tylko wolę swego przełożonego, którym w ostatniej instancji był Rząd Narodowy. Rząd Narodowy był jedynym samodzielnym — w zakresie administracji — kierownikiem organizacji. Siedliskiem Rządu, a więc i ogniskiem ruchu była Warszawa — stąd płynie dominująca rola Warszawy w powstaniu, duże znaczenie rewolucyjnej or-

ganizacji warszawskiej. Na czele organizacji warszawskiej stał mianowany przez Rząd Narodowy Naczelnik Miasta. Posiadał on biuro przyboczne, własną kancelarię, składającą się z kilkunastu osób, coś w rodzaju referentów i ich pomocników. Biuro to wykonywało właściwie całą pracę, związaną z organizacją miejską; istnieli więc specjaliści urzędnicy, mający na celu porozumiewanie się z departamentem spraw wewnętrznych, wojskowych, z sekretarzem stanu i t. p. W biurze tem łączyły się nici poszczególnych instytucji organizacji miejskiej, jak policja, administracja, Rada Opiekuńcza, komisja podatkowa i wojskowy organizator warszawski. Do tej kancelarii należało wydawnictwo „Rozkazów dziennych Naczelnika Miasta Warszawy”, za pomocą których zarząd miejski wydawał rozporządzenia. Pod względem administracyjnym Warszawa podzielona była na pięć wydziałów. Naczelnicy wydziałów, mianowani przez Rząd Narodowy na wniosek Naczelnika Miasta, byli jakby zarządcami $\frac{1}{5}$ części Warszawy; do nich więc należały wszystkie sprawy, związane z terytorjum danego wydziału, posiadali też i oni z tego powodu swe biura, podzielone na odpowiednie referaty. Wydziałowi wraz z Naczelnikiem Miasta i naczelnikiem policji stanowili Radę Miejską. Wydziałowym podporządkowani byli okręgowi, stojący na czele mniejszych jednostek terytorjalnych, okręgów. Okręgów ogółem było 26. W ten sposób cztery wydziały posiadały po pięć okręgów, jeden zaś sześć. Okręg znowu dzielił się na sześć do dziesięciu sekcji, które składały się z mniejszych jeszcze jednostek, zwanych rewirami. W tak zorganizowanym mieście każda ulica posiadała swego naczelnika, a w każdym domu był agent powstańczy. Naczelnik Miasta, wydziałowi, okręgowi, a nawet naczelnicy rewirów posiadali po jednym formalnym zastępcy. Wszyscy ci funkcjonariusze mieli poza tem swych posłańców-galopenów. Równolegle, lecz niezależnie od administracji, szła policja narodowa. Zarząd jej składał się z naczelnika, jego zastępcy, trzech inspektorów i trzynastu komisarzy. Naczelnik policji zależał bezpośrednio od Naczelnika Miasta lub jego zastępcy. Mimo swej niezależności policja zachowywała łączność z organizacją ad-

ministracyjną i obowiązkiem każdego komisarza było utrzymywanie stałego kontaktu z dwoma odpowiednimi okręgowymi. Prócz policji i administracji do organizacji miejskiej należały i inne instytucje, przede wszystkim takie, które służyły do wykonywania na terenie Warszawy zleceń wydziału wojny. W pierwszym rządzie zaliczyć tu należy t. zw. organizatora wojennego i intendenta miasta Warszawy, z całą jego organizacją, na którą składało się wielu terytorjalnych organizatorów warszawskich, bezpośrednio zależnych od organizatora naczelnego. Do organizatora wojennego należało organizowanie Warszawy pod względem wojskowym, tworzenie oddziałów powstańczych, gromadzenie broni, zakładanie fabryk broni i amunicji i t. p. Organizacji miejskiej podlegała także Rada Główna Opiekuńcza, sprawująca opiekę nad rodzinami powstańców. Składała się ona z komitetu naczelnego i dwudziestu sześciu t. zw. „piątek” tak, by w rozporządzeniu każdego okręgu była odpowiednia „piątka”. W rozporządzeniu Naczelnika Miasta pozostawały komisje: podatkowa i weryfikacyjna, które miały na celu rozkładanie i zbieranie podatków, jak również rozpatrywanie z tego tytułu zażaleń. Organizacji miejskiej poruczona była nadto opieka nad drukarniami, służącymi Rządowi Narodowemu. Prasa więc warszawska, zależna od wydziału prasowego Rządu Narodowego, uzależniona była i od organizacji miejskiej, do której należało dostarczanie pomieszczeń na drukarnie, werbowanie drukarzy, ochrona drukarni i t. p.

Na przykładzie tej misternej organizacji miejskiej Warszawy widać jak skomplikowana była cywilna organizacja powstańcza, sieć bowiem podobna rozgałęziała się na cały obszar, objęty ruchem powstańczym. Najdrobniejsze uchybienie, najmniejsza niedokładność w jednym kółku tego precyzyjnego mechanizmu mogła zwalić cały zryw. Czujność wprost nie do wiary, wnikliwość nadzwyczajna, często intuicja — zapewniały sprawność tej organizacji.

Objąwszy ster rządów, zastał Traugutt organizację w rozprężeniu, sytuacja stawała się prawie rozpaczliwa. Trzeba było bezgranicznego poświęcenia i wiary, by wziąć ten ciężar

na swe barki. „Widzieliśmy stan okropny i rozpaczliwy, widzieliśmy jak promotorowie tego wszystkiego, po dokonaniu swego czynu, uciekli zagranicę, uczciwsi zaś, którzy pozostali na miejscu, opuszczeni od wszystkich, sami nie wiedzieli co dalej począć. Tylko nieograniczona ufność w Opatrzność i niewzruszona wiara w świętość sprawy naszej dodawała nam siły i odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sponiewieraną władzę” — tak o tych chwilach pisze do gen. Hauke-Bosaka sam Traugutt.

Obowiązkowy i sumienny do przesady, wytrzymały i pracowity ponad siły przeciętnego człowieka, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, głęboko wierząc, iż spełnia zgóry narzuconą mu przez Opatrzność misję, sam doglądał wszystkiego, kierował wszystkim. Wszystkie sprawy powstania ogniskowały się i skupiały w jego rękach. Nie stworzył rządu kolegjalnego, został dyktatorem. Jednolitość władzy była nakazem chwili ówczesnej.

Umiął Dyktator dobierać sobie współpracowników. Niebawem też obsadził wszystkie wydziały swymi ludźmi, głęboko oddanymi sprawie. Dyrektorowie wydziałów, jak Józef Gałęzowski, kierownik wydziału wojny, Rafał Krajewski, dyrektor wydziału spraw wewnętrznych, Józef Toczyński, dyrektor skarbu, Henryk Krajewski, stojący na czele wydziału spraw zagranicznych, Józef Janowski, sekretarz stanu, czy też Marjan Dubiecki, sekretarz Litwy i Rusi, byli to ludzie silni, gotowi narazić się na największe niebezpieczeństwo, oddać swe życie dla wskrzeszenia Polski, a przytem byli zdyscyplinowanymi, genialnymi wykonawcami. Dyrektorowie ci bezpośrednio znośli się z Dyktatorem lub za pośrednictwem Janowskiego czy Dubieckiego i odbierali polecenia i instrukcje, które ściśle wykonywali. Naczelnikiem miasta Warszawy został energiczny Aleksander Waszkowski, głośny z „rekwizycji” w początkach czerwca z Kasy Głównej Warszawskiej pod okiem władz i policji rosyjskiej pieniądze na rzecz powstania.

Przy pomocy tych ludzi w pierwszym rządzie przywraca Traugutt porządek w organizacji cywilnej. Łączy zerwane nici.

Zastępuje funkcjonariuszów niezdatnych zdolnymi, montuje jednym słowem na nowo organizację powstańczą. W administracji dąży przede wszystkim do jednolitości zarządów, w pierwszym więc rządzie miast autonomicznych komitetów w zaborach austriackim i pruskim tworzy na wzór wydziałów prowincjonalnych na Litwie i Rusi „Wydziały Wykonawcze”. Ściślej w ten sposób skoordynował akcję Galicji i W. Ks. Poznańskiego z zamierzeniami powstania.

Przebudowano gmach organizacji na szczeblach wyższych i niższych. Wprowadzono ład, dyscyplinę i karność.

Natrafił Dyktator przy tej reorganizacji na duże trudności. Brakowało przede wszystkim oddanych urzędników.

Sam wymagający w stosunku do siebie i od swych urzędników wymagał rzetelnej pracy i ścisłego wykonywania poleceń. „W urzędach naszych mieć chcemy gorliwych wykonawców woli naszej; sądzić nas kto inny będzie” — taka była jego w tej sprawie opinia.

Organizacja cywilna została odbudowana — ciągłość powstania i jego rusztowanie utrzymano.

Dla zasilenia funduszków powstania ogłosił Dyktator przymusową Ogólną Pożyczkę Narodową. W ten sposób całe społeczeństwo, zwłaszcza sfery bogatsze, zmusił do ofiar.

Zdając sobie sprawę, iż łączność w organizacji zależna jest przede wszystkim od komunikacji, jej sprawności i bezpieczeństwa, zorganizował t. zw. Ekspedyturę, na czele której postawił Romana Żulińskiego. „Instrukcje dla organizacji komunikacyjnej województw” ostatecznie ustaliły sposób ekspedycji przesyłek organizacji powstańczej. Zapewniono bezpieczeństwo korzystającym z poczty powstańczej dzięki specjalnemu kluczowi adresowemu: wtajemniczony funkcjonariusz, zgłaszający się po swe przesyłki, wymieniał tylko swą literę alfabetu, dużą, oznaczającą dane województwo, bądź małą, oznaczającą powiat. Poczta narodowa wypełniała swe zadanie wzorowo. Mimo ujawnienia przez władze rosyjskie całej prawie organizacji wyższej, mimo specjalnych wysiłków komisji śledczych poczty nie zdolano wykryć.

Obierając kierunek polityki powstania, ufność pokłada Dyktator w pierwszym rządzie w siłach narodu. Interwencja zagranicy nie jest kamieniem węgielnym jego ideologii powstańczej. Nie wierzy rządowi absolutnym, nie wierzy zwłaszcza Austrii — wbrew dawnym przywódcom. Nie odrzuca interwencji zagranicznej, chciałby jej bardzo, lecz nie na niej buduje wszystkie plany. Wzywa ludy europejskie do pomocy w imię wspólnych interesów, lecz nie żebrze łaski. Oto jego wyznanie wiary w tym względzie, zakomunikowane w odezwie dyktatorskiej: „Przyciśnieni całą potęgą zaprzysięgłych wrogów naszych, odzywamy się do was ludy i rządy Europy, a odzywamy się nie głosem błagalnym i żebraczym, ale słowami przypominającymi wam wspólność celów i wspólność obowiązków naszych. Nie przystoi jęczeć i błagać temu, kto występuje w imię obrażonych i podeptanych najświętszych praw ludzkości, kto z niezachwianą wiarą w Najświętszą sprawiedliwość, bezbronny, przeszło od roku walczy z rozwścieklonym wrogiem, niezważając na liczbę sił i band jego, ale na świętość swej sprawy i bronionych przez siebie zasad“.

Śledząc bacznie rozwój wojskowy powstania, już gdy był naczelnikiem „partii“ kobryńskiej, kielkowała w nim myśl zmiany sposobu prowadzenia walki przez powstańców. Wojna partyzancka nie odpowiadała mu — marzył o stworzeniu prawdziwego wojska polskiego. To wojsko polskie byłoby symbolem silnego, niepodległego Państwa Polskiego. Stworzenie regularnego wojska w tych warunkach wydawało się mrzonką nieobliczalnego marzyciela. Z trudem przecież utrzymywano partyzantkę. Zadania jednak, zdawałoby się niewykonalne, nie przerażały Traugutta — nie cofał się przed żadnymi niemożliwościami. Realizował najśmielsze pomysły. Z zapalem też, energią, uporem wielkim, graniczącym z manjactwem, oddaje się Dyktator realizacji swej myśli najukochańszej stworzenia kadr regularnego wojska powstańczego. 15-go grudnia 1863 r. wychodzi pamiętny dekret Dyktatora, tworzący regularną armię polską. Znosi się podział sił zbrojnych na województwa i powiaty. Ustanawia się regularne wojsko. Kadry tego wojska regularnego

mają mieć zwykłą wojskową organizację. Jednostkami wojskowymi staną się korpusy, dywizje, pułki, bataliony, kompanie i szwadrony. Cała armia narodowa podzielona została na pięć korpusów. Na dowódcę pierwszego korpusu wyznaczony został gen. Kruk-Heidenreich — miał on zebrać, połączyć i zreorganizować „partje“, działające w lubelskim i podlaskim. Na czele II korpusu stanął gen. Hauke-Bosak — jego zadaniem była reorganizacja powstania w sandomierskim, krakowskim i kaliskim. Korpus III pod dowództwem płk. Skąty-Kozieli miał objąć województwo augustowskie. Korpus IV miał zastąpić luźne oddziały województwa mazowieckiego i płockiego. Wreszcie V korpus z płk. Jabłonowskim - Dłuskim — przeznaczony był do walki na Litwie i Żmudzi.

Zawrzała praca nad przebudową sił zbrojnych powstania. Niebawem w sandomierskim i krakowskim rodzi się regularna armia polska i stacza zwycięskie boje.

Traugutt troszczył się wielce, by wojsko polskie posiadało nie tylko cnoty żołnierskie, lecz było i armią nieskalaną. Żołnierz polski w mniemaniu Traugutta musi być żołnierzem Chrystusa, nie tylko apostołem wolności, lecz i cnoty chrześcijańskiej. Pogląd Traugutta na charakter wojska polskiego dobitnie uwidacznia się w piśmie do gen. Bosaka, gdy pisze: „Na szczególne uznanie i podziękowanie nasze zasługują owe niezmordowane starania wasze, aby w wojsku zaprowadzić jaknajsurowszą karność, dodawszy do tego jeszcze jako konieczny warunek, abyście jednocześnie z zaprowadzeniem karności, wszelkich usiłowań dołożyli do umoralnienia tego drogiego związku siły zbrojnej całego narodu. Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa: czystość obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie samowolę i demoralizację roznosić wszędzie powinien. Cnota żołnierza naszego powinna być czynną, t. j. zasadzać się głównie na czynach połączonych z poszanowaniem zewnętrznych form przez Kościół przyjętych i uświęconych, jako objaw widomy uczuć wewnętrznych, ale bynajmniej nie uważając tych form za treść samą, za doskonałość chrześcijańską: bo one bez ducha chrześcijańskiego i płynących zeń czynów, będą nie tylko

niepożytecznemi, ale szkodliwemi nawet, gdyż będą kalać świętość religii, sprowadzając ją tylko do zewnętrznych praktyk, zupełnie niezgodnych z postępowaniem. Niech będzie wiara gorąca i szczerą bez fanatyzmu, pobożność prawdziwa bez bigoterji, przyzwoitość obejścia się, zarówno daleka od śmiałego narzucania się, jak i od zimnej i odpychającej surowości".

Wojsko narodowe ma nieść ludowi wolność, krzewić idee wolności i braterstwa. Ma stać jednocześnie na straży ładu, bezpieczeństwa i praworządności. Musi więc utrzymać braterski stosunek względem szerszych mas ludowych, ma strzec praw ludu i chronić go od krzywd. „Wolą jest Rządu Narodowego, abyście zwrócili szczególniejszą baczną i gorliwą waszą ku doprowadzeniu ścisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania wojska naszego z ludem. Rząd Narodowy patrzy na wojsko nie tylko jako na obrońców kraju, ale zarazem jako na pierwszych i najwierniejszych stróżów i wykonawców praw i postanowień przez Rząd Narodowy wygłaszanych, a przedewszystkiem praw nadanych ludowi polskiemu na mocy manifestu Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia b. r.; ktoby się zaś odważył w czemkolwiek te prawa gwałcić, ma być uważany za wroga ojczyzny".

By zwiększyć siły powstania, by rozszerzyć walkę zbrojną, wciągnąć w nią całe społeczeństwo, uczynić powstanie naprawdę ogólnonarodowem, uchwycił się Traugutt myśli ogłoszenia pospolitego ruszenia. 27-go stycznia 1864 r. wyszedł dekret Dyktatora, zwołujący pod broń pospolite ruszenie. Miano narazie czynić odpowiednie w tym celu przygotowania, miano uświadamiać lud w tym kierunku. Termin zwołania tej powszechnej ruchawki nie został narazie wyznaczony.

Nie zapomniał Traugutt i o tem, że Polska musi mieć dostęp do morza, że musi zamanifestować swe prawo do niego. I tworzy „zawiązek" polskiej floty wojennej. Około połowy lutego 1864 r. z portów południowej Francji wypłynął na wody morza Śródziemnego polski statek „Kościuszko". I choć „Kościuszko" niedługo zagłował, choć wkrótce z powodu uszkodzeń zawinął do jednego z portów francuskich — w dobie powstania stycz-

niowego, za dyktatury Traugutta, na morzu powiewała polska bandera, wieki niewidziana. Te wszystkie prace podejmuje Romuald Traugutt w ciągu sześciu miesięcy. Niemordowanie stoi na straży powstania i polskiego honoru.

Ta wielka szczytna praca dla umiłowania idei idzie u Traugutta w parze ze skromnością, świętym niemal żywotem. Mieszka dyktator na Smolnej ulicy w jednym pokoju, skromnie bardzo umeblowanym. Ten pokój przez pół roku był niemal jedynym miejscem pobytu dyktatora. Skromne to mieszkanie odpowiadało surowemu życiu Traugutta. Korna modlitwa rozpoczynała wczesny dzień dyktatora powstania. Wstawszy z kolan, modlił się bowiem zwykły był odmawiać klęcząc, siadał do pracy. Do biurka przykuty był do g. 2-giej. O 2-giej spożywał skromny obiad, poczem przyjmował wezwanych, przeważnie ze swego prywatnego otoczenia. Po tych krótkich chwilach przygotowywał się Dyktator do narad z dyrektorami wydziałów, poczem udawał się na sesję. Sesje odbywały się prawie codziennie. Konferencje kończyły się koło godz. 8-mej — o tej porze w domu zastawał już Janowski lub Dubiecki z raportami. Nieraz wieczorową porą pozwalał sobie na odpoczynek, prowadząc z najbliższymi przyjacielską pogawędkę. Godzina 10 zawsze była godziną odejścia znajomych. Dyktator zasiadał do żmudnej pracy, która przeciągała się w późną noc.

Takie było prywatne życie tego niezłomnego rycerza idei, dyktatora polskiego powstania 1863 — 1864 r., który zawsze podkreślał, że w Polsce ówczesnej „władza jest aktem poświęcenia a nie ambicji i że poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy konieczność” i zawsze pamiętał, że „to, co głosimy nie jest piękną tylko i czczą formą, ale wynikiem naszych przekonań, prac i trudów całego życia, pojęciem tak stałym i niezłomnym, że za nie w każdej chwili też życie dać jesteśmy gotowi i codziennie je narażamy”.

Słowa te zostały na wieki przypiętutowane aresztowaniem Traugutta przez policję rosyjską 10 kwietnia i straceniem Go na stokach cytadeli 5 sierpnia tegoż roku.

Całun żałobny pokrył Polskę...

JÓZEF HAUKE-BOSAK

JÖSEF HAUKE-BOZAK

JÓZEF HAUKE-BOSAK

Klęska Polaków w 1831 r. nie tylko zatarła odrębność państwową Polski, lecz zniweczyła armję polską. Polska ostatecznie podbita nie posiadała — posiadać nie mogła — swego państwowego wojska. A marzenia niepodległościowe ściśle wiązały się z zagadnieniem polskiej siły zbrojnej. Rozumiano, że wolność uzyska się tylko w walce, że niepodległość zdobywać należy zbrojnym wysiłkiem. Marzenie o zwycięstwie, o wywalczeniu niepodległości w tych warunkach, zwłaszcza gdy się przegrało regularną kampanję 1830 — 1831, wydawało się szaleństwem. Zdrowy rozsądek odrzucał wszelkie próby oporu w stosunku do zaborców.

Od chłodnych rozważań silniejszy był jednak instynkt wolności, który nakazywał wznowienie walki. A stąd zagadnienie nowej wojny powstańczej, nieopartej zrazu o wojsko regularne. Powstanie najbliższe ma być powstaniem ludu. Sprawa walki z zaborcami staje się zagadnieniem społecznym. Należy jak największe masy wciągnąć do walki, to jedynie może wyrównać niekorzystne szanse Polaków. Cały naród powinien chwycić za broń. Punktem ciężkości więc nowych ruchów mieli być włościanie, mieszcianie i ta część szlachty, która zrozumie doniosłą rolę ludu. Nagłe, niespodziane uderzenie na wrogów przez najszerze masy zdecyduje o zwycięstwie. Wciągnięcie jak największej ilości mieszkańców w wir walki i zaskoczenie nieprzyjaciela miały zrównoważyć jego przewagę militarną pod

względem technicznym i wyszkolenia. Myśl wojskowa polska po roku 1831 wyszukiwać musiała odpowiedniej metody walki, by projektowaną wojnę powstańczą poprowadzić do zwycięstwa. Jaka taktyka byłaby najkorzystniejsza? Cały lud należał do siły zbrojnej, uzbraja się więc w co może, tworzy mniejsze lub większe oddziały, które działają nagłymi napadami, nękają nieprzyjaciela, zabierają mu broń, znoszą częściowo jego mniejsze jednostki. Wojna partyzancka była hasłem dnia ówczesnego u polskich praktyków i teoretyków sztuki wojennej. Na czele tych oddziałów stać mieli dowódcy, zależni od terytorjalnych naczelników wojennych. Brakowało jednak tych dowódców. Dawni oficerowie powstania listopadowego już się nie nadawali. Istniała tylko garstka wojskowych, którzy ukończyli wojskową szkołę w Cuneo, założoną przez Mierosławskiego, a przeznaczoną do wyszkolenia oficerów ewentualnego polskiego powstania. Poza tym liczono na zawodowych oficerów — Polaków, służących w armjach zaborczych. Największego kontyngentu tych oficerów dostarczało wojsko rosyjskie. Jednym z najwybitniejszych był Józef Hauke, występujący w walkach pod pseudonimem Bosaka.

Józef hr. Hauke pochodził z arystokratycznej rodziny, spowinowaczonej z dworami panującymi, między innymi z cesarzem Rosji Aleksandrem II. Jego najbliżsi zajmowali wybitne stanowiska na dworze rosyjskim. Stryj Jego Maurycy, generał, minister wojny Królestwa Kongresowego, zginął z rąk podchorążych pamiętnej nocy 29 listopada, zginął, bo nie chciał odstąpić swego cara, któremu przysięgał, zginął, bo zdaniem jego, wojskowy honor nakazywał mu obronę cesarza. Stryj więc Józefa przekładał nad dobro kraju wierną służbę rosyjskiemu carowi, nie odczuwał tchnienia uczuć narodowych. Ojciec Józefa był adiutantem Mikołaja I, obce mu były aspiracje narodowe Polaków. Józef, urodzony w 1834 r., stracił ojca w okresie niemowlęctwa. Wychowywał się w Petersburgu. Jako dziesięcioletniego chłopca z polecenia cesarza oddano go do korpusu kadetów. Tu przebywa i kształci się w duchu specyficznego rosyjskiego militarizmu. Wychowanie otrzymuje jednostronne, potrzebne

przeciętnemu oficerowi rosyjskiemu, nie posiada niezbędnych wiadomości, stanowiących atrybucję każdego kulturalnego człowieka zachodu. Nieraz na to będzie się uskarżał. Świadomości narodowej nie posiadał w owym czasie żadnej. „Polskość” nie była w nim rozbudzona.

Mury korpusu opuszcza jako młody chłopiec. Jest już oficerem. Awansuje prędko. Mając 19 lat, jest porucznikiem. Świetna karjera wojskowa staje przed nim otworem. Ma opinię najzdolniejszego z młodych oficerów. Ma przytem duże stosunki.

Lecz i w jego nastrojach zaczyna budzić się zmiana. W 1854 r. wyjeżdża do Warszawy do swego krewnego. Stolica Polski wywarła nań duże wrażenie. Poczęły się w młodym oficerze rosyjskim budzić uczucia narodowe. Dotychczas był kosmopolitą, nie przyznawał się do żadnej narodowości, był oficerem gwardji cesarza rosyjskiego. Teraz poczynają kielkować w nim wątpliwości narodowe. Zagadnienie narodowości, sprawa jego przynależności narodowej staje się dla niego palącą kwestją, którą musi rozstrzygnąć.

W 1857 r. młody ten oficer zostaje adjutantem ministra wojny. Rok później udaje się do Paryża ze specjalną misją wojskową. Paryż dokonywuje w nim przewrotu, zapoczątkowanego w Warszawie. Na przyjęciu u ministra Walewskiego poznaje Hauke posła sejmu listopadowego Ledóchowskiego. Rozmowy z nim wywierają na oficerze rosyjskim wpływ decydujący. Józef Hauke, adjutant rosyjskiego ministra wojny, krewny cesarza imperjum rosyjskiego, zrozumiał, że jest Polakiem, że nic go nie wiąże z ciemnóżycielką Polski Rosją, natomiast silne więzy łączą go z Polakami. Wówczas też poczyną sobie zdawać sprawę i z tego, że winien wszelkimi siłami wspomagać narodowe dążenia swych rodaków, że celem jego życia musi być służba dla niepodległości Polski.

Powróciwszy do Petersburga, Hauke zrywa powoli z dawnym swym dworskim otoczeniem — poczyną przebywać w towarzystwach polskich, zwłaszcza przyjaźni się z Mikołajem Kochanowskim. Coraz większą czuje niechęć do dworu i Peter-

sburga. Ciężą mu jego stosunki, cięży mu jego błyszcząca karjera wojskowa, cięży dwór i Petersburg. Chciałby się wyrwać stąd, pracować na polu, przydatnem jego ojczyźnie. Już teraz zdaje sobie sprawę, że wcześniej czy później oddać będzie musiał swą wiedzę wojskową na usługi kraju, że kiedyś stanie w szeregach walczących zbrojnie o niepodległość Polski. Chce więc przygotować się jaknajstaranniej do swej misji, chciałby nabyć praktyki wojskowej, bo zdaje sobie sprawę, że to wykształcenie, które otrzymał w rosyjskich szkołach wojskowych, nie wystarcza w gruncie rzeczy nawet zwykłemu oficerowi.

A w owym czasie Rosja toczy zaciętą walkę z Kaukazem. Dzielni i waleczni mieszkańcy tych górzystych miejscowości stawiali opór zacięty przeważającym siłom regularnym. Była to t. zw. „mała wojna“, t. zn. walka partyzancka, zbliżona do tych wzorów, które uznała rewolucyjna polska myśl wojskowa za taktykę walk o niepodległość Polski. Na tym też terenie chciał Hauke spróbować swych zdolności, jak też nabrać doświadczenia, zaprawić się do walk partyzanckich. Dwór rosyjski niechętnie zgodził się na wyjazd Haukego na pole walki — dziwiono się dlaczego ten młody z tak świetnie zapowiadającą się karierą wojskową hrabia-oficer chce narażać swe życie, przebywać ciężary i trudy kampanji.

Otrzymuje wreszcie Józef Hauke przydział do armji, walczącej na Kaukazie. Wyjeżdża, by na polu walki opanować technikę wojskową w celu wyzyskania jej później dla sprawy wyzwolenia niepodległości swej ojczyźnie.

Zasłynął niebawem na Kaukazie Józef Hauke, jako nieustraszony dowódca, jako szczęśliwy oficer, prowadzący swe oddziały do zwycięstwa, zasłynął z inicjatywy, odwagi i męstwa. Zyskał i miłość oraz poważanie żołnierzy, o których się troszczył i nad którymi się nie znęcał wzorem swych kolegów-Rosjan. Zyskał miano „Lwa Kaukazu“, osiągnął też w 1862 r. stopień pułkownika.

Dwudziestoosmioletni pułkownik naraz podaje się do dymisji. Cała jego rodzina bliższa i dalsza, jego koledzy wojskowi, dwór wreszcie — są zaskoczeni. Nie mogą pojąć dziwne-

go kroku pułkownika, prośbę o dymisję przypisują jego nierównemu charakterowi. A pobudki, dla których Hauke postanowił porzucić wojsko rosyjskie, były istotne i głębokie. Rok 1862 — to rok wysokiego napięcia patriotycznego w kraju, to rok, zwiastujący prędko wybuch wojny z Rosją. Hauke chce oddać ruchowi narodowemu do dyspozycji swe doświadczenie wojskowe, swe zdolności, swą młodość i życie. Po otrzymaniu też dymisji nawiązuje kontakt z zagranicą z rewolucyjnymi sferami polskimi.

Po wybuchu powstania styczniowego prowadzi Józef Hauke na terenie Galicji, a potem Pragi rokowania z przedstawicielami Rządu Narodowego. W międzyczasie obserwuje walki powstańcze, krytycznie przypatruje się zapasom wojennym na terenie Królestwa. Obserwacje te naprowadzają go na myśl, że walka partyzancka nie jest walką skuteczną, że należałoby dążyć do stworzenia regularnej armii polskiej choćby na terenie jednego województwa, a gdyby to było niemożliwe na całym obszarze Królestwa.

Za rządów Traugutta dochodzi do skutku udział bezpośredni Haukego w walkach powstańczych. Otrzymuje on nominację na generała i naczelnika sił zbrojnych województwa krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego. W październiku 1863 r. wkracza na terytorjum Królestwa, by ożywić na nowo ruch powstańczy, by w ciągu półrocznych walk rozślawić swe imię, by stać się filarem dyktatury Romualda Traugutta.

Z akcją zbrojną łączyć będzie zawsze Bosak — bo taki pseudonim przybrał niedawny pułkownik rosyjski Józef hr. Hauke — propagandę narodową i społeczną. Chce walczyć o Polskę demokratyczną, o Polskę, w którejby królowała równość i sprawiedliwość, o Polskę, która by wszystkim swym synom zapewniła dobrobyt. Stoi na gruncie dekretu Rządu Narodowego z 22-go stycznia o uwłaszczeniu włościan i hasła dekretu tego w swych województwach realizuje. Występuje jako rzecznik tytułu „obywatel” — gdyż jest on wykładnikiem demokracji i równości. Bosak jest generałem nie Polski szlacheckiej, lecz Polski demokratycznej, Polski świata pracy. W imię swych ideałów

walczy gen. Bosak. Główną swą epopeję powstańczą rozpoczyna bohaterską bitwą pod Świętym Krzyżem. Wślada za nią następuje szereg innych mniej lub więcej krwawych zwycięstw lub klęsk, lecz zawsze walk bohaterskich, toczonych z samozaparcie i męstwem.

Traugutt miał nieograniczone zaufanie do Bosaka. On miał być wykonawcą jego myśli wojskowej, miał reprezentować dyktatora na terenie pola walki. Jeden tylko Bosak z naczelników wojennych otrzymuje w swych województwach zwierzchnictwo nad organizacją cywilną. W województwach więc południowych Bosak jest nieograniczonym zwierzchnikiem cywilnym i wojskowym, podległym tylko dyktatorowi.

Gdy Romuald Traugutt powziął wielką myśl reorganizacji walk powstańczych, przekucia oddziałów partyzanckich w regularną armię, myśl tę podjął z właściwą sobie energją i wykonał gen. Bosak, słusznie więc zwać go można twórcą wojska polskiego w 1863 r.

Dekret Traugutta o organizacji wojska przewidywał 5 korpusów. Dowódcą drugiego miał być Hauke-Bosak. W rzeczywistości dekret ten nie wszedł w życie. Dowódcy oddziałów powstańczych nie mieli możliwości i nie potrafili wypełnić rozkazów swego dyktatora.

Jedynie tylko gen. Bosak zrealizował dane dekretu dyktatorskiego. Na terenie też województw krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego przeprowadzono prawidłową organizację korpusu. Bosak wyznaczył przede wszystkim centralne punkty swych sił, dla oddziałów krakowskich — Cisów w pobliżu Gór Świętokrzyskich, dla sandomierskich — lasy iłżeckie i okolice miasteczka Kunowa. Tu miano zakładać obozy, szkolić żołnierzy, organizować kadry przyszłego wojska.

Korpus składał się z trzech dywizyj; każde województwo, zostające pod zwierzchnictwem Bosaka, miało uformować jedną dywizję. Obowiązkiem każdego powiatu było sformowanie pułku, złożonego z trzech batalionów, dwóch batalionów czynnych i jednego rezerwy, oraz utworzenie szwadronu kawalerji w sile 120 koni. Pierwsze bataljony niebawem zostały skomple-

towane, drugie organizowały się. W ten sposób korpus został sformowany. Powstało regularne wojsko polskie, mające być zawiązkiem przyszłej potężnej armii. Wszystkie oddziały, organizowane w Galicji, miały być odrazu wcielane do odpowiednich jednostek tego regularnego wojska.

Zdawał sobie sprawę Bosak, że, korpus jego stał się istotnie wojskiem regularnym, że należy doń wprowadzić ład i dyscyplinę. Zaprowadza porządek i karność, nakazuje obmyślanie planu zajęć, wprowadza 1 lutego 1864 r. żołd wojskowy, na mocy którego szeregowiec miał pobierać dziennie dziesięć groszy, podoficer dwadzieścia, podporucznik, porucznik i kapitan 2 złp, oficerowie wyżsi 4 złp, generał 10 złp. Prócz tego wprowadził dodatki dyspozycyjne dla dowódców dywizyj 600 złp miesięcznie, dowódcy korpusu 1000 złp.

Tak zorganizowany korpus stoczył od 15 listopada 1863 r. do 18 kwietnia 1864 r. trzynaście większych bitew, nie licząc drobnych utarczek.

W listopadzie pod Jeziorkowem natknął się Bosak na przeważające siły rosyjskie pod dowództwem Czengierego. Mimo nieustraszonego męstwa żołnierzy, mimo pełnej inicjatywy akcji dowództwa — bitwę kierował osobiście Bosak — powstańcy ponieśli klęskę. Nie przeszkadza im to jednak kilka dni później 25 listopada pod Ociesenkami stawić równie męski opór przeważającym znowu siłom nieprzyjaciela. Pod Strojnowem w grudniu powtarza się to samo. Pod Chmielnikiem następnie Bosak całkowicie znosi nieprzyjaciela, który salwuje się ucieczką w panicznym popłochu. Niebawem Bosak uderza na Opatów, zdobywa go, bierze wielu jeńców i, co ważniejsze dla jego wojska, dokonywuje zaboru kasy powiatowej. Tegoż miesiąca grudnia stawia skuteczny opór Rosjanom pod Szczekocinami. Ponośi wreszcie dotkliwą bardzo klęskę pod Bodzechowem, gdzie traci swego najzdolniejszego oficera, pułkownika Zygmunta Chmielińskiego, szefa sztabu korpusu. Chmieliński, ciągnący z pod Żuchowa na odsiecz, został rozbity przez wojska rosyjskie, ranny i wzięty do niewoli. Kilka dni później Rosjanie stracili go z triumfem.

Styczeń pozwolił oddziałom Bosaka na kilkutygodniowy odpoczynek. Mroźna zima przerwała działania wojenne. Niebawem jednak już w lutym walki rozpoczynają się z nową siłą. Zapoczątkują je walki pod Konieczpołem i Rogaczewem. W tym też miesiącu korpus Bosaka rozpoczyna akcję zaczepną, przechodzi do ofensywy. Pod Ilżą pułkownik Rembajło na rozkaz Bosaka rozбивa silniejszego nieprzyjaciela i goni go na przestrzeni przeszło milowej, pod Kunowem zaś dowódca Walter zmusza Rosjan do panicznej ucieczki. 21 lutego rozpoczyna się ciężka, krwawa bitwa pod Opatowem, gdzie 1200 żołnierzy powstańczych pod Topór Zwierzdowskim szturmem zdobywa miasto, parę koszar, kilkaset karabinów i przez 6 godzin walczy o utrzymanie Opatowa. Walczy się formalnie o każdą ulicę, o każdy dom. Powstańcy zostali wyparci. Poległo 200 żołnierzy narodowych, płk. Topór ranny dostał się do niewoli i został 27 lutego stracony przez Rosjan. 15 marca Rudowski pod Blizinem rozprasza oddział Kozaków kubańskich; w tymże miesiącu Denisiewicz skuteczny stawia opór gen. Assrejewowi.

Bosak zamyśla w kwietniu rozpocząć akcję na szerszą skalę — przygotowuje się też do niej intensywnie. W trakcie tej organizacji i przygotowań swego wojska do nowych trudów, które miały przynieść zwycięstwo, pada jak grom wieść o aresztowaniu 10 kwietnia Romualda Traugutta...

Gen. Józef Hauke-Bosak zaprzestaje walk. 19 kwietnia 1864 r. zamyka dzieje wojskowe powstania, przeprowadzając się przez Wisłę do Galicji, a stamtąd udaje się do Drezna.

Rok 1864 przyniósł powstaniu styczniowemu zupełną klęskę. 10 kwietnia tegoż roku zakończył właściwą erę walk. Ludność wracała powoli do swych zajęć codziennych. Wyraźne niepowodzenia powstańcze i szalejące represje rosyjskie wpływały przygniatająco na społeczeństwo polskie, odstręczały je od zamierzającego ruchu.

Już w początkach 1865 r. maleje poryw patriotyczny, ustępując miejsca apatii, a nieco później poczyną się szerzyć w społeczeństwie coraz większa ku powstaniu niechęć, nawet reakcja

przeciwpowstaniowa. Zarysowuje się wówczas jasno program ugody wobec rządu rosyjskiego. Ustaje nie tylko walka czynna z wrogiem, lecz i bierny opór. Wszystko wracało do norm pokojowych. Wybitni uczestnicy ruchu powstańczego, ci, których ominęły kule lub więzienie zwycięzców, zgrupowali się w większej swej części w Paryżu i tu radzili nad zlikwidowaniem, ewentualnie podjęciem nanowo sprawy upadłego powstania.

Stosunki z krajem były zerwane. Wiedzano tylko o śmierci Traugutta i o wyraźnym upadku powstania; dokładny zaś stan kraju, przedewszystkiem zaś kwestja istnienia resztek władz narodowych pozostawały zupełną tajemnicą. Liczono jednak na działalność naczelnika miasta stołecznego Warszawy Aleksandra Waszkowskiego, o którym także brakło wieści.

Upadek powstania wzbudził na emigracji, podobnie jak w Królestwie, pewną polityczną apatię. Przeważna część emigrantów uważała powstanie za skończone, albo przynajmniej za odłożone na czas dłuższy, aż do wytworzenia się sprzyjającej sytuacji politycznej w Europie. Nie projektowano naogół wzniecenia nanowo rozruchów w Królestwie, wysunięto zaś narazie hasło abstynencji politycznej i wyczekiwania rozkazu z kraju. Kraj zaś nie był w stanie nanowo podjąć walki, nawet walki nie chciał, gdyż stracił wiarę w możliwość powodzenia.

Istniała jednak na emigracji grupa malkontentów, złożona z czynnych i wpływowych uczestników powstania, narzekająca na stan spraw Polski na emigracji, wrogo usposobiona do oficjalnych władz wychodźców. Grupa ta dążyła do narzucenia swego kierownictwa ogółowi emigracji polskiej. Ludzie ci dążyli do zagarnięcia steru spraw Polski i myśleli o ewentualnem podjęciu ruchu powstańczego. Utworzyli w Paryżu Komitet Reprezentacyjny, który miał na celu zorganizowanie nanowo powstania. Na czoło tego Komitetu powołany został niedawno przybyły, głośny z walk powstańczych gen. Hauke-Bosak.

Z gorliwością Komitet Reprezentacyjny przystąpił do pracy. Organ Komitetu „Wytrwałość” lansuje projekty powstańcze i urabia w tym kierunku opinię publiczną na emigracji. Drukuje się odezwy, by je przesłać do kraju i ożywić ruch powstańczy. Naj-

ciekawszą jest odezwa z 31-go stycznia 1865 r., będąca jakby wykładnią programu i ideologii Komitetu. Odezwa ta nosi tytuł „Manifest Rządu Narodowego. Do Ludu Polski i Litwy”. Punktem jej wyjścia był zapowiadany w Królestwie pobór rekruta. Na wypadek poboru odezwa zaleca ogólne powstanie. Mówi o sprawie uwłaszczenia włościan i o prześladowaniu religii katolickiej. Wzywa włościan do obrony swej ziemi, oddanej im przez powstańczy Rząd Narodowy, a odbieranej przez rząd rosyjski. Nawołuje do obrony religii katolickiej, podważanej przez zamierzoną kasatę klasztorów. Odezwa zapowiada powstanie ludowe w obronie praw włościan i ich ziemi oraz kościoła. „Ludu Polski! zastanów się swoim prostym a zdrowym rozumem, co ci czynić wypada na przypadek poboru. Jeżeli Ci Twoja wiara i wierne zbawienie drogie — jeżeli Ci Twoja zagroda, rodzina, Ojczyzna są ukochane, rzucisz się jak kraje Polski długie i szerokie siłą niezrachowaną, a w żelaznym Twoich pięści uścisku Moskal ducha wyzionie, spłonie przed ogniem Twej wiary w Boga, jak garść podłego śmiecia, rzucona w płomienie”.

Odezwa ta dowodzi, iż poczęto realizować zamiary podjęcia ruchu zbrojnego.

Gen. Hauke-Bosak z zapalem i gorliwością odniósł się do tych poczynąń Komitetu Reprezentacyjnego. Cała akcja wojskowa spoczywać miała w jego ręku. Przystąpił też do opracowania planu kampanji. Oto główne wytyczne planu zamierzonego powstania w 1865 r., wytyczne ujęte przez samego Bosaka:

„1. Z Warszawy nadeszły wiadomości, a) że ludność Królestwa Polskiego nie chce nigdzie dać rekrutów, b) że spisuje się wszystkich mężczyzn od 20 do 22 lat, c) że pobór tyczyć się będzie i ludu wieśniaczego. 2. Na podstawie tych danych uważano, że jeżeli przed samym poborem rozrzuci się manifest Rządu Narodowego, wzywający poborowych do sprzeciwienia się poborowi i schronienia do lasów, to trzyletni ten kontyngent lub choć jego część usłucha tego wezwania. 3. Do tego czasu zamierzano porozysłać do poszczególnych powiatów oficerów,

znajdujących się w rozporządzeniu Komitetu Reprezentacyjnego. Oficerowie ci będą zobowiązani do zorganizowania z kryjących się poborowych oddziałów wojskowych i niezwłocznego uderzenia na załogi rosyjskie. 4. Jeśli choć w niektórych miejscowościach uda się zniszczyć miejscowe załogi, Rząd Narodowy ogłosi niezwłocznie drugi manifest, wzywający cały naród do ogólnego powstania. 5. Poborowi, którzy schronili się do lasów, winni rozpocząć powstanie z tą tylko bronią, która znajduje się w kraju. Wiadomość o liczbie i stanie tej broni Rząd Narodowy obiecał wkrótce przysłać. Zagranicą już przystępowano do przygotowania środków przewozu 15 tysięcy karabinów i 2 tysięcy szabel, znajdujących się w Londynie i Dreźnie. Do Galicji wysłano zarządzenie, by znajdującą się tam broń przerzucić jaknajprędzej w miarę możliwości do Królestwa Polskiego. Oficerowie mieli tak zorganizować swe oddziały, by trzecia część żołnierzy miała broń palną, reszta, więc $\frac{2}{3}$ — kosy. 6. Paryski komitet rewolucyjny doprowadza do końca układ z Czartoryskim i gen. Zamoyskim i ma nadzieję, iż otrzyma od nich do 3 milionów franków, które oni zdobyli ze sprzedaży okrętu i z innych źródeł. Prócz tego liczyli na sprzedaż listów zastawnych. 7. Otrzymawszy pieniądze od Czartoryskiego lub listy zastawne, natychmiast czynić będą zakupy broni w Wiedniu i wwozić do Królestwa. W Wiedniu znajdują się duże zapasy broni i tameczni kupcy porozumieili się już przez Kwiatkowskiego z paryskim komitetem, proponując nawet część broni na kredyt za poręczeniem znanych osób. 8. Jak tylko odniesie się pierwsze zwycięstwo, oficerowie rozesłają sprytniejszych ludzi po wsiach dla objęcia komendy nad ogólnym powstaniem. 9. W pierwszych chwilach powstania wojska rosyjskie, nie orientując się dokładnie, co się wokół nich dzieć będzie, nie rozwiną energii; to też rewolucyjni oficerowie nie powinni liczyć się na początku z możliwością dużych strat, uderzyć śmiało i atakować załogi, a przy powiększaniu swych sił koncentrować oddziały, nie dopuszczając jednocześnie do koncentracji Rosjan. 10. Dla ogólnego powstania każdy powiat winien być podzielony na tyle części, ile jest nieprzyjacielskich załóg, przyjmując $\frac{2}{3}$ ich lub przynajmniej

połowę, przytem wogóle dostosowując się do sytuacji i możliwości. Do każdej takiej części powiatu należy wysłać trochę ludzi z bronią palną. Każdy taki oddział okręgu terytorjalnego musi napaść na wskazaną mu załogę i za wszelką cenę starać się ją zniszczyć. 11. Ponieważ dobre drogi pomagają ruchom artylerji i kawalerji, a tych rodzajów broni powstanie posiadać nie może, to pierwszego zaraz dnia ogólnego powstania wszystkie drogi komunikacyjne muszą być zniszczone. 12. Pospolitem ruszeniem można walczyć przez krótki czas tylko, dlatego też wszystkie wysiłki muszą być skierowane do tego, aby w krótkim czasie a) odnieść możliwie jak największe rezultaty i oczyścić część krajów od wojsk nieprzyjacielskich; b) dowieźć broń z zagranicy; c) zorganizować choć niektóre oddziały w wojsko regularne. Za najlepsze miejsce do zorganizowania armji przyjmuje się część Królestwa Polskiego na lewym brzegu Wisły; dlatego też należy poczynić starania dokoła odciągnięcia wojsk nieprzyjacielskich na brzeg prawy. Do osiągnięcia tego, zamierza się — ogólnie biorąc — postępować w ten sposób: powstanie gubernji Kowieńskiej musi zbliżyć się do Wilna i związać tamte wojska. Powstanie gubernji zaś Lubelskiej, części Płockiej i Augustowskiej ma operować między Bugiem a Narwią i wogóle na głównych szlakach komunikacyjnych i to w sposób najbardziej stanowczy, nie szczędząc żadnych strat. 13. Z Galicji i z Poznańskiego nie zamierza się wprowadzać żadnych oddziałów, aż powstańcy nie odniosą w Królestwie Polskiem pierwszych zwycięstw. Ochotników z Poznańskiego projektuje się sprowadzać do Królestwa w chwili, gdy powstanie ogólne będzie miało wybuchnąć. Będą oni zamianowani podoficerami. 14. Broń z Galicji należy wwozić głównie przez trasę od Wisły do Tomaszowa, a potem w kierunku Kraśnika".

Aresztowania w Królestwie Polskiem, wykrycie zamiarów emigracji przez policję rosyjską i wzmożona jej akcja, zwabienie najczynniejszych działaczy komitetu do Warszawy, uwięzienie ich — to wszystko udaremniło plany Bosaka. Projektowane powstanie nie może dojść do skutku.

Oddaje się teraz Hauke-Bosak dalej pracy dla kraju. Gdy

zawiodły próby powstania, gdy okazało się, że wzniesienie natchmiastowe ruchu zbrojnego jest mrzonką, rzuca się Generał w wir przygotowań, które w konsekwencji doprowadzą do możliwości dalszej walki z najeźdźcami. Naczelnem hasłem jego życia jest praca dla Polski, dla niepodległości kraju. Zdaje sobie jednak sprawę, że Polska obejmuje ludność, różną co do składu, że obok Polaków znajdują się Litwini i Ukraińcy, obok katolików prawosławni, że nie wszyscy posiadają jednakowe prawa, nie wszyscy mają możność swobodnego rozwoju, nie wszyscy nawet mają środki do życia. Wymarzył sobie Bosak Polskę, w której panowałaby sprawiedliwość, Polskę, w której wszyscy obywatele czuliby się dobrze i wszyscy byli szczęśliwi. Chce Polski wielkiej, potężnej i Polski demokratycznej, któraby gwarantowała swym obywatelom równość, podstawy egzystencji i szczęścia. Swe wyznanie wiary wypowiedział w broszurze p. t. „Listy do gromady o zмовie ludowej Polski, Litwy i Rusi”. Zdaniem jego przyszła Polska musi być republikańska i ludowa, uznać równość wszystkich wobec prawa bez różnicy pochodzenia i religii i musi starać się o zapewnienie minimum egzystencji dla swych obywateli. W tej Polsce nie może być żadnego ucisku, panować ma bezwzględna wolność i poszanowanie dla prawa. To jest ideał Hauke-Bosaka, dla realizacji którego gotów jest złożyć w ofierze swe życie.

Z powstania styczniowego wyniósł Bosak przekonanie, że przyszłe powstanie polskie nie może żadną miarą liczyć na pomoc rządów państw niedemokratycznych. Demokratyczna Polska powstanie w związku z demokratyczną Europą. Propaguje Bosak ściśle przymierze z ludami Europy, więc z europejską rewolucją. Za przywódców zaś ludowej Europy uważa Garibaldiego i Mazziniego, dąży też do współpracy z nimi. Ta współpraca z rewolucją międzynarodową przejawia się w działalności Bosaka w „Lidze Pokoju i Wolności” oraz w „Ognisku Republikańskim Polski” przy organizacji Mazziniego. Gorliwie popiera te organizacje i wydatnie pracuje w nich. Skłania się też do ich programu, który za ideał Polski przyjmuje Polskę, gdzie przedewszystkiem panuje idea bezwzględnej równości.

Głównym organem władzy będzie jednoizbowy parlament. Posłowie wybierani będą przez głosowanie powszechne i równe. Rząd — władza wykonawcza — zostanie wyłoniony przez parlament i będzie przed nim odpowiedzialny. W Polsce tej panować musi wolność sumienia i tolerancja religijna, kościoła urzędowego nie będzie. Urzędników biurokratycznych zastąpią obieralni, rządy oprzeć należy o samorząd, którego podstawą będzie gmina. Ziemia stanowić ma własność państwową, powróci się więc do gminnego władania ziemią. W stosunkach między państwami winna obowiązywać solidarność i zasada pomocy wzajemnej. Należy dążyć do federacji państw i związków pracowniczych. Wówczas zapanuje szczęście. „Prawem obywatelstwa będzie praca, a sumieniem każdego sprawiedliwość“.

W 1869 r. wydaje Bosak broszurę p. t. „La grève“, gdzie propaguje ośmiogodzinny dzień pracy robotnika i generalny strajk w imię tego postulatu. „To będzie przebudzenie się klasy robotniczej, to będzie akt jej woli i potęgi przede wszystkim. Takim faktem może być tylko strajk zwycięski w walce o ośmiogodzinny dzień pracy“ — pisze.

Praca w organizacjach politycznych i dociekania teoretyczne nie zadawałają tak czynnej natury, jak Bosak. Chciałby walczyć. I choć w teorji jest zwolennikiem pacyfizmu, dąży do wysiłku zbrojnego, rozumie, że tylko „zbrojny“ czyn wyzwoli Polskę. To też, gdy tylko zarzewie walk ogarnia Europę, gen. Hauke-Bosak ubiega się o tworzenie polskich legjonów. Gdy wybucha wojna włosko-austriacka, zamierza Bosak walczyć w obronie niepodległości Włoch, zorganizować przy boku wolnych Włochów legjon polski, który się stanie zawiązkiem przyszłego wojska polskiego. Pertraktacje jego jednak z rządem włoskim nie zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym. Rząd włoski nie zezwala na tworzenie legjonu, choć chciałby mieć w swych szeregach sławnego polskiego generała. Walczyć zaś tylko o Włochy Bosak nie chce, udziału więc w wojnie nie przyjął.

Podczas wojny francusko-pruskiej Hauke narazie nie bierze

w niej udziału, choć nienawidzi militarystycznych Prus, choć otrzymuje wezwanie z Paryża, nie zamierza walczyć w obronie monarchii francuskiej. „Jak tylko Francja ogłosi Rzeczpospolitą... ofiaruję swą służbę Francji republikańskiej” — pisał.

Po przewrocie republikańskim we Francji Garibaldi, dowódca wogeskiej armii ochotniczej, wzywa Hauke-Bosaka do przyjęcia udziału w walce o wolność Francuzów. Generał powstańczy natychmiast usłuchał wezwania. Otrzymuje dowództwo I brygady armii wogeskiej. W krótkim bardzo czasie zasłynął jako świetny i wytrawny dowódca. Dokazuje cudów męstwa. W bitwie pod Neuven sam jeden rzucił się na baterię nieprzyjacielską. 25-go stycznia 1871 r. ginie w bitwie pod Fontaines des Dijon, gdy z jedną tylko kompanją rzuca się na cztery tysiące nieprzyjaciół...

Rząd republikański Gambetty nadał mu obywatelstwo Francji. Zwłoki Hauke-Bosaka 21 lutego zostały przewiezione do Genewy, miejsca jego pobytu po 1864 r. Tu też odbył się jego wspólny pogrzeb, uwieńczony mową znanego działacza Amlerny'ego i słynną jego apostrofą, związaną z życiem tego „herosa wolności”: „Naprzód przeciw despotyzmowi całego świata... aż państwo sprawiedliwości zapanuje nad państwem przemocy, naprzód za Stany Zjednoczone Europy i za jedność robotników wszystkich narodowości”.

JÓZEF PIŁSUDSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

Dzieje narodów i państw posiadają swe znamienne symbole, które — niby barwna wstęga — przewijają się przez wszystkie okresy historii.

Są to idee przewodnie, tworzące zrzęb i treść epoki, nadające jej właściwe piętno.

Te idee przewodnie stanowią charakterystyczne znamiona okresów dziejowych, w których zamknięte są ich narodziny, rozwój i realizacja.

Narodziny ideału, który ma dłuższy czas przyświecać narodowi czy państwu, dają początek nowej erze, której treść wypełniają walki i boje, toczone o jego realizację i władztwo. Wcielenie w życie ideału wreszcie warunkuje pełną formę i znamię epoki.

O realizację idei przewodnich toczy się bój zacięty i krwawy. Walki o nie są ciężkie. Wymagają wielu ofiar i trudów.

Triumf ideałów zapewnia się znojną, żmudną pracą i krwawymi trudami.

Spółczeństwa nie zdają sobie sprawy z wartości ideałów przewodnich, zrazu je nieraz odpychają. Walczy o nie garstka najlepszych i najofiarniejszych ludzi. Część społeczeństwa nawet wręcz przeciwstawia się tym ideałom, narażając one bowiem jej egoistyczne dążenia, zagrażając osobistym interesom lub mącąc ustalony i tak zawsze upragniony przez większość biernej masy spokój. Walczą ci tylko, którzy głęboko oddali się sprawie, którzy dla umiłowanej idei gotowi są złożyć w ofierze swe życie.

Idee przewodnie wcielają się w ludzi, którzy walczą o ich panowanie. A na czoło tej garstki bojowników wysuwa się przywódca, ten, co prowadzi ich do boju, co przeniknął do głębi wartość i treść idei i ma moc podjęcia i zorganizowania walki o nią.

Taki człowiek ściśle zespala się z umiłowaną ideą, zlewa się z nią — staje się tej idei widowym symbolem. I jest już z ideałem przewodnim nierozłączny: w człowieku tym ogniskują się wszystkie dążenia i cele idei przewodniej, a więc i tej epoki, której ona nadaje znamioną treść.

To „Wódz” epoki, „mąż opatrnościowy” okresu dziejowego, ten, co przewodzi współczesności i tworzy podwaliny przyszłości, po których toczyć się będzie życie, zakute w jego umiłowaną ideę.

Idea przewodnia ma swój odpowiednik w człowieku, co ją wymarzył, walczył o nią i ją realizował.

Wódz taki to człowiek-idea, człowiek-symbol.

Ciężkie jest życie takiego człowieka — symbolu epoki. Toczyć musi walkę o ukochany ideał, toczy ją z ustalonym porządkiem rzeczy, obcemi potęgami i własnym społeczeństwem. Toczy bój również i z bierną masą, by jej swój ideał narzucić, by jej bierność i bezczynność przekuć w świadomość i spiżowy czyn.

Życie takiego człowieka to ciągła walka w ciężkiej służbie idei. Wysoko wznosi się on ponad przeciętność. Niema dlań miejsca na osobiste szczęście; spokój i zacisze domowe są mu obce, wszystko poświęcić musi dla dobra ogółu. Jest źródłem i syntezą wszelkich poczynąń, zlewa się ze zbiorowością, nadając jej swe piętno indywidualne. Poświęca swe życie i wyrzeka się osobistych pragnień na rzecz ogółu, na rzecz całego społeczeństwa, dla triumfu swego świętego ideału.

Wódz narodu staje się twórcą duszy narodu. Urabia ją, biorąc swą moc z tradycji i przeżyć przeszłości. I znowu musi toczyć walkę z własnym społeczeństwem. Narzucić społeczeństwu swą ideę, zmusić je do przesiąknięcia nią — to jego cel. Ciężki to trud ta walka z własnym narodem o „nową duszę”. Obfituje w tragiczne momenty: niezrozumienie Wodza przez

społeczeństwo, któremu przewodzi, jest krwawem przeżyciem. Trzeba wielkiej mocy, ofiarnego samozaparcia, by trud ten podjąć i doprowadzić do zwycięskiego końca.

Tak kształtują się sztandarowe postacie, ogniskujące w sobie cele i dążenia epoki. Dzieje tych ludzi to podstawowe dzieje danego okresu historycznego.

I Polska posiada swe idee przewodnie i swe symbole, swe sztandarowe postacie. Polsce Piastowskiej przyświecał ideał budowy podwalin państwowości i wytycznych jej rozwoju oraz Bolesław Chrobry, co te dążenia symbolizował, jak również Kazimierz Wielki, który reprezentował ideę praworządnej, opartej na mocnych podstawach dobrobytu, ładu i porządku Polski. Władysław Jagiełło ogniskuje dziejową dążność do zgodnej współpracy pobratymczych narodów, ucieleśnia Unję; Stefan Batory utożsamia polską rację stanu; Tarnowski, Chodkiewicz, Żółkiewski są symbolami mocy i siły oręża Polaków; Władysław Warneńczyk i Jan Sobieski realizują ideał Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa; ks. Józef Poniatowski stał się widomym znakiem honoru rycerskiego Polski; Tadeusz Kościuszko uosabia cnotę i moralność narodu; Jan Henryk Dąbrowski symbolizuje ideę ofiarnej, męczeńskiej walki zbrojnej o niepodległość. Polska, zakuta w kajdany, miała ideę ofiarnej, męczeńskiej walki o Niepodległą Demokratyczną Polskę i bohaterskiego, prawie nadziemskiego Naczelnika Romualda Traugutta.

Polska Odrodzona, w której królują Niepodległość, Moc i ideał obywatelskiego Państwa, posiadała — Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski to wysoko wzniesiony sztandar ostatnich pięćdziesięciu lat Polski, to narodziny w okresie niewoli lat osiemdziesiątych ideału Demokratycznej, Silnej i Niepodległej Polski, walka zbrojna o tę ideę, walka z zaborcami i własnym społeczeństwem, tej idei realizacja i boje o jej ugruntowanie i zrozumienie wśród obcych narodów i własnych obywateli, wreszcie walka o „duszę narodu“, mającą być rękojmą świetlanej przyszłości.

Józef Piłsudski urodził się 5 grudnia 1867 r. niedaleko Wilna, w majątku Zułowie, w powiecie święciańskim z ojca Józefa i matki Marii z Billewiczów. Pochodził z zamożnego rodu szlacheckiego. Ojciec jego, właściciel Tenenia, dużego majątku na Żmudzi w powiecie rosieńskim, w powstaniu styczniowym stracił większość swych włości i osiadł w Zułowie. Przestał być wielkim posiadaczem ziemskim, pozostał jednak zamożnym obywatelem.

Józef Piłsudski urodził się w ciężkiej dla Polski chwili. Klęska powstania styczniowego ponuro wisiała nad jego kolebką. Społeczeństwo polskie, zmęczone ciężką i ofiarną walką, której miano rok 1863, wyparło się swych ideałów i zapadło na długie lata w letargiczny sen. W Polsce, zwłaszcza na Litwie, wszędzie panował brutalny terror rosyjski. Rusyfikacja kraju prowadzona była z żelazną konsekwencją. Represje najeźdźcy nie ustawały. Naród zaś przytłoczony był ciężarem rządów rosyjskich i własną bezsiłą. Stłumił w sobie odruchy wolności i niepodległości, biernie poddawał się szykanom obcych oficerów i urzędników. Społeczeństwo, zapałające w klęskę powstania, przestało wierzyć w możliwość zwycięstwa, zaniechało dalszej walki o Niepodległość. Coraz silniej dawały się słyszeć głosy, potępiające ostatni polski wysiłek powstańczy, coraz śmielej podnosili głowy ci, dla których Niepodległość była tylko czczym frazesem, a którzy uganiali się za własną korzyścią. Duch narodu upadł. Zapanowała duszna atmosfera reakcji i lojalizmu, a na jej tle nieraz pogoń za zaszczytami, bogactwem, a nawet carskimi orderami. Przygnębienie, apatia, poczucie własnej niemocy — to cechy charakterystyczne stanu Królestwa Polskiego i Litwy tego okresu. Gdziekolwiek tylko tliła się jeszcze iskra wolności, skrzętnie gaszona przez zaborcę i gorliwą do przesady, „lojalną” część społeczeństwa. Gdziekolwiek tylko w ukryciu marzono o powrocie do powstańczych ideałów.

Taką przystanią, gdzie drzemał jeszcze duch narodu, był cichy dwór Zułowski. I tam wprawdzie panowały żaloba i przygnębienie, jako konsekwencje klęski powstania, lecz królowały również wzniosłe ideały narodowe, silny instynkt wolności i wiara w wskreszenie Polski.

Józef Piłsudski — ojciec, komisarz cywilny Kowieńszczyzny z ramienia tajemnego, wyposażonego w cudowną moc moralną Rządu Narodowego, mimo, iż stracił w powstaniu duży majątek i ledwie uszedł z życiem, nie upadł na duchu, nie popadł w rozpacz, rozwijał dalej energiczną działalność choć w szczerbim i innym zakresie, niż przed kilku laty. Zajął się uprzemysłowieniem wsi, za punkt wyjścia biorąc swój majątek. Postawił cegielnię, tartaki, fabrykę terpentyny, nawet fabrykę drożdży, pierwszą na Litwie. W swej działalności przemysłowo-rolniczej nie miał na celu wyłącznie własnych korzyści, pracował dla idei rozbudowy gospodarczej kraju, zrazu nawet ponosił materialne straty.

Stryj młodego Józefa zginął pod Wilnem w ofiarnym boju powstańczym, przekazawszy swej rodzinie tradycję śmierci męczeńskiej za sprawę narodu.

Babka i ciotki były więzione za udział w powstaniu, przeszły katusze kazamat carskich i mimo to pozostały wierne swym ideałom.

Lata więc dziecięce Józefa owiane były smutną i rzewną, lecz pełną mocy, porywów i wiary legendą powstańczą.

Przeprowadzka do Wilna — gdy bowiem Józef liczył 7 lat, klęska pożaru dotknęła Żułów, naraziwszy właścicieli na ruinę — niczem nie zmąciła tej atmosfery, pogłębiła ją raczej przez przeniknięcie elementów radykalizmu miejskiego, Piłsudscy bowiem z zamożnej szlachty spadają naraz do rzędu szlacheckiej inteligencji miejskiej, a więc tej grupy narodu, co przesiąknięta była siłą rzeczy radykalizmem społeczno-politycznym.

Dwór szlachecki w Żułowie, otoczenie domowe w Wilnie, wszystko to mówiło młodemu Ziukowi o bycie Polski, jej mocarnej ongiś przeszłości, o krwawych wysiłkach wskrzeszenia własnego Państwa. Lasy pod Wilnem, gdzie znalazł bohaterską śmierć jego stryj, szumiały mu pieśnią romantycznych walk o Niepodległość; rodzina, babka i ciotki przypominały mu o służbie dla narodu, w imię której należy cierpieć. Rodzinne tradycje głęboko wryły mu się w duszę. Wyobraźnię jego i wrażliwe serce pobudzały rodzinne wspomnienia i opowiadania z okresu

ostatniego powstania. A te wspomnienia były wciąż żywe w domu rodzinnym. Karmiono więc Józefa opowieściami o własnych przeżyciach z 1863 r. i o śmierci stryja. Rozpamiętywano wypadki na Litwie, sławne przeprawy oddziałów partyzanckich i głośne czyny wybitnych dowódców.

Zamłodu zżył się Piłsudski z ofiarnymi wodzami litewskiego powstania. Wrażliwy i aktywny chłopiec nie mógł nie snuć wielkich snów, słysząc opowieści o niezłomnym Romualdzie Traugucie, co rzucił swą ukochaną żonę, by bohatersko walczyć na Polesiu, a potem przez pół roku bez wytchnienia kierować jako dyktator całym ruchem i pójść na śmierć z wiarą, że dzieło jego nie pozostanie w swych skutkach bezowocne, że zrodzić musi Polskę; nie mógł nie snuć marzeń, gdy mowa była o mocy i sile duchowej Naczelnika, co pozwoliły mu na utrzymanie walk przez szereg długich miesięcy mimo, iż ruch walił się już w gruzy. Nie mógł Ziuk nie przejąć się głęboko, gdy słyszał o Zygmuncie Sierakowskim, tym oficerze rosyjskim — Polaku, adjutancie wrażego ministra wojny, co rzucił błyszczącą karierę i poszedł do szarych szeregów powstańczych, czynami swemi rozżarzył ruch litewski i zginął na mocy wyroku rosyjskiego sądu. Nie mógł nie zapalać się, gdy wspomniano o surowym księdzu Mackiewiczu, który obojętnych nawet włościan potrafił pozyskać dla sprawy powstania, lub o księdzu Brzózce, co ostatni toczył ofiarne boje już po upadku Rządu Narodowego.

Cienie bohaterów tego jedyne pod względem natężenia heroizmu i bezinteresownej ofiarności ruchu nie tylko w Polsce ale na przestrzeni całej ludzkości głęboko wryły mu się w duszę.

W dziecięcych już latach postanawia i przysięga sobie dorównać im, dzieło ich kontynuować i doprowadzić do zwycięstwa.

Posiew poezji romantycznej również zaważył na duszy Józefa. W domu Piłsudskich wieczorami czytano utwory wielkich wieszczów. Ideały narodowe romantyków były cudownym pokarmem duchowym w tym domu. A nad rozmyślaniami, przeżyciami i prorocztwami poetów unosiły się zawsze słowa „Będzie

Polska w imię Pana", tym bowiem psalmem Krasińskiego kończono te tajemne domowe zebrania. Ten podniosły nastrój domu kształtował duszę młodzieńczą przyszłego Komendanta.

Pobył w szkole rosyjskiej, w pierwszym gimnazjum w Wilnie, nie umniejszył bynajmniej tego zapалу dla sprawy narodowej, jaki wpojono weń w domu. Bezduszny system nauk w gimnazjum, stosunki panujące tam, niesprawiedliwości, rzucające się jaskrawo w oczy, system, dążący do zabicia samodzielności i instynktu swobody, ciągle naigrywania się pedagogów z najświętszych wspomnień Polaków — utrwały i cementowały zasady, wyniesione z domu, budziły nienawiść do wszystkiego, co pochodziło od zaborców. Wracając ze szkoły, z tym większym pietyzmem wsłuchiwał się w legendę powstania, unosząc się nad jego domem.

Atmosferę tę wchłaniała dusza młodzieńcza Józefa, zmuszając go do marzeń o bohaterskich porywach. Rozczytywał się w Słowackim, który go natchnął umiłowaniem wolności i demokracji. Delektował się życiorysami bohaterów rzymskich i greckich, chciwie chłonił karty, które mu mówiły o walkach o wolność i herosach, co im przewodzili. Duszę jego, nastawioną na bohaterstwa, uderzyły i dzieje Napoleona, z zapalem zabrał się do studjowania życia władcy wojen. I od tej lektury nie odstąpi nigdy, tak jak nie zapomni o 1863 r.

Rok 1863 będzie dla niego drogowskazem, w różnych warunkach swego życia będzie mu poświęcał czas i myśli. Nie zapomni również o Napoleonie i w stuletnią rocznicę jego zgonu już jako Naczelnik Państwa, Naczelnny Wódz i Pierwszy Marszałek Polski w swym rozkazie do żołnierzy jeszcze obwieści: „Czynami swemi i bojami zostawił Napoleon tak niezapomniane, tak świetne wzory dla sztuki wojowania, że póki na świecie całym zostanie choć jeden żołnierz, szukający w trudzie zagadki zwycięstwa, póki będzie człowiek, badający tajemnicę sztuki dowodzenia, póki ludzie szukać będą odpowiedzi na pytanie, jak w ręku człowieka mogą się zmieścić pioruny bitewne tak silne, że w ich ogniu spalają się i kruszą, jak nikłe słomki, długotrwałe wysiłki ludzkie — państwa i organizacje — póty nie

gdzieindziej zacząć muszą swe poszukiwania, jak w dziełach, pracy i zwycięstwach wielkiego Napoleona...

...Zdala od świata, w otoczeniu licznej straży przestało wreszcie sto lat temu bić serce Wielkiego Żołnierza, zgasł wielki umysł Wodza, zginęła potężna wola, jakiej przed nim i po nim nie wykazał żaden człowiek, żyjący na ziemi."

Ten świat ideowy obejmował dziecięce i pacholące lata Józefa Piłsudskiego. Wzrastał w tradycji walk o niepodległość, w umiłowaniu wolności i porywie bohaterstwa „w dzieciństwie marzył o tem, by wejść w siłę, wyrosnąć i stoczyć tradycją przekazaną walkę o wolność i szczęście ludu".

Lata młodzieńcze w niczem nie zmieniają zasadniczej linii jego nastroju. Szkoły nienawidzi coraz bardziej, coraz silniej zrasta się z myślą o swem powołaniu do walki o ideały.

Natura czynna i ekspansywna wyładowuje swą energię, współ z bratem Bronisławem zakłada Józef na terenie gimnazjum koło samokształceniowe „Spójnię". Osią zainteresowań młodzieży ze „Spójni" jest historia Polski i zagadnienia społeczne. Zapoznają się z nowymi prądami kulturalno-społecznymi ze szpałt „Głosu", „Prawdy" i „Przeglądu Tygodniowego". Czytywano również nowe i radykalne utwory Sienkiewicza, Orzeszkowej, nadewszystko Teodora Tomasza Jeża, b. pułkownika powstania. Studjowano Limanowskiego, od którego czerpano wiadomości o ruchu socjalnym i wolnościowym. Lecz ponadto dominowała lektura pamiętników z świetlanego ruchu styczniowego. Entuzjazmowano się Gillerem, Piotrowskim, Gordonem, z kart ich wspomnień brano natchnienie i rozmach ideowy.

W tym też czasie w duszę Piłsudskiego przeniknęły pierwsze prądy socjalistyczne. Wrażliwy na niedolę ludu, marzący o szczęściu ludzkości Piłsudski uległ naukom socjalistycznym. W 1884 r. stał się socjalistą, choć jeszcze wpełni nie uświadamiał sobie tej doktryny, poglądy socjalistyczne luźno narazie były związane z jego jaźnią.

Nicią przewodnią życia Józefa Piłsudskiego pozostały „marzenia o powstaniu". W 1884 roku Ziuk kończy gimnazjum. Otwiera się przed nim szeroki świat działań i pracy.

I oto na progu samodzielnego życia ponosi ciężką stratę. Nakrótka przed opuszczeniem murów szkolnych traci ukochaną matkę, która była mu przewodnikiem lat dziecięcych. Pamięć jej, jej wpływ nigdy w nim nie zaginął. Wiele lat po jej śmierci mówił: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic”.

W 1885 r. wyjeżdża Piłsudski do Charkowa i zapisuje się na wydział medyczny uniwersytetu.

Z zapalem rzucił się w wir studenckiego życia. Rozczarował się jednak prędko. Młodzież polska w Charkowie według jego zdania była „dosyć apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracji społecznych, ci zaś, co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani”. Rosjanie byli „bardziej żywi, energiczni i ruchliwi”, nie mógł jednak do nich się przyłączyć, pomnąc swe narodowe ideały. Czuł się obco w Rosji, tęsknił do kraju. Po roku powrócił do Wilna, podejrzany bowiem o udział w rozruchach studenckich został administracyjnie wydany z Charkowa.

W Wilnie zabrał się gorliwie do pracy. Był organizatorem kółka samokształceniowego studentów, redagował i wydawał hektografowane pismo. Wnet rozwinął działalność na szerszym polu. Prowadził kilka kółek samokształceniowych, nawiązał kontakt ze światem robotniczym wileńskim. W pracach swych kładł „nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie”. Uzupełniał jednocześnie swe wykształcenie i wiedzę. Studjował ruch socjalistyczny. Dotychczas z socjalizmem zapoznawał się ze źródeł rosyjskich, gdyż socjalizm polski nie rozwijał szerszej działalności. Teraz zetknął się z pracami polskimi i zachodnio-europejskimi. Przystąpił do wertowania „Kapitału” Marksa. Logiczne rozumowanie twórcy socjalizmu stało się z anarchistycznym ujęciem tego prądu przez Rosjan. „Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mó-

zgu. W każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcji Marksa" — tak sam określa wpływ tej lektury.

Nie miał zresztą czasu Piłsudski na zastanawianie się nad teoretycznymi problematami, bo organizacyjnej „roboty było huk”.

Z ówczesnym polskim ruchem socjalistycznym działalność Józefa nie była związana, gdyż był to okres zupełnego rozbicia „Proletariatu”, poza tym kosmopolityczny charakter tego ruchu nie przyciągał go. Z akcją rosyjskich socjalistów również nie solidaryzował się, choć ówczesna głośna rosyjska organizacja „Narodnaja Wola”, rozwijająca zresztą energiczną działalność, starała się wciągnąć go w swe szeregi. Koła samokształceniowe Piłsudskiego były samodzielne.

W r. 1887 Józef i Bronisław Piłsudscy zostają aresztowani za rzekomy udział w przygotowaniu zamachu na cara Aleksandra III. i, choć stwierdzono tylko pewne luźne ich stosunki z terrorystami, Bronisław skazany został na 15 lat katorgi a Józef na pięcioletnie wysiedlenie na Sybir.

Tak więc w dwudziestym roku życia Ziuk poszedł na wygnanie na daleką, mroźną Syberję śladem swych uмиłowanych bojowników z powstania styczniowego.

W drodze na zesłanie przebył całą „normalną” gehennę zesłańców. W Irkucku w więzieniu był uczestnikiem buntu więźniów i głodówki. Podzielił los wszystkich zesłańców politycznych. Został podczas buntu pobity i zmasakrowany i „za karę” skazany dodatkowo na sześć miesięcy więzienia.

„Ten bunt irkucki — pisze Piłsudski w swych wspomnieniach — długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierzy, na mundur; czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdy zamykałem oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kąciku”.

Na miejsce osiedlenia wyznaczono mu Kireńsk. Warunki życia i klimatu były tu ciężkie, prawie nie do zniesienia. Zapada

Józef na zdrowiu, pewien czas przebywa w szpitalu więziennym. W sierpniu 1889 r. ze względu na stan jego zdrowia przetranslokowano go do Tunki, miejscowości o znacznie znośniejszych warunkach. Tu przebywa do końca zesłania.

Pięcioletni pobyt na Syberji pozostawił w duszy Piłsudskiego olbrzymie ślady. Zapoznał się tu z garstką żyjących jeszcze uczestników powstania 1863 roku, obcował dużo zwłaszcza z głośnym organizatorem ruchu styczniowego Bronisławem Szwarem.

Dużo rozmyślał i czytał. Gruntownie zapoznał się z dziełami socjalistów zachodnio-europejskich. Ugruntował pod ich wpływem swe socjalistyczne poglądy.

Na Syberji skryształizował się jego pogląd na świat i jasno wystąpiły te wytyczne, które miały mu przewodzić przez całe życie. Otrząsnął się z resztek wpływów rosyjskich. Oczyszczył „sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich”. Umościł się w wierze socjalistycznej. „Wreszcie rozmyślanie i książki (tu, zniechęcony Spencerem, przeczytałem jeszcze raz Marksa) ugruntowały mnie w socjaliźmie. Zrozumiałem wówczas, że nie jest on tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwia mu zrozumienie zasad tej idei”.

Wiara w socjalizm nie zabija w nim idei niepodległościowej. „A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko, co cieszy i wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli i wszystko co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem”.

Socjalizm zespolił się w jego duszy z tęsknotą za Niepodległością. Idea socjalistyczna sprzęgła się nierozłącznie z ideą Niepodległości. „Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce” — to przekonanie nieodparte wyniósł z rozmyślań pięcioletnich.

Z tą dewizą, głęboko wyrytą w sercu, powracał Józef Piłsudski z mocnem postanowieniem ofiarnej pracy dla Niepodległości i Socjalizmu.

Po powrocie do kraju w 1892 r. wstępuje Józef Piłsudski w szeregi Polskiej Partji Socjalistycznej, ogniskującej ruch socjalistyczny w ówczesnej Polsce. Stronnictwo to głosiło program wyzwolenia robotnika i włościanina na gruncie Niepodległej Polski. Program tej partji zgadzał się z postulatami, jakie wyniósł Piłsudski z rozmyślań syberyjskich.

W partji Józef szybko daje się poznać jako niestrudzony, pełen zapału, energii i inicjatywy pracownik. W 1894 r. towarzysz Wiktor — taki bowiem pseudonim partyjny obrał sobie Piłsudski — zostaje członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego. Kilka miesięcy później oddano mu kierownictwo nowozałożonego organu P. P. S. „Robotnika”.

Towarzysz Wiktor, nie zważając na piętrzące się trudności, gorliwie zabrał się do pracy nad uświadamianiem narodu. Partja skutecznie mogła działać tylko za pośrednictwem słowa drukowanego. Wychowanie więc narodu w myśl idei socjalistyczno-niepodległościowej spoczywało w rękach Piłsudskiego.

Lata całe strawił towarzysz Wiktor na niezmordowanej pracy redagowania i drukowania „Robotnika” spoczłtku w małej mieścinie Lipinkach, następnie w Wilnie, wreszcie w Łodzi. Całe swe zdolności i siły wlał w robotę drukarsko-wydawniczą. Zdawał sobie sprawę z wagi placówki, jaką objął. Rozumiał, iż jemu w udziale przypadła główna rola w akcji uświadamienia ludu pracującego i przeorania duszy społeczeństwa. Świadom był wielkich trudów, jakie go czekają. Wydanie numeru w warunkach, w jakich przebywał, kosztowało go mniej więcej 16 dni, licząc jedenastogodzinny dzień pracy. Sam składał numer, sam redagował, pisał artykuły i drukował. „Robotnik” był drogowskazem dla tych wszystkich, których zdołał obudzić z narodowego letargu. A trud uświadamienia był wówczas olbrzymi. Polska przedstawiała — według świadectwa Stanisława Witkiewicza — „społeczeństwo, z którego wypruto wszystkie idee i zastąpiono je interesem, społeczeństwo płaskich spekulantów, płyt-

kich miłostek, uganiania się za łatwym powodzeniem i robienia sobie cnoty obywatelskiej ze zręcznego bogacenia się". Przeobrażenie tego społeczeństwa było celem akcji wydawniczej „Robotnika”.

Trzydzieści pięć numerów pisma partyjnego wyszło z tajemnej drukarenki, kierowanej przez pełnego samozaparcia się towarzysza Wiktora, będącego wówczas w fatalnych warunkach materialnych, nie mającego formalnie dachu nad głową. Trzydzieści pięć dwunastostronicowych numerów w ilości tysięcy dziewięciuset egzemplarzy każdego numeru niosło w szerokie masy posiew Socjalizmu i Niepodległości, stając się pokarmem uciśnionych i wynaradawianych, zaspakajając ich głód ideowy. Pęd do Niepodległości, Sprawiedliwości i Wolności tchnął z tych skromnych kart z nieposkromioną siłą.

„Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich” to hasło Piłsudskiego niepodzielnie królowało w „Robotniku” i poprzez niego miało stać się dewizą polskiego ludu pracującego.

W nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. żandarmerja rosyjska po żmudnych, paroletnich poszukiwaniach przekroczyła mury skromnej drukarni. Skonfiskowano przygotowany już 36-ty numer pisma. Redaktor i kierownik drukarni Józef Piłsudski zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu nasamprzód w Łodzi, następnie w Warszawie w osławionym „Dziesiątym Pawilonie”.

Groziły towarzyszowi Wiktorowi długie lata carskiej katorgi. Polski ruch niepodległościowo-socjalistyczny miał stracić swego najideowszego i najgorliwszego pioniera.

Przeznaczenie dziejowe chciało jednak inaczej. Przyjaciele polityczni Piłsudskiego pospieszyli mu na ratunek. Zorganizowano całą akcję, by go wydobyć z rąk carskiej przemocy. Nakazano towarzyszowi Wiktorowi, by symulował obłęd, gdyż w ten tylko sposób można było uzyskać translokację do szpitala, a stamtąd przy wielkich wysiłkach wydobyć. Piłsudski, jako chory, zostaje przewieziony do szpitala w Petersburgu i tam pilnie strzeżony. Przybyłym w celu uratowania go towarzyszom

udało się przy pomocy dr. Mazurkiewicza „wykraść” swego kolegę partyjnego i ułatwić mu ucieczkę za kordon austriacki.

Znękany więzieniem Piłsudski pół roku odpoczywa w Krakowie, poczem udaje się do Londynu, gdzie mieścił się ośrodek zagraniczny Polskiej Partii Socjalistycznej i gdzie od 1891 r. wydawano niepodległościowe pismo „Przedświt”, kolportowane wgląb zaboru rosyjskiego. Tu zapoznaje się ze stosunkami na emigracji.

W 1902 r. widzimy go znowu w Krakowie, gdzie rozwija energiczną nader działalność polityczną.

Wkrótce, bo już w 1903 r., w Krakowie ześrodkowuje się akcja Polskiej Partii Socjalistycznej. Tu wiążą się nici organizacji, tu zazębiają się misterne kółka mechanizmu konspiracyjnej akcji. Piłsudski w robocie partyjnej wysuwa się na plan pierwszy. Staje się najwybitniejszą postacią polskiego ruchu rewolucyjnego.

„W Krakowie Piłsudski zaczął słowem i pismem szerzyć ideę, że, chcąc uzyskać niepodległość Polski należy przejść od marzenia i mówienia do stworzenia sił i organizacji, które w odpowiedniej chwili mają podjąć zbrojną walkę z Rosją o niepodległość Polski” — tak charakteryzuje jego działalność austriacka policja.

Józef Piłsudski, wierny swym młodzieńczym „marzeniom o powstaniu”, chce przygotować grunt dla podjęcia zbrojnego wysiłku, stworzyć możliwości do walki orężnej z caratem. W ten sposób odchyła się od programu swych towarzyszy partyjnych, stawiających na pierwszym planie interesy klasowe i traktujących myśli o powstaniu jako „reakcyjne”.

Przygotowuje się Piłsudski do roli organizatora i kierownika zbrojnego ruchu. Wertuje dzieła z zakresu wojskowości. Studjuje historię militarną. Gruntownie zaznajamia się z taktyką i strategią. A jednocześnie głosi: „Należy więc skończyć z czczą gadaniną i przejść do czynów. Należy w tym celu organizować siły, które zdolne byłyby, gdy chwila odpowiednia nadejdzie, do podjęcia walki o niepodległość” — i działa w tym kierunku.

W roku 1904 zdawało się, że nadeszła „chwila odpowiednia”. Japonia starła się orężnie z Rosją. Car ogłosił mobilizację w Królestwie. Zdawało się, iż Polacy mają przelewać swą krew w dalekiej Mandżurji w imię wrogich im hasel chwycą za broń do walki z okrutnym zaborcą. Piłsudski nawoływał do tego czynu, nawoływał do oporu wobec mobilizacji, względnie utrudnienia jej, nawoływał do podjęcia orężnego czynu.

Hasło to nie znalazło oddźwięku wśród społeczeństwa.

„Było to najcięższe rozczarowanie, jakie kiedykolwiek przeżyłem” żalił się później Piłsudski. Było to pierwsze głębsze rozczarowanie, wynikłe na tle rozdziewku między ideowym przywódcą a gnuśnem społeczeństwem. Przeżycie to jednak nie osłabiło jego energii, jak później nie osłabią Go klody, umyślnie rzucone mu pod nogi przez dużą część społeczeństwa, ponad które wyrósł i które czy nie zdolne będzie do zrozumienia jego idei, czy też dla chwilowych celów egoistycznych nie zechce ich pojąć.

W maju 1904 r. udaje się Piłsudski do Japonji, nie zaniechawszy swych zamiarów podjęcia walki z caratem. Dążył do współpracy z rządem japońskim, do umożliwienia zorganizowania polskiego zbrojnego ruchu, który byłby jednocześnie dywersją skuteczną dla wojsk Japonji. I tu spotkało go niepowodzenie: układy — nie bez wpływu Narodowej Demokracji — zerwały się.

Niepowodzenia nie złamały Józefa Piłsudskiego. Wytrwale dąży do realizacji swych myśli.

„O nasze cele, tak polityczne, jak i społeczne musimy walczyć. I to nie na języki, nie zapomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najeźdźcy, opierającej się na bagnietach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniąca u nas jego panowania” — w myśl tego swego programu rozwija intensywną działalność, do której wstępem była słynna krwawa manifestacja zbrojna w Warszawie na Placu Grzybowskim 10 lutego 1904 r., a rezultatem sześciotysięczna „Organizacja Bojowa”, rzucona w latach 1905—1907 do zbrojnej walki z caratem.

Z inicjatywy i pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego powstaje przy Polskiej Partii Socjalistycznej Organizacja Bojowa, złożona z wielu drobnych oddziałów, połączonych wspólną ideą walki. Oddziały te były odpowiednio wymusztrowane i uzbrojone. Panowała wśród nich dyscyplina wojskowa. Zadaniem ich było bezustanne niepokojenie Rosjan, napady zbrojne na instytucje państwowe, niszczenie komunikacji, udaremnianie dyslokacji wojska itp., celem zaś według określenia samego ich twórcy „w ludność wlać śmiałość i wiarę w skuteczność walki i pociągnąć do niej masy”.

Głośne stały się czyny przez trzy lata działającej Organizacji Bojowej, nieśmiertelną sławą okryli się jej bohaterowie. Jej dzieła, jak kierowane przez samego Piłsudskiego Bezdany lub jej ofiarni męczennicy, jak Montwiłł lub Okrzeja dumą napawali serca polskich robotników, napawali wiarą w moc idei Niepodległości, głosili, że Polska nie umarła i o swe istnienie potrafi walczyć i zwyciężać.

W łonie Partii Socjalistycznej zarzucano Piłsudskiemu, że militaryzuje masy robotnicze, że dąży do wywołania powstania, a zaprzepaszcza tendencje socjalistyczne. Kierownicy Partii nie dorosli do wielkiej idei sprzęgnięcia ludu pracy z ideałem Niepodległości. W 1906 r. na tem tle dochodzi do rozłamu. Powstaje P. P. S. Frakcja Rewolucyjna, popierająca dążenia Twórcy Organizacji Bojowej.

Wzmaganie się sił rosyjskich i terror caratu zmusiły Organizację Bojową do likwidacji — przestała istnieć, pozostawiając po sobie życiodajną legendę. „Był to naprawdę precenny posiew krwi. Chociaż bojowcy nie zdołali porwać mas i doprowadzić do ruchu zbrojnego całego narodu przeciw Rosji, stali się jednak żywym wzorem dla wszystkich przyszłych niepodległościowców.... Były to pierwsze kadry armii polskiej. Po raz pierwszy od czasów powstania stworzyli oni prawdziwą siłę zbrojną, pozostającą w czynnej walce z caratem. Organizacja Bojowa była szkołą prawdziwego poświęcenia i ofiarnego patriotyzmu. Skupiła w swem łonie ludzi najbardziej ideowych, niezdolnych do życia w szarzyźnie i w zatęchłym powietrzu niewoli. Z niej

wyszli przyszli działacze strzeleccy, żołnierze legionowi. Opromieniała ona sławą i otoczyła prawdziwym urokiem właściwego wodza i siłą duchową całej organizacji — Józefa Piłsudskiego — tak ocenia wysiłki Organizacji Bojowej jej historyk.

Wierny swej dewizie, że „Niepodległości Polski nikt nam nie wywalczy, lecz, że musimy ją zdobyć z bronią w rękę“, Piłsudski nie ustaje w swej pracy nad utworzeniem polskiej siły zbrojnej. Myśli teraz o formalnych kadrach wojska polskiego. Chce wykształcić polskich podoficerów i oficerów. Chce wlać w nich zamięłowanie i zrozumienie dla wojskowości, wzbudzić poczucie karności i dyscypliny wojskowej. Jednym słowem dąży Józef Piłsudski do stworzenia wojska polskiego. Dąży jednocześnie do rozbudzenia ducha wojskowego w całym narodzie.

„...niedość wykształcić pewną ilość zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samym społeczeństwie obudzić zamięłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne“ — te słowa stają się nicią przewodnią jego życia.

W 1908 r. powstaje pod kierunkiem Kazimierza Sosnkowskiego w myśl wskazań Piłsudskiego „Związek Walki Czynnej“. Praca organizacyjno-wojskowa weszła na właściwe tory. Organizacja ta, której duchowym i faktycznym wodzem był Józef Piłsudski, stała się regularną szkołą wojskową.

Piłsudski niestrudzenie oddziaływuje na społeczeństwo. Wygłasza odczyty, prelekcje, wykłady i pogadanki. Pisze artykuły. Porusza tematy najprzeróżniejsze, wszystkie jednak związane z wojskowością.

W 1910 powstaje „Związek Strzelecki“, w 1911 „Drużyny Strzeleckie“. Akcja Piłsudskiego obejmuje coraz szersze kręgi.

Ruch strzelecki rozwija się. Komendantem Głównym jest Józef Piłsudski.

Jak spod ziemi wyrasta żołnierz polski w szarym strzeleckim mundurze....

W jednym ze swych przemówień na kilka miesięcy przed wybuchem wojny światowej Józef Piłsudski zaznaczył swym Strzelcom: „Sprawa niepodległości Polski zostanie ostatecznie

rozstrzygnięta w tym szczęśliwym wypadku, jeżeli Rosja zostanie pobita przez Niemcy, a Francja pobije Niemców. I my musimy im w tem pomóc". Słowa te były prorocze, w nich też zawierał się program dalszej działalności Komendanta.

Wojna światowa, wszczęta w 1914 r., zastała Piłsudskiego gotowego do czynu, czekającego na nowe możliwości i wstrząśnienia. „Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli" — ta decyzja otwiera nową erę w dziejach Józefa Piłsudskiego i dziejach Polski.

6 sierpnia 1914 roku kompanja kadrowa przekroczyła granice zaboru rosyjskiego. Piłsudski i wojsko polskie, rekrutujące się z uczestników Związków i Drużyn Strzeleckich, wydali wojnę Rosji. Czyn ten nie był aktem przymierza z państwami zaborczymi, był aktem walki z caratem. Zwrócono się przeciw najgroźniejszemu zaborcy, wybrano w pierwszym rzędzie walkę z Rosją, bo tak nakazywała racja stanu. 6 sierpień nie wykluczał walki i z innymi zaborcami, wprost przeciwnie pozwalał przypuszczać, że po klęsce Rosji Polacy spod znaku Piłsudskiego obrócą swe siły przeciw Niemcom i Austrii. Motywem czynu była decyzja rzucenia w wir wypadków armji polskiej, która, walcząc obok wojska austriackiego, walczyła o realizację swych idei. To walczące wojsko miało zadokumentować byt Polski, zmanifestować, że Polska żyje i o swe prawa upominać się będzie z bronią w ręku. Miało jednocześnie być kadrą przyszłych żołnierzy polskich, przyszłego potężnego wojska.

„Wybiła godzina rozstrzygająca — głosił manifest Komendanta, ogłaszający czyn sierpniowy — Polska przestała być niewolnicą i sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedyne go gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmując ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Na-

rodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju".

Józef Piłsudski spodziewał się, iż za przykładem Strzelców pójdą szersze masy narodu, że czyn 6 sierpnia podniesie społeczeństwo, wywoła w Królestwie narodowe powstanie.

Spółeczeństwo nadal pozostawało bierne, lub nawet wrogie w stosunku do akcji Komendanta. Nie zdołał go poruszyć śmiały czyn, nie potrafił natchnąć ideą walki, nie rozbudził aspiracji niepodległościowych. Naród nie dorósł do ideałów Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski postanowił przez akcję militarną swych oddziałów przekuć duszę narodu, a jednocześnie wytworzyć wartości Polaka i Polskiego Żołnierza.

Organizują się legjony, mające na celu walkę z Rosją. Organizują się wśród apatji i niechęci większości społeczeństwa, przy czujnym i wrogim stosunku „zaprzyjaźnionych” państw centralnych. Oficjalni przywódcy Polaków z zaboru austriackiego poszli na rękę rządowi cesarza Franciszka. Starali się powstrzymać rozpęd ideowy Piłsudskiego i Jego legjonów. Utworzony Naczelny Komitet Narodowy i Cesarsko-Królewska Komenda Legjonów chcą odebrać samodzielny, nawszkroś niepodległościowy charakter oddziałów polskich i nadać im austrofiłskie zabarwienie. Legjony toczą walkę z nieprzyjacielem i z własnem społeczeństwem. Zbroczone obficie krwią na pobojuwiskach, odparowywać muszą ciosy skrytobójczo zadawane przez „gorących patriotów”, których całe jestestwo wzdrygało się na śmiałą myśl bojów o Niepodległość.

„Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy klęskę, idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania” — w myśl tego wskazania swego ukochanego Wodza legjony walczą wytrwale i ofiarnie Komendant jest z nimi, osobiście prowadzi do boju. Zajaśniał oręż polski pod Kielcami, Korczynem, Opatowcem, Laskami, Anielinem, Krzywopłotami, Limanową, Marcinkowicami, Łowczówkiem, Konarami, Tarłowem, Kołami, Stowahorazem, Koszyszciami, Jabłonką, Kułami, Kamieniuchą, Wielką Niedźwieżą, Kościuchnowką, Mo-

Łotkowem, Zieloną, Rafałową i Rokitną. Zabłysnął szary żołnierz legionowy w walkach nad Wisłą, Nidą, na Polesiu, Wołyniu, Karpatach, Bukowinie i Besarabji.

Nieustraszone męstwo i pogarda śmierci legionistów były przedmiotem ogólnego podziwu.

Opuszczenie Warszawy przez wojska rosyjskie i zajęcie jej przez armję niemiecką stanowi nowy etap w dziejach legionów.

Piłsudski uznał, że walka z rosyjskim zaborcą może ustać, że należy dążyć do zlikwidowania stosunku z państwami zaprzyjaźnionemi, że następuje okres zmagają z potęgą niemiecko-austrjacką.

Wydaje nakaz wstrzymania dalszego werbunku do legionów.

Przystępuje jednocześnie do budowania tajnej organizacji na ziemiach trzech zaborów.

Powstaje w ten sposób niepodległościowa Polska Organizacja Wojskowa, wzorowana na ruchu strzeleckim.

Ruch wojskowy polski znowu przeżywa okres konspiracji i przygotowań. W krótkim czasie P. O. W. „opierając się jedynie na swoich własnych, polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i potężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny“, objęła siecią swej działalności całą Polskę, sięgnęła po wpływy i w szeregi armji austriackiej, niemieckiej, nawet rosyjskiej.

W 1917 r., gdy Niemcy chcą tworzyć w Polsce „Polską Siłę Zbrojną“, Piłsudski zupełnie otwarcie krzyżuje ich zamiary.

Ta akcja Piłsudskiego, której celem było zupełne usamodzielnienie się polskiego ruchu zbrojnego pod znakiem idei niepodległości, zaostrzyła jego stosunki z rządami państw centralnych, jak również z Naczelnym Komitetem Narodowym i doprowadzić musiała wreszcie do wybuchu.

W lipcu 1917 r. nastąpił epilog zmagania się Piłsudskiego z okupantami. Legioniści zostali rozbrojeni i internowani w Ben-

jaminowie i Szczypiornie, Józef Piłsudski aresztowany, wywieziony do Magdeburga i tam osadzony w twierdzy.

Legiony jako formacje przestały istnieć — żyły jednak nadal w duszy społeczeństwa, wychowały żołnierza polskiego, stworzyły kadry wojska i wpoili w naród ideę zbrojnego wysiłku.

„Byliśmy wojskiem polskim w 1914 roku.... Ostatniem wojskiem polskim, które było bezpośrednio przed nami, było wojsko 1863 roku. Poniosło ono klęskę, zostało rozbite i zgniecione. Przez 50 lat naród polski nie pragnął wojska. Z tych czy innych powodów nie ważył się na myśl tworzenia własnego wojska, a i w momencie wybuchu wojny światowej również nie miał życzenia i aktu woli, by stworzyć wojsko polskie, byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami: chcieliśmy dać Polsce polskiego żołnierza..., którego Polska nie miała i nie tworzyła przez lat 50...“. „Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły nanowu typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te, czy inne przewagi w tych, czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabitek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza-powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem po ziemi ojczyściej. Zapomniane, odpędzane nieraz widmo lat ubiegłych, naprzekór światu, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce“ — tak ocenia znaczenie i wartość Legionów i Legionistów ich Twórca i Wódz.

Półtora prawie roku przebył Józef Piłsudski w zupełnej izolacji w Magdeburgu — listopadowa dopiero rewolucja niemiecka dała Mu wolność. Piłsudski powrócił do Warszawy 10 listopada 1918 roku. Następnego dnia, 11 listopada, przyniósł Polsce Wyzwolenie. Warszawa, rozentuzjasmowana powrotem Komendanta, widząc swego Wodza, powstała przeciw okrutnemu zabójcy. W mgnieniu oka wojsko niemieckie zostało rozbite. Za stolicą poszedł cały kraj. Polska była wolna.

Rządy nad Niepodległą Polską objął, jako Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski.

„Dzisiaj już my jednością silni
Tworzymy Polskę — przodków mił,
Że wy w tej pracy nie dość pilni,
Zostanie wam potomnych wstyd!”

Ziściły się słowa głośniejszej pieśni legionowej. Przez krew i trudy Legionów Polska zmartwychwstała. Na czele jej stanął nieugięty Komendant. Twórca polskiej siły zbrojnej i polskiego czynu orężnego staje się budowniczym wywalzonego Państwa.

Miał poza sobą Piłsudski ciężkie trudy i wielkie dzieła — rok 1918 otwiera przed Nim niemienniejsze horyzonty, zmusza do budowania od podstaw państwowości.

Odrodzona Polska walczyć musi o Lwów i Wilno, toczyć wojnę z Ukraińcami i Rosją. A jednocześnie budować Państwo, stworzyć organizację, zabezpieczyć obywatelom praworządność, ład, bezpieczeństwo.

Te wszystkie prace spadają na barki Józefa Piłsudskiego — On musi je podjąć.

Z właściwą sobie energią i stanowczością przystępuje do dzieła. Lwów powraca do Macierzy. Rozbudowa Państwa idzie w szybkim tempie, mimo, iż natrafia na olbrzymie przeszkody i na zdecydowany opór pewnej części społeczeństwa, zgrupowanej w t. zw. obozie Narodowo-Demokratycznym.

Powstaje Rząd, zwołany jest Sejm, zorganizowana administracja. Organizacja wojska posuwa się szybko pod osobistym nadzorem Naczelnika Państwa. Wkrótce młode Państwo posiada doborową armję, której kadry tworzyły Legiony i P. O. W.

Zmagania z Rosją nie ustają, ograniczają się jednak do walk pozycyjnych. Nastąpić musi jednak w krótkim czasie ostateczna rozprawa. Chwila nadchodzi, a miano jej rok 1920.

„Mogę i muszę zwyciężyć” — decyzja ta przyświeca Piłsudskiemu przez cały czas kampanji rosyjskiej.

W 1919 r., gdy opinia „kierownicza” społeczeństwa domagała się przesunięcia środka ciężkości walk do Małopolski Wschodniej i zaprzestania bojów z armią sowiecką, zamykając Polskę w granicach obszaru od Warty do Bugu i Narwi, gdy tej opinii sekundował nacisk „zaprzyjaźnionych” państw koalicji, Naczelnny Wódz zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa ze strony Rosji, która dążyła do zetknięcia się z Niemcami, do czego prowadziła droga przez Polskę. Rozumiał, że zajęcie w lutym przez Sowiety linii Szczary i Wilna oraz zdążanie do linii Bugu zapowiada wielką ofensywę na Rzeczpospolitą. Pojmował ponadto sytuację polityczną, która mówiła o okrojeniu granic Polski.

Wbrew koalicji i własnemu społeczeństwu postanowił wytworzyć inny, dogodniejszy dla swego Państwa stan rzeczy. Wypracowuje t. zw. „koncepcję wileńską”, będącą odparowaniem ciosu, który zamierzała zadać czerwona Rosja. Podejmuje ofensywę na froncie rosyjskim. Przekłada zgodnie z wymogami współczesnej strategii akcję zaczepną nad obronną.

„Tworząc koncepcję wileńską, czułem, że tworzę rzecz piękną... Młodzieńcza siła, która mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną koncepcję życiem obdarzyć... Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgnąć po rzeczy wielkie...” — wojska polskie, krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa 12 kwietnia zajęły Lidę, 19-go Wilno, potem Grodno, w sierpniu Mińsk, by w dalszych zwycięskich przewrach sforsować linię Dźwiny i po przeprawie przez Bereżynę opanować Bobrujsk i Borysów, oraz na północy zdobyć dla Łotwy główny punkt oparcia Dyneburg.

A jednocześnie Polacy zajęli Wołyń, uwolnili Lwów i Małopolskę Wschodnią po Zbrucz.

Naczelnny Wódz nie poprzestał na tem. Uderzył na Ukrainę, by zadać Rosji cios ostateczny, by Ukraińcom zanieść wolność i unę z Polską. 8 maja 1920 roku żołnierz polski przekroczył bramy prastarej stolicy Rusi.

„Czynem orężnym zaświadczyłeś nietylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi narodu i zamieniłeś

w sztandar jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów... Armja nasza na ostrzach bagnatów niesie wolność ludności, przez tyle lat gnębionej, niesie tam pokój ludziom dobrej woli. W Tobie, Naczelnny Wodzu, bez względu na różnice partyj, widzimy symbol ukochanej naszej Armji, o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w swoich najświetniejszych czasach nie posiadał" — temi słowy witał triumfalnie powracającego do stolicy Józefa Piłsudskiego oślepiony Jego mocarną glorią Sejm Ustawodawczy, którego olbrzymia większość wicherzyła skrycie przeciw Komendantowi.

W międzyczasie Rosjanie przeszli do nagłej, gwałtownej kontrofensywy. Cztery dywizje sowieckiej kawalerji pod wodzą utalentowanego Budiennego przebiły się na Ukrainie na tyły polskie. Front południowy cofnął się. 4 lipca czerwona armja w sile 200 tysięcy żołnierza uderzyła na front północny polski i przełamala go.

Z hasłem „na Wilno, Mińsk, Warszawę" parła z ogromną siłą nawała nieprzyjacielska.

Trwoga i popłoch ogarnęły społeczeństwo polskie.

Wróg stanął u bram stolicy — zdawało się, iż znikąd nie ma nadziei. Czuwał jednak Naczelnny Wódz. Samotnie w Belwederze obmyślał plan obrony. 6 sierpnia 1920 r. stanęła znamienna historyczna decyzja, która, genialna w swej koncepcji, mocą niezłomnej woli i rozmachu wcielona w życie, przyniosła Polsce głośnie zwycięstwo i sławę.

13 sierpnia wojsko sowieckie staje na przedpolu Warszawy, starając się prawem skrzydłem obejść ją na północy. Rdzeń sił polskich walczy od czoła.

Piłsudski wydziela grupę manewrową w sile pięciu dywizyj, koncentruje ją na linii rzeki Wieprza i staje na jej czele, by sam osobiście zrealizować swój śmiały plan uderzenia z południa na bok i tyły nieprzyjaciela.

16 sierpnia następuje uderzenie. Grupa manewrowa, robiąc 80 km w ciągu dwóch dni, zjawia się na tyłach wojsk, atakujących Warszawę. Już 18-go sierpnia wojsko rosyjskie cofa

się w popłochu. Dywizje polskie zabiegają drogę nieprzyjacielowi, niszczą go i częściowo spychają do Prus Wschodnich.

Podjęta przez Piłsudskiego inicjatywa pozostaje w jego rękach. Wrześniowa bitwa nad Niemnem rozstrzyga o losach wojny — Rosja zostaje zupełnie rozbita.

18 października 1920 r. staje na dogodnych dla dowództwa polskiego warunkach rozejm — szablą i bagnetem osiągnięte zostały właściwe granice Rzeczypospolitej.

„...Chwila triumfu, gdy we wściekłym galopie bitewnym nieprzyjacielska armia za armią trzaskała, zmykając w popłochu, gdy tak niedawno jeszcze triumfy swoje święciły, zostanie nazawsze zwycięstwem siły dowodzenia i pracy nad dziełem zwycięstwa“ — tak ocenia swe wiekopomne dzieło Naczelny Wódz w pracy, poświęconej tej wojnie.

1920 r. zakończył erę wojennych zmagania Józefa Piłsudskiego. Przyniosła Mu ona sławę światową i uwielbienie Armii, która Go w dowód swego hołdu mianowała Marszałkiem Polski jeszcze przed rozstrzygnięciem zwycięstwa.

„Wiadomo, że Marszałek Piłsudski, mając przeczucie swego przeznaczenia, w bardzo młodym wieku wziął się do nauki sztuki wojkowej; nie mając dostępu do żadnej szkoły, wykształcił się sam, ale za mistrza obrał sobie Cesarza bitew. Ze swych długich rozmyślań nad kampaniami wielkiego Wodza wysnuł, zdaje się, trzy wnioski, które odpowiadały jego temperamentowi: 1. namiętność czynu — będzie zaczepnym i uzyska całkowicie swoje sukcesy; 2. zmysł decyzji — zawsze będzie dążył do rezultatów wielkich i w każdym ze swych manewrów będzie miał na celu uderzenie na tyły przeciwnika; 3. znaczenie zaskoczenia — potrafi zachować tajemnicę swych operacji przed wrogiem, będzie wymagał takiej szybkości, na jaką tylko stać siły ludzkie“, taką charakterystykę Piłsudskiego, jako wodza, daje doświadczony generał francuski Faury.

„Wszyscy w wojsku są odbiorcami rozkazów, prócz wodza naczelnego — ten tworzy rozkazy. Praca, która buduje w myśli dowódcy rozkaz, poruszający masy, powstaje zapomo-

cą koncepcji, będącej pierwotnie zarysowanym projektem planu, czyli widomego już czynu.

Plan — jest to już praca techniczna; wszystko, co jest koncepcją, przechodzi w plan lub umiera, zastąpione nową koncepcją, nową myślą, stosowną do okoliczności, zależną od powstałej i ujrzanej koncepcji wroga lub usłyszanej koncepcji współtowarzyszy.

Zadaniem duszy ludzkiej wogóle jest tworzenie; koncepcje są tworzeniem nagle, rodzajem natchnienia, dowództwo — to zdolność koncepcji; są wodzowie o specjalnie lotnych, żywych, obfitych koncepcjach, gotowi zawsze znaleźć je w zastosowaniu do każdej okoliczności....

...Wódz zaś musi mieć koncepcję niejako na każdą okoliczność gotową i tem prowadzi armję"... taką charakterystykę prawdziwego wodza podaje Piłsudski w jednym ze swych wykładów: „Dowodzenie podczas wojny". Sam w zupełności odpowiadał tym warunkom. Nie trzymał się nigdy bezdusznego szablonu, plany wojenne dostosowywał do wymogów chwili. Czułość rozwijał niepomierną. Nie można go było zaskoczyć, sam zaś ten czynnik zaskoczenia wykorzystywał. Był pełen inicjatywy i energii. Nigdy nie pozostawał bezczynny, nie czekał na akcję nieprzyjaciela, by się bronić, prowadził działalność zaczepną, parł zawsze do ofensywy, do narzucenia przeciwnikowi warunków wojny czy bitwy. W koncepcjach swych był śmiały, nie szedł tylko drogami ubitemi przez poprzedników, zawsze zdobywał się na oryginalne, własne plany: gdy pod wpływem wojny światowej sztuka wojenna zaślepiona była w taktyce wojennej okopowej, gdy za punkt wyjścia przyjęła „tłusty i spasty okop", Piłsudskiego nicią przewodnią była „strategja pełnego powietrza", więc metoda ruchu i manewru, które doprowadziły do zwycięstwa.

Genjusz militarny Piłsudskiego jaśniej niegasnącym blaskiem nie tylko w Polsce — ale na całym świecie.

Wojna 1920 r., choć stała się ostatnią wojną Polski, nie przyniosła Piłsudskiemu wytchnienia. Front „wewnętrzny" nastroczał dużo jeszcze ciężkich zmagania.

Część społeczeństwa polskiego toczy z Twórcą i Budowniczym Państwa i zwycięskim Wodzem Naczelnym walki, których tragicznymi etapami jest skrytobójcze zamordowanie pierwszego Prezydenta Polski Gabriela Narutowicza, bliskiego współpracownika Komendanta, usunięcie się Piłsudskiego od spraw Państwa, gdy rządy w nim sprawowała koterja, wyzyskująca je dla własnych osobistych i partyjnych celów, wreszcie przewrót majowy 1926 r. Przewrót majowy — to dalszy etap walki Józefa Piłsudskiego o praworządną, niepodległą Polskę, o nową duszę narodu, pozbawioną cech, nabytych w niewoli. To etap walki, który stanie się znowu zwycięstwem idei Marszałka — wytworzy się typ polskiego obywatela, zdającego sobie sprawę ze swej łączności z Państwem, oddającego swe życie na jego usługi.

„Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie szanować i uznać — chociażby nie chcieli — muszą. Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych? Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzесиć ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym“ — to są cele Polski Józefa Piłsudskiego według jego własnego świadectwa.

Józef Piłsudski to nie tylko genialny wódz naczelny, ofiarny i pełen energii twórca i budowniczy Państwa oraz znakomity wychowawca narodu, to także pisarz, niepospolitej miary i zdolności.

Pisma Jego i wykłady zebrane są w okazałe dziesięć tomów (Józef Piłsudski: Mowy — Rozkazy. Wydanie zbiorowe prac, do tychczas drukiem ogłoszonych. Warszawa, 1930 r.).

Na plan pierwszy działalności pisarskiej Piłsudskiego wysuwają się Jego prace historyczne.

Odtworzenie wypadków dziejowych, wyjaśnienie mechanizmu zjawisk, uchwycenie linii generalnej zdarzeń, umiejscowienie w procesie ogólnym faktu konkretnego — oto zadania historyka współczesnego. By zadaniu temu sprostać, historyk musi być wyposażony w odpowiednią wiedzę i aparat krytyczny. Za pośrednictwem tych „technicznych” środków zbliża się on do epoki minionej. Wiedzę czerpie ze źródeł, dokumentów, relacji, pamiętników, listów itp., umiejętnie poddając je gruntownej analizie krytycznej. Zjawiska historyczne należy nie tylko poznać i posegregować, trzeba je zrozumieć. I tu niezawsze wystarczają wspomniane środki „techniczne”. Historyk winien wczuć się w omawianą epokę, zlać się z nią, nie być jej uczuciowo obcym, odczuwać tętno ówczesnego życia. Intuicja historyka odgrywa niepoślednią rolę. I podejście do zagadnienia historycznego musi być specjalne, pozbawione niechęci jak również zbytniego entuzjazmu, musi być obiektywne. Nie znaczy to jednak, że w pracach historycznych nie występuje indywidualność autora, wprost przeciwnie, bo gdy chodzi o zagadnienie życia ludzkiego — a takimi są zagadnienia historyczne — badacz, ściśle zespolony z epoką badaną, wyraźnie nakłada swe piętno. Intuicja więc, wyczucie, podejście historyka odgrywają w badaniach historycznych rolę niemniejszą niż doskonała umiejętność władania środkami „technicznymi”.

Piłsudski znakomicie odpowiada tym warunkom. Jest nie tylko dziejopisem, mistrzowsko władającym aparatem krytycznym, nie tylko posługuje się pierwszorzędnymi źródłami i jasną logiczną konstrukcją, lecz jest i wnikliwym znawcą epoki oma-

wianej. Jego prace historyczne tchną życiem, znać, że Autor wniknął w życie ówczesne, że rozumie jego troski, tęsknoty i nastroje, że uchwycił całkowitą jego treść.

Naturalną jest rzeczą, że właśnie Piłsudski odczuwa głębię procesu historycznego. Bo któż, jak nie twórca doniosłych wydarzeń, inspirator wiekopomnych wypadków historycznych, ten, który czynem swym historię tworzył, któż, jeśli nie On, potrafi wniknąć w wir skomplikowanych zagadnień, te zagadnienia rozwikłać i przebieg ich zrekonstruować. Współczesny historyk musi być współtwórcą historii — wówczas tylko uchwyci życie martwych zdawałoby się faktów dziejowych.

Prace historyczne Józefa Piłsudskiego obejmują zasadniczo dwa działy. Jeden stanowią prace, będące osobistą reakcją autora na przeżyte wypadki, rodzaj wspomnień twórcy i uczestnika wydarzeń; drugi — to opracowanie epoki minionej, której nie był bezpośrednim świadkiem.

Wspomnienia snują się od fragmentarycznych wydarzeń na wygnaniu w latach osiemdziesiątych („Bunt więzienny w Irkucku” i t. p.), poprzez całą działalność w Polskiej Partii Socjalistycznej i cały ruch rewolucyjny („Historja organizacji bojowej P. P. S.”, „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim” itd.), szczegółowiej obejmują okres Legionów („Moje pierwsze boje” itp.) i kończą się na monumentalnej pracy o wojnie 1920 r. oraz ślicznem, rzewnem wspomnieniu o Gabrielu Narutowiczu.

Wybijającą się cechą tej kategorii prac Piłsudskiego jest szczególny obiektywizm i wszechstronność autora. Choć są to wypadki, przeżyte przez Piłsudskiego, choć był On ich aktywnym uczestnikiem, choć je tworzył — w opisach znać wyjątkową bezstronność, autor stara się usunąć w cień. Oświetlenie sprawy dane jest ze wszystkich możliwych stron. Wspomnienia spojone są wspólną linią wytyczną, którą będzie wydobywanie istotnych elementów kierowniczych, czynników, tworzących historię. Jako zagadnienie naczelne występuje zagadnienie masy i roli indywidualności, wzajemne ich oddziaływanie na siebie. Z kart tych bije prostota a jednocześnie ujęcie historjozoficzne, mamy obrazy z niedalekiej przeszłości, ujęte w system filozoficzny. Pozbawio-

ne tendencji moralizatorskiej posiadają głębokie walory moralne, pouczają na przyszłość. Rola społeczeństwa, masy, postawy moralnej narodu uwidocznia się wnikliwie. Rola potęgi indywidualności przywódcy występuje z nieodpartą siłą. Nie pominięto i wpływu „przypadku”, tak częstego w historii. Te czynniki: świadoma, potężna wola wodza, postawa masy i jej aspiracje, wreszcie „przypadek” występują jako ściśle skoordynowane, scharmonizowane.

W świetle tych pamiątek — opracowań staje się dla nas jasna historia walk o niepodległość końca XIX i XX stulecia, znikają zagadki, tajemnicze karty wypadków rozświetlają się, ukazując istotne, właściwe podłoże. Przerzucając te prace, przenosimy się w wir ówczesnych wydarzeń, stajemy się nieomal ich współuczestnikami, żywo je odczuwamy — tak sugestywną posiadają moc. I nie możemy się oprzeć myśli, że jeśli tak nas pochłaniają te opisy, stworzone tym potężnym umysłem, to jak dopiero musiał porywać sam czyn tego człowieka, jak nieodparty urok miało Jego dowództwo, jak nie można było nie poddać się Jego budującej, twórczej woli. A przytem od ksiąg tych bije wyraźna uczuciowość, sentymentalizm nawet, ukochanie tej przeszłości, niepozabawionej nieraz zgrzytów i umyślnie rzuconych kłód dla pracy wodza — autora wspomnień. Biję z tych kart wulkaniczna moc, celowo kierowana wola, lecz jednocześnie i łagodny ton uczuciowy.

Drugi dział prac Piłsudskiego obejmuje wyraźne już rozprawy historyczne. Wszystkie związane są z powstaniem styczniowym.

Dzieje walk 1863—1864 roku dotychczas nie są dokładnie opracowane. Historjografia polska tego okresu tkwi jeszcze swemi korzeniami w epoce Polski zaborców, obfituje w rażące sprzeczności. Podejście nasze do spraw powstania styczniowego jest wyjątkowe: z jednej strony mamy cześć dla bohaterstwa powstańców, z drugiej mówimy o czynie „nierozważnym”, z jednej strony podnosimy siłę i moc powstańców, z drugiej akcentujemy ich niewiarę i słabość. Znamy raczej legendę tego powstania niż jego dzieje. Nie obce nam są poszczególne epizo-

dy tych czasów — nie uchwytujemy natomiast ówczesnego ducha. Takimi są wszystkie opracowania, poświęcone powstaniu styczniowemu, czy to będą obszerne wielotomowe prace Przyborowskiego, czy dzisiejsze monografie współczesnych nam nawet autorów. Karty powstania styczniowego są dla nas w gruncie rzeczy niezapisane.

Te sprzeczności wykryć, tę anomalję historjografii polskiej powstania styczniowego uchwycić mógł tylko ten, co legendę walki zbrojnej o Niepodległość przekuł w czyn spiszowy, uwieńczony w 1918 roku wspnianiem wskrzeszeniem Niepodległej Polski.

Zrywa też Piłsudski z „legendarnem“ podejściem do walk powstania styczniowego. „Więc szanować szaleństwo? Więć czcić głupotę? Więć kochać — zbrodnię? — zapytuje, bo taka nasuwała się nieodparcie konkluzja w związku z traktowaniem przez historję spraw powstania. Rozwiawszy legendę powstania 1863 r., daje Piłsudski właściwy obraz tej epoki, jej życie i tętno.

W „Roku 1863“ podkreśla niezwykłą, nigdzie niespotykaną postawę społeczeństwa wobec rządu i „urok“ pieczętki Rządu Narodowego, na widok której kornie schylały się głowy, ludność bez słowa protestu z poczuciem spełnionego obowiązku poddawała się najryzykowniejszym i najniebezpieczniejszym nakazom. A trzeba pamiętać, że Rząd był tajemny, skład jego wśród szerszych warstw nie był znany i że wszystko działo się pod bokiem potężnego rządu najezdniczego, wyposażonego w wojsko, budzące postrach zagranicą, i wytrawny aparat policyjno-administracyjny.

„Wpływ Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863 r.“ daje analizę tła ogólnoeuropejskiego i psychiczne podstawy powstania.

„Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 r.“ porusza istotny zawsze problemat wzajemnej współpracy tych dwóch czynników, problemat, który nie zainteresował dotychczas żadnego historyka naszych powstań XIX wieku.

„22 stycznia 1863” obrazuje znowu sam wybuch, plan powstańców, ich zamiary, siły, możliwości i źródła niemocy. I znowu jest to jedyne opracowanie z tego okresu, które uchwytuje treść 22-go stycznia.

„Zarys historii militarnej powstania styczniowego” wreszcie daje nam mechanizm walk powstańczych. Jest to jedyny rozbiór działań wojennych powstania styczniowego, przynajmniej jedyny polski. Prócz tej pracy nie mamy dotychczas innego opracowania dziejów wojennych ruchu 1863—1864. A przytem to praca nawskroś oryginalna — jedyny znowu rozbiór walk powstańczych XIX w., ujęty z punktu widzenia naczelnego dowództwa, jego roli i znaczenia, z punktu widzenia organizacji wojska i jego kierownictwa.

*

...Józef Piłsudski symbolizuje Polskę Niepodległą — Polskę Odrodzoną. Stanowi pomost, łączący dawne dzieje Polski i Polskę współczesną. Jest tym Jedynym, który stale w sobie nosił polską państwowość i, choć dużą część Swego życia przeżył w warunkach narodowej niewoli, obca Mu była zawsze psychika człowieka, zrodzonego w okresie ucisku, zawsze był wolny. Gdy inni nie śmieli marzyć o Niepodległości, On w wolną Polskę uwierzył, wierzył głęboko, iż Państwo Polskie zrodzić się musi przez trud i szablę Polaków. Naturalną też siłą rzeczy stanął na czele polskiego wysiłku zbrojnego, który przyniósł Polakom własne Państwo.

Z tego też tytułu On jeden predystynowany był na Wodza Polski Odrodzonej, On jeden również mógł podjąć walkę o nową duszę wolnego Polaka, duszę, spaczoną przez lata niewoli. Walkę tę prowadził do chwili ostatniej.

Doczekała się Polska całkowitego triumfu idei Marszałka Piłsudskiego. Z mocą nieodpartą ujawnił się on w chwili, gdy wieść o śmierci Komendanta wzburzyła całą Polskę.

Z zadziwiającą siłą uzewnętrzniło się w dniach powszechnej żałoby po stracie ukochanego Wodza Jego wielkie zwycięstwo. Całe społeczeństwo ujrzało, iż przesiąknięte jest ideałami

Marszałka, iż dzięki Niemu zrosło się z ideami, które zrazu wydawały się niektórym nie do przyjęcia.

Z mocą ponadto nieodpartą przejrano w jakim stopniu królował Piłsudski w sercach obywateli. W pierwszych chwilach po Jego śmierci obywatele pozostawali w oszołomieniu, nie rozumiejąc jak bez Niego potoczyć się może ich i ich Ojczyzny życie.

Umarł Józef Piłsudski dn. 12 maja 1935 r. o g. 20 m. 45. Do ostatniej chwili pracował dla Polski, do ostatniej chwili kierował jej losami.

Śmierć Marszałka okryła powszechną żałobą całą Polskę.

„Ten największy na przestrzeni całej naszej historii człowiek, z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, a nadludzkim wyczerpaniem myśli drogi przyszłe odgadywał...

...Przekazał narodowi dziedzictwo myśli, o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i udźwignąć mamy.“

SPIS RZECZY:

	strona
BOLESŁAW CHROBRY	11
WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO	25
WŁADYSŁAW II JAGIELLOŃCZYK	37
JAN TARNOWSKI	47
STEFAN BATORY	59
STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI	73
JAN KAROL CHODKIEWICZ	97
WŁADYSŁAW IV	121
STEFAN CZARNIECKI	135
JAN III SOBIESKI	151
KAZIMIERZ PUŁASKI	169
TADEUSZ KOŚCIUSZKO	183
KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI	203
JAN HENRYK DĄBROWSKI	223
JÓZEF CHŁOPICKI	239
JAN SKRZYNECKI	257
IGNACY PRĄDZYŃSKI	267
JÓZEF BEM	279
ROMUALD TRAUGUTT	301
JÓZEF HAUKE-BOSAK	323
JÓZEF PIŁSUDSKI	341

2711 100000

11	WILLIAM T. HOBBS
12	WILLIAM T. HOBBS
13	WILLIAM T. HOBBS
14	WILLIAM T. HOBBS
15	WILLIAM T. HOBBS
16	WILLIAM T. HOBBS
17	WILLIAM T. HOBBS
18	WILLIAM T. HOBBS
19	WILLIAM T. HOBBS
20	WILLIAM T. HOBBS
21	WILLIAM T. HOBBS
22	WILLIAM T. HOBBS
23	WILLIAM T. HOBBS
24	WILLIAM T. HOBBS
25	WILLIAM T. HOBBS
26	WILLIAM T. HOBBS
27	WILLIAM T. HOBBS
28	WILLIAM T. HOBBS
29	WILLIAM T. HOBBS
30	WILLIAM T. HOBBS
31	WILLIAM T. HOBBS
32	WILLIAM T. HOBBS
33	WILLIAM T. HOBBS
34	WILLIAM T. HOBBS
35	WILLIAM T. HOBBS
36	WILLIAM T. HOBBS
37	WILLIAM T. HOBBS
38	WILLIAM T. HOBBS
39	WILLIAM T. HOBBS
40	WILLIAM T. HOBBS
41	WILLIAM T. HOBBS
42	WILLIAM T. HOBBS
43	WILLIAM T. HOBBS
44	WILLIAM T. HOBBS
45	WILLIAM T. HOBBS
46	WILLIAM T. HOBBS
47	WILLIAM T. HOBBS
48	WILLIAM T. HOBBS
49	WILLIAM T. HOBBS
50	WILLIAM T. HOBBS
51	WILLIAM T. HOBBS
52	WILLIAM T. HOBBS
53	WILLIAM T. HOBBS
54	WILLIAM T. HOBBS
55	WILLIAM T. HOBBS
56	WILLIAM T. HOBBS
57	WILLIAM T. HOBBS
58	WILLIAM T. HOBBS
59	WILLIAM T. HOBBS
60	WILLIAM T. HOBBS
61	WILLIAM T. HOBBS
62	WILLIAM T. HOBBS
63	WILLIAM T. HOBBS
64	WILLIAM T. HOBBS
65	WILLIAM T. HOBBS
66	WILLIAM T. HOBBS
67	WILLIAM T. HOBBS
68	WILLIAM T. HOBBS
69	WILLIAM T. HOBBS
70	WILLIAM T. HOBBS
71	WILLIAM T. HOBBS
72	WILLIAM T. HOBBS
73	WILLIAM T. HOBBS
74	WILLIAM T. HOBBS
75	WILLIAM T. HOBBS
76	WILLIAM T. HOBBS
77	WILLIAM T. HOBBS
78	WILLIAM T. HOBBS
79	WILLIAM T. HOBBS
80	WILLIAM T. HOBBS
81	WILLIAM T. HOBBS
82	WILLIAM T. HOBBS
83	WILLIAM T. HOBBS
84	WILLIAM T. HOBBS
85	WILLIAM T. HOBBS
86	WILLIAM T. HOBBS
87	WILLIAM T. HOBBS
88	WILLIAM T. HOBBS
89	WILLIAM T. HOBBS
90	WILLIAM T. HOBBS
91	WILLIAM T. HOBBS
92	WILLIAM T. HOBBS
93	WILLIAM T. HOBBS
94	WILLIAM T. HOBBS
95	WILLIAM T. HOBBS
96	WILLIAM T. HOBBS
97	WILLIAM T. HOBBS
98	WILLIAM T. HOBBS
99	WILLIAM T. HOBBS
100	WILLIAM T. HOBBS

NAKŁADEM
INSTYTUTU PROPAGANDY
PAŃSTWOWO - TWÓRCZEJ

Sp. z o. o.
WARSZAWA 22, ul. MOCHNACKIEGO 27
Telefon Nr. 999-26 — Konto w P. K. O. Nr. 29.449

pojawiło się III zmienione i rozszerzone wydanie monografii pod tytułem:

JÓZEF PIŁSUDSKI

TWÓRCA NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

opracował Henryk Cepnik

Niezwykłe bogato i artystycznie pod względem typograficznym wydana praca ta jest hołdem pośmiertnym dla świetlanej postaci i wielkopomnych zasług Bohatera i Twórcy naszej Niepodległości. W barwnej, obrazowej formie mamy tu przedstawione dzieje życia i działalności Wodza Narodu, od kolebki do grobu.

Książka, którą czyta się jak powieść, jest podzielona na 17 rozdziałów:

I. O kulcie wielkich ludzi. — II. Spadkobierca wielkiej idei. — III. Lata szkolne. — IV. Na wygnaniu. — V. „Towarzysz Wiktor”. — VI. W więziennej celi. — VII. Na emigracji. — VIII. U podstaw Czynu Orężnego. — IX. 6 sierpnia 1914 roku. — X. Żołnierz bez Ojczyzny. — XI. Legjony. — XII. Szlakiem idei niepodległościowej. — XIII. Za murami twierdzy magdeburskiej. — XIV. W wolnej Polsce. — XV. W walce o nową Polskę. — XVI. Ostatnia droga Wodza Narodu. — XVII. Testament Wielkiego Ducha.

O wartości monografii świadczy najlepiej fakt III-go jej wydania w ciągu dwóch lat, oraz jej zaaprobowanie przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Książka ta, utrzymana na wysokim poziomie i wydana naprawdę pięknie, stanowić będzie niewątpliwie trwałą pamiątkę w każdym polskim domu.

Mimo luksusowej szaty zewnętrznej cena książki jest stosunkowo niska, bo 8 zł. za egz. oprawny w całe płótno ze złoceniami i srebrzeniami, 6 zł. za egz. broszurowany.

Format książki 25 cm × 17½ cm, objętość 304 stron i portret z autografem.





2566

13